



Melissa Darwood

GORDIAN

KARA

TOM 2



MELISSA DARWOOD

GORDIAN

TOM II
KARA

OŚWIĘCIM 2019

Spis treści

Karta redakcyjna

Dedykacja

α

β

γ

δ

ε

ζ

η

θ

ι

κ

λ

μ

ν

ξ

ο

π

ρ

ς

τ

u

φ

χ

ψ

ω

α

Od Autorki

Przypisy

Copyright © Melissa Darwood
All rights reserved
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2019
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:
Iga Wiśniewska
Korekta:
Patrycja Siedlecka
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Projekt okładki:
Melissa Darwood
Przygotowanie okładki:
Paulina Klimek

ISBN 978-83-8178-131-2

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Konwersja
[eLitera s.c.](#)

Kontynuacja bestsellerowej powieści „GORDIAN. GRZECH”, której finał pozostawił wiele pytań bez odpowiedzi.

Czy bohaterom uda się pokonać przeciwności losu? Czy jest im pisana wspólna przyszłość?

Relacja Kiry i Gordiana ewoluuje – uczucie rodzi się stopniowo, pożądanie zaczyna brać górę nad rozumem. Jednak życie bywa zaskakujące, a los przewrotny. Sprawy się komplikują, wspomnienia z przeszłości wychodzą na jaw, a to, co wydawało się ułudą, znajduje racjonalne wytłumaczenie. Gordian będzie musiał zmierzyć się z nieuniknionym. Nadchodzi bowiem moment, kiedy nawet najbardziej nieugięty i nieokrzesany mężczyzna powinien w końcu zrozumieć, że popełnił błędy, za które trzeba ponieść karę.

Dla tych, którzy czekali na Gordiego i Kirę.

Życzę Wam porywającej lektury!

a

Porażająca światłość. Ból nie do zniesienia. Brak powietrza.

– Oddychaj, proszę, oddychaj! – dobiega do mnie kobiecy głos, niski, gardłowy.

Coś miażdży mi klatkę piersiową. Mam ochotę zawyć z bólu, lecz nie mogę nawet oddychać, a co dopiero mówić o krzyku.

Zamazane oblicze, które pochyła się tuż nade mną, okalają ciemne włosy. Mokre kosmyki suną po mojej twarzy. Pachną morzem i wiatrem.

Kolejny ucisk w żebrach. Czuję żar w oskrzelach, palą żywym ogniem. Zatyka mnie, próbuję nabrać powietrza. Usta wypełnia słony, rybi smak. Odchylam się na bok i wykasłuję morską wodę. Powieki opadają ciężko, nie mogą znieść jasnego światła. W uszach mi dzwoni, we łbie napierdala orkiestra dęta. Ból głowy jest tak potężny, jakby zważyło się na nią sto cegieł. Czuję tępe pulsowanie w skroniach i potylicy.

Leżę na boku. Słońce pali mnie w twarz, piasek wdziera się do ust, słyszę odgłos fal uderzających o skały.

– Odezwij się do mnie. – Znajomy głos sprawia, że moje powieki unoszą się powolnie. Świat wiruje, wszystko jest zamazane. Przekręcam się z trudem na plecy, czekam, aż wzrok przyzwyczai się do jasności.

Wreszcie obraz się wyostrza. Widzę przed sobą Kirę.

Wpatruje się we mnie przestraszona. Włosy przykleiły jej się do twarzy, pierś unosi się i opada pod wpływem szybkiego oddechu. Patrzę na nią, starając się odtworzyć w pamięci ostatnie wspomnienia: nagły zwrot łodzią, uderzenie, zanurzenie, krzyż na rzemieniu, unoszący się przed moimi oczami...

I nagle czuję, jak piekielny ból miażdży mi czaszkę. Mimowolnie wydaję z siebie stłumiony jęk. Przed oczami pojawiają się ciemne plamy, chce mi się rzygać. Kira mówi coś do mnie, lecz jej głos, tak jak twarz, rozmywają się w czarnej otchłani. Tracę świadomość, popadam w niebyt.

Siedzę na skraju urwiska. Słońce stoi w zenicie. Kolory wokół mnie są tak jaskrawe, nasycone, wyraziste, że aż nienaturalnie idealne. Niebo jest niebieskie i czyste jak akwamaryn. W oddali majaczą białe jak śnieg wapienne skały. W dole turkusowe morze obija się o ich brzeg, spieniając wodę. U podnóża, w szczelinie, dostrzegam ukrytą zatokę, z wąską plażą o piaszczystym brzegu. Zauważam na niej dwoje ludzi. Młoda kobieta w kostiumie kąpielowym wdrapuje się na skałę. Mężczyzna leży nieruchomo na piasku. Tętno mi przyśpiesza, gdy dociera do mnie, że to przecież ja i Kira. Moje ciało napina się momentalnie, zrywam się na nogi, odwracam i zamieram. Przede mną stoi mój sobowtór. Patrzy na mnie uśmiechnięty z rękoma założonymi na piersi.

– Ale się narobiło... – Zaczyna drwiącym głosem, a ja momentalnie się gotuję. Rzucam się na niego i powalam na ziemię. Unieruchamiam jego korpus nogami, a potem okładam go pięściami po głowie, która wygląda dokładnie tak, jak moja. Uderzam z całej siły, cios za ciosem, masakrując mu facjatę. Dociera do mnie zapach krwi, co więcej, mam wrażenie, że czuję w ustach jej rdzawy smak. Spływający po czole pot przysłania mi pole widzenia, czuję szczypanie pod powiekami. Ocieram szybko oczy przedramieniem i dostrzegam na nim krew. Wykonuję ten sam ruch drugą ręką i widzę, że ta też pokryta jest szkarłatem.

Sobowtór zaczyna się śmiać, głośno, szaleńczo. Czuję, jak piecze mnie twarz, pieczenie przechodzi w pulsujący ból, który rozchodzi się po powiekach, wardze, żuchwie.

– Brawo, wnusiu. Dałeś popis. – Sobowtór patrzy na mnie spod zapuchniętych, pokrwawionych powiek. Z jego rozciętych warg nie

schodzi szyderczy uśmiech. – Mnie się nie da pokonać. Żadna siła mnie nie powstrzyma. A ty jesteś już prawie całkowicie mój. Zawsze byłeś mój, genów się nie oszuka. Gdybyś tylko zaczął mnie jeszcze słuchać...

Silny ból rozchodzący się po całej czaszce jest nie do zniesienia. Obraz się rozmazuje, jest mi niedobrze, wszystko wokół wiruje, słyszę jęk.

Przebudzam się i orientuję, że to ja jęczę. Leżę na boku, twarzą na piasku i czuję czyjś dotyk: ktoś głaska mnie po głowie. To mi pomaga.

– Śpij... – Słyszę za sobą szept. Jest kojący, dzięki niemu czuję się spokojny, rozluźniony, zyskuję świadomość ciała. Kira leży wtulona w moje plecy i przesuwając palcami po moich włosach. Czuję ciepło bijące od jej ciała, słyszę jej każdy oddech przemykający po moim karku. Uchylam nieznacznie powieki. Wokół jest ciemno, blask księżyca odbija się od morza. Jego szum i dotyk Kiry wprowadzają mnie w błogi stan. Nie pamiętam już, kiedy ostatnio czułem się taki wyciszony. Jakbym nie był sobą. Powieki opadają ciężko. Zasypiam.

Widzę mamę w korytarzu naszego mieszkania. Płacze, ubiera się pośpiesznie. Ma lekko zaokrąglony brzuch okryty luźną tuniką. Wiem, że to sen, bo na ścianach wiszą stare tapety, których nie ma tam od co najmniej dziecięciu lat. Z pokoju dynamicznym krokiem wychodzi ojciec – kolejny dowód na to, że to, co widzę, nie dzieje się naprawdę. To jakaś pieprzona mara. Mimo to puls mi przyśpiesza, gdy widzę jego zaciętą gębę. Odzywa się, a jego słowa są jak cios w żołądek.

– Powtarzam ci ostatni raz, masz usunąć ciążę. – Wskazuje na matkę paluchem i zaciska szczęki.

Łzy płyną jej po policzkach.

– Nie rozumiem, dlaczego go nie chcesz. Przecież mówiłeś, że mnie kochasz. – Drżącymi dłońmi oplata szal wokół szyi.

– Kocham cię. – Ojciec łapie ją za ramiona. – Dlatego nie mogę pozwolić, żebyś urodziła to dziecko.

– To dziecko? Mówisz tak, jakby nie było nasze, jakby było obce. To jest owoc naszej miłości.

– Nie! – Potrząsa nią, jakby chciał ją ocucić. – Ja nie powinienem mieć dzieci. Ja nie mogę mieć dzieci.

– Możesz i będziesz miał, Nikosie. Dlaczego nie chcesz go pokochać tak jak mnie?

– Bo genów się nie oszuka. Nie powinienem był pojawić się na tym świecie i on też nie może się urodzić. Jest przeklęty, tak jak ja. – Puszczają ją, ramiona mu opadają, jakby przygniótł je ogromny ciężar.

– Co ty mówisz? – Mama wpatruje się w niego, próbując go zrozumieć.

– Jestem opętany. Zabiłem człowieka. Zabiłem, kurwa, człowieka i on też w końcu kogoś zabije!

– Oszalałeś... – Mama zapina pośpiesznie kurtkę. W jej oczach widać strach, rozpacz. – Nie będę tego słuchać. Urodzę to dziecko, Nikosie, pogódź się z tym. – Łapie za klamkę i wybiega z domu.

Taboret z przedpokoju uderza z łoskotem o drzwi. Wściekły wrzask ojca roznosi się echem po klatce schodowej.

Słyszę wołanie. Kobięcy głos. Nie wiem, czy to nadal sen czy rzeczywistość.

– Tutaj! Pomocy!

Chcę się ruszyć, lecz ciało mam ociężałe jak głaz. Jest mi diabelnie gorąco, mam sucho w ustach, jestem cholernie spragniony. Język jest zdrętwiały niczym kołek.

– Gordian, obudź się... – Słyszę zachrypnięty głos Kiry zagłuszany przez odgłos przypominający wycie silnika.

Uchylam powieki, razi mnie słońce, nic nie widzę.

– Przypląnęła łódź... – Ekscytacja w jej głosie sprawia, że moje ciało nieco się ożywia. Nachyla się nade mną, rzucając cień na moją twarz. – Dasz radę wstać? – Przesuwa dłonią po moim ramieniu.

Łeb mnie napierdala, nie mam ochoty ruszać się z miejsca. Lecz jakaś część mnie każe mi się wziąć w garść.

– Gordian, słyszysz mnie? – Kira ujmuję moją twarz w dłonie i zagląda mi w oczy. W jej spojrzeniu jest coś, co sprawia, że serce szybciej pompuje mi krew.

– Daj mi kilka sekund – mówię zachrypniętym głosem, po czym wstaję powoli, kuląc się jak jakiś jebany inwalida.

Kurwa, już drugi raz wychodzę na mięczaka przy Kirze. Usiłuję utrzymać równowagę, choć kręci mi się w głowie. Kira łapie mnie w pasie, żebym nie upadł. Staram się nie wspierać na jej ramieniu. Koniec z tym, choćby świat się walił, już więcej nie zrobię z siebie przed nią fujary.

– Zostaw. Sam dam radę – cedzę przez zęby, zataczając się po piachu jak pijak. Muszę jakoś stłumić mdłości i ten piekielny ból głowy. Widzę przed sobą jacht motorowy z brytyjską flagą, który dryfuje przy brzegu. Dziewczyna mniej więcej w moim wieku, w przeciwsłonecznych okularach i bikini, patrzy w naszą stronę. W tym samym czasie idzie do nas jakiś fagas w średnim wieku z obwisłymi cycami, oponą tłuszczową w pasie, w czapce z daszkiem, polówce i szortach w palemki.

Jakim pieprzonym cudem udało im się w ogóle dobić do brzegu? – pytam sam siebie i dopiero teraz się orientuję, że w ogóle nie ma wiatru. Morze jest spokojne, gładkie jak tafla lodu.

– Co się stało z waszą łodzią? – pyta koleś po angielsku z brytyjskim akcentem i podchodzi do mnie, rozglądając się wokół.

– Wpierdolona przez mureny – odpowiadam.

– Co?

– Takie ryby, Einsteinie. – Zataczam się mimowolnie.

– Gordian – upomina mnie Kira i łapie w pasie.

– Mówilem, że dam sobie radę. – Odpycham ją, po czym zmierzam wężykiem w stronę łodzi.

– Przepraszam, mój brat źle się czuje. Mieliśmy wypadek... – tłumaczy facetowi, lecz ja nie słucham jej dalszego wywodu, bo w głowie dudni mi tylko jedno słowo.

– Brat? – przerywam jej w połowie zdania. – Brat?

Kira mruga do mnie.

– Dlaczego do mnie mrugasz? – Czuję, że zaczynam się gotować. Nie dosyć, że rozpierdoliłem łódź, za którą będę musiał wybulić milion monet, i czuję się, jakbym kręcił się bez ustanku na diabelskim młynie, to Kira jeszcze wyjeżdża z braterskim tekstem.

– Jezu, Gordian. Daj mi mówić... – Chwyta mnie za ramię, ściska biceps, jakby chciała mnie uciszyć, po czym uśmiecha się do fagasa. – Jesteśmy przybranym rodzeństwem. Wybraliśmy się na wycieczkę i nasza łódź motorowa się wywróciła. Zabrał ją odpływ. Spędziliśmy na plaży wczorajszy dzień i całą noc. Moglibyśmy zabrać się z wami do najbliższej przystani?

Koleś otwiera szeroko oczy, jakby odnalazł Toma Hanksa z *Cast Away*.

– I nic nie piliście i nie jedliście od wczoraj?

– Tobie też dobrze zrobiłaby taka głodówka – zauważam, a Kira niemal miażdży mi ramię w żelaznym uścisku.

– Przepraszam na moment... – Rzuca Brytyjczykowi zdawkowy uśmiech i ciągnie mnie pod skałę wyrastającą z płycizny.

Idę za nią, a świat wiruje. Chce mi się śmiać z całej tej sytuacji. Miałem zrobić wrażenie na Kirze, a zrobiła się wielka kupa.

– Co ty odwalasz? – Puszczą moje ramię. W jej oczach dostrzegam gniew. Dopiero teraz zauważam, że ma podkrążone powieki, a na jej twarzy widać zmęczenie. – Jeśli chcesz tu zostać sam, to śmiało, ubliżaj dalej facetowi, który może ocalić nam tyłki – mówi do mnie głośno i ze złością.

Zerkam na fagasa, który najwyraźniej przedstawia cały obraz swojej pannie, bo ta z niedowierzaniem kręci głową, jakbyśmy przetrwali

miesięczny pobyt na bezludnej wyspie.

– Przez swoją próżność i pewność siebie omal nas nie zabiłeś – ciągnie Kira. – Najpewniej masz wstrząśnienie mózgu, bo chodzisz jak pijany i zachowujesz się jak totalny cham. Oboje jesteśmy odwodnieni, więc jeśli on nas stąd nie zabierze, nie wiem, ile jeszcze tu wytrzymamy.

Patrzę na nią i dociera do mnie sens jej słów. Przesuwam dłonią po włosach. Kurwa, ona ma rację. Przypominam sobie klatka po klatce wczorajsze zdarzenie i coś mi nie pasuje. To, w jaki sposób łódź stanęła dęba, było totalnym przeciwieństwem jakichkolwiek praw fizyki. Nie mam jednak siły na dochodzenie teraz, czy to była wina podmuchu wiatru czy zbyt dużej fali.

– Mieliśmy pecha – stwierdzam.

– Pecha? – Kira marszczy czoło. – Widziałeś, jaki był wiatr, więc dlaczego z takim uporem brnąłeś łodzią do brzegu? Dlaczego nie odpuściłeś?

Zaciskam szczęki.

– Bo ja nigdy nie odpuszczam, zwłaszcza gdy czegoś pragnę – mówię i przybliżam się do niej. Mam zawroty głowy, lecz staram się je ignorować. – Dlaczego nazwałaś mnie bratem?

Unosi brew.

– Bo chciałam wzbudzić w facecie litość. Rodzeństwo rozbitków brzmi zdecydowanie lepiej niż rozbici kochankowie.

– Nie jesteśmy kochankami.

Jeszcze nie.

Kira wywraca oczami.

– Ale on tego nie wie, więc wołałam powiedzieć mu, że jesteś moim bratem. – Patrzy na mnie, po czym przesuwam dłonią po moich włosach. – Jesteś zmęczony, nie zachowujesz się normalnie i jeszcze ta twoja głowa. Skończmy już z tym i wracajmy do twojej babci.

– Co z moją głową?

– Z tyłu masz ranę, musiałeś się mocno uderzyć, kiedy łódź się wywracała.

Unoszę dłoń, dotykam potylicy i czuję rozcięcie. Skóra szczypie mnie jak cholera. Przypominam sobie, że faktycznie srogo zajebałem, lecz nie pamiętam, co było potem. Mogę się tylko domyślać, że wpadłem do wody.

– Jak znalazłem się na brzegu?

– Wyciągnęłam cię i reanimowałam.

– Co?

– Po tym, jak łódź się wywróciła, szukałam cię na powierzchni. Nurkowałam, jednak nigdzie nie mogłam cię dostrzec. Aż w końcu ujrzałam światło. Zanurzyłam się głębiej i wtedy zobaczyłam, jak bezwładnie idziesz na dno, podczas gdy ten krzyż... – bierze do ręki drewniany wisiołek, który wciąż mam na szyi – jarzył się bladoniebieskim światłem, jakby wskazywał mi drogę do ciebie. – Spogląda na mnie pytającym wzrokiem. – Nie wiedziałam, że jest fluorescencyjny.

– Obstawiam bioluminescencję, pewnie obsiadły go jakieś glony – odpowiadam machinalnie, zrywam rzemień i wkładam wisiołek do kieszeni. Moje myśli zaprzęta teraz coś innego niż jakiś pieprzony krzyż. Dociera do mnie, że Kira uratowała mi życie. Gdyby nie ona, byłbym trupem. I to przez własną głupotę.

β

Płyniemy w zawrotnym tempie, morze jest na tyle spokojne, że łódź nie kołysze się na boki. Mimo to mam jakąś pieprzoną chorobę morską. Kręci mi się w głowie, brakuje apetytu, wymiotowałem całą wodę, którą dostałem od turystów. Kira patrzy na mnie z niepokojem, kiedy zataczam się na rufie od lewej burty do prawej.

– Może usiądź, bo zaraz wypadniesz! – przekrzykuje odgłos silnika.

– Nie wypadnę. – Muszę stać, bo znowu się porzygam. Nie mogę znieść litości, którą dostrzegam w jej spojrzeniu. Ostatnie, czego mi potrzeba, to uzalanie się nade mną. Staram się skupić wzrok na wybrzeżu wyspy, na szczegółach: jaskiniach, domach u stóp wzgórz, mijanych motorówkach. Wszystko płynie, faluje.

Kira wychyla się w stronę zabudowanej konsoli, gdzie siedzą Brytyjczycy. Już wyłapałem z ich rozmów, że facet ma na imię Logan, a babka Ruth.

– Daleko jeszcze do tej przystani? – pyta ich, czym tylko mnie wkurwia. Przecież znam tę wyspę lepiej niż ci nadziani turyści.

– Jakies dwadzieścia minut – słyszę odpowiedź.

– Najbliższa przystań jest jakieś dwa kilometry stąd – koryguję.

Brytyjczycy patrzą na siebie, po czym przenoszą pytający wzrok na Kirę.

– Ale przecież z zatoki będziecie mieli najbliżej do szpitala – mówi fagas.

– Szpitala? – pytam i czuję, że chuj mnie strzela. Nie pójdę do żadnego pierdolonego szpitala, a na pewno nie w Grecji, gdzie na

przyjęcie będę czekał cały dzień. Na prywatny szpital szkoda mi kasy, więc sprawa rozwiązana. – Kto was w ogóle, kurwa, o to prosił?

– Ja ich o to prosiłam – odpowiada Kira. – Skontaktowałam się przez komórkę Logana z moim tatą, kiedy wymiotowałeś. Mają podjechać do nas do szpitala...

Na moment serce mi się zatrzymuje.

– Coś ci dolega, że chcesz jechać do szpitala? – dopytuję, przyglądając jej się uważnie. Mój mózg w przyspieszonym tempie analizuje, czy przypadkiem Kirze nic się nie stało podczas wypadku.

– Mnie nie, ale tobie tak.

Serce zaczyna ponownie bić, narasta we mnie frustracja. Kira powiadomiła rodziców bez konsultacji ze mną. Pewnie są już w drodze. Znając matkę, umiera ze strachu o swojego Gordiego, a Serafin obmyśla jakąś moralizatorską gadkę. W sumie należy mi się od niego zjebka; naraziłem zdrowie i życie jego córki. Na jego miejscu sklepałbym michę takiemu kołosiowi jak ja.

– Nic mi nie jest i nie pojedę do żadnego szpitala. Niepotrzebnie martwiłaś rodziców.

– Jak to, nic ci nie jest? – Po jej tonie głosu poznaję, że zaczyna się powoli wkurzać. Świetnie, jest nas dwoje. – Masz ranę na głowie, chodzisz jak pijany i w ogóle jesteś jakiś nieswój. Ublizaszy tym Bogu ducha winnym ludziom, którzy ocalili nam tyłki. W stosunku do mnie też jesteś niemiły... – W jej głosie słyszę urazę.

– Nie potrzebuję żadnej cholernej pomocy, Kiro. Nie jesteś moją matką, żeby mnie niańczyć. Ani żoną, której i tak nigdy nie zamierzam mieć. Nikt nie będzie mówił mi, co mam robić. Jestem dorosłym facetem i od dawna radzę sobie sam. Póki trzymam się na nogach, nie trafię do żadnego szpitala. Ranę na głowie może opatrzyć lokalny lekarz – mówię twardo. – Zadzwoń do rodziców, uspokój ich i odwołaj ich przyjazd. Nie wiem, co sobie myślałaś. Jeszcze mi tylko brakuje, żeby matka przeze mnie dostała rzutu. – Omijam ją i idę wkurwiony na

dziób. Byle dalej od niej, żeby tylko nie powiedzieć czegoś więcej, czego będę później żałował.

Czuję, że nerwy mnie ponoszą. Przed oczami stoi mi twarz roztrzęsionej matki i mam ochotę w coś przypierdolić. Po jaką cholerę ta dziewczyna w ogóle dzwoniła do starych? Czuję pulsowanie w skroniach, ale chyba lepiej mi na żołądku, bo mam niepohamowaną ochotę na czekoladę. Mleczną, bez żadnych dodatków.

– Macie może czekoladę? – Pukam w szybę konsoli, przez którą widać Brytyjczyków.

– Niestety – odpowiada dziewczyna.

Oczywiście, kurwa, że nie mają. Pewnie pierwszym, co zrobili po wejściu na łódkę, było wpierdolenie wszystkich słodczy, które zabrali na czas swojego rajskiego rejsu. Pieprzone tłusciochy.

– A jakiegoś batona? – pytam niczym żebrak.

– Przykro mi.

– Papierosa?

Kręcą oboje głowami i w tym samym momencie widzę, jak do konsoli wchodzi Kira. Ma poważny wyraz twarzy, ramiona napięte. Prosi Logana o komórkę, po czym wychodzi na rufę i telefonuje.

Nie zamierzam podsłuchiwać. Kira rozmawia jednak tak głośno, przekrzykując wycie silnika, że jej głos mimowolnie dociera do moich uszu.

– Nie przyjeżdżajcie... – mówi do telefonu, chodząc po rufie. – Tak, już mu lepiej... Pójdzie do lekarza na miejscu... Nie, tato, naprawdę. Wezwiemy taksówkę z przystani, zapłaci się na miejscu... Mnie nic nie jest... Na pewno... Z nogą w porządku, trochę tylko rwie... Dobrze. – Śmieje się. – Umieram z głodu, więc zjem wszystko... Tak... Powiedz jej, że będę się nim opiekować, tak jak obiecałam. Chociaż on nie chce żadnej pomocy... Tak, wiem. Dlatego uspokój ją, że wszystko z nim dobrze... Może lepiej niech z nim teraz nie rozmawia. Jest strasznie

rozdrażniony, jeszcze powie jej coś przykrego... Ja ciebie też kocham...
Pa.

Rozłącza się, siada na drewnianej ławce i patrzy w dal. Jej ostatnie słowa z rozmowy telefonicznej docierają do mnie ze zdwojoną mocą. Zastanawiam się, czy nie zachowałem się wobec niej jak totalny kretyn. I jeszcze ta jej nieszczęsna noga. Przez chwilę waham się, czy nie podejść do Kiry, lecz wciąż jestem wkurwiony. Nie myślę trzeźwo, wszystko mnie drażni. Nie wiem, czy to z powodu odwodnienia czy tych pierdolonych snów, czy przez uderzenie w łeb. Postanawiam na razie zostawić Kirę w spokoju. Nie jestem pewien samego siebie. Co do jednego nie mam wątpliwości: nie nadaję się na żadne, kurwa, związki. A na pewno nie na takie, w których ktoś mówi mi, co mam robić.

Zalegam na dziobie i przykrywam twarz ręcznikiem Brytyjczyków, który pachnie lawendą. Łódź się kołysze, przez co mam zawroty głowy. Ból jest już jednak znacznie mniejszy. Staram się wyluzować, wsłuchać w szum fal. Zapadam w sen.

Budzi mnie szturchnięcie w ramię.

– Wstawaj, zacumowaliśmy. – Słyszę głos Kiry.

Powracam szybko do rzeczywistości. Nie kojarzę, żeby mi się coś śniło. Zsuwam ręcznik z twarzy, a potem czekam, aż wzrok przyzwyczai się do jasności. Kira zeskakuje z dziobu na pomost znajomej przystani. Siadam, spodziewając się ponownych zawrotów głowy, lecz te nie nadchodzą. Tylko tępy ból rozchodzi się z tyłu czaszki. Wstaję i czuję, że mam się dużo lepiej niż ostatnio. Brytyjczycy szykują się do opuszczenia łajby. Facet zakłada bluzę, dziewczyna zarzuca na siebie tunikę.

– Dzięki za podrzucenie – mówię i zbieram się do zejścia z dziobu.

– Nie ma sprawy – odpowiada Logan. – Mam nadzieję, że szybko wydobrzejesz.

– Nic mi nie jest – rzucam i schodzę na pomost.

Kira nie czeka na mnie, tylko podąża w stronę ulicy, kulejąc. Idę za nią i łapię się na tym, że gapię się na jej kołyszący tyłek. Co więcej, ręce mnie świerzbią, żeby chwycić ją za te jędrne pośladki. Najchętniej dałbym jej teraz klapsa za to, że tak na mnie działa. Ale to dobrze. To znaczy, że wracam do formy. Uśmiecham się do siebie. Nic i nikt mnie nie pokona.

Kira nawet nie patrzy w moją stronę, kiedy wsiada do taksówki. Przez moment jestem pewien, że odjedzie beze mnie, ale ona zostawia uchylone drzwi. Dobrze i to. Poboczy się trochę i jej przejdzie. A ja jej w tym pomogę.

– Dzięki, że na mnie poczekałaś – odzywam się, zajmując miejsce obok niej.

Nie odpowiada. Chyba naprawdę znalazłem jej za skórę. Po zatrzaśnięciu drzwi podaję kierowcy adres Kalisty. Kira siedzi z dłońmi wciśniętymi między uda i wygląda przez okno. Mijamy sklepy przy głównej ulicy oraz pub, w którym graliśmy w bilard, a potem tańczyliśmy. Na samo wspomnienie tego, jak się wtedy o mnie ocierała, jaka była napalona i gotowa na więcej, czuję pulsowanie w kroczu. Obrazy przemykają przez mój umysł – to, jak dotykałem jej w basenie, jak później rozmawialiśmy. Coś we mnie pragnie, żeby znowu było tak między nami. Chyba pora się zrehabilitować.

– Nie powinienem był tego mówić – zaczynam.

– Czego konkretnie? – pyta chłodno, nie odrywając wzroku od widoku za szybą.

– Tego o matce i żonie.

– Powiedziałeś prawdę. Nie jestem dla ciebie ani jedną, ani drugą, i nigdy nie będę.

– To o co jesteś zła?

Przenosi na mnie wzrok. Patrzy mi w oczy.

– Nie jestem zła.

– Przecież widzę.

– Nic nie widzisz, nic nie wiesz, nic nie rozumiesz, Gordianie. A ja nie zamierzam tego zmieniać. Dałeś mi jasno do zrozumienia, że mam się nie wtrącać, więc nie będę.

– Czyli między nami wszystko okej?

– Ta – rzuca od niechcenia, odwraca ponownie głowę i patrzy przez szybę. A ja wiem, że wcale nie jest między nami okej i za cholerę nie rozumiem dlaczego.

– Przecież miałem być z tobą szczery – przypominam.

– I byłeś – stwierdza, jakby chciała mnie zbyć.

– Mam udawać, że pasuje mi, kiedy kobieta traktuje mnie jak niepełnosprawnego?

Nigdy, kurwa, w życiu – dopowiadam sam sobie w myślach.

Kira ponownie zerka w moją stronę. Ściąga brwi.

– Nigdy nie traktowałam cię jak niepełnosprawnego.

– A jednak już dwukrotnie się tak przy tobie czułem – przyznaję zgodnie z prawdą. – Facet powinien być silny, nie użalać się nad sobą, nie skarżyć się, nie marudzić. Być może jestem konserwatywny, ale uważam, że kiedyś mężczyźni z godnością znosili ból i niepowodzenia. Walczyli z dzikością natury o przetrwanie, własne i swoich kobiet. Byli dla nich swego rodzaju falochronami. Własnymi rękoma zdobywali pożywienie, przelewali krew za wolność na wojnach, by kobiety mogły przetrwać, przedłużyć gatunek ludzki. Do tego stworzyła nas natura, nie bez powodu jesteśmy wyżsi, silniejsi, mamy większą skłonność do dominacji i agresji. A współczesne kobiety za wszelką cenę próbują to w nas stłamsić. Ale to nie dla mnie, nie jestem cipą.

Kira przechyla głowę, jakby analizowała dogłębnie moje słowa.

– Uważasz, że chcę cię stłamsić?

– Nie wiem, czy chcesz, ale to robisz.

– Bo namawiałam cię na wizytę w szpitalu? – pyta z niedowierzaniem.

– Bo zachowywałaś się, jakbyś lepiej wiedziała, czego mi trzeba. Co więcej, zaangażowałaś w to moją matkę, która jest chora i powinna mieć święty spokój.

Patrzy mi w oczy. Między jej brwiami pojawiają się trzy pionowe zmarszczki.

– Źle mnie zrozumiałeś. Myślałam, że masz wstrząśnienie mózgu. To była troska.

– Tylko że ja nie potrzebuję troski, Kiro. Ani od ciebie, ani od nikogo innego. Chcę z tobą robić milion innych rzeczy, o których nawet nie masz pojęcia. Ale bawienie się w ułomnego ćwoka, którym powinnaś się zajmować, nie wchodzi w grę. Ani teraz, ani nigdy. Potrafisz to zaakceptować?

Nie spuszcza ze mnie wzroku, patrzy na mnie przenikliwie, myśli. Po kilkusekundowej ciszy wreszcie się odzywa.

– W porządku. Rozumiem.

– Rozumiesz?

– Tak. Doskonale wiem, o czym mówisz. – Przez ton jej głosu przebija autentyczna szczerłość, pozbawiona wcześniejszej obrazy.

– Mówisz poważnie czy to sarkazm?

Patrzy mi w oczy.

– Poważnie. Masz rację. Przepraszam, że cię tłamsiłam.

Unoszę brwi. Mam wrażenie, że wygrałem w totka. Kurwa, ta dziewczyna to złoto. Mało tego, że piękna, z boskim ciałem, silnym charakterem, to potrafi zrozumieć takiego pojeba jak ja i do tego jeszcze go przeprosić.

– Ja też przepraszam – mówię, opieram głowę o zagłówek i zamykam oczy. Muszę jakoś poradzić sobie z tym jebanym bólem i zawrotami.

Y

Nie mogę znieść przejętego spojrzenia matki. Patrzy na mnie, jakbym leżał przed nią w kaplicy w pieprzonej trumnie. Wchodzę na ganek i zapewniam ją, że wszystko ze mną w porządku. Mimo to jej wzrok wciąż pozostaje lękliwy, czujny, badający. Sprawia, że powracają najgorsze wspomnienia. A ostatnią rzeczą, na którą teraz mam ochotę, jest przypominanie sobie bójek z tatusiem.

– Kira mówiła, że się uderzyłeś. Pokaż głowę. – Każe mi się schylić.

– Mamo, naprawdę, daj spokój. Nic mi nie jest.

Staram się trzymać w pionie, choć nieustannie kręci mi się w głowie. Cmokam mamę w czoło i ruszam w stronę drzwi.

Serafin tuli Kirę. Nic nie mówi, ona też milczy. Ich uścisk jest wart więcej niż milion pieprzonych słów.

Wchodzę do środka. Stary klimatyzator Kalisty daje radę. Jest chłodno, przyjemnie. Żaluzje w oknach są pozasłaniane. Babcia krząta się w kuchni, a na mój widok od razu się odwraca. Jest wkurzona, poznaję to po jej pionowej zmarszczce na czole oraz zaciśniętej szczęce.

– Mówiłam ci, żebyś nie płynął. – Drepcze ze szklanką wody i stawia ją na ławie przy kanapie.

– Mówiłaś, żebyśmy lepiej poszli na plażę. – Podchodzę do komody, w której trzymam swoje rzeczy, i wyciągam piguły na sen oraz psychotropy. Muszę się przespać, odpocząć, bo ta jebana karuzela mnie wykończy.

– Nie drwij, wnusiu. To nie są żarty.

– To był wypadek, babciu. Zdarza się. – Wyciskam z blistra dwie tabletki, wrzucam je sobie do ust i podchodzę do ławy, żeby napić się wody.

– Gdzie masz krzyżyk, który ci dałam? Miałeś go nosić na piersi. – Jej głos jest poważny, stanowczy. Chyba jeszcze nigdy jej takiej nie słyszałem.

Popijam tabletki, opróżniając szklanekę, i walę się na kanapę. Pokój wiruje, z ganku docierają do mnie strzępy rozmów, jebany klimatyzator buczy, jakby zaraz miał odfrunąć, babcia stoi nade mną jak kat. Kurwa, potrzebuję ciszy i spokoju.

– Nosilem i najwyraźniej nic to nie dało, bo i tak ugrzęźliśmy w zatoce bez łodzi, jedzenia i picia. – Przymykam powieki, przesuwam dłońmi po twarzy. Ciemność daje mi ukojenie.

– Ale to dzięki niemu cię znalazłam – słyszę głos Kiry. Uchylam powieki, kiedy podchodzi do Kalisty i wita się z nią, całując w policzek.

– To znaczy? – pyta babcia.

Daję Kirze znaki, żeby nie ciągnęła tematu, lecz ona opowiada już Kaliście bajeczkę o jarzącym się krzyżu na mojej piersi. Serafin z mamą przysłuchują się z zaciekawieniem. A wszystko wiruje. Ja jebię, czuję się jak w jakimś chorym filmie. Na szczęście tabletki powoli zaczynają działać. Ogarnia mnie senność, zobojętnienie.

– Mamo, położę się u was na kilka minut. – Wstaję, starając się nie bujać jak jakiś żul spod sklepu, lecz mimo zwarecia pośladków zataczam się i walę nogą o stolik. – Jebana mać! – Opadam z powrotem na kanapę.

– Wezwijmy jednak lekarza... – momentalnie proponuje mama.

– Nic mi nie jest. – Zbieram się ponownie. – Muszę odespać, to wszystko.

– Trzeba jeszcze opatrzyć ranę na głowie – przypomina Kira. – Chodź, zabrałam ze sobą gazę i Octenisept. – Nie czeka na mnie, tylko rusza w głąb korytarza prowadzącego do pokoju, w którym śpią z babcią.

Nie oponuję, bo nie dadzą mi spokoju. Omijam patrzącą na mnie przenikliwie babcię, mamę z jej zatroskanym wzrokiem, którego nie mogę znieść, i Serafina, który, jak zwykle, ma wyraz twarzy pocziwego kundla. Nawet słowem się nie odezwał, że przeze mnie Kirze mogło stać

się coś złego. Ja na jego miejscu powyłamywałbym takiemu jak ja paluchy. Ale nie jestem nim, a on mną. Serafin to totalne przeciwieństwo mężczyzn, którzy do tej pory byli obecni w życiu mojej matki. Nigdy nie słyszałem, żeby podniósł głos, żeby o kimś źle mówił, żeby się na coś skarżył albo zwyczajnie wkurwił, kiedy w dzień wyczekiwanego meczu nawalił telewizor. Ten facet jest jak baba, tylko że w ciele mężczyzny.

Wchodzę do pokoju i walę się na łóżko babci, podczas gdy Kira grzebie w swojej walizce. Zamykam oczy, żeby uspokoić zawroty głowy, które na szczęście są już mniej dotkliwe niż na łodzi.

– Odwróć się na prawy bok. – Kira siada na łóżku obok mnie.

Spełniam jej prośbę. Słyszę, jak rozdziera papier od opatrunku i psika na niego.

– Może szczypać. – Przykłada gazę w miejsce rozcięcia na głowie.

– Nie szczypie – mówię zgodnie z prawdą.

– Lepiej psiknę bezpośrednio na ranę.

Rozlega się dźwięk naciskanego atomizera. Czuję lekkie pieczenie, a po nim dłoń Kiry przesuwającą się po moich włosach. Przypominam sobie, że tak samo dotykała mnie, kiedy leżałem półprzytomny na plaży. To mnie uspokaja, popadam w błogi stan.

– Gotowe. Odpoczywaj. – Kira podnosi się z łóżka, a wtedy moja lewa ręka sięga w jej kierunku. Łapię jej dłoń i zaciskam na niej palce.

– Mam coś ci przynieść? – pyta.

– Zostań – rzucam mimowolnie.

Przez moment się nie rusza, lecz po chwili materac ugina się pod jej ciężarem. Kładzie się tuż za mną. Nasze splecione dłonie leżą na moim biodrze. Czuję zapach jej spoconej skóry, ciepły oddech na karku, jej piersi dotykają moich nagich pleców i unoszą się w rytmie przyspieszonego oddechu. W normalnych warunkach już bym się do

niej dobierał. Ale teraz chce mi się tylko spać. Pograżam się w leniwym letargu, usypiam.

Budzi mnie jęczenie, któremu wtóruje szelest. Jestem przekonany, że miałem koszmar, lecz moje serce bije spokojnie, oddech jest powolny. Zamykam oczy i wtedy słyszę ten sam dźwięk. Obracam się i w świetle księżyca dostrzegam na drugim łóżku Kirę. Wije się niespokojnie w skotłowanym prześcieradle, postępuje coś niezrozumiale, kręci głowę na boki. Na jej czole perli się pot.

– Nie... Proszę, ratujcie ją... – To jedyne zrozumiałe słowa, które wydobywają się z jej ust.

– Kira! – wołam ją, lecz ona wciąż jęczy przez sen. – Kira!

– Ratujcie moje dziecko... – Ciągnie za prześcieradło, jej twarz wykrzywia grymas, zaczyna płakać.

Kurwa, co jest?

Wyskakuję z łóżka, ignoruję nieznaczny zawrót głowy, podchodzę do Kiry i potrząsam ją za ramiona.

– Obudź się – mówię, a wtedy jej oczy otwierają się szeroko. Nabiera łapczywie powietrza. Jest spocona, dezorientowana, balansuje na granicy jawy i snu. Nigdy nie widziałem, żeby ktoś płakał przez sen, choć sam jako dziecko nieraz budziłem się z płaczem. – To tylko sen. Jesteś w Grecji, w domu Kalisty.

Kira mruga, jej ramiona są napięte, oddech szybki i urywany. Przełyka ślinę.

– Tak, tak... – Błądzi wzrokiem po pokoju.

– Spójrz na mnie. – Siadam na łóżku. Trzymam ją mocno za ramiona.
– To tylko zły sen.

Jej oczy zatrzymują się na mojej twarzy. Dostrzegam w nich strach.

– To nie sen, to wspomnienie.

Przełykam ślinę. Przypominam sobie, że podczas wypełniania formularza wspominała o cesarskim cięciu. Uwalniam jej ramiona z uścisku. Niemal słyszę jej dudniące serce.

– Straciłam córkę – wyznaje. Głos ma stłumiony. Widzę po niej, że jest roztrzęsiona. Nic nie odpowiadam, nie dopytuję, bo, kurwa, na takie wyznanie nie ma odpowiednich słów. Kira oblizuje spierzchnięte usta, patrzy wciąż na mnie, lecz jej wzrok nie jest w pełni obecny, jakby nadal znajdowała się w koszmarze, a może w przeszłości. – Moja matka jej nie chciała. Mówiła, że jestem za młoda. Że nie uzna dziecka gwałciciela. Że sama będę ją wychowywać. Że się nie nadaję. Kazała mi usunąć ciążę... – wyrzuca z siebie urywane zdania, a mnie robi się gorąco, tętno mi przyśpiesza. W uszach dźwięczą jej słowa. Dociera do mnie ich sens, czuję narastającą wściekłość na skurwysyna, który zgwałcił Kirę. Zgwałcił! Ja pierdolę, nie chcę nawet myśleć, ile musiała przejść. Przeszukuję w pamięci szczegóły wywiadu z poradni. Niemal widzę, jak własną ręką wpisuję w formularzu jej słowa: „*Depresja i zespół lęku napadowego, trzynaście, czternaście, piętnaście lat*” i po kręgosłupie przebiega mi lodowaty dreszcz. Kira trenuje kickboxing od pięciu lat. To musiało być wtedy. Kurwa, miała tylko trzynaście lat?! Krew odpływa mi z twarzy, serce jakby przestaje bić. Odnajduję jej dłonie i zamykam je w swoich. Drżą, są jednocześnie zimne i spocone. – Myślałam, że chcę ją urodzić – mówi. – Ale ona czuła, że nie jestem pewna. Zabiłam ją swoimi myślami, swoją samolubnością. Jestem podłą osobą... – Kira drży na całym ciele.

– Nie. – Instynktownie przyciągam ją do siebie i obejmuję. – Nie.

– Już to przerabiałam, tak wiele razy. Ale to wraca. – Przywiera do mojej piersi, a ja czuję, że mam gulę w gardle. Opieram usta o jej głowę, czuję zapach jej włosów, słyszę nierówny oddech.

– To, że wraca, nie znaczy, że musi mieć nad tobą władzę – odpowiadam. – Spróbuj usnąć, rano będzie lepiej. – Przesuwam dłonią po jej plecach i nie mogę się nadziwić, skąd we mnie tyle pierdolonej empatii.

Kira wtula się we mnie, jakby było jej to naprawdę potrzebne. Jest ciepła, jej ciało powoli się rozluźnia, oddech stopniowo się uspokaja

i wyrównuje. A ja doświadczam gonitwy myśli, nachodzą mnie liczne pytania, wzmagają ból potylicy i zawroty głowy.

Dlaczego najgorsze wspomnienia nawiedzają człowieka najczęściej w nocy, kiedy jest półprzytomny i nie ma siły, żeby walczyć z demonami? Kim był ten jebany fagas, który skrzywdził Kirę? Gdzie teraz jest? Bo zamierzam ujechać mu tępym nożem kutasa i wcisnąć mu go do gardła, żeby się nim udławił.

To przez niego Kira czuje taką niechęć do seksu. Nie trzeba być geniuszem, żeby się tego domyslić. Jak to się w ogóle stało? Dlaczego jej dziecko zmarło?

Nie wiem, ile czasu zadaję sobie te wszystkie pytania. W końcu powieki mi opadają i zasypiam.

Budzą mnie promienie słońca wdzierające się przez szczelinę na łączeniu zasłon. Mrużę oczy, robię kilka ruchów głową, bo zdrętwiał mi kark, i uświadamiam sobie, że już nie czuję zawrotów, a i potylicy jakby też mniej boli. W sumie czuję się jak młody bóg. Wyspany, wyluzowany. Patrzę na Kirę, której głowa leży na mojej piersi. Wygląda spokojnie, jest piękna. Odsuwam kosmyk włosów, który opadł jej na twarz i patrzę na jej usta. Są pełne, nieco spuchnięte, rozchylone. Przesuwam po nich kciukiem, lecz to mi nie wystarcza. Muszę je poczuć. Nachylam się... Całuję ją. Miękkość warg Kiri i jej oddech sprawiają, że przyspiesza mi puls. Nie wiem, czy to dobrze czy źle, ale mam to w dupie. Chcę więcej. Przesuwam językiem po jej zębach, moje ciało momentalnie zaczyna reagować. Dłonie instynktownie wodzą po talii, wkradają się pod koszulkę, wyczuwają gorąco bijące od skóry.

Kira się przebudza. Otwiera oczy, patrzy na mnie. Nie mam pojęcia, co sobie myśli. Być może, że jestem złamanym kutasem, bo dobieram się do niej, mimo tego, co powiedziała mi w nocy. I w sumie dużo się nie myli. Pragnę jej mocniej niż kiedykolwiek wcześniej.

– Chyba powinienes umyć zęby – odzywa się zachrypniętym głosem i marszczy nos.

Uśmiecham się, bo do głowy przychodzi mi riposta, że są inne rzeczy, które mógłbym jej zrobić ustami, a mycie zębów wcale nie jest do tego potrzebne. Ale w porę gryzę się w język.

– Jasne. – Przesuwam usta na jej szyję, ucho. Zaciskam dłoń na talii, zmierzam palcami w stronę pachy. Kira chichocze. Ale nie jest to taki kokieterijny, piskliwy chichot, jaki miewa większość dziewczyn. Ten jest niski, drapieżny i jednocześnie zabawny.

– Masz łaskotki? – pytam, przeciągając palcami po jej boku.

– Przestań! – Śmieje się i przesuwam pod ścianę.

– Czyli masz. – Łapię ją w tali i zaczynam gilgotać.

Kira rechocze. Próbuje mnie zrzucić z łóżka, odpycha rękoma i nogami. Silna jest, skubana, ale ja jestem silniejszy. Łapię ją za nadgarstki, przytrzymuję je jedną ręką, a palcami drugiej ugniatam jej talię jak ciasto. Śmieje się jak opętana, wierzgając przy tym jak klacz. Unoszę się i blokuję jej nogi, zaciskając je mocno udami.

– Przestań, proszę. – Rechocze i nagle dostaje czkawki.

To mnie rozbija. Wybucham głośnym śmiechem.

Kira przestaje walczyć, przygląda mi się przenikliwie i czka.

– O co chodzi? – pytam.

– Masz zabójczy śmiech – stwierdza, po czym czka.

– Cały jestem zabójczy.

Nie odrywa spojrzenia od mojej twarzy. Zauważam, że zaczyna szybciej oddychać.

– Pocałuj mnie – prosi nieoczekiwanie.

Przelatuje mi przez myśl, że nadal nie umyłem pieprzonych zębów. Ale jebać to. Przecież sama tego chce, a mnie nie trzeba dwa razy prosić.

Wpijam się w jej usta. Mocno, zachłannie. Kira rozchyła wargi. Nasze języki się splatają, szukają wspólnego rytmu. Jej zapach mnie otumania, pomruki podniecają. Uwalniam z uchwytu jej nadgarstki, a wtedy ona wsuwa mi dłonie we włosy i przygryza moją dolną wargę. Jasna cholera,

ta dziewczyna to ogień. Łapię za jej koszulkę i podciągam ją wyżej, chcę poczuć na klatce jej nagie piersi. Chcę je zobaczyć. Przerywam pocałunek i słyszę jęk niezadowolenia. Obserwuję ją uważnie, ściągając jej koszulkę przez głowę. Rzucam top na podłogę przy łóżku. Kira patrzy na mnie wyczekująco. Jest naga od pasa w górę. Jej jasne sutki odznaczają się od reszty opalenizny, z wyjątkiem ciemnych sterczących brodawek, które krzyczą: „Liż, ssij, gryź”. Przesuwam kciukiem po jednej z nich, a wtedy ciało Kiry pokrywa gęsia skórka. Oddycha coraz szybciej. Zamykam sutek w dłoni, przesuwam w górę i w dół, a potem zaciskam na nim palce. Czuję, jak brodawka staje się coraz bardziej nabrzmiała, coraz bardziej wrażliwa, gorąca. Zdejmuję z niej dłoń, zbliżam się do niej ustami. Wzrok Kiry jest skupiony na każdym moim ruchu. Patrzę jej w oczy, jakbym bez użycia słów chciał zapewnić, że nie posunę się dalej niż ona tego chce. I to chyba działa, bo przyciąga moją głowę do piersi, a wtedy ja chwytam ją wargami i zaczynam ssać. Z ust Kiry wydobywa się cichy jęk. Liżę jej brodawkę, raz po raz zahaczając o nią zębami. Ja pierdolę, jak ona nieziemsko smakuje. Chuj mi stoi na baczność. Debil, przecież wie, że nie zrobię z niego dzisiaj żadnego użytku. Staram się stłumić w sobie podniecenie, okiełznać pożądanie, ale nie mogę. To jest silniejsze ode mnie. Zaciskam mięśnie zwieracza, choć wiem, że to nic nie da. Chce mi się przecież pieprzyć, a nie srać. Czuję, jak krew wypełnia fiuta od nasady po żołądź, jaja mi pęcznieją, biodra mimowolnie wypchają się w przód. Najchętniej zacząłbym się ocierać teraz o udo Kiry jak jakiś napalony kundel. Ale nie mogę. Jestem pewien, że bym ją tylko wystraszył, a to ostatnie, czego nam teraz potrzeba. Sięgam po jasiek, który leży na posłaniu, i wsuwam go pomiędzy mnie a Kirę. Napieram na niego twardym kutasem.

Kira patrzy na mnie pytająco.

– Co robisz?

– Nic – zbywam ją, bo co mam niby powiedzieć? *Będę pieprzył poduszkę, ale nie zwracaj na mnie uwagi?*

Łapię ustami jej sutek i mocno go zasysam. Najwyraźniej jestem w tym mistrzem, bo Kira przymyka oczy i przygryza seksowanie wargę. Instynktownie wypycham biodra, napieram na poduszkę kutasem, dociskam i cofam. Drażnię pierś palcami, po czym zwilżam ją ponownie językiem i przygryzam. Biodra ponownie wciskają się w poduszkę. Raz, drugi, trzeci. Trę dłonią sutek Kiry, z jej ust wydobywa się stęknienie, co jeszcze mocniej mnie nakręca. Dociskam fiutem coraz mocniej, jednocześnie drażniąc zębami brodawkę. Kira wije się, wzdycha, oczy ma zamknięte, przyciąga moją głowę do piersi. Ocieram się o nią twarzą, liżę, ssę, pociągam delikatnie palcami. Jądra mi pulsują, kutas wbija się w poduszkę jak taran. Jestem już coraz bliżej, zaraz się spuszczę. I nagle Kira zamiera, wstrzymuje oddech, zaciska mocno powieki.

– O tak, o tak. Nie przestawaj.

Kurwa, nie wierzę.

Przesuwam zębami po brodawce, zwilżam ją językiem, kąsam i wtedy słyszę, jak z ust Kiry wydobywa się jęk: niski, seksowny. Palce zaciska na moich włosach, cała tężeje, mięśnie jej się napinają, oddech rwie. A ja mam wrażenie, jakbym zdobył najwyższy szczyt świata. Ja pierdołę, nigdy z żadną laską mi się to nie udało. A może nigdy nie próbowałem, bo od razu szedłem na całość? Wpatruję się w Kirę jak w obraz i nadal nie mogę w to uwierzyć. Dopiero gdy jej powieki się uchylają, a na twarzy pojawia się zniewalający uśmiech, zyskuję pewność. Doprowadziłem ją do orgazmu.

Przybijam sobie piątkę w myślach. Jestem wielki! Dosłownie i w przenośni. Jaja zaraz mi eksplodują, muszę sobie zwalić, bo nie wyrobię.

Zsuwam się powoli z łóżka, lecz Kira przytrzymuje mnie za ramię.

– To było świetne. – Patrzy mi w oczy, przyciąga za kark i całuje w usta z taką pasją, że nie mam serca jej tak zostawiać.

Oddycham głęboko, w uszach mi szumi. Nie mam pojęcia, co ze sobą zrobić.

– Kiro, muszę do kibla – informuję, bo wątpię, by perspektywa ulżenia sobie na jej oczach ją pociągała. Chociaż nie zaszkodzi zapytać.
– Chyba że wolisz, bym zrobił to tutaj? – Zerkam sugestywnie na stojącego w spodniach kutasa.

Jej oczy się rozszerzają, co dowodzi, że zrozumiała, o co mi chodzi. Najwyraźniej ją zaskoczyłem, bo nic nie mówi, tylko patrzy na moje krocze.

– A jakby to miało wyglądać? – pyta lekko zachrypniętym głosem, z zaciekawieniem w oczach.

O kurwa, takiego pytania się nie spodziewałem. Nie mam pojęcia, co powinienem odpowiedzieć. Kombinuję jak koń pod górę, jak tu ubrać w słowa najprostsza czynność pod słońcem, którą facet wykonuje w ciągu całego życia w sumie z pięćdziesiąt tysięcy razy.

– To zależy, jak byś wołała. Mogę stać przed tobą. – Zjeżdżam wzrokiem na jej nagie piersi, bo pierwsze, co przychodzi mi do głowy, to w finale spuścić się właśnie na nie. Wyobrażnia tak mi pracuje, że kutas zaraz rozerwie mi suwak w portkach. – Mogę klęczeć nad tobą. – Finał oczywiście ten sam, dodaję w myślach. – Mogę też usiąść na fotelu... – Wtedy w grę wchodzi finisz na chusteczce, co jest najmniej podniecające. – Są różne możliwości. Nie wiem dokładnie, co może przywołać u ciebie złe wspomnienia... – dopowiadam i w jednej sekundzie orientuję się, że powiedziałem zbyt wiele. Wzrok Kiry z zaintrygowanego zmienia się w przestraszony, wycofany.

– Może faktycznie lepiej idź do tej łazienki – stwierdza, sięgając po koszulkę.

I atmosferę diabli wzięli.

Kurwa mać!

Wychodzę z pokoju wściekły jak rój os. Nie rozumiem kobiet. Ja pierdołę, naprawdę ich nie rozumiem! Masz je szanować, być z nimi szczerzy, troskliwy, a gdy to robisz, wszystko szlag trafia, a ty czujesz się jak głupek. Nie nadaję się do żadnego związku. Nie zamierzam robić z siebie więcej debila. Kira już za długo wodziła mnie za nos. Musi się

określić, czego chce, a czego nie. Ja będę robił swoje; w najgorszym wypadku dostanę od niej w mordę i na tym skończy się nasza znajomość.

Idę w stronę łazienki. Kątem oka dostrzegam, że rodzice z Kalistą jedzą śniadanie na ganku. Burczy mi w brzuchu z głodu. Wreszcie. Już nie mogę się doczekać, aż najem się do syta, bez tych pieprzonych mdłości i zawrotów głowy. Całe szczęście, że już mi przeszło i resztę pobytu w Grecji mogę spędzić na luzaku. Aż mnie chuj strzela na myśl, że miałbym przeleżeć ostatni tydzień urlopu w zapyziałym szpitalu, gdzie szukaliby tylko dziury w całym. Człowiek potrafi sam się regenerować, trzeba tylko wierzyć w siebie i nie trząść portkami z byle powodu. *Shit happens*, jednak prawdziwy facet zawsze wyjdzie z gównianej sytuacji obronną ręką.

Biorę szybki prysznic i jeszcze szybciej kręcę śmigło. Jedyne, co czuję, to frustracja, której muszę dać upust. Jednak po spuszczeniu się wcale mi nie przechodzi. Zły nastrój zrzucam na uczucie głodu. Myję zęby, golę się, owijam ręcznik w pasie i wychodzę do kuchni. A tam Kira. Nie patrzy na mnie, smaży naleśniki. Wiem, że nie powinienem z nią gadać na głodnego, bo wtedy szybciej się wkurwię, ale chcę mieć to już za sobą.

– Musisz mi powiedzieć, jak daleko mogę się posunąć, bo inaczej zwariuję. – Opieram się o blat.

– Nic nie muszę. – Przerzuca naleśnika na drugą stronę. – A nawet jeśli bym chciała, to nie jestem w stanie tego jasno określić.

– To skąd mam, do cholery, wiedzieć, co robić?

Unosi wzrok, patrzy mi w oczy.

– A dlaczego musisz cokolwiek robić? To, co się dzisiaj wydarzyło, ci nie wystarcza?

Przypominam sobie, jak pięknie wyglądała podczas orgazmu, jak bardzo chciałem dojść razem z nią, i zaciskam palce na blacie.

– Nie wystarcza. – Przysuwam się bliżej i nachylam do jej ucha. – Chcę więcej. Chcę lizać twoją cipkę, wsuwać w nią palce, chcę, żebyś wzięła mojego fiuta do ust, chcę cię nim wypełnić, pieprzyć cię tak mocno i namiętnie, że ten orgazm, którego doświadczyłaś dzisiaj, będzie tylko namiastką rozkoszy, jakiej doznasz.

Kira zaciska dłoń na ręczce patelni. Pozostaję w gotowości, bo przechodzi mi przez myśl, że zaraz mi nią przywali w głowę.

– Zgadzam się – mówi oziębłym tonem.

– Co?

– Powiedziałaś, że się zgadzam.

Okej, kurwa, coś za łatwo poszło.

– Ale...? – Zawieszam głos.

– Musisz zrobić pierwszy krok...

O tak. Już nawet wiem, jak będzie wyglądał.

– Nie ma sprawy – wchodzę jej w zdanie. – Wynajmę pokój w hotelu...

– Nie skończyłam – przerywa. – Masz zrobić pierwszy krok w pozostaniu w trzeźwości, przez trzydzieści dni.

– Trzeźwości? Przecież ja nie piję, to znaczy nie aż tak często. – Śmieję się.

– Mam na myśli trzeźwość seksualną. Nieuprawianie seksu z innymi dziewczynami oprócz mnie. I rezygnację z masturbacji...

Wybucham śmiechem. Niezły żart. Patrzę na nią, lecz ona wcale się nie śmieje. Krew odpływa mi z twarzy.

– Ty nie żartujesz.

– Nie żartuję.

– Przecież to jakiś absurd. Kiro, każdy facet się masturbuje.

– Ale nie każdy robi to kompulsywnie i jest od tego uzależniony.

– Nie jestem uzależniony. Kto ci nagadał takich bzdur? – Czuję, że zaczynam wrzeć. Kurwa, wiedziałem, że powinienem wcześniej coś zjeść.

– Nikt mi nie musiał nic mówić, Gordianie. To widać jak na dłoni. Jeszcze nawet nie wydobrzałeś po wypadku, a już myślisz tylko o jednym. Nie potrafisz utrzymać interesu w spodniach dłużej niż kilka dni. Tomasz wspominał, że ciągle masz kogoś na boku. Po przyjeździe do Grecji nie dość, że kombinowałeś ciągle, jak dobrać mi się do majątek, to jeszcze flirtowałeś z sąsiadką.

– Nie flirtowałem z nią... Sama mi się wystawiła.

– Ni stąd, ni zowąd. I nie dałeś jej wcześniej żadnych powodów, by sądziła, że nie masz na nią ochoty? – Unosi brwi.

Nie odpowiadam. Nie muszę się, kurwa, nikomu tłumaczyć.

– To nie jest twoja sprawa, nie byliśmy wtedy razem.

– A teraz jesteście?

– Ty mi to powiedz.

Kira przygląda mi się przez dłuższą chwilę. Czuję się, jakbym czekał na wyniki jakiegoś pieprzonego egzaminu. Dlaczego?

Wyciera dłonie w spodnie, po czym odchodzi od kuchenki i siada przy stole. Śledzę ją wzrokiem, nie mogę jednak wyczytać z jej twarzy, co zamierza.

– Po twoim wyjściu z pokoju zadzwoniłam do swojej terapeutki – wyznaje przyciszonym głosem i patrzy na mnie. – Mówiłam jej wcześniej o tobie.

– Masz na myśli tę psychiatrę z wizytówki z twojego portfela?

– Tak. Bardzo mi pomogła, gdy byłam młodsza. Dzwonię do niej czasami, kiedy mam problem.

– Skąd miałaś komórkę? Przecież utonęła razem z resztą rzeczy.

– Pożyczyłam od taty.

– I on miał twoją terapeutkę w kontaktach?

– Nie... Pamiętałam jej numer.

Prycham, bo jedyny numer telefonu, który znam na pamięć, należy do mojej matki.

– I kto tu jest uzależniony... – Zakładam ręce na piersi.

– Nie jestem od niej uzależniona – oponuje. – Po prostu mam wrażenie, że to jedyna osoba, która mnie rozumie. I w sumie jedyna osoba, która wie o mnie wszystko.

Kręcę głową. Nie wyobrażam sobie, że można się obnażyć przed obcym człowiekiem. Mało tego, płacić mu słoną kasę za to, że pokazuje się mu całą dupę. W zamian za co? Dobrą radę? Kilka słów pocieszenia?

– I co ci mądrego powiedziała?

– Że powinieneś udać się na terapię indywidualną albo na grupę wsparcia działającą na takich samych zasadach, jak AA.

Słucham i po prostu chce mi się śmiać. To jakaś wariatka, ta jej terapeutka.

– Oprócz trzydziestodniowej abstynencji od seksu z innymi kobietami zasugerowała również rezygnację z internetu i pism dla mężczyzn, gdzie można znaleźć pornografię zachęcającą do masturbacji – dodaje Kira.

– To już przesada. Nie będę tego słuchał. To, co mówisz, jest chore.

– Nie, Gordianie. To ty jesteś chory. Uzależnienie jest chorobą, a najlepszą metodą na rzucenie nałogu, jest zachowanie abstynencji. Tak jak alkoholik powinien zaprzestać picia, chodzenia do barów, sklepów z alkoholem i na imprezy, tak seksoholik nie powinien się masturbować, oglądać pornografii i współżyć z nikim oprócz swojej stałej partnerki, której najczęściej nie posiada z racji ciągłych skoków w bok.

– Z tego, co mówisz, wynika, że powinienem zostać pieprzonym mnichem! – podnoszę głos.

Kira zerka w stronę okna wychodzącego ganek.

– Nie. Proszę cię tylko o czas – odpowiada niskim, stłumionym głosem. – O trzydzieści dni, podczas których będziesz unikał jakichkolwiek aktywności seksualnych oprócz tych, które zajdą między nami.

Czyli praktycznie żadnych – dopowiadam w myślach, świadom, jaki jest stosunek Kiry do seksu. Przesuwam dłońmi po twarzy. To jest tak bardzo niedorzeczne, że sam nie wiem, czy mam się śmiać czy wkurwić.

– Nie jesteś dobrą partią na chłopaka – ciągnie Kira. – I tak naprawdę, gdy tylko wspomniałam o tobie Amandzie, odradziła mi jakiekolwiek relacje z tobą, bo wiedziała, do czego będą się one głównie sprowadzać. Ale ja jej nie posłuchałam. – Wstaje i podchodzi do mnie. – Chcę dać nam szansę, ale ty musisz dać mi coś więcej niż ciągłe teksty o tym, jak bardzo chcesz mnie przelecieć.

Patrzę na nią i mam taki chaos w głowie, że ledwie jestem w stanie pozbierać myśli.

– Chcesz mnie zmienić – stwierdzam. – Chcesz zrobić ze mnie innego człowieka niż jestem.

– Nie. Widzę w tobie dobro i chcę, żebyś ty też je zobaczył. Zostałeś skrzywdzony, tak jak ja, pogubiłeś się... Ale można to naprawić.

Kurwa mać! Nie wierzę, że to powiedziała.

– Tylko że ja nie chcę być naprawiany, Kiro. Nie jestem pieprzonym telewizorem, żeby mnie naprawiać. Jestem, jaki jestem. I za cholerę nie wiem, jakie dobro we mnie widzisz. Zrobiłem w życiu coś, czego nigdy nie zrozumiesz. *Dobro* jest ostatnim słowem, którego powinnaś użyć w stosunku do mnie. Nie będę taki jak Tomasz. Nie będę czekał w nieskończoność, aż w końcu mnie do siebie dopuścisz. To, czego ode mnie żadasz, jest niewykonalne. Mam na ciebie patrzeć, dotykać cię, całować, podniecać się na myśl o tym, co moglibyśmy razem zrobić, po czym zostawisz mnie z twardym kutasem i z zakazem masturbacji, żebym cierpiał katusze? Nie ma takiej opcji. – Przechodzę do salonu i zabieram z komody kasę, którą miałem odłożoną na czarną godzinę.

– Gordian, porozmawiajmy.

– Mam dosyć rozmawiania! Skup się na sobie, Kiro. Skoro jestem uzależniony, to znaczy, że ty świadomie wybrałaś sobie na chłopaka nałogowca. Skoro uważałaś już wcześniej, że mam problem, a mimo to

chciałaś ze mną być, to musi o czymś świadczyć. Myślisz, że jestem zbokiem? Chorym napaleńcem, który pieprzy wszystko, co się rusza? Ty za to jesteś doskonała. Chodzący ideał, bez problemów. Od ponad pięciu lat nie jesteś w stanie przezwyciężyć niechęci do seksu. Jesteś zamrożona jak pieprzony sopel lodu. Ufasz jakiejs babie, która nawet nie próbuje cię wyleczyć, tylko traktuje cię jak dojną krowę, której robi wodę z mózgu.

– Odwracasz kota ogonem! – podnosi głos. – To nie pociąg do kobiet, a twoja niedojrzałość emocjonalna sprawia, że traktujesz seks jako rozwiązanie wszystkich swoich problemów. Seks jest twoją ucieczką od emocji. Zastępujesz nim jak protezę wszystkie uczucia, z którymi boisz się zmierzyć. Aż w końcu się od tego uzależniłeś. Ale to nie jest sposób...

Zaczynam się śmiać.

– Kira, moja prywatna, mała pani psycholog. Przypomnij mi, gdzie kończyłaś studia? A tak, nigdzie. Zapomniałem, że nie masz jeszcze nawet matury. Koniec tematu, wychodzę. – Idę do drzwi, łapię za klamkę.

– Przestań zachowywać się jak głupi dzieciak. Wiesz dobrze, o czym mówię. Jestem pewna, że sobie poradzisz. Masz silny charakter, jak coś postanowisz, to na pewno to zrealizujesz. Musisz tylko tego chcieć. To tylko jeden miesiąc.

– No proszę, z psychologa przekwalifikowałaś się w mówcę motywacyjnego. Sorry, ale na tego głupiego dzieciaka to też nie działa. – Otwieram drzwi i rzucam na odchodne: – I przekaż tej swojej Amandzie, że nie ma pojęcia o tym, jak działa męski mózg, o fiucie nie wspominając.

δ

Na zewnątrz jest ciepło, wieje lekki wiatr od morza. Zapach smażonych jajek i boczku przygotowanych na śniadanie sprawia, że żołądek zaciska się z głodu. Nie chcę jednak w takim nastroju siadać do stołu z mamą.

– Idę kupić telefon i załatwić dokumenty – rzucam, gdy tylko wychodzę na ganek.

Oczy całej trójki kierują się w moją stronę.

– Jak się czujesz? – pyta mama.

– W porządku.

– Zjedz coś – wtrąca Kalista.

– Już jadłem – kłamię. – Widzimy się później.

Mijam ich, nie patrzę nawet na Serafina. Nie wiem dlaczego. Może mam do niego pretensje o to, co spotkało Kirę? Zadaniem ojca powinno być chronienie własnej córki. Wolę się nawet nie zastanawiać nad tym, czy wie, co jej się przydarzyło. I chociaż wspomniał ostatnio, że wiele przeszła, to nie jestem pewien, czy ma w ogóle świadomość tego, jak wiele. Czuję dziwną gulę w gardle na myśl o Kirze. I chociaż jestem na nią wściekły za to, co powiedziała w kuchni, to nie mogę znieść, że spotkała ją takie gówno. I to by było pewnie na tyle, jeśli chodzi o nasz związek. Zajełście długo wytrzymaliśmy razem.

Muszę się zresetować. Nabrać do tego wszystkiego dystansu. Zająć się czymś.

Drogę do miasta pokonuję truchtem. Jestem głodny jak wilk, więc wpadam do pierwszego minimarketu.

– Koszyk obowiązkowy – upomina mnie sprzedawca na wejściu.

Rozglądam się, widzę tylko duże koszyki na kółkach, jak w supermarkecie. Wyciągam jeden, zaczynam go pchać, a ten, kurwa,

znosi mnie w jedną stronę. Kręci się w kółko, cyrkiel jebany. Co za badziewie! Unoszę go do góry i uderzam nim o podłogę. Dwa tylne kółka odpadają. Jeden toczy się pod regał z dżemami, drugi pod zamrażalke. Jakaś para turystów cofa się wystraszona.

– Bez spinki, jestem z serwisu. – Zostawiam wózek na środku alejki, biorę z lodówki kozi ser oraz jogurt, po drodze zgarniam dwie bułki, jakiś portfel i idę do kasy.

– A wózek gdzie? – pyta sprzedawca, patrząc na mnie, jakbym mu matkę ukatrupił.

– Rozjebany. Chcesz do niego dołączyć? – Machinalnie dorzucam do zakupów paczkę prezerwatyw i gumy do żucia.

Sprzedawca zasznurowuje usta. Chyba uznał, że trochę bez sensu dostać wpierdol z powodu głupiego wózka.

Płacę, wychodzę, siadam na ławce w cieniu drzewa figowego i jem. Nieświadomie pochłaniam kęs za kęsem i zamiast skupić się na smakowaniu, wciąż rozpamiętuję słowa Kiry. Jestem tak poirytowany, że najchętniej bym coś rozjebał. Jak w ogóle mogła pomyśleć, że jestem uzależniony od seksu? I że niby powinienem zaprzestać masturbacji i oglądania filmów pornograficznych. Wariactwo! Przecież porno istniało od zawsze. W każdej epoce mężczyźni mieli swoje fantazje seksualne, przy których się masturbowali. W średniowieczu nawet pieprzono się na ulicach, to dopiero była wszechobecna pornografia. Kiedyś natknąłem się na artykuł w „Science Daily”, w którym przeczytałem, że jakiś profesor z Montrealu próbował przeprowadzić badania w zakresie oglądania pornoli u mężczyzn. Autor pisał, że zaczęli od poszukiwania dwudziestolatków, którzy nigdy nie korzystali z pornografii. Nie mogli znaleźć żadnego. Szczere mnie to rozbawiło, bo nie trzeba być żadnym jebanym profesorem z Ameryki, żeby odkryć tę oczywistą prawdę. Wystarczy zrozumieć, jak działa mózg mężczyzny. Każdy z nas, czy hetero, czy gej, jest wzrokowcem. Patrzenie na genitalia i na akt penetracji nas kręci. Każdego dnia witrynę Pornhub odwiedza dziewięćdziesiąt dwa miliony ludzi. Wszystkie laski, którym

wyduje się, że masturbacja przy pornolu jest zboczeniem, powinny rozejrzeć się uważnie wokół siebie. Bo każdy, każdy bez wyjątku facet, z którym miały w życiu do czynienia, odpalił kiedyś gorący filmik i zwałił sobie przy nim konia. Jedni robią to wieczorem, kiedy cały dom zaśnie, inni rano, zanim wyjdą do pracy, na uczelnię, do szkoły. Poddają się orgazmowi w świetle ekranu smartfonu bądź komputera. Ci starszej daty, którzy są na bakier z technologią, trzymają świerszczyki na dnie szuflady ze skarpetami albo w warsztacie pod stertą desek, żeby żona nie widziała. Masturbacja nas rozładowuje, relaksuje, poprawia nam humor. Osobiście posiadam kilka swoich ulubionych filmów zapisanych w zakładce przeglądarki, ale szukam też nowości. A tych przybywa w setkach każdego dnia na platformach z pornosami. Wybieram te z jakością HD. Brzydzi mnie przemoc fizyczna, więc nie oglądam kutasów wpychanych na siłę w odbyt ani kneblowanych, zapłakanych nastolatek. Rajcuje mnie ostre ruchanie, z którego obie strony czerpią satysfakcję. Seks to naturalny, wrodzony instynkt. Jedni potrzebują go więcej, inni mniej. Nie czuję przymusu, żeby się pieprzyć, tak jak alkoholik, żeby się nachlać, albo narkoman, żeby się naćpać. Ja po prostu lubię to robić. I nie uprawiam seksu z kim popadnie, wybieram swoje partnerki, nie korzystam z usług dziwek, nie masturbuję się co godzinę, choć wiem, że i tacy się trafiają. Czasami zdarza mi się odwiedzić klub go-go, żeby popatrzeć. Ale, do cholery, nie jestem chory! Jestem normalnym facetem, a ta terapeutka to jakaś niedouczona kretynka. Kira bezmyślnie łyka każde jej słowo, bo najwyraźniej jej ufa. Jak to możliwe, że tej genialnej Amandzie do tej pory nie udało się wyciągnąć Kiry z tego bagna? Ile lat ciągnie się za nią ten syf? Pięć, sześć? Przez taki szmat czasu wciąż męczą ją koszmary, nadal wzdryga się na myśl o tym, że facet miałby jej pokazać penisa. I choć gołym okiem widać, że jej ciało jest spragnione dotyku i orgazmu, peszy się na samą myśl o palcówce, nie wspominając o seksie. Wolę nie myśleć, ile kasy Kira wydała już na tę pseudoterapeutkę, a nadal ma ewidentny problem. Tak że albo terapia to przereklamowane gówno, albo baba ją zwyczajnie naciąga od dobrych kilku lat.

Idę do sklepu, w którym można kupić telefony oraz karty bez abonamentu na rozmowy i internet bez okazywania dokumentu tożsamości. Biorę dwa. W Polsce zamierzam powrócić do swojego starego numeru.

Jak sobie pomyślę, ile formalności muszę załatwić, żeby odzyskać wszystko, co straciłem, kiedy ta zaszrańcona łódź się wywróciła, robi mi się niedobrze. Dowód osobisty, prawko, karta debetowa. Nie znoszę pieprzonej biurokracji, a wiem, że lada chwila wpadnę w jej szpony. Kusi mnie jak diabli, żeby to wszystko olać i zostać tu na dłużej, bez dokumentów, bez numerów telefonów w komórce, bez kontaktu ze światem. Przedłużyć sobie wakacje. Ale w efekcie pragmatyczność zwycięża.

Wyszukuję w necie numer telefonu do Ambasady RP w Atenach. Po względnie sensownej rozmowie z jakimś młodym kolesiem dowiaduję się, że wniosek o dowód osobisty oraz prawo jazdy mogę złożyć dopiero w Polsce w urzędzie miasta i gminy. Ambasada natomiast wyda mi paszport tymczasowy, dzięki któremu będę mógł wrócić do domu. Oczywiście jedyna możliwość, żeby uzyskać taki dokument, to osobista wizyta w Wydziale Konsularnym Ambasady, co oznacza, że czeka mnie wyprawa do stolicy Grecji, której wcale nie planowałem. Mam zjawić się w dniu dyżurów, zabrać ze sobą oświadczenie od osoby z polskim paszportem, że ja to ja, bo nie mam żadnego dokumentu, który potwierdziłby moją tożsamość. Dodatkowo muszę zrobić sobie zdjęcie i wybulić czterdzieści euro.

Czytam, jak sprawa wygląda w przypadku ubiegania się o paszport w ambasadzie brytyjskiej. Wygląda na to, że można uzupełnić formularz online, a dokumenty będą gotowe za dwa dni.

Wysłałam do mamy SMS-a z linkiem do formularza dla Kiry. Odpowiedź nadchodzi szybciej, niż się spodziewałam.

Przekażę. Będziesz na obiedzie, synku? Dzisiaj twoja ulubiona musaka.

Kiedy ostatni raz mama wabiła mnie na obiad musaką, miałem poznać Kirę. Ciekawe, o co chodzi tym razem. Zastanawiam się, co

odpisać.

Nie mam ochoty na towarzystwo, najchętniej spędziłbym ten dzień sam, ale przecież nie mogę postępować jak dupek w stosunku do własnej matki. I tak wystarczająco się przejęła tym pieprzonym wypadkiem. Świadomość tego, że jest chora, przygniata mnie jak wór kamieni.

Ja: Na którą mam być?

Mama: Zjemy, o której Ci pasuje.

Zerkam na ekran. Jest po jedenastej.

Ja: Będę o piętnastej.

Wstaję z ławki z uczuciem ulgi, że nie jestem takim chujowym synem, za jakiego można by mnie uważać. Idę w stronę plaży, żeby popływać. Po drodze kupuję na straganie plecak i gadzety do zestawu przetrwania, który zabieram zawsze ze sobą na dłuższe trasy do biegania. Nie mogę odżalować, że poprzedni leży gdzieś na dnie morza, bo naprawdę byłem do niego przywiązany.

Na plaży pełno ludzi. Dzieciaki wrzeszczą, chlapią się wodą, motorówki wyją, jacyś gogusie – klata supermena, nóżki cienkie jak u czapli – grają w piłkę siatkową.

Idę wzdłuż wybrzeża, oddalając się od tego gwaru, który drażni moje nerwy. Im większa odległość dzieli mnie od głównego zejścia, plażowych tawern i hotelowych barów, tym ciszej, ustronniej. Z każdym krokiem plaża staje się coraz węższa, dostrzegam przed sobą ciągnący się rząd pochyłonych sosen. Wyrastają z piachu niczym palmy na pustynnej oazie. Pod nimi na ręcznikach rozłożyli się plażowicze. Jakies małżeństwo starych, pomarszczonych pryków ze sztucznymi zębami, w daszkach przeciwsłonecznych na siwych głowach. Pieprzą coś do siebie po niemiecku – głośno, szorstko, kanciasto, klekocząc szczękami. Drażnią mnie ich słowa, ich akcent, ich donośne głosy. Czy ten naród, kurwa, nie potrafi rozmawiać po cichu? Gdzie się nie pojawia, robią wokół siebie hałas, jakby nikt wokół nich nie istniał. Jakby byli panami każdego zafajdanego metra kwadratowego, po którym stąpają.

Kilkanaście kroków dalej siedzą dwie dziewczyny osłonięte parawanem, który wychodzi na morze. Patrzą mimowolnie w ich stronę, bo na greckich plażach parawany to rzadkość. W ogóle odnoszę wrażenie, że ten cały parawaning to wyłącznie domena Polaków. *Mój jest ten kawałek podłogi.* Aż dziw, że żadna gmina nadbałtycka nie nałożyła na parawaniarzy obowiązku płacenia podatku od gruntu.

Śmieszą mnie ci Janusze, obrońcy wybrzeża, co o siódmej rano już ustawiają kolorowe zagrody. I to na państwowej plaży, która jest dobrem wspólnym! Przywłaszczanie, kto pierwszy ten lepszy. To kolejny powód (po zjebanej pogodzie i makabrycznie wysokich cenach), przez który odechciewa mi się spędzania wakacji nad polskim morzem.

Zerkam na jedną z dziewczyn, która siedzi po turecku na ręczniku w przytulnym, parawaniarskim gniazdku. Jest toples, ma jasnobrązowe włosy, zgrabne ciało, okulary przeciwsłoneczne i słowiańskie rysy twarzy. Przegląda coś na telefonie. Paznokcie ma długie, krwistoczerwone, podobnie jak usta. Spuszczam wzrok i zatrzymuję go na częściowo odsłoniętej cipce, którą ledwo co przykrywają niebieskie, brokatowe majtki od kostiumu. Puls mi przyśpiesza. W chwili, gdy mijam dziewczynę, ona podnosi głowę, patrzy na mnie, uśmiecha się. Puszczam do niej oko, bo należy jej się gest uznania za to, jaka jest seksowna.

– *Hello, handsome!*^[1] – odzywa się do mnie po angielsku z lekkim akcentem, z którego wnioskuję, że może być Polką. Zważywszy na to, że ostatnio aż roi się na wyspie od polskich turystów i dokładając do tego jeszcze ten pieprzony parawan, jestem niemal pewien, że to krajanki. Ryzykuję i odpowiadam w ojczystym języku:

– Cześć, gwiazdo.

Uśmiecha się szeroko, odkłada telefon na ręcznik, po czym wstaje.

– Mówisz po polsku? – Idzie w moim kierunku. Jej biodra kołyszą się na boki, cycki podskakują w rytm kroków, aż przyjemnie popatrzeć.

– Tak jakoś wyszło – odpowiadam.

– Gdzie się nauczyłeś polskiego? – Dziewczyna podchodzi do mnie i odgarnia włosy z ramienia. Jej bok się wydłuża, piersi naprężają.

– Jestem w połowie Grekiem, w połowie Polakiem.

– Mieszkasz tu?

– Spędzam wakacje.

– To tak jak my. – Odwraca się i zerka na drugą dziewczynę, która czyta książkę. Ma na sobie koszulkę na ramiączkach, jej włosy są krótkie, rysy twarzy ostre. Od razu nasuwa mi się pytanie, czy te dwie nie są lesbijkami. Ale wtedy przecież laska by do mnie nie zagadywała. Nie zaszkodzi się jednak upewnić.

– Jesteście razem? – pytam.

Unosi okulary i zakłada je na głowę.

– Tak. Ale lubimy też męskie towarzystwo – odzywa się śmiałym głosem, a mnie wyobraźnia od razu podsuwa scenki, od których kutas momentalnie mi staje. – Mam na imię Aśka, a to Magda. – Wskazuje ponownie na przyjaciółkę, która zaczyna nas obserwować. Byłaby dużo ładniejsza, gdyby zapuściła włosy, bo te ewidentnie odbierają jej kobiecości.

– Gordian. – Wyciągam dłoń.

– Ciekawe imię. – Ściska moją rękę i pociąga mnie za sobą. – Chodź do nas. Może masz ochotę na zimne piwo?

Nie oponuję. Zimny browar dobrze mi zrobi.

Siadamy na ręcznikach w cieniu drzew. Aśka wyciąga schłodzoną butelkę z przenośnej lodówki.

– Magda, może przestawisz parawan, bo chyba zaczyna wiać od morza – zwraca się do przyjaciółki.

Od razu domyślam się, że nie chodzi wcale o żaden pieprzony wiatr, bo ten ledwo co rozwiewa jej włosy. Nic się jednak nie odzywam, jestem ciekawy, jak sytuacja się rozwinie. Odkręcam butelkę i upajam się zimnym piwem, które spływa mi po gardle. Magda przestawia parawan, a Aśka siada znowu po turecku. Jaja zaczynają mi pulsować, gdy widzę

fragment jej nagiej cipki. Dziewczyna z uśmiechem pije piwo. Po chwili tuż o bok niej siada Magda, która osłoniła nas tak szczelnie parawanem, że brakuje tylko dachu, by stworzyć próżniową komorę NASA.

– Często bywasz w Grecji? – zagaduje Aśka.

– Rzadziej, niż bym chciał – odpowiadam i upijam łyk.

– Tu jest pięknie. My przyjechałyśmy wczoraj wieczorem – informuje.

– To nasz pierwszy dzień i mamy ochotę zaszaleć. Prawda, słonko? – Obraca się do przyjaciółki, po czym całuje ją w usta z językiem. Ta odwzajemnia pocałunek i obejmuje dłonią jej nagą pierś.

Upijam kolejny łyk. Patrzę, jak się liżą, macają.

Aśka stęka, przykłada sobie butelkę z piwem do majtek i przesuwając po nich w górę i w dół. Materiał marszczy się, odsłania wargi sromowe. Dziewczyny całują się coraz namiętniej. Piję piwo i czuję narastające podniecenie. W pewnej chwili Aśka odstawia butelkę, klęka tuż przede mną i wypina tyłek w stronę przyjaciółki. Magda kuca za nią, odsłania jej majtki i zaczyna robić jej minetę.

Robi mi się ciasno w gaciach.

Aśka zerka na mnie przymglonym wzrokiem, po czym jedną ręką sięga do moich szortów i łapie za wypukłość. Upijam kolejny łyk, jajca mi pulsują. Patrzę, jak jej ręka sunie do sznurka od spodni...

Wciążam powietrze przez nos, przymykam oczy i widzę, jak Kira rozwiązuje sznurek, zsuwa mi spodnie, nachyla się i bierze mojego fiuta do ust. Wydaję z siebie niekontrolowane stęknienie. Szumi mi w uszach, krew szybciej krąży w żyłach. Ma zajebiste głębokie gardło. Czuję, że nieświadomie odpływam, zatracam się, rządzi mną tylko przyjemność, uczucie oderwania się od wszystkiego, co mnie wkurwia. Chcę dojść, chcę się spuścić w jej usta. Chcę patrzeć, jak moja sperma spływa po jej krwistoczerwonych wargach, brodzie, gołych cycach.

– Pocałuj mnie... – Słyszę głos i dociera do mnie, że nie należy on do Kiry.

Otwieram oczy, Aśka rozwiązuje mi spodnie i nachyla się nad moją twarzą. Momentalnie trzeźwieję. Czuję ukłucie w piersi.

– Nie. – Uchłam się.

Dziewczyna ujmuję moją twarz, przybliża usta do moich.

– Nie daj się prosić.

– Powiedziałem: „nie”! – Odrywam jej dłonie od twarzy.

Coś we mnie pęka. Całe podniecenie diabli biorą. Patrzę na dziewczynę, która nie jest Kirą. Przenoszę wzrok na jej przyjaciółkę, która, do kurwy nędzy, też nie jest Kirą. Co ja właściwie odpierdalam? Nie chcę ich.

Chcesz... Wypieprz ją, a później jej przyjaciółczkę. Ulżyj sobie... Przecież zasługujesz na dobry seks – odzywa się znienawidzony głos w głowie. Kurwa mać! Nie wiem dlaczego, ale łudziłem się, że już nigdy więcej go nie usłyszę. Nie pojawiał się od wypadku.

Patrzę na swoje spodnie, w których stoi gotowy na wszystko kutas. Jebany zdrajca, przeklinam go w myślach. Czuję do siebie wstręt. Wstaję.

– O co chodzi? – Aśka patrzy na mnie zupełnie zdezorientowana.

– O nic. Pomyłka. – Zabieram butelkę z piwem, plecak, daję krok przez parawan i odchodzę.

Za plecami laski wyzywają mnie od skończonego frajera.

Ε

Wracam tą samą drogą, którą przyszedłem. Dopijam piwo, szumi mi w głowie. Przynajmniej ten pieprzony głos zamilkł.

Nie rozumiem tego, co się wydarzyło. Z jednej strony miałem cholerną ochotę na solidne grzmocenie, z drugiej – coś mnie powstrzymało. Próbuję uspokoić gonitwę myśli, analizuję poranne słowa Kiry. Skręcam do pobliskiego baru przy plaży, wyrzucam pustą butelkę do kosza, zamawiam kolejne piwo, kupuję papierosy i siadam przy stoliku z widokiem na morze. Nie mam ochoty patrzeć na ludzi, tym bardziej, że widzę same pary albo rodziny z dziećmi. Jakiś czterdziestolatek z brzuchem i brodą bawi się z córeczką w piasku. Budują zamek. On jest rycerzem, więc nie pojmuję, dlaczego chichocze jak pieprzona księżniczka, którą odgrywa jego córka. Przesuwam wzrok kilka metrów dalej, a tam na leżaku grubas koło pięćdziesiątki przegląda coś w komórce, żona obok czyta kobiece czasopismo. Coś do niego mówi, chyba komentuje artykuł, który czyta. Mąż odpowiada coś ze znużeniem, obojętnością. Nie trzeba być ekspertem od dynamiki związków, żeby dostrzec, że ogień między nimi przypomina popiół z ogniska zagaszonego wiadrem wody. Wędruję spojrzeniem parę leżaków dalej. Wreszcie jakiś zadowalający widok. Szczupła, mała, zgrabna, blond włosy, opalona skóra. Przekręca się na bok, a ja wstrzymuję powietrze.

Klaudia.

Zrywam się z krzesła jak oparzony, nie spuszczam z niej wzroku, zbiegam ze schodów i w chwili, kiedy dziewczyna siada, zatrzymuję się.

To nie Klaudia.

Ja pierdołę, odbija mi. Przyglądam się dziewczynie; jest ładną podobną do Klaudii. Ale oczywiście nią nie jest. Bo Klaudia nie żyje. Nie

żyje, kurwa! Odwracam się i uderzam pięścią w kamienny mur. Boli jak diabli.

Rozprostowuję dłoń, wracam do stolika. Wypijam jednym haustem pół kufła piwa, zapalam papierosa. Ale nic mi nie pomaga.

Jak bumerang wracają do mnie słowa Kiry, które zlewają się w jedno wielkie oskarżenie. Zamawiam w barze czystą. Połykam kieliszek, po nim następny. Poprawiam piwem. Szumi mi w głowie, ale nadal nie czuję, żebym luzował. Nie wiem, co mi strzela do łba, może już jestem pijany, ale sięgam po telefon i wklepuję w wyszukiwarkę hasło „uzależnienie od seksu”.

Wyskakują linki z tytułem „seksoholizm”. Czytam jakiś cytat i uśmiewam się sam do siebie.

Najbardziej dziwnym ze wszystkich zboczeń seksualnych jest zachowanie wstrzemięźliwości – autor Remy de Gourmont. O, i to jest mądra myśl. Już lubię tego gościa.

Przeglądam następne wyniki wyszukiwania, czytam kolejne strony... I robi mi się coraz mniej wesoło. Kurwa, zgubiłem się w internecie. Po chuja ja to w ogóle czytam? Lecz dalej mimowolnie śledzę wzrokiem pogrubione wersy.

U seksoholika seks staje się sposobem na ucieczkę od problemów. Seks jest narzędziem do rozładowania emocji. Seks jest jak alkohol i narkotyk, które wydają się sposobem na konfrontację z tym, z czym seksoholik nie daje sobie rady. Seks stanowi o sensie życia. Seksoholik szuka nowych partnerów i sposobów na osiągnięcie orgazmu, by zapomnieć o bólu. Seksoholik radzi sobie z napięciem, z lękiem, sprawami, które go trapią poprzez kompulsywne uprawianie seksu i masturbację, zamiast zajrzeć w głąb siebie. Seksoholik nie potrafi wytrzymać bez seksu lub masturbacji dłużej niż kilka dni.

Kurwa, oczywiście, że potrafię wytrzymać więcej niż kilka dni. Nie jestem żadnym pieprzonym seksoholikiem.

Natrafiam na artykuł, z którego dowiaduję się, że w 2018 roku WHO wpisało uzależnienie od seksu na listę chorób psychicznych. Poniżej jest

szybki test. Podano sześć objawów uzależnienia. Wynik powyżej trzech odpowiedzi twierdzących świadczy o uzależnieniu. Zaczynam czytać.

Silna potrzeba wykonywania czynności seksualnych, zwłaszcza w sytuacjach stresowych, ale też podczas znużenia.

Tak – opowiadam w myślach. I nie znam faceta, który tak nie ma.

Utrata kontroli nad własną aktywnością seksualną, niemożność zaprzestania czynności seksualnych mimo silnego postanowienia.

Nie wiem. Nigdy nie sprawdzałem.

Występowanie objawów abstynencji po zaprzestaniu aktywności seksualnej – rozdrażnienie, niepokój, trudności z koncentracją.

Czasami. Raczej staram się unikać sytuacji, w których konieczna jest abstynencja.

Wzrost zapotrzebowania na zwiększenie bodźców seksualnych – coraz mocniejsze filmy pornograficzne, śmielsze zachowania, potrzeba realizacji w rzeczywistości fantazji z filmów pornograficznych.

Może. Czasami. Zależy od nastroju, ale raczej nie czuję potrzeby zwiększania bodźców. Zadowala mnie poziom, który utrzymuję od lat.

Rezygnacja z innych źródeł przyjemności, alternatywnych do seksu (sportu, hobby, przyjaciół).

Z niczego nie rezygnuję, a seks perfekcyjnie uzupełnia się z moim hobby, sportem i przyjaciółkami.

Niemożność rezygnacji z seksu, masturbacji i pornografii, mimo strat jakie one wywołują. (Utrata osób, na których ci zależy; samotność.)

Oczywiście, że mogę zrezygnować z seksu. Po prostu go lubię, każdy normalny facet lubi seks. Nie jestem uzależniony. I nie zamierzam nikogo, kurwa, tracić.

Zamawiam kolejny kieliszek, wypijam i wpisuję w wyszukiwarkę: „uzależnienie od pornografii”. Wyskakuje link do zagranicznego filmu na YouTube. Facet, psychoterapeuta, twierdzi, że w wyniku długotrwałego oglądania pornografii układ limbiczny w mózgu zaczyna interpretować oglądanie pornografii i masturbację jako czynności

niezbędne do przetrwania. Traktuje je jako sposoby radzenia sobie z emocjonalnymi trudnościami. Z czasem układ limbiczny zaczyna postrzegać masturbację i oglądanie masturbacji jako głód. Głód rozumiany jako potężna, nagląca potrzeba, by powtórzyć dane zachowanie. I nie ma tu znaczenia, czy jest to uzależnienie od alkoholu, narkotyków, jedzenia, nikotyny czy seksu. Jeśli chcę naprawdę przestać, to aby spróbować sobie pomóc, muszę nauczyć się radzić sobie z uzależnieniem. Zaakceptować, że jest to zakotwiczony w mózgu sposób na przetrwanie, którego nie da się już odkotwiczyć. Jedyne, co można zrobić, to pogodzić się z faktem, że działają na ciebie wyzwalacze i zachować abstynencję. Nic nie wydarzy się bez twojego pozwolenia. Układ limbiczny nie zmusi cię do masturbacji, nie wyszuka za ciebie filmu porno. Może cię namawiać, oszukiwać, kusić, ale to ty decydujesz, co zrobisz. Wymogi bliskich, prośby, groźby, by zerwać z uzależnieniem, przynoszą odwrotny skutek. Bo podświadomie odbieramy je jako zagrożenie, jako pozbycie się idealnego sposobu na przetrwanie, uśmierzenie bólu. A przecież wykształciliśmy go w sobie przez lata, powielając daną czynność, i wierzyliśmy, że przynosi przyjemność, pomaga przetrwać.

Przeglądam dalsze filmiki i trafiam na ostatnią przed egzekucją wypowiedź Teda Bundy'ego – seryjnego zabójcy kobiet, który był gwałcicielem i nekrofilem. Twierdzi, że wychował się w normalnej, chrześcijańskiej rodzinie, był kochany, nie było u nich w domu alkoholu ani żadnych używek. Rodzice poświęcali dużo uwagi zarówno jemu, jak i czwórce jego rodzeństwa. Koles' wyznaje, że był normalnym facetem. Że to pornografia, od której się uzależnił w młodym wieku, która była jego tajemnicą, sprawiła, że dopuścił się pierwszej zbrodni. Był zafascynowany seksem. Z każdym oglądanym filmem pornograficznym łaknął kolejnych doznań, większej ilości bodźców, coraz mocniejszych, brutalniejszych. Zwykły seks już nie wystarczał, by być na „haju”, by dostarczyć sobie większej dawki podniecenia. To działo się stopniowo, latami. Uzależnienie stawało się coraz silniejsze, potrzeba doświadczenia w rzeczywistości seksualnych wrażeń, często

brutalnych, związanych z BDSM, była tak silna, że przerodziła się w obsesję. Zadowolenie z dostępnej pornografii w pewnym momencie się skończyło. Powstała granica, której przekroczenie oznaczało wejście w rzeczywisty świat i szukanie w nim coraz mocniejszych doznań, których nie były już w stanie dostarczyć filmy, gazety czy książki. Pojawiły się potrzeby, których zaspokajanie mogło odbywać się poprzez gwałty, morderstwa i nekrofilie. Tuż pod koniec wywiadu Bundy przyznaje, że w przeciągu ostatnich dziesięciu lat spędzonych w więzieniu poznał wielu mężczyzn, którzy dopuszczali się przemocy wobec kobiet i traktowali je przedmiotowo. Zaspokajali własne potrzeby ich kosztem. I każdy z nich, bez wyjątków, był uzależniony od pornografii. Przytacza badania FBI, według których największym zainteresowaniem seryjnych morderców w USA jest pornografia. Przedstawia ich i siebie jako normalnych mężczyzn – synów, mężów, braci, których w pewnym momencie złapała w swoje sidła pornografia. Pornografia, przez którą nawet dzieci i nastolatki z dobrych domów schodzą na złą drogę. Pornografia, przed którą nie ma ochrony. Pornografia, która jest powszechnie dostępna tolerowana przez społeczeństwo...

Godzinę po tej wypowiedzi, 24 stycznia 1989 roku, Ted Bundy został stracony na krześle elektrycznym za zabójstwo dwudziestu kobiet – czytam na sam koniec i robi mi się niedobrze.

Ja pierdolę...

Wygaszam telefon, płacę rachunek i wychodzę na palące słońce.

Nie wiem, ile czasu już idę w stronę domu Kalisty, ale mam wrażenie, że zaraz się spalę. Szutrowa droga chrzęści pod stopami, wokół same gaje oliwne, głośnie cykady, skwar, a mnie chce się pić jak jasna cholera. Jestem cały mokry, pot wdziera mi się do oczu, szczypie. Nie zwalniając kroku, przecieram koszulką brwi, powieki, i nagle dostrzegam postać przechodzącą przez drogę. Przygarbiony mężczyzna z długą brodą, w zniszczonym ubraniu, z workiem na plecach. Wygląda jak żebrak. Tuż za nim drepcze na sznurze wychudzona koza mleczna. Osobnik

zerka w moją stronę, a wtedy serce mi na chwilę zamiera, po czym zaczyna napieprzać jak szalone. Widzę tylko oczy i zarys wysokiego czoła włóczęgi, resztę twarzy przysłania gęsty zarost. Mimo tego jestem na sto procent pewien, że go znam. To mój ojciec. Ale to przecież niemożliwe! Znów mam pieprzone omamy. Przecieram dłońmi twarz, staram się uspokoić. Patrzę ponownie na mężczyznę, który przekroczył rów i wchodzi w gaj oliwny. Muszę go zobaczyć z bliska, bo nie zaznam spokoju. Muszę zyskać pewność, że to nie ojciec. Ruszam w jego stronę, wchodzę w gaj. Suchy patyk trzaska mi pod stopami. Mężczyzna się odwraca, jego oczy się rozszerzają, przyśpiesza, ciągnąc za sobą leniwą kozę.

– Poczekaj! – wołam za nim, ale on nie reaguje. Idzie coraz szybciej, utyka na lewą nogę. – Stój, mówię! – Zaczynam biec. Jestem już tuż za nim, czuję bijący od niego smród bezdomności, łapię go za ramię, a wtedy on wywraca się bezwładnie na ziemię. Przekręca się na plecy, rozkłada poddańczo ręce jak zwierzę atakowane przez drapieżnika. Rozwiera szeroko powieki; znam te oczy, ale nie znam tego spojrzenia.

– Nie rób mi krzywdy – odzywa się. Każde słowo w jego ustach brzmi niekształtnie, jakby miał problem z mówieniem. – Weź kozę, worek... – Sięga drżącą, brudną łapą po swój dobytek.

– Nie ruszaj się. – Przyciskam stopą jego rękę.

Przyglądam mu się, badam jego rysy twarzy, analizuję usłyszany ton głosu. Moje tętno się uspokaja, chociaż nadal pozostaję czujny. Rozum podpowiada mi, że to nie ojciec, chociaż jest do niego bardzo podobny. A gdyby tak mu zgolić wąsy i brodę... czy wówczas wyglądałby zupełnie jak on?

Już totalnie mnie popieprzyło. Nie wiem, co jest prawdą, a co omamem. Wcześniej Klaudia, teraz ten włóczęga. Nie powinienem pić.

– Kim jesteś? – pytam.

– Nikim. Nic nie zrobiłem.

– Mieszkasz tu?

Cisza. Przyciskam stopą jego pierś i ponawiam pytanie.

– Mieszkasz tu?

– Od u-urodzenia – odpowiada, zacinając się.

– Gdzie dokładnie?

– Po drugiej stronie wyspy.

– To co tu robisz?

– Szukam jedzenia. Turyści dużo go wyrzucają. Pasę tutaj kozę, bo u mnie jest mało zieleni.

Wyczuwam jego autentyczny strach, głos mu się trzęsie, dłonie drżą.

– Jak się nazywasz?

Nic nie odpowiada.

– Jak się nazywasz? – Wbijam mocniej stopę.

Mężczyzna krzywi się z bólu.

– Savvas Papadopoulos.

Staram się skojarzyć twarz z nazwiskiem, które obito mi się o uszy, bo jest dosyć znane w Grecji. Przyglądam mu się i im dłużej na niego patrzę, tym mniejsze podobieństwo do ojca dostrzegam. Jednak żebrak nadal bardzo mi go przypomina.

– Ile masz lat? – pytam.

Wygląda na zdziwionego moim pytaniem.

– Pięćdziesiąt jeden – odpowiada.

Serce zaczyna mi mocniej bić, upał i wypity alkohol mącą mi w głowie. Jestem jednak na tyle trzeźwy, by obliczyć, że jest w tym samym wieku co mój stary. To znaczy tyle lat miałby ojciec, gdyby żył.

Gdybyś go nie zabił – rozlega się głos w mojej głowie i w tej samej chwili słyszę jakiś wkurwiający dźwięk. Czuję vibracje w kieszeni. Wyjmuję telefon, muszę w wolnej chwili zmienić ten przygłupi dzwonek. Na ekranie widzę numer mamy, zerkam na godzinę. Piętnasta dwadzieścia trzy. Odbieram.

– Jestem już w drodze – mówię, nie spuszczać wzroku z mężczyzny. Oddycha ciężko, jest cały spięty.

– Ach, dobrze. Po prostu się niepokoiłam.

– Wszystko w porządku, mamó. Niedługo będę.

Rozłączam się, wsuwam telefon z powrotem do szortów. Zastanawiam się, co zrobić z włóczęgą. Nie mogę go tak zostawić, bo marne są szanse, że ponownie go odnajdę. Znam siebie. Wiem, że jego podobieństwo do ojca nie da mi później spokoju, a ja mam zbyt mało informacji na jego temat, by puścić go wolno.

– Zbieraj się, idziesz ze mną – mówię i zdejmuję nogę z jego piersi.

Mężczyzna jest zdezorientowany. Przesuwa brudną łapą po miejscu, w którym trzymałem but.

– Czego ode mnie chcesz? – pyta przestraszony. Nie zamierzam się z nim szarpać przez resztę drogi, wolę żeby poszedł z własnej woli.

– Chcę ci dać jedzenie i czyste ubranie. Wstawaj. – Wyciągam do niego rękę, a on ani drgnie. Zamarł jak jakiś pieprzony posąg.

W jego oczach widzę strach.

– No już! Nie mam całego dnia. Musaka mi stygnie – ponaglam go. Patrzy na moją dłoń, jakbym trzymał w niej nóż, którym zamierzam go zadźgać. – Dla ciebie też będzie obiad, może znajdzie się jakieś chłodne piwo, a dla kozy jakaś trawa na podwórku – dodaję.

Żrenice mu się rozszerzają. Facet powoli zbiera się, żeby wstać. Nie korzysta z mojej pomocy, cofam więc rękę. Podnosi się ociężale, sapie. Z każdym jego ruchem smród bezdomności się potęguje. Odór jest nie do zniesienia, kręci w nosie, zatyka. Wrażliwszy puściłby już pawia.

Mężczyzna staje na nogi, poprawia wór na ramieniu i chwyta za sznur, odciągając kozę od skubania jakichś wyschniętych, pojedynczych źdźbeł trawy.

Ruszam w kierunku drogi i odwracam się co kilkanaście kroków. Włóczęga człapie za mną, kuśtykając. Nawet jeśli chciałby spierdolić, to

nie ma na to żadnych szans.

A jednak, nieoczekiwanie skurwiel zbiega z drogi w gaj oliwny. Nawet kozę i wór porzucił. Musi mieć sporo na sumieniu. Biegnie na oślep, utykając na jedną nogę. Pewnie mu się wydaje, że mknie jak błyskawica. Nie muszę nawet specjalnie się wysilać, żeby go dogonić. Tym bardziej, że wcale nie mam ochoty na sprinty, bo powoli pojawia się kac – łeb mnie zaczyna napieprzać i coraz bardziej chce mi się pić.

Truchtam w stronę zebraka, a kiedy jestem tuż za nim, chwytam go za nadgarstek, naciskam drugą ręką na łokieć i ściągam go do parteru na klęczki. Skowyczy żałośnie.

– Dlaczego uciekasz? – Utrzymuję dźwignię, więc nie może się ruszyć.

– Przepraszam... – Dyszy ciężko ze schyloną głową. Włosy ma tłuste i mokre od potu. Smród większy niż na starym kutrze rybackim.

– Dlaczego uciekasz? – Wykręcam mocniej nadgarstek. Jęczy, łapie oddech, ledwo trzyma się na klęczkach.

– Już nie będę...

– Ogłuchłeś? Pytam się, dlaczego uciekasz. – Przyciskam mocniej łokieć. – Mów, bo złamię ci pieprzoną rękę – grożę, choć tak naprawdę nie zamierzam mu nic zrobić. Szkoda pary.

– Nie. Proszę... – Głos mu drży, wygląda, jakby miał się zaraz rozbeczeć. – Jestem niewinny.

– Niewinny?

– Nic jej nie zrobiłem... – Unosi głowę. Ciemne oczy są szkliste, dygocące wargi spierzchnięte. – Chcę tylko spokoju, nikogo nie zabiłem. Zostawcie mnie.

Patrzę na niego i choć nie wiem, o czym, kurwa, mówi, coś sprawia, że chcę mu wierzyć. Na jego twarzy i w spojrzeniu widać przerażenie. On naprawdę się mnie boi, co więcej, bierze mnie za kogoś, kto wie, kim on jest.

– Wstawaj. Nic ci nie zrobię, jeśli nie będziesz uciekał. – Dźwigam go za ramię. Facet wstaje pokracznie. Ten jego smród mnie dobija. Jestem pewien, że cały nim przesiąknęłam.

Wracamy po jego worek oraz kozę. Ta ma najwidoczniej wszystko w dupie, bo skubie beztrosko zielisko, a kiedy Savvas łapie za sznur, zerka tylko na niego leniwym wzrokiem i dalej przeżuwa niedbale.

Idziemy w stronę domu Kalisty. Zmuszam faceta, żeby szedł dwa kroki przede mną. Nie pośpieszam go, nie wypytuję, nie grożę, bo tak ciężko oddycha, że mam wątpliwości, czy nie pierdolnie mi tu zaraz na zawał. Nurtuje mnie, co go spotkało w przeszłości, o czym mówił. Mam przeczucie, że Kalista będzie go kojarzyć. Skoro gość mieszka na wyspie, to musiała go kiedyś widzieć. Tu wszyscy się znają.

Nie myślę się, bo gdy tylko przekraczamy furtkę podwórka, babcia wstaje, wypowiada krótkie „mój Boże”, po czym zakrywa usta dłońmi. Wygląda, jakby ujrzała ducha.

– Kto to jest? – dociera do mnie zaciekawiony głos matki, której wzrok skacze od Kalisty do Savvasa.

– No właśnie, babciu, znacie się? – Przystaję w dole schodów. Żebrak z kozą stoją tuż przy mnie. Widzę kątem oka, jak patrzy na babkę zdumionym spojrzeniem. Zna ją, ma to wypisane na twarzy.

– Co to za człowiek? – pyta zaintrygowany Serafin. Siedząca obok niego przy stole Kira przygląda się całej sytuacji z zainteresowaniem.

– To Savvas Papadopoulos. Spotkał się po drodze. – Przewiercam wzrokiem Kalistę, bo po jej zachowaniu domyślam się, że doskonale wie, kim jest człowiek, którego przyprowadziłam. Co więcej, jestem niemal pewien, że potrafi wytłumaczyć mi dlaczego, do kurwy nędzy, wygląda zupełnie jak mój ojciec.

Babcia schodzi z wyrazem bólu na twarzy, podchodzi do mężczyzny i go przytula.

Co jest?

Savvas stoi jak wmurowany, nawet nie drgnie.

Babka podnosi wzrok, patrzy mu w oczy.

– Nie bój się, nikt cię nie skrzywdzi. Wszystko w porządku... – Przesuwa dłonią po jego ramieniu, ujmuje jego dłoń. – Chodź, zjesz coś... – mówi ciepłym głosem, jakby bała się, że go wystraszy.

Facet nadal stoi nieruchomo. Trzyma kurczowo sznurek z kozą, która najwyraźniej jest w siódmym kozim niebie, bo wpierdala namiętnie babcine kwiatki.

A ja nie mogę już wytrzymać, by dowiedzieć się, kim, do diabła, jest ten włóczęga!

– Widzę, że się znacie – zwracam się do Kalisty, lecz ona nie odpowiada. Wpatruje się w Savvasa, jakby był jakimś pieprzonym bogiem. – Babciu, możesz mi wyjaśnić, kim jest ten człowiek i dlaczego wygląda jak ojciec?

Słyszę brzdęk. Przenoszę wzrok w stronę werandy. Matka siedzi sztywno. Na stole leży potłuczona szklanka, Serafin zbiera szkło, Kira wstaje, mówi, że przyniesie jakiś ręcznik z kuchni.

Patrzę na mamę, dłonie jej drżą, oczy ma wielkie, niedowierzające, jakby dopiero teraz dostrzegła łudzące podobieństwo łączące przybysza z jej zmarłym mężem. Serafin stara się ją uspokoić, a ja czuję napływający strach, że matula zaraz mi się posypie. Kurwa, niepotrzebnie przyprowadzałem tu tego żebraka.

Przenoszę na niego wzrok, czuję, że narasta we mnie gniew. Mam ochotę wypieprzyć go na kopach tam, gdzie go spotkałem. I wtedy Kalista zerka na mnie, patrzy mi w oczy. Najwyraźniej dostrzega moje narastające wzburzenie, bo odzywa się stłumionym głosem:

– Spokojnie, Gordianie, Savvas to twój wujek. Jest przyrodnim bratem twojego ojca.

– Co? – rzucam, bo chyba się przesłyszałem.

– Savvas jest synem twojego dziadka, Gordiana.

I tu wchodzi muzyka rodem z melodramatycznej telenoweli brazylijskiej.

Być może nie powinienem tego robić, ale nie wytrzymuję i zaczynam się śmiać. Głośno, bez skrępowania, bo jestem naprawdę szczerze rozbawiony. Być może to przez alkohol, który jeszcze ze mnie do końca nie wyparował. Nie wiem, ale prawda jest taka, że od kilku miesięcy moje relacje rodzinne stały się totalnie, absurdalnie i surrealistycznie popieprzone. Wcześniej, zanim zabiłem ojca, były tylko patologiczne. Zastanawiam się, co jest bardziej odjechane. Czy to, że skręciłem kark rodzonemu ojcu? Czy może to, że mam ochotę pieprzyć się z przybraną siostrą? A może to, że w wieku dwudziestu czterech lat dowiaduję się, że moim dziadkiem był jakiś pojeb uznawany za wcielonego diabła, który zostawił babkę w ciąży i zapadł się pod ziemię? Albo że mój ojciec miał przyrodniego brata, o którego istnieniu nie miałem bladego pojęcia, i, co więcej, obaj są (a raczej byli, bo jeden z nich gryzie ziemię) podobni do siebie jak dwie krople wody?

Drama jak ta lala! Gdyby to nie było moje życie, tylko zasłyszana historia, to powiedziałbym, że kogoś mocno poniosła fantazja.

Patrzę, jak Savvas w towarzystwie babki wchodzi powoli na werandę. Kłania się niepewnie Kirze. Ta odpowiada mu greckim „dzień dobry”, po czym wraca do wycierania stołu. Jest neutralna: nie krzywi się z powodu jego smrodu, nie jest też szczególnie przymilna. Jej zachowanie jest niewymuszone, naturalne. Jest po prostu sobą i przez to wydaje mi się jeszcze bardziej atrakcyjna. Kalista przedstawia ją Savvasowi jako swoją przybraną wnuczkę, co wywołuje na twarzy Kiry szczerzy uśmiech.

Dodaję jej w myślach dodatkowy punkt za urodę.

Wuj (jakkolwiek niedorzecznie brzmi to określenie w mojej głowie) wita się niepewnie z Serafinem, który sili się na uśmiech. Jest spięty i choć stara się być przyjazny, widzę, że zaciska szczęki. I wcale mu się nie dziwię. Przecież przed kilkoma minutami usłyszał, że ten cuchnący jegomość, który właśnie ściska mu grabę, wygląda, jak były mąż jego

ukochanej. Ja na jego miejscu wypierdoliłbym dziada paszoł won. Ale Serafin taki nie jest. Będzie miły, uczynny, szlachetny. I chociaż dostał już w życiu po dupie od swojej eks, to widocznie niczego go to nie nauczyło. Ale mnie to pasuje. I tym lepiej dla mamy. Potrzebny jej taki ciepły klusek, który ją przytuli, powie, że ją kocha, zrobi zakupy, posprząta, będzie spokojny, stonowany. Należy jej się dobry człowiek, przy którym po dwudziestu latach niewoli w szponach narwańca i sadysty poczuje się wreszcie bezpieczna.

Patrzę teraz na nią, jak ściska dłoń szwagra na przywitanie. Niby stara się uśmiechać, ale usta ma zaciśnięte w wąską linię, a twarz białą jak ściana domu tuż za nią. Zastanawiam się, co sobie myśli. Na pewno jest zaskoczona, to widać gołym okiem. Ale co czuje w środku, głęboko, w trzewiach? Czy widok znajomych oczu, zarysu brwi, nosa wywołuje w niej smutek, żal, że nigdy już nie zobaczy swojego męża, a może wzbudza w niej bunt, strach, gniew, że traktował ją jak śmiecia?

Nie wiem i pewnie nigdy się nie dowiem, bo nie zamierzam jej o to pytać. Wspomniała wcześniej, że wybaczyła ojcu. Być może tak jest. Ja nie potrafię tego zrobić. Nawet teraz, patrząc na Savvasa, czuję nienawiść zrodzoną ze strachu, który narodził się, gdy byłem mały. Ale teraz jestem dorosłym facetem i nikt mi nie podskoczy. A tym bardziej jakiś żebrak. Przyglądam mu się i powoli uspokajam. Gołym okiem widać, że choć wizualnie jest tak bardzo podobny do starego, to zachowuje się zupełnie inaczej. Jest spłoszony, potulny, cichy. Mam nadzieję, że to nie maska ani pozorna poza, żeby uśpić naszą czujność.

Po cichu liczę na to, że jego podobieństwo ogranicza się wyłącznie do cech fizycznych, bo jeśli Savvas ma równie zjebany charakter co jego braciszek, to grozi mi proces za kolejne nieumyślne zabójstwo. A tego stanowczo bym nie chciał.

Jemy w ciszy. To znaczy jem ja i Savvas, bo reszta skończyła, nim przyszliśmy. Babcia stawia na stole pełne naczynie pachnącej, gorącej musaki. Nakłada włóczędzie, a ten zaczyna wachlować szybko widelcem,

jakby nie jadł porządnego obiadu od kilku lat. Widzę, że parzy sobie język, a mimo to je zachłannie i szybko, żując niespokojnie, przełykając nerwowo. Czuję się wilczo głodny, nakładam sobie porcję. Zjadam. Dokładam następną, a ta znika w trymiga. Biorę kolejną dokładkę. Zupełnie jakbym ścigał się z bratem ojca – kto zje więcej, kto wygra. W pewnym momencie zaczyna mi się kręcić w głowie. Czuję mdłości. Upijam łyk wody. Kropla potu spływa mi po skroni. Ocieram ją ramieniem. Widzę, że w naczyniu żaroodpornym został ostatni kawałek musaki i ogrania mnie niewytłumaczalna ochota, by go zgarnąć na swój talerz, choć jestem już najedzony. Czuję kolejny napływ mdłości, lecz sięgam po jedzenie. Biorę kęs, pijam go łykiem wody. Zawroty głowy i mdłości się nasilają. To zwykły kac, zaraz przejdzie.

– Dobrze się czujesz? – pyta zaniepokojona mama.

– Tak – kłamię. Zerkam na talerz Savvasa, który jest już prawie pusty. Został mu ostatni kęs. Zjadam szybko swoją porcję. Treść żołądka podchodzi mi do gardła. Ocieram pot z czoła. Zaraz się porzygam.

– Lepiej przystopuj, zjadłeś prawie całą musakę. – Kira patrzy na mnie znad szklanki lemoniady.

– Prawie? To zostało jeszcze coś? – Zerkam na puste naczynie.

– Zrobiłam więcej, wiem, że uwielbiasz to danie – dodaje Kalista.

– To ja poproszę, jeśli można... – odzywa się Savvas, a ja czuję, że już nie wytrzymam. Zaraz puszczę pawia.

Wstaję od stołu, podążam chwiejnym krokiem w stronę łazienki, unoszę klapę od kibla i zwracam wszystko, co zjadłem.

Dobrze ci tak, ty zachłanny gnojku – odzywa się znienawidzony głos. A mnie momentalnie przed oczami staje wspomnienie z czasów dzieciństwa. Mam dziesięć lat, jem w kuchni deser, który przygotowała mama. Jablecznik, pyszny, słodki, z kruszonką. Ojciec, siedzi obok mnie, zjadł już swoją porcję i zabiera mi mój kawałek z talerza.

– Zostaw, to moje – mówię. Jestem na niego zły, bo kolejny raz zgarnia mi sprzed nosa coś pysznego. Coś, co należy się mnie.

– Nie podzielisz się z ojcem? – Nabija kawał mojego ciasta na widelec i z satysfakcją wkłada go sobie do ust.

Z nerwów jestem na granicy płaczu.

– Zjadłeś już swoje. Nie możesz mi zabierać mojego kawałka.

– Ty zachłanny gnojku. – Ojciec patrzy na mnie tym swoim porażającym wzrokiem. Serce zaczyna mi mocniej bić. – Jesz, mieszkasz i żyjesz dzięki mnie. Zarobiłem na tę mąkę, na te jabłka, na ten pieprzony gaz, dzięki którym twoja matka upiekła to ciasto. Więc nie mów mi, kurwa, co mogę, a czego nie. – Przeżuwa ostatni kęs ciasta. – Odjedź od stołu i idź do swojego pokoju.

– Nie. – Czuję, że cały się gotuję w środku.

– Wyjdź stąd, gówniarzu. – Ojciec uderza pięścią w stół, aż podskakują talerze.

– Gordi... – odzywa się mama stłumionym głosem. Stoi przy zlewie. Wzrok ma przestraszony, doskonale wie, jak może skończyć się ta sprzeczka. – Zrób, o co prosi tata, idź do siebie. – Słyszę w jej głosie błagalny ton.

Jestem na granicy wytrzymałości. Dlaczego ona nigdy nie staje po mojej stronie? Dlaczego pozwala, żeby zjadał moje ciasto, żeby mi rozkazywał? Mam tego dosyć!

– Nie. – Zakładam ręce na pierś i w tym samym momencie ojciec wstaje gwałtownie od stołu. Czuję szarpnięcie za kołnierz, który wbija mi się w krtań. Odsuwam się razem z krzesłem, lecę do tyłu, uderzam o podłogę. Ojciec ciągnie mnie po posadce w stronę korytarza. Łapię za futrynę, a wtedy on uderza stopą w moją dłoń. Ręka opada bezwładnie. Mam wrażenie, że zmiażdżył mi kości dłoni.

– Do swojego pokoju, gnoju! I to już! – Wlecze mnie za bluzę.

– Nikos, przestań! – słyszę głos matki. Widzę, jak podbiega, żeby go ode mnie odciągnąć. I wtedy ojciec mnie puszcza, zamachuje się i uderza ją w twarz. Mama obija się o ścianę, łapie się za policzek. Jest przerażona. Widzę, jak ojciec rusza w jej stronę, łapie ją za włosy...

– Zostaw ją! – krzyczę. – Zostaw!

– Gordian... Gordian! – Dobiega mnie głos z tyłu, ktoś chwyta mnie za ramiona.

Odwracam się. Przytomnieję. Widzę przed sobą twarz Kiry. Patrzy na mnie nieodgadnionym wzrokiem.

– Do kogo mówisz? – pyta.

Rozglądam się wokół. Oddycham szybko. Siedzę na posadce w łazience Kalisty, opieram się o klozet wypełniony rzygami. Łeb mnie napierdala, nie mam pojęcia, co się ze mną dzieje.

– Co ci jest? – Kira przygląda mi się z niepokojem w oczach.

– Nic – odpowiadam i podnoszę się na klęczki. Robię kilka głębokich oddechów, żeby się uspokoić. Wstaję. Opieram się o umywalkę. Wyciskam do ust trochę pasty do zębów, żeby pozbyć się niesmaku, płuczę, wypływam.

Kręci mi się w głowie, więc opieram się o ścianę.

– To nie jest nic. Ledwo stoisz na nogach. – Kira przytrzymuje mnie w pasie, lecz ja strącam jej dłoń. Nie mogę znieść, że znowu musi mi pomagać. Ja nie potrzebuję żadnej, pieprzonej pomocy!

– Nic mi nie jest – cedzę przez zęby. – Muszę poleżeć w ciszy. – Omijam ją i wychodzę.

Leżę na łóżku Kalisty, okna są zasłonięte, pokój wiruje. Nie wiem, co się dzieje z moim ciałem, ale zaczyna mnie to porządnie wkurwiać. Mama i babcia urządzają sobie do mnie wędrowniki, patrzą na mnie z niepokojem, pytają, czy czegoś nie potrzebuję, czy nie zawołać lekarza.

– Wszystko jest w porządku, po prostu chcę się przespać – zapewniam mamę.

– Jesteś taki blady, synku. – Mama przesuwą dłonią po mojej twarzy. – Może to jakaś niestrawność?

– Wypiłem wcześniej trochę, potrzebuję po prostu ciszy. Idźcie z Serafinem na plażę, do waszego powrotu na pewno mi przejdzie.

– Zostanę z tobą. – Mama ujmuję moją dłoń. – Może to skutek tego wypadku? – Czuję się koszmarnie z tym, że przysparzam jej zmartwień.

– Na pewno nie. To zwykły kac, prześpię się godzinę i wrócę do formy.

Mama waha się jeszcze kilka minut, lecz w końcu udaje mi się ją przekonać, by wyszła z Serafinem na popołudniowy spacer. Najwyraźniej zrozumiała, że chcę mieć święty spokój.

Po niej wchodzi babcia. Pyta, co mi jest, czy może zaparzyć mi ziół albo wstawić wiatrak. Oznajmia, że zajmie się Savvasem, bo nie może patrzeć, jak członek rodziny wygląda niczym najgorszy łachudra. Mówi, że mój wuj powinien w końcu przestać uciekać. I to musi być znak od Boga, że udało mi się go sprowadzić do jej domu.

Tak bardzo napieprza mnie łeb, że równie dobrze mogłaby oznajmić, że właśnie spadł śnieg, a i tak by mnie to nie obchodziło.

– Później porozmawiamy, babciu. Chcę się przespać.

Kalista mi się przygląda, po czym przesuwa dłonią po moich włosach.

– Słusznie, wnusiu, sen leczy.

– Nie trzeba mnie leczyć, bo nie jestem chory. To zwykły kac.

– Na pewno tak jest – odpowiada głosem, w którym nie słychać przekonania. – Pomodłę się za ciebie – dodaje, a następnie wychodzi.

A ja nawet nie mam siły zaprotestować. Powieki mi opadają, ogarnia mnie senność.

Siedzę przy barze. Piję piwo. Muzyka dudni, obok mnie głośno rozmawiają jacyś ludzie. Zerkam w ich stronę. To Tomasz z jakąś dziewczyną, która stoi do mnie tyłem.

– Mam dla ciebie niespodziankę – słyszę tuż obok kobiecy głos. To Kira. Uśmiecha się, wygląda bosko, ma rozpuszczone włosy, umalowane

oczy i usta. Przesuwam po niej wzorkiem. Jest ubrana w obcisłą bluzkę z odkrytymi ramionami i spódniczkę. Jestem pod wrażeniem. Nigdy nie widziałem jej takiej wystrojonej. Odciąga moją dłoń od kufla, splata nasze palce i ciągnie mnie w stronę korytarza, który prowadzi do łazienki. Wchodzimy do damskiej toalety.

– O co chodzi? – pytam, lecz ona ucisza mnie pocałunkiem. Smakuje inaczej niż zwykle. Tłumaczę sobie, że to przez szminkę, która seksownie rozmazała się na jej wargach. Przesuwam po nich kciukiem, sprawiając, że stają się jeszcze bardziej nabrzmiałe niż zwykle. Kira zasysa mój palec, przygryza go zębami. Czuję, jak drugą ręką rozpina pasek od spodni, rozsuwa zamek. Zaczynam oddychać szybciej, rośnie we mnie podniecenie.

– Jesteś pewna? – pytam, choć, kurwa, nie wiem dlaczego. Nie chcę, żeby przestała.

– Niczego bardziej nie pragnę – odpowiada, wyciąga ze spodni mojego fiuta i zaczyna pracować ręką.

Podciągam jej spódniczkę, wyczuwam pod palcami gołe pośladki i pasek od stringów. Cholera, jak ja jej pragnę. Zaciskam palce na jej pupie: jest idealna, okrągła, jędrna. Zaczynamy się całować, penetrujemy językami wnętrza naszych ust. Zaraz oszaleję. Przesuwam palcem w stronę jej cipki, nabrzmiałej, wilgotnej, gotowej.

– Weź mnie – dyszy Kira w moje wargi.

Jestem tak napalony, że nie musi mi dwa razy powtarzać. Sięgam do kieszeni, szukam prezerwatywy, lecz nie mogę jej znaleźć.

Kurwa, akurat teraz?!

– Olej gumkę. Wejdź we mnie teraz – proponuje, odgadując moje pragnienia.

Najwyraźniej zupełnie postradałem rozum, bo unoszę ją w pasie, sadzam na umywalce i rozkładam nogi.

Kira ściąga pośpiesznie majtki, rzuca je na podłogę, po czym chwytam mnie za włosy, przyciąga i pogłębia pocałunek. Czuję, że zaraz

eksploduję. Łapię za nabrzmiałego do granic możliwości fiuta i przesuwam nim po cipce. Kira jęczy zniecierpliwiona, przygryza moją dolną wargę. Jest taka gotowa, taka chętna.

Wsuwam się w nią do końca. Jest tak ciasno, że zaraz dojdę. Ja pieprzę! Warto było czekać. Najlepsze uczucie ever. Kira wypycha biodra, łapie mnie za pośladki i przyciska do siebie.

O tak! Wysuwam się i wchodzę w nią ponownie. Wysuwam i znów wbijam się po same jaja. Dyszymy oboje, pocimy się, zatracamy w ostrym pieprzeniu.

Nagle słyszę trzaśnięcie drzwiami. Zerkam ku wejściu i zamieram. Dosłownie pięć metrów ode mnie stoi Kira. W dżinsach, topie, z włosami związanymi w warkocz.

Co jest?

Przenoszę wzrok na dziewczynę, z którą się pieprzę. I głupieję. To nie Kira. Nie jest nawet do niej podobna. To ta pieprzona lesbijka, która chciała mi zrobić dobrze na plaży za parawanem. Patrzy na mnie zamglonym spojrzeniem, wypycha biodra.

– Nie przestawaj – jęczy.

Serce obija mi się o żebra. Spoglądam ponownie na Kirę, która stoi nieruchomo z zaciśniętymi pięściami. Oczy ma przepełnione niedowierzaniem.

– Nienawidzę cię. – Jej słowa są jak cios w żołądek. – Nienawidzę. – Wybiega z toalety.

Kurwa mać!

Wysuwam się z laski, wpycham kutasa do gaci i rzucam się w stronę wyjścia.

– Kira! – wołam, a wtedy drzwi przede mną się zatrzasną. Łapię za klamkę, lecz ta ani drgnie. Szarpię z całej siły, ale te pieprzone drzwi są zamknięte na amen. – Kira, poczekaj! – Uderzam w nie barkiem, ale to nic nie daje. I wtedy czuję, jak ktoś łapie mnie za ramiona, słyszę głos z oddali.

– Gordian. Obudź się...

Otwieram oczy. Widzę przed sobą twarz Kiry. Ogarnia mnie natychmiastowa ulga, bo dociera do mnie, że to był tylko koszmar. Kurwa, jak się cieszę, że to był tylko jakiś pojebany sen.

– Kira... – Coś we mnie pęka. Przyciągam ją do siebie i wpijam się ustami w jej wargi. Smakuje zajebicie, smakuje sobą. O tak, to na pewno ona. To Kira. Moja Kira.

Chcę ją całować, chcę ją tylko dla siebie...

– Co ty wyrabiasz? – Odsuwa się.

– Całuję cię. – Ujmuję ją za kark, chcę ją przyciągnąć, ale zrzuca moją dłoń i wstaje.

– A nasza wcześniejsza rozmowa? – Dostrzegam gniew w jej spojrzeniu i już doskonale wiem, o co jej chodzi. Opadam na poduszkę, przesuwam dłońmi po twarzy. Czuję się, jakbym był w pułapce. Pieprzonej pułapce, którą sam na siebie zastawiłem.

– Zgadzam się. – Słowa same wypływają z moich ust.

– Zgadzasz się na co?

Zerkam na nią, stoi tuż obok z rękami założonymi na piersiach. Jest stanowcza i tak piękna, że tracę przez nią rozum.

– Zgadzam się na twoje warunki – uściślam.

– To znaczy? – Patrzy mi w oczy.

Ja pierdołę, czy ona przyjęła sobie za cel znęcanie się nade mną?

– To znaczy żadnego pieprzenia i masturbacji.

– Przez trzydzieści dni – dopowiada.

Zaciskam szczęki.

– Dwa tygodnie – targuję się.

Kira prycha.

– Nie mamy o czym rozmawiać. Miłej zabawy. – Odwraca się w stronę drzwi. Serce mi zamiera, czuję, że tracę grunt pod nogami. Jestem

pewien, że gdy tylko wyjdzie z tego pieprzonego pokoju, to będzie koniec. Przegram. A ja nigdy nie przegrywam.

Widzę, jak sięga za klamkę, tętno mi wali jak szalone.

Zrywam się z łóżka.

– Dobra. Trzydzieści dni, ale liczone od jutra. – Dopadam do drzwi, by zastąpić jej drogę.

Kira mruży oczy.

– Dlaczego akurat od jutra?

Przesuwam dłonią po karku.

– No cóż... – Odchrząkuję, podczas gdy ona patrzy na mnie z wyczekiwaniem. – Poznałem na plaży takie dwie i sprawy trochę wymknęły się spod kontroli...

Momentalnie dostaję z otwartej dłoni w mordę.

– Ale z ciebie zasraniec. – Kira otwiera drzwi, lecz ja od razu je zamykam.

– Poczekaj.

– Na co niby mam, do cholery, czekać!? – Odwraca się w moją stronę, wrze.

– Pogadajmy...

– My nie potrafimy gadać. Ciągłe się kłócimy.

– Nie ciągle. A nawet jeśli, to tylko ci, którym nie zależy, się nie kłócą.

– Że niby tobie zależy? – Śmieje się szyderczo. – Zdradziłeś mnie i oszukałeś. Jak długo chciałeś utrzymywać ten wyskok w tajemnicy?

– Nie zrobiłem ani jednego, ani drugiego. Nie było żadnego wyskoku. Po naszej kłótni byłem przekonany, że nie jesteśmy już razem. Spotkałem je na plaży. To były Polki, tylko z nimi gadałem, do niczego nie doszło.

– Tylko gadałeś? To dlaczego o nich wspomniałeś?

Biorę głęboki wdech.

– Bo robiły sobie przy mnie dobrze, a ja miałem ochotę do nich dołączyć. Ale tego nie zrobiłem. Zostawiłem je, gdy chciały dobrać mi się do spodni.

Kira mi się przygląda. Jest zdystansowana, wycofana. Tracę ją i czuję się z tym tak chujowo, że mam ochotę zawyć z bezradności. Nie mam pojęcia, co się ze mną dzieje. Toczę ze sobą jakąś pieprzoną walkę. Trzydzieści dni. Wytrzymam przez trzydzieści dni i udowodnię jej, że nie jestem uzależniony. Nawet nie wiem, czy to możliwe, bo nigdy przez myśl mi nie przeszło, żeby spróbować. Bo niby po co? Teraz przynajmniej mam jakiś powód.

– Kira, mogłem je zaliczyć, obie, a jednak tego nie zrobiłem... Mogłem również nic ci o nich nie mówić, ale chciałaś, żebym był z tobą szczery, więc jestem. Po naszej kłótni uznałem, że jeśli nie obiecuję ci tych pieprzonych trzydziestu dni, to mnie rzucisz. Byłem solidnie wnerwiony. One się napatoczyły, a kiedy sprawy zaczęły posuwać się za daleko, zrozumiałem, że nie chcę być z nimi, tylko z tobą. Obiecuję ci trzydzieści dni i dotrzymam słowa. Być może faktycznie masz rację. Seks to część mojego życia. Bez niego chodzę wściekły, źle śpię. Czuję napięcie w całym ciele. Seks mnie relaksuje. Może masz rację, że nad tym nie panuję. Może jestem pierdolonym nałogowcem, a tego nie widzę. To prawda, że niewiele mi trzeba, żeby się podniecić. Czasami wystarcza okładka „CKM-u” w kiosku albo skąpo ubrana laska jadąca na rowerze. Nie wiem, może faktycznie jestem seksoholikiem. – Biorę głęboki wdech, zanurzam palce we włosach. – Nie zamierzałem cię zdradzać i tego nie zrobiłem. Powstrzymałem się w odpowiednim momencie. A uwierz mi, jeszcze tydzień temu nie miałbym żadnych oporów. Zamierzam udowodnić ci, że wytrzymam przez trzydzieści dni bez innych kobiet, bez masturbacji i pornosów. Być może za kilka dni będę tak zdesperowany, że zacznę biegać w japonkach, by przypomnieć sobie dźwięk, jaki towarzyszy uprawianiu seksu. I być może będę żądał medalu nabrzmiałych jajec za tę seksualną wstrzemięźliwość, która mnie czeka. Ale nie zdradzę cię. Daję ci słowo.

Kira próbuje zamaskować uśmiech. Widzę go w jej spojrzeniu i nie chcę, żeby się przede mną kryła. Pragnę, by była przy mnie naturalna. Chryste, jak ona na mnie działa. Naprawdę odwalilo mi na jej punkcie. Wolę czym prędzej zakończyć już ten drażliwy temat, nim się rozmyśli i pójdzie sobie byle dalej ode mnie.

– Mam coś dla ciebie. – Odwracam się i biorę z szafki telefon, który leży tuż obok mojego. – Karta jest już włożona, wpisałem ci numery do mnie i mojej mamy.

– Dzięki. Zaraz oddam ci kasę. – Bierze komórkę do ręki.

– Nie trzeba.

– Trzeba. Nie lubię być nikomu nic dłużna.

– Nie będziesz, to prezent.

– Nie mam urodzin ani imienin, więc to nie może być prezent.

Co za uparte stworzenie.

– To potraktuj go jako podarunek od swojego chłopaka, okej?

Kira podnosi na mnie wzrok, a ja zdaję sobie sprawę z tego, co właśnie powiedziałem. Przesuwam dłonią po karku, a wtedy ona wspina się na palce i daje mi całusa w usta.

Serce mi podskakuje jak pieprzona piłka kauczukowa. Zatyka mnie w piersi. Gdybym był czterdzieści lat starszy i w gorszej kondycji fizycznej, pomyślałbym, że to zawał.

– Dlaczego mój smartfon to wypasiony model, a twój to stary rzęch? – Kira wskazuje głową na szafkę nocną.

Serce powoli uspokaja rytm. Nie rozumiem, co właściwie się przed chwilą stało. Przecież to było zwyczajne cmoknięcie w usta, nic wielkiego, a mimo to zrobiło na mnie kurewsko mocne wrażenie.

Kieruję myśli w stronę rozmowy o telefonach.

– Nie przywiązuję wagi do tego, jaki posiadam model – odpowiadam.

– Telefon to telefon, powinien ułatwiać mi komunikację ze światem. A jeśli ma dodatkowe bajery, to z chęcią skorzystam, jednak bez nadmiernej ekscytacji. Nie jestem gadzeczniakiem.

– To samo tyczy się motorów? – pyta z cynicznym uśmiechem. Doskonale wie, że trafiła w czuły punkt.

– Do nich akurat mam słabość. Mogę jeździć byle jakim autem, ale motocykl musi być sportowy, najlepiej renomowany, włoskiej marki, ale na taki na razie mnie nie stać, pozostają więc japońskie. Nie podniecają mnie motory crossowe ani szosowe, choć te ostatnie są bardzo wygodne.

– Dlaczego akurat motor, dlaczego tylko sportowy? – Wygląda na zaintrygowaną.

Opieram się o drzwi.

– Lubię dużą prędkość, adrenalinę. Ścigacze nie są dla każdego, trzeba wykazać się myśleniem, refleksem i odpowiedzialnością – wymieniam na palcach. – Szybka, nierozsądna jazda w wykonaniu głupiego szczyła, który chce się popisać przed kumplami i dupami, kończy się w trumnie.

Kira wzdycha.

– Biedna ta twoja mama.

– Dlaczego?

– Mogę się założyć, że za każdym razem, kiedy wyjeżdżasz od niej spod bloku na motorze, drży jej serce.

– Przesadzasz.

Kira patrzy mi w oczy, widzę w nich rozbawienie.

– Mądry z ciebie facet, Gordianie, ale inteligencją emocjonalną nie grzeszysz.

– Co masz na myśli?

– To, że twoje zdolności rozpoznawania stanów emocjonalnych u siebie i innych osób są na poziomie chłopca z gimnazjum. Oprócz tego, że masz problem z panowaniem nad własnymi emocjami, to ewidentnie nie radzisz sobie ze stanami emocjonalnymi ludzi, z którymi masz kontakt – wytyka z rozbawieniem.

Słucham jej i naprawdę wkurza mnie to, co słyszę.

– Takie masz o mnie zdanie? Uważasz, że jestem tumanem?

Kira się śmieje.

– Nie zadaję się z tumanami. Uważam, że jesteś mądry, bystry, bywasz zabawny, a czasami nawet słodki. Ale twoja samoświadomość, samokontrola i empatia wołają o pomstę do nieba.

Analizuję jej słowa.

– Może dlatego, że ta cała samoświadomość, samokontrola i empatia nie są mi potrzebne. Nie dadzą mi doktoratu, nie zarobią kasy, nie sprawią, że będzie żyło mi się wygodnie.

– Ale dzięki nim możesz być szczęśliwszy.

Wzruszam ramionami.

– Szczęście to pojęcie względne. Jestem zadowolony ze swojego życia, to mi wystarczy.

– Jeśli naprawdę jesteś zadowolony, to nie ma tematu. – Puszczą do mnie oko, a uśmiech nie schodzi jej z ust.

Oczywiście, że jestem zadowolony. Co, kurwa, ma oznaczać to mrugnięcie?

– A ty, jesteś szczęśliwa? – Odbijam piłeczkę.

Kira opiera się o drzwi obok mnie.

– Staram się. Szczęście nie przychodzi samo, trzeba nad sobą pracować. Starać się myśleć pozytywnie, robić to, co się lubi, nie trzymać w sobie urazy do ludzi, którzy wyrządzili nam krzywdę... – Zawiesza głos, uśmiech znika z jej twarzy, bierze głęboki wdech.

Jestem pewien, że myśli teraz o tym skurwysynu, którego powinno się powiesić za jaja za to, co jej zrobił.

– Nie chcesz chyba powiedzieć, że mu wybaczyłaś? – pytam wprost, bo nie mieści mi się to w głowie.

– Wybaczyłam, a może bardziej odpuściłam – przyznaje.

– Nie wierzę.

– Uwierzyłbyś, gdybyś widział, jakim wrakiem człowieka byłam, zanim zdecydowałam się na ten krok. I żeby była jasność, zrobiłam to dla siebie, nie dla tego łajdaka. On nie zasługiwał na wybaczenie, ale ja tak. Co noc męczyły mnie koszmary, ciągle chorowałam, nerwy zżerały mnie od wewnątrz, zalewała mnie żółć, a nienawiść, pragnienie zemsty i zadośćuczynienia nie dawały mi spokoju. Nie mogłam jeść, spać, żyć. Zaczęłam niszczyć sama siebie. Moje ciało stało się tak słabe, że nie byłam w stanie urodzić żywego dziecka. Wrogość i nienawiść obróciły się przeciw mnie. Dopóki Amanda mi tego nie uświadomiła, byłam jak cień człowieka. Zgorzkniała, przestraszona, złęczona, ale też pełna nienawiści i żądna zemsty.

Unoszę brwi. Nie spodziewałem się takiego wyznania. I chociaż Kira jasno wytłumaczyła powody, dla których odpuściła tamtemu gnojowi, to nie jestem w stanie ich zaakceptować.

– Nie można wybaczyć czegoś takiego, Kiro. Oprawcy nie mogą chodzić bezkarnie po świecie i krzywdzić niewinnych ludzi. Muszą ponieść srogą karę, a nie oczekiwać rozgrzeszenia od swojej ofiary. Nie mogą czuć się bezkarni, bo nadal będą bić, gwałcić, obrażać, hejtować.

– I mordować... – dodaje, a mnie momentalnie coś chwyta za gardło. Nie daję nic po sobie poznać. Jestem przekonany, że Kira nie ma co do mnie żadnych podejrzeń. Bo gdyby miała... Czuję ucisk w piersi i momentalnie odrzucam od siebie tę myśl. Jestem przekonany, że gdyby wiedziała, że zamordowałem własnego ojca, toby mnie znienawidziła. Chociaż z drugiej strony, skoro potrafiła wybaczyć gwałcicielowi, to może i mnie by odpuściła.

Na samą myśl o tym, że mógłbym jej wyznać prawdę i nie zostać przez nią negatywnie osądzony i potępiony, czuję spokój. Ale to się nigdy nie stanie. Ta tajemnica powędruje ze mną do grobu.

– Wysłałaś formularz, który przekazałem przez mamę? – Zmieniam temat.

– Co?

– Formularz, do ambasady, w sprawie paszportu – uściślam.

– Ach, tak. Dzięki. Od razu wczoraj odpowiedzieli. Mam się zgłosić jutro po odbiór.

– Jak to wczoraj? Przecież wysyłałem mamie SMS-a dzisiaj koło południa.

– To było wczoraj. Długo spałeś.

Sięgam po telefon i patrzę na godzinę: piętnasta dwadzieścia.

Ożeż, spałem ponad dwadzieścia godzin. Zmarnowałem na pieprzony sen jeden dzień wakacji. Mam ochotę sam sobie wpierdolić. I w sumie nie dziwne, że mam takiego wkurwa, bo jestem głodny jak wilk.

– Pojedziemy do Aten razem – decyduję. – A teraz chodźmy coś zjeść. Mam nadzieję, że Kalista ma cukinię. Nauczę cię przygotowywać kolokithokeftedes.

– Czyli?

– Placki z cukinii. – Kładę dłoń na opalonym karku Kiry i przyjemny dreszcz przepływa mi po ramieniu. – Z serem fetą, świeżą miętą i pietruszką. – Uchylam drzwi.

Kira zerka na mnie, jej oczy rozbłyskują.

– Nie wiedziałam, że potrafisz gotować.

Podoba mi się, jak teraz na mnie patrzy. Nachylam się nad jej uchem.

– Wiele rzeczy potrafię, Kiro. I pokażę ci każdą z nich, jeśli tylko będziesz chciała. – Przygryzam płatek jej ucha.

Śmieje się.

– Tak, tak, znam już tę twoją śpiewkę. – Popycha mnie na korytarz. – Nie czaruj, tylko chodź, bo narobiłeś mi ochoty na te placki.

Wchodzimy do kuchni w świetnych nastrojach i nagle czuję, jakbym dostał cios nożem prosto w pierś. Przy stole siedzi mój ojciec. Pije lemoniadę, rozmawia z Kalistą. Nie mogę się ruszyć, brakuje mi tchu. Serce wali mi tak mocno i szybko, że aż czuję je w krtani.

Wspomnienia powracają do mnie jak bumerang. Widzę ojca, jak wpuszcza mnie do mieszkania. Wie, że przyszedłem zobaczyć się z matką, ale jej akurat nie ma, poszła na zakupy. Czekam na nią w kuchni, a ojciec prawi mi swoje banialuki, wbija szpilę za szpilą, że jestem nieudacznikiem, że w końcu mógłbym się ustatkować, założyć rodzinę, że trzymam się mamusinej spódnicy jak przedszkolak, że on w moim wieku już miał pracę na pełen etat... Puszczam jego pieprzenie mimo uszu, a wtedy on idzie pooglądać telewizję.

Mama wchodzi do przedpokoju. Pomagam jej z zakupami. Pytam, co u niej, przechodzimy do kuchni, gdzie chowamy produkty do szafek i lodówki.

– Zrób mi kawę! – woła ojciec z pokoju. W tle słychać mecz piłki nożnej.

Mama momentalnie blednie.

– Chryste, zapomniałam o kawie... – Rozgląda się po kuchni jak otumaniona, po czym chwyta za torebkę. – Zaraz wracam.

Łapię ją za łokieć.

– Mamo, daj spokój. Przecież dopiero przyszedłeś.

– Ojciec chce kawę.

– To niech sobie po nią pójdzie.

Mama kręci głową, dostrzegam w jej oczach tak znajomy wyraz przerażenia.

– Gordi, przecież wiesz, jak to się skończy. Skoczę tylko za róg.

– Nie, mamo. – Ujmuję ją za ramiona. – Nie jesteś jego służącą. Niech sam sobie pójdzie po kawę i sam ją sobie robi.

– Słuchać mnie? Chcę kawę! – drze się ojciec z pokoju. Car jebany. Jego głos podrażnia każdy nerw w moim ciele.

Dosyć tego!

Idę do pokoju.

– Gordi, daj spokój. Nie chcę awantury. – Mama błaga mnie, żebym odpuścił, bo nie warto, ale nie słucham.

Pokażę temu skurwielowi, gdzie jego miejsce. Przekraczam próg. Ojciec leży rozjebany na wersalce jak Rosja na mapie. Brzydzę się nim, jego wyglądem, tym, jak traktuje mamę. Nawet na mnie nie patrzy, ogląda mecz. Łapię go za koszulkę, unoszę.

– Chcesz kawy, to sobie, kurwa, zrób! – Rzucam go z powrotem na kanapę. – Jebany obibok. – Przez moment ojciec patrzy na mnie oszołomiony, jakby nie wiedział, co właściwe zaszło. Lecz wystarczy chwila namysłu, by w jego oczach zapaliły się iskry gniewu. Rzuca się na mnie z pięściami. Robię unik, ojciec wpada na komodę. Odwraca się. Jego kolejny zamach to mój kolejny unik. Stary łąduje na stoliku kawowym.

– Zajebię cię, gówniarzu – syczy. Pot perli mu się na czole, oddech ma płytki, wzrok wściekły.

– Przestańcie, proszę... – Mama zasłania usta dłonią.

Ojciec przenosi na nią wzrok.

– Miałaś mi, kurwa, zrobić kawę, jebana niemoto!

Jego obelga gotuje mi krew w żyłach. On nie zasługuje na to, żeby z nią być. Podchodzę do niego, łapię go za ramiona i wypycham na korytarz. Ojciec opiera się, szamocze, ale nie ma ze mną szans. Już minęły czasy, kiedy to on dominował. Teraz to ja jestem górą. Popycham go w stronę wyjścia, a z każdym krokiem jego wzrok staje się mniej pewny.

– Co ty wyrabiasz, gnojku? – pyta, gdy przyszpilam go do ściany.

– A na co ci to wygląda? – Otwieram drzwi, wyrzucam go na klatkę schodową.

Ojciec szamocze się i klnie jak szewc. Chwytam go za ramię, unieruchamiam głowę. Idealna pozycja do tego, by skrócić mu kark. Tak. Skręcę mu ten jebany kark. Krew buzuje mi w skroniach, dobiegają mnie błagania matki, żebym odpuścił. Zerkam w jej stronę, jest

przerażona. Trzymam w uścisku szamoczącego się ojca, w mojej głowie pojawia się jakiś obcy głos: *Zabij go, skręć mu kark, uwolnij ją od niego.*

– Gordi, puść go! – dobiega mnie wołanie mamy. Patrzę na nią. Jej oczy są pełne łez. Kręci głową, błaga mnie: – Synku, zostaw, nie warto...

Mam mętlik w głowie. Waham się. Ojciec wykorzystuje chwilę mojej nieuwagi; wyrывa się, odwraca, traci równowagę i leci ze schodów na łeb, na szyję. Wszystko trwa zaledwie chwilę. Rozlega się głucho łupnięcie, kiedy uderza głową w żeliwny grzejnik. Opada bezwładnie na posadzkę, nie rusza się.

Słyszę krzyk matki. Zbiega ze schodów. Ojciec leży jak kłoda, wygięty wpół, ze skręconym karkiem.

Nie mogę oddychać. Nie mogę uwierzyć w to, co widzę.

– Dobrze się czujesz? – dobiega mnie przytłumiony głos i nagle czuję się, jakby ktoś wbijał mi szpilę w głowę.

– Gordian. Co ci jest? – Tuż przed oczami zjawia mi się twarz Kiry. – Jesteś strasznie blady.

– Boli mnie głowa... – odpowiadam i kulę się, bo ból jest nie do zniesienia.

– Siadaj, wnusiu. Dam ci wody. – Kalista odsuwa krzesło. Zerkam w stronę stołu i napotykam twarz ojca.

Co się, kurwa, ze mną dzieje?

– To może ja już pójdę... – odzywa się, a ja rozpoznaję ten głos. To Savvas. Ogolony, umyty, z obciętymi włosami, przebrany w czyste ciuchy. Patrzy na mnie zaniepokojony. I chociaż jego twarz wygląda zupełnie jak ta należąca do ojca, to spojrzenie ma zupełnie inne: pokorne, przeprasające.

– Siedź, zaraz mi przejdzie. – Opadam ciężko na krzesło, a potem wypijam duszkiem szklankę wody. Nie mam pojęcia, co się przed momentem wydarzyło. Co tak naprawdę widziałem. Do chwili upadku ojca ze schodów doskonale kojarzę wszystkie wspomnienia. Nie

pamiętałem jednak, żeby była tam matka. Przecież byłem sam z ojcem na klatce, tylko ja i on, zwichnałem mu kark, zrzuciłem go ze schodów.

Serce wali mi jak młotem, brakuje mi tchu. Pieprzone zwidy mącą mi umysł. I jeszcze ten chujowy ból głowy, przez który nie jestem w stanie racjonalnie myśleć.

Uderzam pięścią w stół, bo czuję, że tracę panowanie nad swoim umysłem, nad zdroworozsądkowym myśleniem. A nic bardziej mnie nie wkurwia niż utrata kontroli. Szpila wkuwa się coraz głębiej, przeszywa pół czaszki. Oblewa mnie zimny pot.

– Kurwa... – syczę, dociskając palce do skroni.

– Może chcesz jakąś tabletkę na ból głowy? – pyta Kira.

– Daj – odpowiadam, bo nie zniosę już dłużej tego napieprzania w czachę.

Biorę dwie tabletki i popijam je kolejną szklanką wody. Savvas najwyraźniej czuje się nieswojo, bo dziękuje Kaliście za nocleg, ubrania i że zajęła się nim jak rodzonym synem. Wstaje od stołu, żegna się krótkim „do widzenia” i obiecuje, że odwiedzi ją za kilka dni. Babcia odprowadza go do furtki. Zostaję sam z Kirą, czuję, że ujmuje moją dłoń.

– Musisz się zbadać – stwierdza, zaglądając mi w oczy. – Takie bóle głowy nie są normalne.

– Nic mi nie jest. Już przeszło – zbywam ją i wstaję od stołu. Czekam, aż leki w pełni zaczną działać, wciąż czuję silne ciśnienie w okolicach potylicy.

– Nie możesz tego ignorować. – Kira podchodzi do mnie, podczas gdy ja sięgam po cukinię z kosza z warzywami i obmywam ją wodą.

– Mogę, bo to nic takiego.

– A zwidy? Masz je nadal? – pyta, kiedy sięgam po obieraczkę z szuflady.

– Nie.

– Czyli od dnia, kiedy miałeś grypę i twierdziłeś, że sikasz krwią, a na piersi masz wypalone trzy szóstki, nic podobnego nie widziałeś?

– Nie – zaprzeczam. W sumie nie kłamię, bo od tamtego zdarzenia słyszałem wyłącznie głosy we własnej głowie. A, i jeszcze był tamten ksiądz, który chlapał mnie jakimś gównem i twierdził, że też widzi te jebane szóstki. Próbuję nie zawracać sobie głowy tamtymi zdarzeniami, bo to nic nie da. Nie jestem stuknięty, choć sam już nie mam pewności, co jest prawdą, a co ułudą. Najważniejsze, że jest lepiej. A przynajmniej takie odnoszę wrażenie.

Ż

Jem na szybko dwie kanapki z serem żółtym i pomidorem, żeby zaspokoić pierwszy głód. Placki potraktuję jako drugie danie.

Obieram cukinie i trę je na tarce. Dowiaduję się, że rodzice pojechali wynajętym jeepem pozwiedzać wyspę, więc nie będzie ich na obiedzie. Kalista informuje, że idzie do ogródka wypleć chwasty. Mamy ją zawołać, kiedy jedzenie będzie gotowe.

Kira myje jajka, wbija je do miski i odmierza odpowiednią ilość mąki pod moje dyktando.

– Czyli w sumie przepis taki, jak na placki ziemniaczane – ocenia, mieszając wszystkie składniki.

– Jeszcze trzeba dodać fetę. – Sięgam po ser do lodówki.

Kruszę go w palcach nad miską, a Kira miesza go ze wszystkimi składnikami. Kilka kawałków upada jej na rękę. Ściąga je ustami.

– Mm, pyszny – mruczy.

– Pokaż. – Sięgam po jej dłoń i choć mam całe palce w fecie, to wolę zlizać resztki z jej skóry.

Oddech Kiry przyśpiesza.

– Prawdziwa feta – stwierdzam. – Nie jakiś fetopodobny szajs, który sprzedają w sklepach w Polsce. – Celowo zostawiam na jej nadgarstku resztki sera i przesuwam po nim językiem. – Naprawdę dobry. – Przygryzam jej skórę. – Ale ty jesteś smaczniejsza. – Uśmiecham się, patrzę jej w oczy, na co ona prychnie i cofa rękę.

– I myślisz, że podziła na mnie takie kadzidło? – Wraca do mieszania składników.

– Możemy spróbować czegoś innego. – Mażę palcem jej policzek, zostawiając na nim ser, po czym momentalnie zbieram go wargami.

Widzę, że Kira powstrzymuje śmiech.

– Przestań, mieliśmy robić placki...

– Przecież robimy. Dobrze mieszasz. – Przesuwam palcami po jej szyi, zostawiając smugi sera, które od razu zlizuję.

– Nie jestem kanapką. – Chichocze niskim głosem.

– Nie śmiałbym porównać cię do czegoś tak zwyczajnego. Do ambrozji już bardziej. – Przesuwam palcem po jej dekolcie, chwytam zębami za podkoszulek, by odsłonić jej pierś. I w tej samej chwili coś mokrego ląduje na mojej twarzy.

– Przyda ci się zimny okład z cukinii. – Kira zaśmiewa się, podczas gdy ciasto spływa po moim policzku.

Mrużę oczy. Doigrała się.

– Ty mała... – Łapię garść ciasta i robię z niego kulkę jak ze śniegu. Kira zabiera miskę i cofa się, nie przestając się śmiać.

– Nawet się nie waż – ostrzega mnie.

Widzę, że dotyka już plecami szafek. Ma odciętą drogę ucieczki. Panikuje, zanurza dłoń w cieście, i w tej samej chwili dostaje ode mnie kulkę w ramię. Paćka spada na podłogę.

– O ty! – Rzuca we mnie ciastem. Śmieje się, wygląda pięknie.

Robię unik, łapię za miskę, lecz Kira trzyma ją mocno. Zaczynam łaskotać ją pod pachami. Rechocze, odpycha mnie nogą, jednak w końcu udaje mi się zabrać jej miskę.

– Chyba nie zamierzasz rzucić we mnie całym ciastem? Szkoda, żeby się zmarnowało.

– Została jeszcze cukinia. Zrobimy nowe.

– Gordi, jestem bezbronna... – Mruga kokieteryjnie.

A to kocica. Pewnie nie ma pojęcia, jak bardzo podnieca mnie tym wachlowaniem rzęsami.

– Masz rację. – Odstawiam miskę na bok.

Kira mruży oczy. Przymierza się, żeby do niej wystartować. Nie czekam na jej ruch. Chwytam ją niespodziewanie w tali, sadzam na blacie i nim zdąży zaprotestować, całuję w usta.

Na moment zamiera. Patrzy mi w oczy, oddycha ze mną tym samym powietrzem.

– I że to niby ma mnie powstrzymać przed dalszą walką? – Nie uśmiecha się, choć widzę iskrę rozbawienia w jej oczach.

– Nie. Ale to powinno. – Ujmuję ją za kark i ponownie całuję. Rozchylam jej usta, prześlizguję się językiem po jej języku, a wtedy ona pogłębia pocałunek. Przywieram do niej mocniej, całuję łapczywiej, zachłanniej. Już nawet nie boję się, że dostanę pieprzonego ataku paniki, a nawet jeśli, to mam to w dupie. Zjeżdżam rękami po jej ramionach, tali, biodrach, chcę rozsunąć jej uda, lecz ona je zaciska. Zastanawiam się, czy robi to nieświadomie.

– Obejmij mnie nogami – szepczę.

Przez moment się waha, lecz po chwili je rozsuwa. Wchodzę pomiędzy gorące uda, czuję, jak mnie nimi oplata. O tak, idealne dopasowanie. Wyobrażnia podsuwa mi, co moglibyśmy zrobić na tym pieprzonym blacie. Najchętniej zdarłbym z niej te kuse spodenki, odchylił majtki i wylizał cipkę tak, że Kira jęczałaby głośno, błagając o więcej. A ja z radością spełniłbym jej życzenie. Przyparłbym ją do najbliższej ściany i zerznął tak ostro, że po wszystkim musiałbym ją wziąć na ręce, bo nie mogłaby sama chodzić. Wiem jednak, że nic z tego nie będzie. Jedyne, co mogę, kurwa, zrobić w tym momencie, to ocierać się nabrzmiałym kutasem o szafkę, na której siedzi Kira. Żalosne, a jednak brnę w to dalej. Co więcej, czuję się podniecony jak rzadko kiedy. I sfrustrowany, że nie mogę w pełni dać upustu swoim zachciankom. Pochłaniam łapczywie jej usta, podciągam top, odnajduję piersi i ogarnia mnie kolejny wkurw, bo Kira ma na sobie stanik sportowy, który spowija jej sutki jak jebany bandaż. Ona mnie zabije.

– Jesteś taka gorąca... – Dyszę w jej usta jak jakiś napalony szczeniak.

Wsuwa mi dłonie pod koszulkę, czuję zwinne palce na brzuchu, gdy wodzi po moich mięśniach, gdy przesuwa je na tors.

Przygryzam jej wargę, napieram chujem na szafkę... Muszę ją mieć, teraz, bo oszaleję. Jej zapach, jej dotyk sprawiają, że wariuję.

– Chodźmy do pokoju – mówię.

– Mieliśmy coś zjeść.

– Pierdolę jedzenie, chcę ciebie.

Pragnę smakować jej skórę, przygryzać brodawki, lizać cipkę...

Słysząc kroki na ganku. Kira momentalnie mnie odpycha i zeskakuje z blatu.

Otwierają się drzwi.

– Dzieci drogie, a co tutaj się stało? – pyta od progu Kalista.

– Wylało nam się trochę ciasta. Właśnie sprzątam... – Kira z zaróżowionymi policzkami sięga po ręcznik papierowy i klęka tuż przede mną, żeby wytrzeć to, co nachlapaliśmy. Fiut mi stoi, a widok Kiry na klęczkach tuż przede mną wcale nie pomaga.

Ja pierdolę! Jestem ugotowany. W gaciach mam jebaną dzidę.

– Idę do łazienki, zaraz wracam.

Wycofuję się tyłem i osłaniam dłońmi, tak, by Kalista się nie domyśliła, że przyłapała nas na gorącym uczynku.

Gdy tylko zamykam za sobą drzwi od kibla, zsuwam spodenki z bokserkami i łapię za kutasa. Przesuwam po nim powolnie w górę i w dół. Jedyne, o czym teraz myślę, to żeby porządnie sobie zwalić. Opieram się ręką o ścianę, zamykam oczy, przywołuję w myślach widok klęczącej przede mną Kiry. Chwyta mojego kutasa, porusza dłonią, po czym zaczyna mnie lizać od nasady aż po żołądź.

O tak, maleńka, włóż go do ust... – mówię do niej w myślach.

Odsuwam z twarzy jej włosy, a ona bierze mojego fiuta między wargi. Widzę, że stara się wziąć go jak najgłębiej, ale jest tak wielki, że wchodzi tylko do połowy. Kira patrzy na mnie z pożądaniem, porusza głową

w przód i w tył, jej usta ślizgają się po nabrzmiętym penisie. Słyszę, jak pomrukuje, jak mlaska i przełyka ślinę. Wsuwam palce w jej włosy, wypycham biodra, a ona pozwala, żebym ją pieprzył. Kutas wchodzi i wychodzi z jej ślicznych usteczek, zahaczając delikatnie o zęby.

O tak.

Walę sobie coraz szybciej. Jestem coraz bliżej wytrysku...

– Gordian! Smażymy te placki? – Dobiega mnie głos Kiry.

Zamieram.

Otwieram oczy, widzę swoje odbicie w lustrze. Żrenice mam rozszerzone, oddech przyśpieszony, grdyka mi faluje. Czuję tak silne pulsowanie w jajach, że chyba zaraz mi eksplodują. Kurwa, nie mogę teraz przestać. Muszę dojść.

– Gordian?! – słyszę ponowne wołanie.

– Moment!

Przymykam powieki. Dopada mnie złość. Chyba umrę, jeśli teraz nie dojdę. Jestem wściekły na Kirę.

I nagle do mnie dociera, że przecież obiecałem jej, że wstrzymam się z masturbacją przez trzydzieści jebanych dni. Ja pierdolę! Jak ona może ode mnie wymagać czegoś takiego? Jak mogę godzić się na takie absurdy? Może od razu przestanę oddychać?

Jesteś uzależniony... – słyszę w głowie jej słowa.

Nie jestem! Walczę sam ze sobą. To coś innego niż alkoholizm, nikotynizm, narkomania. Musiałbym chyba sobie odciąć przyrodzenie, żeby nie czuć pokusy. Wypalić oczy, by nie widzieć ponętnych kształtów Kiry, jej jędrnego tyłka, piersi, kuszących ust. Łatwo jest głodować na pustyni, ale nie, kiedy tuż pod nosem masz oazę – kobietę, która samym spojrzeniem wyzwała w tobie pożądanie.

Słyszę jej śmiech dobiegający z kuchni. Czuję zapach smażonych placków z cukinii. Zerkam na stojącego fiuta i czuję ukłucie zawodu.

Zamiast być teraz z Kirą, siedzę w kiblu własnej babki i walę gruchę, wzdychając do wyobrażeń, które nigdy nawet nie miały miejsca. Co

więcej, daję sobie stopę uciąć, że Kira jest już przekonana, że właśnie się masturbuję i ma mnie za mięczaka, który nie potrafi wytrzymać w postanowieniu przez jeden pieprzony miesiąc.

A to wkurwia mnie jeszcze bardziej.

Zdejmuję koszulkę, zrzucam gacie, puszczam zimną wodę i wchodzę pod prysznic. Lodowate krople kłują mnie w twarz, spływają po klatce piersiowej, ziębią kutasa. Muszę ochłonać, przestać myśleć o seksie, pożądaniu, spełnieniu, masturbacji. Opieram się rękoma o kafelki, pozwalam, by woda płynęła po plecach i pośladkach. Wyobrażam sobie tłustą nauczycielkę od polskiego z ogólniaka. Woła mnie do biurka. Podchodzę, czuję, jak wali od niej potem i cebulą. Widzę jej ciemne wąsy, kilka kręconych włosów na brodzie, wągry na nosie, zrastające się brwi. Nosi wielkie okulary, w których wygląda jak mucha. Jest ubrana w czarną moherową bluzkę z naszytymi perłami na kształt półkola na wysokości wielkich cyców. Z każdym wypowiedzianym słowem jej podbródek trzęsie się jak budyń. Pyta mnie o *Sklepy cynamonowe*, głos ma chrapliwy. Co chwilę musi odchrząkiwać, jakby była przeziębiona. Towarzyszy temu odgłos odrywającej się flegmy, którą przeżuwa.

Robi mi się niedobrze na ten widok.

I to mi wystarczy.

Otwieram oczy, zerkam w dół. Jest znacznie lepiej.

Kiedy wchodzę do kuchni, babcia robi lemoniadę, a Kira smaży ostatnie placki, z których spora ilość znajduje się już na talerzu przy kuchence.

– Widzę, że świetnie ci idzie. – Staję obok Kiry, sięgam po placka i od razu dostaję od niej po łapach. – A to za co?

Zerka na mnie. Przesuwa wzrokiem po mokrych włosach, zjeżdża w dół na krocze.

– Nie lubię takiego podjadania w biegu, to niezdrowe – wyjaśnia, a ja doskonale wiem, że nie dlatego od niej oberwałem.

– Odmówiłem sobie dzisiaj kilku przyjemności, więc chyba należy mi się jakaś nagroda.

Kira przenosi na mnie ponownie wzrok. Wytrzymuję jej spojrzenie. Patrzę na nią pewnie, bez żadnego uśmiechu, bez kpiny, bez podtekstów. Gdyby nie obecność Kalisty, powiedziałbym jej wprost, że dotrzymałem naszej umowy.

– W porządku – odpowiada, jakby wiedziała, o co mi chodzi. Przenosi wzrok z powrotem na patelnię i przerzuca ostatnią serię placków. – Nakryjesz do stołu? Będziemy jeść.

Sięgam po talerze z górnej szafki tuż obok Kalisty. Babcia uśmiecha się i wyciska ostatnią cytrynę do dzbanka.

– Oj, dzieci, to najwspanialszy okres waszego życia. Nie zmarnujcie go na kłótnie. Macie takie szczęście, że jesteście młodzi, zakochani...

Kira robi wielkie oczy. Chyba nie spodziewała się takiego tekstu od Kalisty.

– Ale my nie... – Zaczyna, jednak ja przerywam jej w połowie zdania, bo domyślam się, że zamierza uświadamiać Kalistę co do uczuć panujących w naszym związku.

– My się nie kłócimy, babciu. Uprawiamy tylko współczesny nurt adoracyjny. – Rozkładałam talerze na stole i podchodzę do szuflady po sztucce. – Kiedyś nazywano go „kto się lubi, ten się czubi”. Prawda, Cyrus? – Pochwytyuję spojrzenie Kiry i puszczam do niej oko.

Nie zamierzam wyprowadzać Kalisty z błędu. Nie musi wiedzieć, że nikt tu w nikim nie jest zakochany, a jej wnuczek chodzi sfrustrowany seksualnie, bo jego dziewczyna jest dla niego dostępna wyłącznie od pasa w górę.

– To dobrze. – Babcia stawia dzbanek na stole. – Gdy tylko zobaczyłam was razem, wiedziałam, że macie się ku sobie. Aż iskrzyło...

Siadamy do posiłku. Patrzę na Kirę, a ona na mnie. Na twarzy ma kuszący uśmiech. Mam cholerną ochotę go scałować. Trzeba przyznać,

że faktycznie nie brakuje iskier w naszej relacji. Tylko po co mi one, skoro nie mogę rozniecić z nich pożaru, bo Kira od razu leci z gaśnicą?

– Wiedziałaś, co się święci i chciałaś nas umieścić razem w pokoju? Oj, babciu, nieładnie... – Nakładam jej trzy placki na talerz, podczas gdy Kira nalewa każdemu lemoniady i upija łyk ze swojej szklanki.

– Co w tym złego, że marzą mi się prawnuki, Gordianku?

Kira zachłystuje się lemoniadą. Odchrząkuje. Wyciera usta chusteczką. Nie patrzy na mnie.

– Mam już swoje lata – ciągnie babcia. – Pragnę dożyć dni, kiedy będą przyjeżdżać do mnie na wakacje. Chcę mieć jeszcze wystarczająco dużo siły, żeby pójść z nimi na plażę, zbudować zamek z piasku, pokazać im piękne miejsca na wyspie...

Od razu przypominają mi się moje wakacje u babci. Dzięki nim byłem w stanie odreagować wszystkie te dni spędzane w domu, kiedy ojciec darł mordę. Te dwa miesiące dawały mi wytchnienie od szkoły, w której czepiali się mnie o byle gówno, bo niby byłem nieprzystosowany – wdawałem się zbyt często w bójki, nie słucham nauczycieli, wagarowałem. Nie widziałem sensu w łażeniu do budy, bo nudziłem się tam jak mops. Wiedzę, która mnie interesowała, łapałem w lot – na matmie, fizyce, chemii mógłbym siedzieć godzinami. Na sali gimnastycznej najchętniej bym nocował. Ale kiedy fagas od biologii kazał powtarzać nam z pamięci, słowo w słowo, podyktowany do zeszytu cykl rozwojowy meduzy, to o mały włos nie wywaliłem go z krzesłem przez okno. Tak się jebany darł, kiedy podniosłem go do góry, że połowa szkoły zleciała się do klasy. Nie powiem, ubawiłem się wtedy przednio. Ale taka draka się z tego zrobiła, że miałem naganną ocenę z zachowania.

Nienawidziłem szkoły za bezmyślne uczenie się totalnie nieprzydatnych do życia rzeczy. A najgorsze w tym całym wkuwaniu biologii na blachę było to, że do tej pory sporo pamiętam. Tyle zajebistych lasek w życiu posuwałem, a większości ich imion nie

kojarzę. Ale przebieg procesów mitozy i mejozy zabiorę ze sobą do grobu.

Do ukończenia czternastego roku życia odwiedzałem babcię razem z mamą. Później przyjeżdżałem już sam, choć mama zawsze chciała mi towarzyszyć w podróży na polskie lotnisko. Drżała za każdym razem, kiedy wsiadałem do samolotu. Oprócz lotu, miałem dodatkowo do pokonania w Grecji podróż promem z kontynentu na wyspę, bo wtedy jeszcze nie było na niej lotniska. Dla mnie była to największa przygoda, ale mamę ten odcinek drogi chyba przerażał najbardziej. To nic, że potrafiłem walczyć, miałem masę i w wieku piętnastu lat wyglądałem jak osiemnastolatek. Ale dla mamy byłem jej małym synkiem i mam wrażenie, że czasami nadal mnie za niego uważa. Ojciec niechętnie odwiedzał rodzinne strony. Ostatnie wspólne wakacje, kiedy to przyjechał na wyspę uregulować sprawy majątkowe z wujkiem Pavlosem, były koszmarne. Dał wtedy wszystkim ostro popalić, jebany szajbus.

– Kiedyś, w waszym wieku, miało się już dwójkę dzieci – ciągnie swój wywód Kalista.

– Może w wieku Gordiana – odpowiada Kira. – Ja mam dopiero osiemnaście lat. Jeszcze dla mnie za wcześnie, żeby myśleć o dzieciach.

– No tak. Ale weźmy taką Maryję z naprzeciwka, rówieśnicę Gordiego. Pracuje od rana do wieczora, nocami siedzi nad rachunkami firmy ojca. Kiedy to biedne dziewczę ma w ogóle złapać męża i urodzić dzieci? Szkoda, bo ładna jest, rozumna.

Kira się krzywi. Popija kęs placka lemoniadą.

Chyba najwyższa pora zmienić temat rozmowy.

– Babciu, opowiedz lepiej coś więcej o Savvasie. Nigdy nie mówiłaś, że oprócz Pavlosa mam wujka. Ojciec też nigdy o nim nie wspominał.

Kalista momentalnie poważnieje. Odsuwa talerz z jedzeniem.

– Byłam pewna, że Savvas nie żyje. Twój ojciec nic o nim nie opowiadał, bo go nie znosił. Byli do siebie niezwykle podobni z wyglądu

i to chyba bardzo mu przeszkadzało. Nie lubił, kiedy inicjowałam wspólne spotkania. Początkowo niełatwo było mi się pogodzić z myślą, że ten sam mężczyzna uwiódł mnie i zrobił dziecko innej. I to w zasadzie w tym samym czasie, bo Nikos był zaledwie pięć dni starszy od Savvasa. Przez trzy lata nic nawet o tym nie wiedziałam. Dopiero kiedy chłopcy zaczęli rosnąć, a podobieństwo między nimi stawało się jeszcze bardziej uderzające, porozmawiałam z Filipą, matką Savvasa. Wtedy okazało się, że chłopcy mają tego samego ojca. Filipa mieszkała po drugiej stronie wyspy. Nie miała nikogo oprócz synka. Przychodzili do nas czasami na obiad, ale chłopcy za sobą nie przepadali, więc te spotkania były naprawdę rzadkie. Gdy Savvas miał dziewiętnaście lat, jego matka zmarła, a on zniknął dwa dni po tym. Wszyscy go szukali... – Kręci głową. – Sądziliśmy, że się zabił. Był bardzo wrażliwy, lękliwy, mało samodzielny, a oskarżenia, które rzucano w jego stronę, były tak bardzo krzywdzące... – Głos jej się łamie.

– Jakie oskarżenia? – pytam.

Babcia wzdycha ciężko. Wzrokiem wędruje gdzieś daleko, oczy przysłania mgłą wspomnień.

– Sotiria zaczęła rozpowiadać, że Savvas jest opętany przez diabła i zamordował swoją matkę – wyznaje. – To, chcąc nie chcąc, skierowało podejrzenia w jego stronę. Gdy po sekcji zwłok okazało się, że przyczyną zgonu była choroba serca, Savvasa już nie było. Dopiero dzisiaj dowiedziałam się od niego, że przez te wszystkie lata ukrywał się w jaskiniach po drugiej stronie wyspy, żył w nędzy i niewiedzy.

– To tragiczne – odzywa się Kira. – Ta Sotiria to chora kobieta.

– Zwodzona przez własny umysł – tłumaczy Kalista. – Nie chce się leczyć, nie wierzy, że przyczyną jej obsesji na punkcie szatana jest choroba.

– Nie rozumiem, jak można tak bezkarnie oskarżyć niewinnego człowieka? – Kira jest oburzona. – Kto w ogóle uwierzył w taki absurd jak opętanie przez diabła?

– Kiedyś mieszkańcy wyspy byli głęboko wierzący, zwłaszcza starszyzna, którą szanowano i liczono się z jej zdaniem. Ówczesny wiekowy kapłan kilka razy odprawiał we wsiach egzorcyzmy w formie modlitw, które miały wybawić opętanych z niewoli diabła. Nigdy tego nie widziałam na własne oczy, ale Sotiria jako dziecko była świadkiem egzorcyzmu dokonywanego na jej ciotce. Myślę, że tamto wydarzenie okazało się dla niej traumatyczne i ciągnie się za nią do dziś.

– Opowiadała ci, co się wtedy wydarzyło? – pyta zaintrygowana Kira.

– Podobno jej ciotka w kółko powtarzała, że zabiła swojego męża, choć wszyscy tłumaczyli jej, że spadł z klifu, który osunął się spod jego stóp. Lecz ona nikomu nie ufała. Co więcej, słyszała często głosy namawiające ją do złego. Starła się z nimi walczyć, strasznie cierpiała, bo nie potrafiła sobie z nimi poradzić. Jej ciało nieustannie pokrywały ropiejące rany, które nie chciały się goić. W końcu rodzina poprosiła kapłana o pomoc. Egzorcyzm odbył się w kościele. Część rodziny, w tym Sotiria, czekała na zewnątrz. Trójka krewnych miała zaś pomagać kapłanowi w egzorcyzmie. Sotiria, znudzona rozmowami dorosłych, wdrapała się na parapet jednego z uchylonych okien. Ujrzała kapłana, który odprawiał modlitwy, przykładając złoty krzyż do piersi ciotki. Ta stała, przytrzymywana przez dwóch krewnych, a gdy tylko krzyż jej dotknął, wiła się i szurała stopami o pawiment. Ledwo trzymała się na nogach, tak nią rzucało. Trzeci mężczyzna, jakiś kuzyn, stał tuż za nią, na wypadek gdyby się przewróciła. Jej dłonie zamykały się w pięści, po czym otwierały, żeby ponownie się zacisnąć. Twarz miała wykrzywioną, powieki zamknięte. Parskała i charczała gardłowo jak rozjuszony byk. Gdy kapłan, wnosząc głośną modlitwę, przyłożył jej krzyż do czoła, zaczęła rzucać głową na boki i krzyczeć niskim, męskim głosem: „Zabieraj, kurwo, ten krzyż! Jak pali... Zabieraj! Żebyś zdechł!”. Jej ciało zaczęło zachowywać się jak rażone prądem. Z ust wydobywało się złowrogie warczenie. Kapłan złapał ją za dłoń, którą rozszerzył i zaczął uderzać w jej środek krzyżem. To ją nieco uspokoiło. Pochyliła się, a wtedy on ponownie przyłożył jej krzyż do piersi. Ciotka zeszywniała,

zamilkła i osunęła się w ramiona jednego z kuzynów. Ocknęła się piętnaście minut później. Nic nie pamiętała. Od tamtej pory głosy w jej głowie ucichły, a rany na ciele zniknęły w ciągu trzech dni i nigdy więcej się nie pojawiły.

Ja pierdolę, co za bzdury! Przenoszę wzrok na Kirę. Oczy ma szeroko rozwarte, usta rozchylone. Widać, że jest pod wrażeniem opowieści Kalisty.

– Chyba nie wierzysz w te bajki, Cyrus? – pytam, bo taka postawa zupełnie mi nie pasuje do Kiry. To przecież twarda dziewczyna, mocno stąpająca po ziemi.

Przenosi na mnie wzrok.

– Nie wszystko da się zawsze racjonalnie wytłumaczyć – odpowiada.

– Uwierz mi, da się. – Obstaję przy swoim. – A to, o czym mówi Kalista, to jakieś czary-mary, których celem jest zwiększenie Kościołowi liczby wiernych i nabicie im kabzy.

– Dlaczego jesteś taki sceptyczny? Nie wierzysz w Boga, w istnienie diabła? – pyta.

– Wierzę w siebie, Kiro, i naukę, to wystarczy. Ta kobieta była ewidentnie stuknięta, a Sotiria najwyraźniej odziedziczyła po niej pierdolca, bo nie dość, że uznała mojego ojca i wujka za pomioty szatana, to jeszcze wmawiała mi, że jestem opętany.

– Co? – Kalista patrzy na mnie zaskoczona. – Rozmawiałeś z nią? Jak? Kurwa, po chuj o tym wspominałem? Teraz będzie suszyć mi głowę.

– Babciu, dajmy temu spokój...

– Nic mi nie wspominała, że się widzieliście.

– Może dlatego, że jest wariatką i nie wszystko pamięta.

– Gordi, to moja dobra znajoma, starsza kobieta. Nie podoba mi się, że tak o niej mówisz, nawet jeśli ma kłopoty psychiczne. Tyle razy ci mówiłam, że należy szanować kobiety.

Zaciskam zęby. Przecież ja szanuję kobiety. Mam na końcu języka, że takimi uwagami winna była raczyć mojego ojca, który traktował żonę

jak worek treningowy. Ale nic się nie odzywam. Nie chcę robić babci przykrości, rozmawiać z nią na drażliwe tematy. Poza tym zmęczyły mnie już te paranormalne bzdety. Pora skończyć to pieprzenie bez sensu.

– Masz rację. Przepraszam. – Wstaję od stołu i zbieram talerze.

– To gdzie ją spotkałeś?

Kalista to jednak uparta sztuka. Ręce opadają.

– W czarnym lesie.

– I?

Wkładam naczynia do zlewu. Cokolwiek bym nie odpowiedział, jestem pewien, że babcia przewalkuje Sotirię, żeby skonfrontować obie wersje. Nie ma sensu owijać w bawełnę.

– Wtedy nawet nie wiedziałem, że to twoja znajoma, wziąłem ją za jakąś wariatkę. – Zaczynam zmywać naczynia. – Nim ją zobaczyłem, wydawało mi się, że w głębi lasu słyszę płacz dziecka, a gdy dotarłem na miejsce, ujrzałem kobietę. Miała na głowie taką samą chustę jak ty. Bredziła coś od rzeczy o grzechu, diable, rachunku sumienia... Chyba cytowała *Pismo święte*, bo brzmiała jak ksiądz na ambonie. – Odstawiam talerz na suszarkę, wycieram ręce w szmatkę, odwracam się i napotykam zdumione spojrzenie Kalisty. Patrzy na mnie, jakbym miał dodatkową parę oczu.

– Nie wiedziałam, że znasz język migowy – rzuca ni z gruchy, ni z pietruchy.

– Co? Bo nie znam. Skąd w ogóle ta myśl?

Babcia marszczy czoło, wygląda na zupełnie zdezorientowaną.

– Bo Sotiria od dwudziestu lat jest niemową, Gordi. Cierpi na afazję po udarze mózgu i rozmawia wyłącznie w języku migowym.

Patrzę na nią i przetwarzam ostatnie słowa. Przecież, kurwa, rozmawiałem z tą babą. I na pewno nie w języku migowym, bo jedyne, co potrafię pokazać na migi, to środkowy palec.

– Może to nie była w takim razie Sotiria – odpowiadam, bo to jedyne sensowne wytłumaczenie, które przychodzi mi do głowy. – Na pewno kobieta, z którą rozmawiałem, nie była w pełni normalna. Macie tu na wyspie jeszcze jakieś szalone starsze panie? – Próbuję obrócić całą sytuację w żart, ale chyba nie do końca mi wchodzi, bo Kalista i Kira przyglądają mi się w milczeniu.

Sam czuję się teraz jak wariat.

Analizuję ostatnie miesiące, kiedy to liczba absurdalnie pojebanych zdarzeń w moim życiu drastycznie wzrosła. Pieprzone głosy w mojej głowie, trzy szóstki, które jarzyły się na mojej piersi, spotkanie nawiedzonego księdza, tej psycholki w lesie... Przecież to wszystko jest tak mocno pojebane, że aż śmieszne. Gdyby ktoś wyznał mi, że spotykają go podobne rzeczy, uznałbym go za całkiem wesołego szaleńca. Lecz fakt, że to się dzieje w moim życiu, że to dotyczy bezpośrednio mnie, sprawia, że to przestaje być już, kurwa, zabawne.

A co, jeśli naprawdę zaczynam ostro fiksować?

Muszę pobiegać.

η

Słońce chyli się już ku zachodowi, kiedy pokonujemy z Kirą dziesiąty kilometr brzegiem plaży. Od momentu, kiedy wybiegliśmy z domu, nie zamieniliśmy ze sobą ani słowa. I czuję się z tym świetnie. Bo z jednej strony mogę się wyciszyć, pobyć sam ze sobą, a z drugiej zerkać od czasu do czasu na spoconą Kirę. A widok ten wart jest miliony.

Dobiegamy do skałek wynurzających się z wody. Wokół żywej duszy, widocznie turyści w ogóle tu nie bywają. Co w sumie mnie nie dziwi, bo ostatnią tawernę przy plaży mijaliśmy jakieś pięć kilometrów wcześniej.

Kira wchodzi pomiędzy skały. Staje na tej, która kształtem przypomina kanciastą bryłę sześcianu i umiejscowiona jest nieco poniżej reszty głazów. To sprawia, że miejsce jest nie tylko osłonięte od wiatru, lecz także stanowi ustronny zakątek tuż przy samej wodzie i daje możliwość podziwiania widoków. Kira uspakaja oddech, patrzy na morze. Przebiegam wzrokiem po horyzoncie. Zachodzące słońce przebarwia niebo na czerwono, fale obijają się o skały.

I ona. Nie mogę się na nią napatrzyć.

– Podasz mi wodę? – Zerka na mnie. Jej skóra w tym świetle wygląda zjawiskowo, zupełnie jakby miała złotawy poblask.

Wróc. Zjawiskowo? Złotawy poblask? Co ja w ogóle mamrocze w tej swojej głowie? Zupełnie już straciłem rozum. Niedługo zacznę piąć peany na jej cześć i pisać dla niej wiersze.

– Jasne. – Ściągam plecak, wyjmuję butelkę i podaję Kirze.

– Dzięki. – Zaczyna pić, a ja uśmiecham się sam do siebie, bo dociera do mnie, że nawet to, w jaki sposób pociąga wodę z butelki, na mnie działa. Oczy ma przymknięte, rozkoszuje się zaspokajaniem pragnienia.

A kiedy kończy, ociera usta brzegiem dłoni, a ja o niczym bardziej nie marzę, jak posmakować jej warg.

– Dlaczego się tak dziwnie na mnie patrzysz? – Oddaje mi wodę i siada na kamieniu.

– Nie patrzę. – Wypijam kilka łyków, po czym wrzucam butelkę do plecaka.

Usadawiam się tuż za Kirą w rozkroku i ją obejmuję. Czuję jej zapach, nagie ramiona dotykają moich ramion. Wodzę wzrokiem po ciemnych włosach, odsłoniętym karku. Nachylam się i przesuwam po nim ustami, dotykam językiem rozgrzanej słońcem skóry. Ma słonawy posmak, pachnie latem.

– Uwielbiam twój zapach – mówię tuż przy jej uchu.

Kira wciąga powietrze i opiera się powoli o mój tors. Całuję jej szyję, kark i czuję, jak narasta we mnie podniecenie. Oddech Kiry przyśpiesza. Przesuwam dłonie niżej, na umięśniony brzuch, wsuwam je powolnie pod dopasowany stanik sportowy i obejmuję nagie piersi. Są wilgotne od potu, gorące, sterczące. Idealna wielkość oraz proporcje. Wręcz stworzone dla mnie, bym mógł zamknąć je w dłoniach, bym mógł je dotykać, pieścić, napawać się ich jędrnością. Drażnię brodawki kciukiem. Im twardsze się stają, tym intensywniej je pocieram. Słyszę niski, zmysłowy pomruk, który wydobywa się z ust Kiry. Przypominam sobie, jak dochodziła, kiedy ostatnio pieściłem jej piersi, jak seksownie wyglądała podczas orgazmu. I mam ochotę dać go jej ponownie. Jasna cholera, uwielbiam tę dziewczynę.

Prąd przechodzi mi po jajach, kutas nabrzmiewa. Kira pręży się pod wpływem mojego dotyku i pocałunków, sięga ręką do mojego karku, po czym przyciąga mnie jeszcze bliżej. Wpijam się ustami w jej szyję, zasysam wargami delikatną skórę.

– Tylko bez malinki – prosi, a ja celowo wciągam głębiej jej skórę, przytrzymuję ją ustami i puszczam.

– Za późno. – Zerkam na jej szyję, na której widnieje czerwone znamię. – Zostałaś oznaczona.

Momentalnie dostaję łokciem pod żebro. Kira wstaje, poprawia top, patrzy na mnie z góry z wyrzutem.

Oho, chyba się lekko wkurwiła.

– Zwariowałeś? Ile ty masz lat?

– Sam sobie czasami zadaję to pytanie. – Uśmiecham się od ucha do ucha, bo widok wkurzonej Kiry jeszcze bardziej mnie podnieca.

– Dlaczego to zrobiłeś?

– Bo miałem na to ochotę. Zaznaczam to, co należy do mnie.

– Nie wierzę! Nie jestem krzewem, a ty kotem, żebyś mnie zaznaczał. Co ci strzeliło do głowy?

– Jesteś moją dziewczyną – stwierdzam i uświadamiam sobie, że jestem z tego dumny. Naprawdę mi odjechało na jej punkcie.

– Powinieneś mnie zapytać, czy mam ochotę na pieprzoną malinkę! Tym bardziej, że uprzedziłam cię, żebyś jej nie robił. – Widzę po oczach Kiry, że naprawdę jest wkurwiona. Nie sądziłem, że aż tak ją to rozzłości. Może faktycznie przesadziłem. Ale to przecież nic takiego, zwykła malinka.

– Przesadzasz. – Wstaję, chcę ją objąć, lecz ona robi krok w tył. Bije od niej gniew. – Kira, no co ty? Przecież nic takiego się nie stało.

– No właśnie. Dla ciebie to takie normalne. Brać to, na co ma się ochotę, i olać wszystko inne.

Ja pierdolę, o co jej znowu chodzi?

Przechodzi na sąsiadujący kamień, po nim na następny, zeskakuje na plażę i rusza w kierunku, z którego przybiegliśmy. Idę za nią.

– Nie rozumiem, o co się wściekasz – mówię do jej pleców. – To nie tatuaż na wieki, tylko zwyczajna malinka, która zejdzie za kilka dni.

Kira odwraca się, piorunuje mnie wzrokiem.

– Nie chodzi o to, czy zejdzie za kilka dni, za rok czy za srylion lat.

– To o co, do diabła, chodzi? – pytam stanowczo, bo naprawdę, kurwa, nie pojmuję, o co ta awantura. – Stało się i już. Nie wiedziałem, że tak

cię to wkurzy. Dlaczego się tak wściekasz?

– Wściekam się, bo to moje ciało. Nie należy ani do ciebie, ani do żadnej innej osoby. Jest moje, tylko moje i nie masz prawa robić z nim niczego, na co nie wyrażam zgody. Jestem twoją dziewczyną, ale nie jestem twoją własnością. Nie jestem niczyją własnością. – Głos jej się łamie, ma szkliste spojrzenie.

W zwolnionym tempie dociera do mnie, o czym tak naprawdę mówi. Ja pieprzę, ona się boi, że zrobię coś wbrew jej woli. Że skrzywdzę ją, jak tamten chuj. Przesuwam dłońmi po twarzy. Czuję się fatalnie. Kurwa... Ale ze mnie kretyn.

– Masz rację. – Patrzę jej w oczy, dostrzegam w nich udrękę. Widzę, że walczy ze sobą, żeby nie pęknąć. Nie zniosę jej łez, tego, że cierpi przeze mnie. Podchodzę do niej ostrożnie, żeby jej nie spłoszyć, po czym ją obejmuję. Jest cała spięta, gotowa, by się przede mną obronić. Kurwa, nie chcę, żeby tak było między nami. Nie chcę, żeby się mnie obawiała. – Przepraszam cię, Kiro. – Przytulam ją mocniej do siebie. – Przepraszam...

Stoimy w milczeniu. Łagodny szum fal wypełnia ciszę między nami. W końcu Kira odrobinę się rozluźnia, obejmuje mnie w pasie, przywiera twarzą do mojej piersi.

– Też przepraszam. Jestem przewrażliwiona. – Podnosi na mnie wzrok. Widzę, że jest jej naprawdę przykro. – To tylko głupia malinka, a ja zrobiłam taką awanturę, jakbyś... – Zawiesza głos, spuszcza głowę, opiera ją o mój tors.

To nie jest Kira, jaką znam. Kira, która trzyma gardę wysoko, która walczy o swoje, która wali w nos gościowi na dachu, bo ten próbuje dobrać jej się do majtek. Kira, która stoi teraz przede mną, to zraniona dziewczyna. Wygląda tak bezradnie, że ten widok miazdzy mi serce.

– Miał na imię John. Był bratem Kate, mojej najlepszej przyjaciółki – Zaczyna ze spuszczoną głową, a ja od razu się spinam. Serce zaczyna mi mocniej bić. – Podkochiwałam się w nim, tak jak trzynastolatka może kochać się w pięć lat starszym od siebie chłopaku. – Podnosi głowę. – Za

każdym razem, gdy go widziałam, czułam motyle w brzuchu. Imponował mi jego luźny styl bycia, wygląd, dojrzałość. Czasami uśmiechał się do mnie, zagadywał co słychać. Każdy szkolny zeszyt miałam od tyłu zapisany jego imieniem. Kiedy tamtego dnia odwiedziłam Kate, akurat wyjechała z mamą do dentysty. John zrobił mi mrożoną herbatę. Na zewnątrz było naprawdę upalnie, jak nie w Wielkiej Brytanii. Miałam na sobie letnią sukienkę na ramiączkach, w drobne kwiatki, sięgała mi przed kolano... – Drży, a ja mam ochotę otulić ją szczelniej ramionami, ale boję się wykonać jakikolwiek ruch, żeby jej nie spłoszyć.

– Nie musisz mi tego opowiadać – mówię, bo naprawdę uważam, że to nic nie da. Nie ma sensu rozdrapywać starych ran.

– Wiem.

Wyswobadza się z moich ramion, odchodzi w głąb plaży ku wydmiem i siada na piasku. Czuję dziwną pustkę, gdy nie ma jej przy mnie. Dołączam do niej, siadam obok. Patrzymy na zachodzące słońce, które chce skryć się za górami.

– Kiedy mnie pocałował, myślałam, że oszaleję ze szczęścia – kontynuuję. – To było jak spełnienie najskrytszych marzeń. Mój pierwszy pocałunek z chłopakiem, w którym byłam zakochana na zabój. W tej jednej chwili wyobraziłam sobie, że kiedyś staniemy razem przed ołtarzem, ja w białej sukni, on w czarnym garniturze. Widziałam nasze wesele, Kate łapiącą moją wiązaną ślubną. W marzeniach byłam szczęśliwa. Takie bzdurne wizje zakochanej nastolatki. – Sięga po garść piasku i zaczyna przesypywać go między dłońmi. – Chciałam, żeby nasz pocałunek trwał w nieskończoność. Tylko że John oczekiwał czegoś więcej. – Wysypuje piach, otrzepuje dłonie i otula się ramionami. – Początkowo był delikatny, dotykał mnie czule, a ja mu na to pozwalałam. Do momentu, aż nie usłyszałam, jak rozpina zamek od spodni. Przeraziłam się, bo nie chciałam jeszcze tego robić. Nie przy naszym pierwszym pocałunku. To było dla mnie za wcześnie, nie

czułam się gotowa. Prosiłam go, żeby przestał, ale on mnie nie słuchał... – Kręci głową, jakby chciała wyrzucić z niej obraz podsuwany przez pamięć. – Dopiero gdy skończył, udało mi się wyrwać i uciec. – Patrzę na jej twarz, przez którą przepływa ogrom emocji.

Dłonie samoistnie zaciskają mi się w pięści. Tętno napierdala. Mimowolnie przed oczami zjawia mi się tamta scena. I choć nie widziałem skurwysyna na oczy, widzę go, jak dobiera się do Kiry. Do mojej Kiry!

– To było straszne – ciągnie. – Czułam się bezsilna. Krzyczałam, ale nikt mnie nie słyszał. Odpychałam go, ale on był silniejszy. Nie miałam szans. A najgorsze w tym wszystkim było to, że ufałam mu, znałam go, lubiłam, a on to wykorzystał. Wbrew mojej woli. – Kira chwyta za kamyk, który leży tuż obok niej i rzuca go daleko przed siebie.

Od momentu, kiedy usiedliśmy, ani razu na mnie nie spojrzała. Nie jestem nawet pewien, czy ta cała historia jest przeznaczona dla mnie, czy po prostu Kira czuła potrzebę jej opowiedzenia komukolwiek.

– Nikt nie uwierzył, że John mnie zgwałcił – wyznaje stłumionym głosem. – Podejrzewam, że moja egocentryczna matka bała się afery, miała mi za złe, że w ogóle zaczęłam się z nim całować. A gdy wyznałam Kate prawdę, obraziła się na mnie i przestała do mnie odzywać. Nie wiedziała, że kocham się w jej bracie, w jej wspaniałym bracie, który nigdy by mnie przecież nie tknął palcem. Poza tym po co przychodziłam do niej w krótkiej sukience, po co go kusiłam? – Głos jej się łamie. – W końcu sama uwierzyłam, że to ja go sprowokowałam. Skoro rodzona matka i najlepsza przyjaciółka wmawiają ci, że to twoja wina, po prostu się z tym godzisz. Tylko że coś w głębi mnie krzyczało, że jestem niewinna, że to on mnie wykorzystał, że powinien ponieść karę. Czułam się bezsilna, nie byłam w stanie normalnie funkcjonować, miałam ochotę zniknąć z tego świata na zawsze. Tydzień po tym zdarzeniu zadzwonił tata. Miał prawo do jednego telefonu w tygodniu. Od razu wyczuł w moim głosie, że coś nie gra. Wstydziłam się powiedzieć mu prawdę, ale w końcu pękłam. To on poinformował policję. W wyniku

licznych przesłuchań wyszło na jaw, że John molestował również inną koleżankę Kate z kółka plastycznego. Dziewczyna miała dwanaście lat, pochodziła z biednej rodziny, więc John kupował jej milczenie ciuchami i gadżetami. Jak się okazało, Kate o tym wiedziała, lecz brat tak ją zmanipulował, że winiła za to koleżankę. – Kira wsuwa dłonie we włosy, patrzy w dal. – Sąd skazał go na dziewiętnaście lat więzienia i dożywotnio dodał go do rejestru przestępców seksualnych. Ale to wcale nie przyniosło mi ulgi. Choć dostałam opiekę psychologa, czułam się fatalnie. Nie mogłam jeść, było mi niedobrze, ciągle spałam, nie miałam ochoty wychodzić z łóżka. Okazało się, że zaszłam w ciążę. Matka doradzała, żebym usunęła. Początkowo uznałam, że ma rację. Nie chciałam tego dziecka, nie chciałam, żeby cokolwiek przypominało mi o gwałcie. Kilka dni przed zabiegiem zaczęły mnie jednak dopadać wątpliwości. Miałam koszmary – po nogach ciekła mi krew, w oddali słychać było płacz niemowlęcia. Nie wiedziałam, co ze sobą począć. W przypiływie desperacji zaczęłam przeglądać fora dla kobiet, które pozbyły się dziecka. Ich wyznania były tak różne, jak różni są ludzie. Każda przeżyła aborcję na swój sposób. Jedne mówiły otwarcie, że nie mają żadnych wyrzutów sumienia, że była to najlepsza decyzja w ich życiu, że były za młode na dziecko i dopiero po kilku latach podjęły świadomą decyzję o macierzyństwie. Inne zaś pisały, że świadomość tego, że zabiły własne dziecko, ciągnie się za nimi latami, że po zabiegu miały wrażenie, że straciły część siebie, że mimo upływu lat i założenia rodziny nie mogą sobie wybaczyć tego, co zrobiły dla własnej wygody, że okazały się tchórzliwe i słabe. Im więcej czytałam, tym większy miałam mętlik w głowie. Wiedziałam, że nie mogę polegać na matce. Tata był w trakcie leczenia alkoholizmu, miał ograniczone prawa rodzicielskie, więc uznałam, że na niego również nie mogę liczyć. I wtedy na jednym z forów dla ofiar gwałtów trafiłam na dziewczynę z przedmieścia Londynu, która była w niemal takiej samej sytuacji jak ja i zdecydowała się urodzić dziecko. Napisałam do niej wiadomość, a ona podała mi kontakt do terapeutki, która pomogła jej przejść trudne chwile. Tak poznałam Amandę. Po kryjomu przed matką umówiłam się

z nią na wizytę, za którą zapłaciłam ze swoich oszczędności. Już po pierwszym spotkaniu zrozumiałam, że nikt nie podejmie decyzji o aborcji za mnie. Że to jest moje dziecko, ja jestem jego matką i tylko dzięki wglądowi w samą w siebie będę w stanie zdecydować, co w danym momencie jest dla mnie najlepsze. Chciałam przełożyć zabieg, żeby spotkać się z terapeutką ponownie. Matka była wściekła, ale kiedy zagroziłam, że ucieknę z domu, w końcu ustąpiła. Zadzwoiłam do ojca. Był zdruzgotany tym, że matka chciała podjąć decyzję o aborcji za mnie. Zapewnił mnie, że cokolwiek zrobię, okaże mi wsparcie, na tyle, na ile będzie mógł. Tydzień później, kiedy nie zadzwonił o zwykłej porze, dowiedziałam się od mamy, że wpadł w taki cug alkoholowy, że musieli go odtruwać w szpitalu. Wcale jej to nie zmartwiło, ponadto ostrzegła mnie, żebym więcej nie informowała go o swoich problemach, bo ojciec jest przewrażliwiony, a z problemami potrafi sobie radzić tylko w jeden sposób: za pomocą alkoholu. To mnie dobiło. Uświadomiłam sobie, że jedyną osobą, z którą mogę szczerze porozmawiać, jest Amanda. Nasze spotkania naprawdę mi pomagały, koszmary pojawiały się coraz rzadziej, wrócił mi apetyt, z tygodnia na tydzień odkładałam zabieg, czym doprowadzałam matkę do szewskiej pasji. Aż w końcu dziecko było na tyle duże, że było już za późno na aborcję, a mnie momentalnie spadł kamień z serca. Zaczęłam przeorganizowywać swoje życie, dostosowywać je do dziecka, które miało się narodzić. Szantażowałam matkę, że jeśli mnie nie wesprze, ucieknę do ojca i namówię go, by wniósł przeciw niej sprawę do sądu o odebranie praw rodzicielskich. Miałam asa w rękawie: matka zignorowała moje zgłoszenie o gwałcie, a to na każdym sądzi zrobiłoby wrażenie. Nie jestem dumna z tego, że tak postawiłam sprawę, że ją szantażowałam, ale w tamtym momencie było to jedyne sensowne rozwiązanie, jakie przychodziło mi do głowy. Oczywiście blefowałam. Nie chciałam dokładać ojcu zmartwień, zwać mu się na głowę. Był chory i musiał się zająć sobą, wiedziałam jednak, że nadejdzie taki dzień, że w końcu będziemy razem. – Uśmiecha się lekko. Przesuwa dłonią po piasku.

Domyślam się, że nie zakończyła jeszcze historii. Pamiętam naszą ostatnią rozmowę o tym, że straciła to dziecko. Nie odzywam się, tylko siedzę w milczeniu obok niej. Przez głowę przebiega mi szybka myśl, że może powinienem jednak coś powiedzieć. Ale, kurwa, nie jestem w stanie znaleźć żadnych słów, które byłyby w stanie opisać, jak cholernie jest mi przykro z powodu tego, co ją spotkało.

– Na dwa miesiące przed porodem dowiedziałam się, że będzie konieczne cesarskie cięcie, ze względu na ciążę podwyższonego ryzyka. Miałam wyznaczony termin operacji, jednak akcja porodowa zaczęła się wcześniej... – Zawiesza głos. – Reszty już się pewnie domyślasz... – Obraca twarz w moją stronę.

Patrzę jej w oczy i widzę, że nie ma siły, by opowiadać dalej. Nie musi, wiem, że straciła dziecko, że bardzo to przeżyła i wciąż nie może sobie wybaczyć, że na początku go nie chciała.

Kurwa, chcę cofnąć czas. Uchronić ją przed tym, co ją spotkało, zająbać gnoja, który jej to zrobił. Przygarniam ją do siebie i otulam ramionami. Kira przywiera do mojej piersi. Jest teraz tak bezbronna, tak krucha.

Serce mi drży.

Siedzimy bez słów, wpatrując się w góry, za którymi schowało się już słońce. Zapadł zmierzch, woda w morzu przybrała granatowy kolor. To był długi i męczący dzień. A przecież czeka nas dziesięć kilosów drogi powrotnej. Najchętniej zostałbym tutaj i usnął przy szumie fal, wtulony w Kirę.

I to jest zajebista myśl.

– Masz ochotę tu nocować? – pytam, a ona patrzy na mnie zaskoczona.

– Pod gołym niebem?

– Aha.

– Zmarzniemy.

– W plecaku mam bluzę i zestaw przetrwania.

– Co masz?

Wyswobadzam ją z moich ramion, sięgam po plecak i wyciągam z niego mały worek.

– Trzy lata temu złamałem nogę. Taki był ze mnie wtedy chojrak, że na poranne bieganie wybierałem się bez wody i telefonu, tylko las i ja. Chciałem czuć się wolny. Sześć godzin zajęła mi droga powrotna do miasta, dwa razy zemdląłem z bólu. Od tego czasu w długie trasy zabieram ze sobą plecak i niezbędne do przetrwania rzeczy.

Jej twarz momentalnie się rozpromienia.

– No proszę, Gordian przezorny. Nie spodziewałam się tego po tobie.

– Miewam przebłyski – odpowiadam z uśmiechem.

Ta dziewczyna nie ma pojęcia, jak zajebiście się czuję, kiedy widzę, że wraca jej humor.

Wyjmuję bluzę z plecaka i wysypuję na nią zawartość worka.

– Kompas guzikowy. Gwizdek ratunkowy. Heliograf... – wymieniam, biorąc każdy przedmiot do ręki.

– Heliograf? – Kira sięga po błyszczącą, płaską sztabkę wielkości dziecięcej dłoni, z niewielkim otworem w środku.

– Lusterko sygnalizacyjne. Możesz nim dawać znaki ratunkowe, kiedy jest słonecznie. Zasięg dwanaście kilometrów.

– To jak zabawa w zajączki na odległość. – Próbuje łapać nieobecne już promienie słońca, wytykając przy tym w skupieniu język.

O, tak. Z chęcią bym się teraz z nią w coś pobawił. Tylko zdecydowanie mniej grzecznego niż puszczanie zajączków. Odrzucam od siebie tę myśl tak szybko, jak się pojawiła. Nie ma sensu robić sobie apetytu na danie, które i tak nie zostanie podane.

– Mam też latarkę i zapalki – wymieniam dalej. – Nazbieramy gałęzi i zrobimy ognisko...

– O, świeczka. – Kira sięga po kolejny przedmiot. – Wiedziałam, że tkwi w tobie dusza romantyka.

– Tak, uwodzę swoje ofiary na pustkowiu przy blasku pojedynczej świeczki, po czym tnę je na kawałki. – Unoszę scyzoryk oraz żyletkę.

Kira się śmieje.

– Tylko zgrywasz takiego zabijakę. Jestem przekonana, że w rzeczywistości nie skrzywdziłbyś żadnej kobiety. To znaczy nie fizycznie – dodaje.

Podnoszę na nią wzrok. Ubodło mnie to ostatnie zdanie.

– Co znaczy nie fizycznie? Sądzisz, że krzywdzę kobiety w inny sposób?

Kira patrzy mi w oczy.

– Nie wiem. Nie jestem żadną z nich. Nie mam pojęcia, ile ich już miałeś i co do ciebie czuły. Wiem natomiast, że nikt nie chce być traktowany przedmiotowo. Tym bardziej kobiety. Lubimy czuć się wyjątkowo, być adorowane, szanowane, kochane. A z moich obserwacji i z tego, co mówił mi Tomasz, wynika, że swoje dotychczasowe dziewczyny traktowałeś dosyć instrumentalnie. Jak środek do celu, którym było zaspokojenie potrzeb seksualnych.

– To nie były moje dziewczyny – odpowiadam.

– Wiedziały o tym?

– Żadnej nigdy nie oszukałem. Nie zwiodłem. Niczego nie obiecywałem oprócz dobrego seksu. To nie moja wina, że coś do mnie czuły. Nigdy nie dawałem im żadnych nadziei na coś więcej. Zawsze mówiłem wprost, o co mi chodzi. Byłem z nimi szczery.

– A ze mną jesteś?

Ujmuję jej brodę i patrzę w oczy.

– Nigdy bym cię nie skrzywdził. Ani psychicznie, ani fizycznie. Wiesz o tym?

– Wiem, że nie zrobiłbyś tego świadomie.

Przymykam powieki. Domyślam się, co ma na myśli. Związek z nią to jebany rollercoaster. Nigdy nie musiałem się pilnować w sprawach wierności, nie przejmowałem się oczekiwaniami kobiet. Robiłem to, na

co miałem ochotę. Nie dam sobie odciąć fiuta, że będę aniołem w relacjach z Kirą, ale wiem, że jak coś sobie postanowię, jak coś obiecuję, to dotrzymam słowa. Co do nieświadomego wyrządzenia krzywdy i jej wcześniejszych doświadczeń, to odnoszę wrażenie, że jestem w czarnej dupie. Prawda jest taka, że nie mam pojęcia, gdzie leżą granice jej lęków. Jak daleko mogę się posunąć, żeby nie poczuła się skrzywdzona czy wykorzystana. Przecież w chwili podniecenia nie będę jej pytał, czy pozwala mi na palcówkę albo lizanie jej wilgotnej cipki. To byłoby jak puszczenie bąka podczas gry w butelkę, kiedy jesteś napalonym gnojkiem. Wszyscy czekają w ciszy i podekscytowaniu, na kogo wypadnie, butelka zatacza krąg, po nim kolejny i następny. Serca walą, atmosfera jest podgrzana do granic możliwości. Butelka zwalnia, wskazuje na obiekt twoich westchnień i wtedy puszczaś pierda głośnego jak mina przeciwpiechotna. Zalewasz się purpurą, twoje uszy płoną. Smród jak z szambo jetu w upalny dzień.

Koniec zabawy. Wypierdalać do domu.

Uśmiecham się sam do siebie i nagle wpadam na genialny pomysł.

– Wystarczy, że powiesz „koniec” – proponuję.

– Co?

– Jak tylko poczujesz, że posuwam się za daleko, mówisz „koniec”, a wtedy ja się ogarniam i przestaję. I mam tu na myśli nie tylko grę wstępna i seks, lecz także sytuacje, kiedy będę zachowywał się względem ciebie jak kutas.

Kira patrzy na mnie z uśmiechem.

– Coś mi się zdaje, że będą jeszcze z ciebie ludzie.

– No nie wiem, podobno na wariata nie ma bata.

Śmieje się, łapie mnie za rękę i wstaje.

– Chodź, mój wariacie, nazbieramy gałęzi na ognisko.

9

Pół godziny później udaje nam się naskładać spory stos piniowych gałęzi i szyszek. Wysyłam SMS-a do mamy, że nie wrócimy na noc. W odpowiedzi dostaję jedną z tych maminych rad, o których zapominasz w tej samej chwili, kiedy ją usłyszysz: „Uważajcie na siebie”.

Kira wykopuje niewielki dołek, wbija pionowo w jego środek najgrubszy kij, po czym obsypuje go szyszkami i suchą trawą. Opiera o niego po kolei patyki i tworzy z nich zgrabny stożek. Przyglądam się jej z zaciekawieniem i poniekąd podziwem. Wyraźnie widać, że wie, co robi. Kolejny raz dociera do mnie, że to nie jest zwyczajna dziewczyna, jak te, z którymi miałem wcześniej do czynienia.

– Prawdziwa z ciebie harcerka. – Dokładam na ułożoną przez nią warstwę kolejne patyki.

– Lubię takie klimaty. Chciałabym kiedyś mieszkać za miastem. Z dala od zgiełku, wśród natury i ciszy. – Prostuje się i przesuwając wzrokiem po otoczeniu. – Mogłabym żyć w miejscu takim jak to. Mieć mały, biały domek przy plaży, biegać rankiem po górach, zaczepić się w Atenach w jakieś fundacji dla kobiet, prowadzić treningi... Jak długo płynie stąd prom do stolicy? – Zerka w moją stronę, a ze mną dzieje się coś dziwnego. Serce wali mi szybko, czuję niezrozumiałą ekscytację. Kurwa, podnieca mnie to, że Kira może pragnąć podobnych rzeczy, co ja.

– Trzy godziny – odpowiadam.

– Długo. Ale zawsze można pomarzyć. – Kuca i dokłada kolejne patyki do stożka.

– Są jeszcze inne wyspy, bliżej Aten – informuję. – Niektóre wystawiono na sprzedaż. Kiedyś kupię jedną z nich.

Podnosi na mnie wzrok.

– To chyba droga inwestycja.

– Zależy, o której wyspie mówimy. Im bliżej kontynentu, im więcej akrów, im bardziej rozwinięta infrastruktura, tym drożej. Mam już kilka na oku. Ceny w okolicach dwunastu milionów złotych.

Kira marszczy brwi, patrząc na mnie, jakbym mówił do niej po łacinie.

– Przecież to majątek. Skąd niby weźmiesz tyle pieniędzy? – Prostuje się i otrzepuje dłonie.

– Wspominałem ci o moim wynalazku. Myślę, że już na tym etapie projekt wart jest ze sto tysięcy złotych. Jeśli tylko uda mi się przygotować prototyp i opchnąć go jakieś porządnej firmie na licencji, z prawem do tantiem, to będzie mnie z czasem stać nie tylko na grecką wyspę, lecz także na jacht, wypasioną hawirę, najnowszą hondę fireblade... A co najważniejsze, nie będę musiał dla nikogo pracować. Będę sobie sterem i żeglarzem.

Kira mi się przygląda. Zaraz mnie wyśmiejże albo powie, że jestem zdrowo stuknięty. Lecz wtedy na jej twarzy pojawia się najbardziej zajebisty uśmiech, jaki widziałem w życiu.

– Wierzę, że ci się uda – mówi z takim przekonaniem, jakby naprawdę we mnie wierzyła.

Po ciele przebiega mi prąd. I to nie jakiś lekki dreszczyk. Spływa od czubka głowy, przez kręgosłup, prosto do kutasa. Jasna cholera. Jestem na haju. Wystarczyło jedno zdanie aprobaty z jej ust, a ja czuję się, jakbym właśnie przeżył orgazm.

Nic nie odpowiadam, bo jestem stu procentowo pewien, że załamię mi się głos i wyjdę na jebaną niemotę.

Biorę zapalki, trochę suchej trawy i kucam przy ułożonym stosie gałęzi. Śmigam po drasce zapalką, lecz ta łamie się wpół. Próbuję z kolejną, odpada siarka. Sięgam po następną, znów złamana.

– Kurwa jebana mać! Co to za chujowe zapalki?!

Kira wciąga z sykiem powietrze.

Podnoszę na nią wzrok. Widzę, że krzywi się, jakby stanęła stopą na jeżowcu.

– Co jest? Coś cię boli? – pytam.

– Powiedzmy, że słuchanie ciebie.

– Co?

– Gordian, klniesz jak żul spod monopolowego.

– A ciebie coś takiego by nie wkurwiło? – Rzucam zapalki na piach, tuż przy stosie.

– Być może, ale to nie znaczy, że od razu będę bluzgać na prawo i lewo.

– Przecież nikogo nie obraziłem.

– Nie obraziłeś, ale rzucasz mięsem gdzie i kiedy popadnie, zupełnie niepotrzebnie.

– I to ci przeszkadza? Wolałabyś, żebym powiedział: „Ja pierdziordzio, na krowie kopytko! Cóż to za niesforne zapalki”?

Wzrusza ramionami.

– Nie jestem szczególnie przewrażliwiona na punkcie twoich wulgaryzmów. Zastanawiam się tylko, skąd u tak inteligentnego faceta jak ty takie prostackie słownictwo. Przecież potrafisz się wypowiadać, nieraz słyszałam.

– To pewnie nie wiesz, że udowodniono naukowo, iż osoby, które przeklinają, są nad wyraz inteligentne.

– Co? – Parska śmiechem.

– Pisali o tym w „Science Direct”. Zrobiono eksperyment. Poproszono grupę badanych, żeby wymienili jak największą liczbę przekleństw, po czym skierowano ich na testy IQ. Osoby, które posługiwały się bogatym wulgarnym słownictwem, miały najwyższy wskaźnik inteligencji.

– Nieważne. – Zbywa mnie machnięciem ręki. – Po prostu byłam ciekawa, skąd u ciebie taki nawyk. Osoby, z którymi przebywasz na co

dzień, nie używają wulgaryzmów, nawet Tomasz.

Nawet Tomasz? A co to ma niby, kurwa, znaczyć?

– Porównujesz mnie do niego?

– Nie, ale jest twoim przyjacielem, spędzasz z nim dużo czasu. A mówi się, że gdy wchodzisz między wrony, to kraczesz tak jak one. A wy kraczecie zupełnie inaczej. Ale może to pozostałość jeszcze z czasów szkolnych. Może przebywałeś w towarzystwie jakichś chłopaków, którzy używali wulgarного języka? Przeklinanie weszło ci w nawyk, z którego nawet możesz sobie nie zdawać sprawy. Nie wnika.

Mimowolnie przypominam sobie kumpli z ogólniaka. Przeklinali, czasami, ale nie jakoś nadmiernie. W sumie jedyną osobą z mojego otoczenia, która klęła jak szewc, był mój pojebany ojciec.

Zatyka mnie. Sama myśl o tym, że jestem w czymś do niego podobny, sprawia, że uruchomia się we mnie chęć do autodestrukcji.

Analizuję szybko, czy faktycznie odzywam się do ludzi tak jak on. I odpowiedź jest tylko jedna – nie. Wiem, że nie jestem święty. Mam swoje granice wytrzymałości, nawet w stosunku do kobiet. Ale w przeciwieństwie do niego, w życiu nie ubliżyłem żadnej kobiecie, no chyba że zwymyślałem jakąś francę w myślach, bo jej się należało.

Z tego co pamiętam, w domu zawsze się przeklinało. To znaczy ojciec przeklinał. Mama, od wielkiego dzwonu, jak jej mleko wykipiało albo spaliła pieczeń, rzuciła „cholera”. Jako dzieciak powtarzałem za ojcem kolejne bluzgi, niektóre po polsku, inne po grecku. A to dlatego, że po pierwsze – fajnie brzmiały; po drugie – dzięki nim czułem się jak dorosły; po trzecie – dopiero kiedy użyłem brzydkiego słowa, ojciec zwracał na mnie uwagę, a że srogo mnie przy tym opierdalał, to już inna kwestia; i po czwarte – to był mój niezawodny sposób na wyrzucenie z siebie emocji, których miałem aż nadto. A tych z wiekiem raczej mi nie ubywa.

– Przeklinam, odkąd pamiętam i nie zamierzam tego zmieniać – oznajmiam.

– Okej. Nie było tematu – odpowiada Kira zupełnie na luzie i sięga po zapalki. Odpala pierwszą z nich, przytyka do zwiniętych w snopek źdźbeł traw, a kiedy te zajmują się ogniem, wkłada je ostrożnie w szczelinę stożka. Płomień chwieje się, zaczyna przygasać.

– Zaraz zgaśnie – zauważam.

– Spokojnie. – Nachyla się, delikatnie dmucha w jego stronę, a wtedy ten rozprzestrzenia się stopniowo na dolną część gałęzi. Po chwili Kira dmucha ponownie i zajmują się górne partie stożka. Szyszki zaczynają strzelać, pojedyncze iskry wznoszą się ku górze. Stożek zajmuje się ogniem.

Kira siada po turecku, rozpuszcza włosy i wpatruje się w palenisko.

– Widzę, że nie tylko mnie potrafisz rozpalić. – Siadam obok niej.

– Nawet najmniejsza iskra może w końcu rozniecić ogień. Potrzeba tylko spokoju i cierpliwości.

No tak, spokój i cierpliwość – moje wiodące atuty. Z ich pomocą moje rokowania na upragnione i szybkie zajęcie się ogniem od Kiry są wykurwiście pozytywne.

Widzę, że obejmuje się ramionami, na których pojawia się gęsia skórka. Sięgam po bluzę, po czym zarzucam ją jej na plecy. Otula się nią i wciąga powietrze.

– Pachnie tobą – stwierdza.

Kręci mnie, jak mówi takie rzeczy, ale nie daję nic po sobie poznać. I tak już uważa mnie za uzależnionego od seksu.

– A kim ma pachnieć?

Kira prycha.

– Cofam to, co powiedziałam wcześniej. Nie ma w tobie ani krzty romantyzmu.

– Chcesz, żebym był dla ciebie romantyczny?

– Jeśli tylko ty tego chcesz.

Mała manipulantka.

– Spróbujmy więc jeszcze raz – proponuję.

– Co mamy spróbować?

– Powtórz ten tekst o bluzie, że pachnie mną.

Kira się śmieje.

– To już jest zupełnie nieromantyczne.

– No dawaj.

– Okej. – Ostentacyjne wacha bluzę jak pies tropiący, po czym parska śmiechem.

– Pachnie tobą.

– Czyli jak? – pytam całkiem serio, patrząc jej w oczy.

Kira przytrzymuje bluzę przy nozdrzach, przymyka powieki.

– Pianką do golenia, świeżym powietrzem i jakby mandarynkami.

– Mandarynkami? Ostatnio jadłem mandarynki w święta Bożego Narodzenia.

– Dlatego ubrania trzeba prać, a nie wietrzyć. – Śmieje się.

– A już miałem ci odpowiedzieć, że ty pachniesz latem. Ale chyba wymyślę coś bardziej zabawnego, skoro tak ci wesoło.

Kira nieco poważnieje.

– Latem? To znaczy? – pyta zaintrygowana.

Milczę przez dłuższy moment, choć doskonale wiem, jaki to jest zapach. Wcale nie muszę się nad tym zastanawiać. Chcę ją jednak trochę potrzymać w niepewności.

– Gordian... – ponagla.

Przybliżam się do niej, zniżam głos.

– Pachniesz słońcem. Morzem... – Zanurzam twarz w jej włosach. – Wiatrem. Wakacjami... – Zaciągam się jak narkoman amfą. – Grecja już zawsze będzie mi się kojarzyć z twoim zapachem.

Kira odwraca się, tak że nasze twarze są naprzeciw siebie. Patrzymy sobie w oczy bez słów. Puls mi przyśpiesza.

Wyciąga dłoń, przesuwa nią po moim poliku, muska palcem dolną wargę. Chwytam go ustami, dotykam językiem. A wtedy Kira robi coś, czego nigdy bym się po niej nie spodziewał: jednym ruchem siada na mnie okrakiem, popycha mnie na piasek, nachyla nad moją twarzą i całuje mnie w usta. Jej pocałunek jest zmysłowy, ale delikatny. Zanurza mi palce we włosach, rozchyla wargami moje wargi, wsuwa pomiędzy nie język. Chryste, jest taka seksowna. Czuję, że kutas mi twardnieje. Z trudem trzymam pożądanie na wodzy. Biodra instynktownie wyrrywają się ku górze. Przyszpilam je do podłoża, żeby nie spłoszyć Kiry. Widzę, że chce przejąć inicjatywę, a ja nie zamierzam jej zniechęcać. Przyjmuję każdy jej pocałunek i oddaję go w tym samym tempie. Narzucamy ten sam rytm – powolny, namiętny, nienachalny. Wsuwam dłonie pod bluzę, wodzę nimi po plecach Kiry. Jestem podniecony, ale inaczej niż zwykle. Serce bije mi szybko. Jest mi zaskakująco dobrze, błogo, ciepło.

Całujemy się długo. Raz powolnie – muskając delikatnie usta, raz żwawiej – przygryzając wargę, ssąc język. W pewnym momencie Kira przerywa. Zsuwa się ze mnie, kładzie mi głowę na piersi i obejmuje mnie ramieniem.

– Lubię cię – wyznaje, wtulając się we mnie z ufnością.

Robi mi się gorąco. Ja pieprzę. W mojej głowie rozlega się sygnał alarmowy. Wkraczamy na grząski teren z tabliczką ostrzegawczą: „Uwaga, czułe wyznania!”. Ostatnim razem, kiedy się tam znalazłem, wbito mi nóż w plecy i zdeптano mnie jak robaka.

O nie, kurwa, w tył zwrot.

– Z ciebie też jest niezła sztuka, Cyrus – odpowiadam i ku mojemu zaskoczeniu widzę, że się uśmiecha.

– Śpij dobrze, Gordianie – mówi cicho z zamkniętymi powiekami.

Jej stonowany głos oraz pogodny wyraz twarzy mnie uspokajają. Miarowy oddech sprawia, że się rozluźniam.

– Dobranoc, Kiro.

Przesuwam dłonią po jej włosach, plecach, obejmuję talię. Ogarnia mnie błogość. Patrzę na gwiazdziste niebo, słyszę szum morza, czuję zapach lata i ciepło bijące od Kiry. I choć nie wierzę w długotrwałe odczuwanie szczęścia, to przez moment mam wrażenie, że tak właśnie może ono wyglądać.

Chciałbym częściej się tak czuć.

Chłonę tę idealną chwilę i wiem, że nic bym w niej nie zmienił, że mógłbym pozostać tu na zawsze.

Powieki powoli mi opadają, lecz tuż przed ich zamknięciem wyłapuję szybki rozbłysk na niebie – płonący meteoroid.

Kira pewnie nazwałaby go pospolicie spadającą gwiazdą, po czym zapytałaby mnie, czy pomyślałem życzenie...

Ciekawe, jakie są jej najskrytsze marzenia, czego sama by sobie życzyła?

I nagle dociera do mnie, co właśnie robię.

Kurwa! Co to za jakieś pedalskie rozważania? Zupełnie mnie już pojechało.

Idę spać.



Budzi mnie wschód słońca czy raczej poranna stójka. Morze szumi spokojnie, powietrze jest czyste, trzeźwiące. Ramię mi cholernie zdrętwiało. Nie ruszam nim, bo oparta o nie Kira śpi tak słodko, że nie mam sumienia jej budzić. Zadziwiające, że przespaliśmy w bezruchu całą noc. Co więcej, nie pamiętam, by cokolwiek mi się śniło, co jest dosyć miłą odmianą. Sięgam ostrożnie do kieszeni spodni po telefon, zerkam na ekran. Jest szósta dwanaście. Zasięg internetowy marny, ale udaje mi się odpalić przeglądarkę i sprawdzić połączenia promowe z Atenami oraz drogę do obu ambasad. Jeśli teraz się zbierzemy do domu, to uwzględniając szybki prysznic na miejscu, śniadanie i drogę pieszą na przystań, powinniśmy zdążyć na prom o dziesiątej piętnaście. A to oznacza, że do brytyjskiej ambasady dotrzemy w okolicach godziny czternastej.

Nie mogę jednak zebrać się w sobie, żeby obudzić Kirę. Zamiast tego gapię się na nią jak tuman. Gdyby ktoś powiedział mi przy naszym pierwszym spotkaniu, że uznam ją kiedyś za najpiękniejszą dziewczynę, jaką w życiu widziałem, uznałbym, że odjęło mu rozum. Wtedy podniecało mnie tylko jej ciało. Oblicze tamtej Kiry, którą zobaczyłem na dachu, i twarz tej Kiry, która śpi teraz na moim ramieniu, zupełnie się różnią. Wtedy jej rysy wydawały mi się szorstkie, może nawet mało kobiece, teraz nie mogę oderwać od niej wzroku. Jest tak cholernie piękna. Nie potrafię utrzymać rąk przy sobie. Przesuwam palcami po jej nosie, ustach, brodzie, szyi, dekolcie...

Kira otwiera oczy. Patrzy zaspana prosto na mnie.

– Co robisz? – pyta tym swoim niskim głosem, który teraz jest dodatkowo seksownie zachrypnięty. Czuję pulsowanie w jajach, kutas podryguje. Muszę się ogarnąć.

– Nic. – Cofam rękę. – Powinniśmy się zbierać, jeśli chcemy załatwić dzisiaj paszporty.

Ale ona nie zamierza wstać. Wciąż na mnie patrzy swoimi kocimi, ciemnymi oczami. Po chwili sięga po moją dłoń i kładzie ją z powrotem na swój dekolt.

– Mamy jeszcze chwilę? – Unosi brew.

Oho, tak do mnie mów, dziewczyno.

– Może nawet dwie. – Przesuwam palcami niżej na piersi. Jej oddech przyśpiesza. Źrenice się rozszerzają. Nie potrzebuję więcej sygnałów, by domyślić się, na co ma ochotę. Wsuwam dłoń pod top i odnajduję gorący sutek. Kira przymyka powieki, odchyła lekko głowę. Pieszczę jej pierś, patrzę na rozchylone, ponętne usta, a mój chuj jest gotowy na więcej. Nie mogę się powstrzymać, to silniejsze ode mnie. Instynktownie wypycham biodra i ocieram się o udo Kiry.

O, ja pierdołę, tak bardzo chcę się w niej znaleźć! Jeszcze chwila i zacznę się brandzlować na jej nodze jak jakiś pieprzony pies. Jaja mi pulsują, tętno wariuje. Wpijam się ustami w wargi Kiry, dociskam kutasem do jej uda i nagle czuję jak jej druga noga owija się wokół mojej. Leżymy na boku, przodem do siebie, w płataninie nóg. Jej krocze na moim udzie, moje na jej. Ściskam jej pierś, drugą ręką łapię za tyłek i przyciągam ją mocniej do siebie. Kira wzdycha, wypycha biodra, ociera się o mnie cipką, a ja o nią kutasem. Jest zajebiście, chcę więcej dla niej i dla siebie. Przesuwam dłoń z pośladków na cipkę i zaczynam masować ją przez materiał. Z ust Kiry wydobywa się gardłowy jęk. Zamykam jej usta kolejnym pocałunkiem, poruszam palcami, drażniąc przez spodenki łechtaczkę. Ocieram się o jej udo, jestem tak napalony, że niewiele mi trzeba, żeby się spuścić. Kira się pręży, jej ciało staje się niecierpliwe, uda zaciskają się na mojej dłoni.

– Dojdz dla mnie – szepczę w jej usta. – Chcę widzieć, jak dla mnie dochodzisz.

Gdy tylko wypowiadam te słowa, Kira sięga do mojego krocza i łapie przez spodnie kutasa.

– A ty dla mnie – odpowiada i zaciska palce.

Oże kurwa. Ta dziewczyna mnie wykończy.

Z mojej krtani wydobywa się stęknięcie. Zatyka mnie, po kręgosłupie przebiega dreszcz. Nie jestem w stanie skupić się na całowaniu. Opieram czoło o jej i napotykam pożądliwe spojrzenie.

Kira przesuwą dłonią po moim wzwodzie. Całym ciałem wyrrywam się po więcej. Chcę ściągnąć z niej te cholerne spodenki, zerwać majtki i ostro ją wypieprzyć. Gdzieś jednak z tyłu głowy odzywa się głos rozsądku, a może instynkt samozachowawczy, podpowiadający, że jeśli to zrobię, będzie po zawodach. Staram się skupić na kolejnym kroku, na czymś, co jej nie wystraszy, na co będzie gotowa. Nie jestem jednak w stanie racjonalnie myśleć, bo każdy jej ruch dłonią sprawia, że cała krew z mózgu odpływa mi do kutasa. Działam instynktownie. Zjeżdżam dłonią niżej, podciągam nogawkę spodenek, odchylam majtki i dotykam gorącej cipki. Ja pieprzę! Jest tak wilgotna, że mogę myśleć tylko o tym, by wsunąć w nią palec. Patrząc Kirze w oczy, zaczynam masować łechtaczkę. Jej wzrok staje się zamglony, oddech płytszy, coraz szybciej przesuwą dłonią po moim członku. Jest mi zajebiście dobrze i mam w dupie to, że przez kilka najbliższych dni będę chodził z poobcieranym chujem.

Słyszę westchnienie Kiry, widzę po niej, że jest blisko orgazmu.

Nie przestaję pieścić jej łechtaczki i równocześnie wsuwam powoli palec w jej cipkę. O Chryste, jest taka ciasna. Kira wydaje z siebie niski jęk, zaciska mocniej dłoń na kutasie. Prąd przebiega mi po karku, kręgosłupie, stymuluje odbyt, prostatę, jaja. Jestem na granicy. Zaraz się spuszczę.

Cipka Kiry pulsuje, zacieśnia się na moim palcu. Jej ciało napręża się jak struna, a ona wstrzymuje powietrze i zaciska powieki. Pieszczę jej najwrażliwsze miejsce, soki płyną mi po palcach. Kira zamyka mocno dłoń na moim kutasie. Wstrząsa mną dreszcz, zaraz wybuchnę.

– Och, tak. – Z jej ust wydobywa się głośny jęk rozkoszy.

Dochodzi! A ja razem nią.

Nie mam pojęcia, ile czasu już leżymy wtuleni w siebie, ale za cholerę nie mam ochoty się ruszyć. Choć ospermione jaja kleją mi się do gaci, jestem odprężony i zadowolony z siebie. Doprowadziłem Kirę do orgazmu, dotykałem ją w najintymniejszym miejscu, a jej się to podobało. Nawet nie musi mi tego mówić. Czułem to, a teraz widzę spełnienie na jej twarzy, z której nie schodzi błogi uśmiech. Leży mi na ramieniu, trzyma dłoń pod koszulką na moim sercu, które bije miarowo, spokojnie. Obejmuję ją ramieniem tak, jakbym nie miał zamiaru już nigdy jej wypuścić. Czuję, że jest moja, tylko moja.

– Chyba powinniśmy już iść, jeśli mamy zdążyć na prom – sugeruje, patrząc mi w oczy. Spojrzenie ma łagodne, ufne, intymne.

Odsuwam kosmyk włosów z jej czoła. Nigdy nie leżałem tak długo z żadną kobietą po seksie.

Seksie... Przecież my nawet nie uprawialiśmy seksu. Dlaczego więc czuję się, jakby tak właśnie było? Jest mi zajebiste z tym, że Kira wreszcie odważyła się na więcej. I to ze mną.

– W sumie możemy się zbierać – odpowiadam, choć wcale nie mam na to ochoty.

Uśmiecha się szerzej, przysuwa się i całuje mnie lekko w usta.

– Dziękuję – mówi.

– Za co?

– Wiesz za co.

Oczywiście, że wiem. Nie będę się krygował. Miała zajebisty orgazm i jest w siódmym niebie. Ale że jestem próżny i zachłanny na komplementy, które padają z jej ust, odpowiadam:

– Nie wiem, powiedz mi. – Przygryzam jej dolną wargę i lekko za nią ciągnę.

Uśmiecha się, przesuwa czule dłońią po moich włosach.

– Za to, że się przede mną otwierasz, że traktujesz mnie z szacunkiem, że jesteś wobec mnie szczery, że mogę ci ufać.

No tak. Nie takich słów się spodziewałem. Mój samozachwyt pryska. Czuję się jak podły chujek, bo jeśli mowa o sprawie z ojcem, to totalnie się przed nią w tym względzie nie otwieram ani nie jestem z nią szczery.

– Zbieramy się? – Zmieniam temat, bo nie mam zamiaru do listy moich grzechów dorzucać kłamstwa. – Może zdążymy jeszcze na prom o jedenastej.

Kira jest wyraźnie zdezorientowana. Chyba oczekiwała, że powiem coś innego. Potakuje jednak powoli głową, wstaje, oddaje mi bluzę i wiąże włosy w koński ogon.

Przysypuję piachem wypalone ognisko, a potem pakuję plecak, z którego wyciągam baton czekoladowy.

– Pewnie jesteś głodna. – Podaję go Kirze.

– Czekolada na śniadanie? – Unosi brwi, na jej twarzy pojawia się uśmiech. Rozrywa papierek, przełamuje słodycz, wręcza mi połowę i wkłada swój kawałek do ust.

– Mam do niej słabość. Tak jak do ciebie. – Puszczam do niej jej oko i pochłaniam baton.

– Właśnie zrównałeś mnie z artykułem spożywczym za trzy złote – mówi z pełnymi ustami.

Mały złośliwiec.

– Wiesz dobrze, co miałem na myśli. – Przybliżam się i ją całuję. Słodkość czekolady w jej ustach zupełnie mnie rozwała. Cała ta noc i poranek są jak jeden wielki odlot. Jestem odurzony. Już dawno nie czułem się tak zajebiście. Nie wiem, czy kiedykolwiek w ogóle się tak czułem. Mógłbym przenosić góry, jestem w świetnej formie.

Kira odrywa się od moich ust. Przełyka ostatni kęs.

– Ścigamy się do najbliższych leżaków! – Klepie mnie w ramię i ucieka.

Że co? Podążam za nią wzrokiem: biegnie sprintem. Chce mi się śmiać. Wygląda na to, że nie tylko ja jestem dzisiaj w świetnej kondycji.

Zarzucam plecak na ramiona i ruszam za nią.

Musieliśmy znajdować się naprawdę daleko od cywilizacji, bo gdy jesteśmy jakieś dwieście metrów od najbliższej tawerny z leżakami, Kira już ledwo ciśnie. Mimo to stara się utrzymać szybkie tempo. Spokojnie mógłbym ją teraz wyprzedzić i wygrać, ale większą radość sprawia mi gapienie się na jej tyłek. Chcę dać jej satysfakcję ze zwycięstwa, chcę zobaczyć radość na jej twarzy. Ostatnią odległość Kira pokonuje na pełnych obrotach, a gdy dopada do pierwszego z brzegu leżaka, wydaje z siebie wesoły okrzyk i wykonuje na piasku serię zgrabnych przerzutów bokiem. Nastoletnie dziewczyny nazywają to chyba gwiazdą. Tak właśnie cieszy się teraz Kira – jak pozbawiona trosk, szczęśliwa nastolatka.

Siadam na leżaku, zdejmuję plecak i zachwycam się jej widokiem. Uświadamiam sobie, że nawet kiedy Kira wykonuje tak banalne ćwiczenie jak teraz, co u wysportowanej osoby nie jest żadnym wyczynem, to dla mnie wygląda ono jak mistrzostwo świata. Nie mogę się na nią napatrzyć.

Organizm uspokaja się po biegu, ale serce nadal nawala jak szalone.

Kira się zatrzymuje, łapie równowagę, wyrównuje oddech.

– Wygrałam! Cienias z ciebie.

– Mamy jeszcze kilka kilometrów przed sobą, dasz radę pobiec dalej?

– Sięgam po butelkę wody do plecaka i biorę kilka łyków.

– Pewnie. – Uśmiecha się od ucha do ucha. – Tylko to trochę niesprawiedliwe, że ty robisz sobie w międzyczasie relaks na leżaczku. – Poprawia włosy, które wymknęły się z kitki.

– Możemy wyrównać szanse – odpowiadam i wstaję. – Siadaj, pij. Teraz ja trochę poskaczę.

Zamieniamy się miejscami. Kira siada na leżaku, pije wodę. Twarz ma zaróżowioną, oczy błyszczące. Odchodzę kilkanaście metrów

w kierunku, z którego przybiegliśmy. Przystaję, koncentruję się, biorę kilka głębokich oddechów, po czym rozpędzam się i wykonuję serię siedmiu przerzutów przodem.

– Wow, mega salto! – Kira bije mi brawo. – Umiesz też w tył?

No ba! Ja nie umiem? Poruszam głową, strzelam stawami i wykonuję z miejsca cztery backflipy, w tym ostatni ze śrubą trzysta sześćdziesiąt stopni.

Łąduję na nogach, łapię równowagę...

– To teraz jesteśmy kwita. – Kira wstaje, uśmiecha się szelmowsko. – Widzimy się przy głównym zejściu. Przegrany stawia bilety na prom! – Startuje i wyrывa przed siebie sprintem, jakby biegła w dystansie na setkę.

Cholerna, mała oszustka.

Do domu docieramy zmęczeni, głodni i w dobrych humorach. Oczywiście, że znowu dałem Kirze wygrać. Nie miałem sumienia jej wyprzedzić, bo pod koniec biegu widziałem, że doskwiera jej ból kostki. W nagrodę dostałem uśmiech wart miliony i soczystego całusa.

Rodzice z Kalistą siedzą na ganku. Piją poranną kawę, rozmawiają. Gdy nas dostrzegają, szczerzą się głupkowato. Zupełnie jakbyśmy byli przedszkolakami, którzy trzymają się za rączki.

– Co dobrego? – pyta Serafin jako pierwszy, gdy do nich dołączamy.

– O to samo miałem zapytać. – Rozglądam się po stole, łapię za kromkę chleba, zagryzam ją pomidorem i wrzucam do ust kilka czarnych oliwek.

Kira siada obok taty, dostaje od niego buziaka w czoło i nakłada na jego talerz swoją porcję śniadania.

– Pójdę dokroić wam sera – proponuje mama, wstaje od stołu i nagle chwieje się na nogach.

Dopadam do niej, łapię ją za ramię. Serce zaczyna mi mocniej bić.

– Usiądź, mamó. Ja pójdę.

– To nic. – Klepie mnie po policzku.

– Siadaj, kochanie. – Serafin ujmuję ją za dłoń, obejmuje w talii i pomaga z powrotem usiąść na miejscu. Po jego minie i opanowaniu domyślam się, że takie zachwiania równowagi czasami się zdarzają. Mama jednak nie daje nic po sobie poznać. Po prostu uśmiecha się lekko i ściska jego dłoń. Trzeba przyznać, że potrafi robić dobrą minę do złej gry. Zawsze potrafiła, zwłaszcza wtedy, kiedy udawała, że limo, które nabił jej ojciec, to nic wielkiego. Tylko jej oczy nigdy nie umiały kłamać i tak jest nadal – czai się w nich niepokój.

Krew mnie zalewa, że nie mogę w żaden sposób jej pomóc. Zaciskam pięści. Muszę coś zjeść, bo będzie ze mną tylko gorzej.

– Kira, chcesz coś z lodówki? – pytam.

– Zjem, co przyniesiesz. Umieram z głodu.

Idę do kuchni, myję ręce, wypijam szklankę wody i otwieram lodówkę. Gapię się nieobecny wzrokiem, nie widzę nic oprócz wyrazu oczu mamy. Coś ściska mnie za gardło. Będzie dobrze, pocieszam się. Kurwa, musi być dobrze, nie ma innej opcji. Wyjmuję żółty ser, kroję go w kostkę, wrzucam do salaterki...

– Gordian! – Dobiega mnie wołanie mamy.

Serce mi staje.

Rzucam wszystko, wybiegam na ganek. Mama siedzi na swoim miejscu i wyciąga telefon w moją stronę.

– To do ciebie – informuje.

– Co? – Patrzę na nią, próbuję dostrzec jakieś niepokojące sygnały, ale wygląda zupełnie normalnie.

– Tomek dzwoni.

Tomasz? Momentalnie moje myśli wędrują na nowy tor. Zupełnie zapomniałem, że miałem się do niego odezwać w ostatnim tygodniu urlopu. Uświadamiam sobie, że ostatnio w ogóle nie myślałem o sprawach klubu. To się nazywa mieć zajebiste wakacje i równie zajebistego kumpla, który trzyma rękę na pulsie we wspólnym biznesie.

Biorę komórkę i przykładam do ucha.

– Cześć, stary! Co u ciebie? – Słyszę po drugiej stronie radosny głos kumpla.

– Pełen luz. Skąd masz numer mojej matki? – Idę do kuchni.

– Od jej sąsiadki. Od kilku dni próbuję się do ciebie dodzwonić. Już sądziłem, że wypłynąłeś gdzieś w morze za jakąś lalą i utonąłeś.

– To dużo się nie pomyliłeś. – Przytrzymuję ramieniem telefon i obieram ogórka. – Mieliśmy wypadek z Kirą na łodzi. Straciłem komórkę i dokumenty.

– Jaki wypadek? Nic wam nie jest?

– Nic. Wszystko gra.

– Całe szczęście... – Chwila ciszy. – A co u Kiry? Co porabiacie?

Co u Kiry? Chuj cię to obchodzi. Jego pytanie momentalnie wyprowadza mnie z równowagi.

– Święconkę przystrajamy, kurwa. – Wbijam nóż w deskę do krojenia.

– Ej, o co się pieklisz? Przecież tylko pytam, brachu. Wyluzuj...

Biorę głęboki wdech. Przesuwam dłonią po włosach. Co ja najlepszego odpieprzam? To mój najlepszy przyjaciel, a ja traktuję go jak pierwszego lepszego gnoja, który mógłby przelecieć moją dziewczynę. Ustaliliśmy już dawno, że żadna laska nas nie poróżni, dlatego więc zachowuję się jak złamas, zamiast być z nim szczery?

Biorę kolejny wdech. Im prędzej powiem mu prawdę, tym lepiej.

– Jestem teraz z Kirą – walę prosto z mostu.

– O, to świetnie. Cześć, Kira! – drze się do słuchawki, przekonany, że ta stoi obok mnie i go słyszy.

Odsuwam telefon od ucha, bo rozpierdoli mi bębenki. Mój kumpel to złoty człowiek, ale czasami nieco przygłupi.

– Nie zrozumiałeś. Spotykamy się. Ona i ja.

– Yyy, w porządku. Gdzie idziecie?

Kurwa, czy on naprawdę jest takim głąbem?

– Tomasz, jestem z Kirą jak facet z kobietą. Tak, jak ty chciałeś z nią być.

Po drugiej stronie zapada cisza. Czekam, aż kumpel połączy kropki.

– Co ty mówisz? – pyta po chwili z niedowierzaniem. – Chodzisz ze swoją siostrą? Przecież nie możecie...

Tomasz ma totalny error. Wygląda na to, że mój przyjaciel jest umysłowo rozwinięty równie sprawnie, jak papier toaletowy w sraczu.

– Uwierz mi, możemy. To nie jest moja rodzona ani przyrodnia siostra, tylko przybrana. Nie jesteśmy spokrewnieni.

– No tak, wiem... – Sapie do telefonu. – Jezu Chryste... – Bierze głęboki wdech i dmucha w słuchawkę. – To żeś mnie teraz zabił.

Nic nie odpowiadam, czekam, aż ogarnie to, co usłyszał.

– Ale wiesz, coś tak czułem... – odzywa się po dłuższym milczeniu. – Od początku podejrzewałem, że coś się święci. Tak się na nią gapieś i wkurzałeś się, że do niej startuję... To dlatego nie chciała ze mną być! – Doznaje olśnienia. – Ale numer. – Słyszę, że powoli oswaja się z sytuacją. – No, to gratulacje, stary. To świetna dziewczyna... – Zawiesza głos, jakby chciał coś dodać, ale się powstrzymuje.

– To prawda, jest świetna.

– Jest. Inna. Niż. Wszystkie. Twoje. Panny. – Podkreśla wyraźnie każde słowo, a ja doskonale wiem, do czego zmierza.

– Tak.

– Nie zrobisz jej żadnego świństwa, co? – wypluwa wreszcie z siebie, a ja czuję się jak jakiś przechuj chujów, za którego uważa mnie mój kumpel. I w sumie mu się nie dziwię. Trochę się już chłopaczyna napatrzył w życiu na moje dokonania.

– Nie zrobię – odpowiadam tak pewnym głosem, że sam sobie wierzę.

Dalsza rozmowa schodzi na temat klubu. Od następnego tygodnia mamy ustawione walki na kolejny miesiąc. Tomasz się spisał, biorąc pod uwagę, że jest okres urlopowy. Dopiero w połowie naszej rozmowy uświadamiam sobie, że wracam do Polski już za trzy dni. Brakuje mi

treningów, atmosfery podczas walk. Ekscytuję się myślą, że zbijemy niezły szmal w sezonie ogórkowym. A mimo to żal mi jak jasna cholera, że opuszczę Grecję. Muszę wykorzystać te ostatnie dni na maksa.

– A o Klaudii słyszałeś? – Tomasz przywołuje mnie do terażniejszości. Staję się czujny.

– Co? Nie. A co miałem słyszeć?

– Pewnie prokurator też nie mógł się do ciebie dodzwonić... Sprawa zamknięta. Złapali sprawcę, przyznał się.

– Sprawcę? Mów. Nic nie wiem. – Siadam przy stole.

– Okazało się, że ojciec Klaudii robił po cichu jakieś interesy z Turkami. Podobno prali grubą kasę. Nie dogadał się z jednym z nich, wisiał mu spory szmal. Turek mu groził, ale bez skutku. W końcu wkurwił się na starego Klaudii i naślął swojego człowieka, żeby rozpieprzył mu chatę. Zamachowiec twierdzi, że ustawił zapłon bomby na czas, kiedy nikogo miało nie być w domu. Chodzą słuchy, że policja znalazła resztki ładunku już w kilka dni po zdarzeniu, ale wszyscy siedzieli cicho, bo to mogłoby zaszkodzić śledztwu.

– To była bomba?

Wiem, że to chujowe, ale czuję radosne podekscytowanie. Być może jestem pojebany, jednak myślę, że niejednemu kolesiówi, który znalazłby się w podobnej sytuacji jak ja, kamień spadłby z serca. Mam trzy powody ku temu, by odczuć ulgę. Po pierwsze – Klaudia nie zabiła się przeze mnie. Po drugie – prokurator może mi teraz obciągnąć. Pewnie dzwonił do mnie wcześniej, bo podejrzewał, że to ja podłożyłem tę bombę. Po trzecie – jebany głos w mojej głowie się mylił co do wybuchu gazu, co oznacza, że tak naprawdę nie nawiedza mnie żaden szatan. Choć w sumie nie jestem pewien, czy z tego ostatniego faktu powinienem się aż tak bardzo cieszyć, bo to może oznaczać, że jestem zdrowo pierdolnięty i niebawem trafię do czubków. Nie wiem, co gorsze: opętanie czy wariackowo.

– Znaleźli tego Turka z kumplami w jakimś barze... – ciągnie Tomasz.
– Ojciec Klaudii w końcu pękł i wyznał, że robił z nimi szemrane interesy. Usłyszał już zarzuty. Teraz zatrzymują kolejne osoby. Biedna matka Klaudii, nie dosyć, że straciła córkę, to teraz jej mąż pójdzie siedzieć.

– Skąd to wszystko wiesz? Bo przecież nie od prokuratora.

– Od Tobiasza. Nie mam pojęcia, skąd on bierze te wszystkie informacje, ale mam wrażenie, że znalazłby nawet żyjących potomków Galla Anonima, gdyby ktoś go o to poprosił. Nagle doznaję objawienia. Że też od razu o nim nie pomyślałem.

– Wyślij mi SMS-a z jego numerem – proszę. – Straciłem wszystkie kontakty.

– Pewnie. Myślisz, że powie ci coś więcej o wybuchu?

– Mam do niego inną sprawę. – Nie wdaję się w szczegóły, tylko szybko zmieniam temat. – Odbierzesz nas po przylocie?

– Oczywiście – odpowiada bez chwili wahania.

Gadamy jeszcze kilka minut o tym, co u niego. Na koniec ustalamy, że będzie na nas czekał na lotnisku, po czym się rozłączamy.

K

W ostatnim momencie zdążamy z Kirą na prom do Aten i to tylko dlatego, że opóźnił się z wypłynięciem. W tym przypadku grecką punktualność, a raczej jej brak, zaliczam na plus. Widocznie załoga nie dostaje dodatku do pensji za niespóźnianie się, co w niektórych firmach praktykowano jeszcze przed wielkim kryzysem. Dla Greka „aviro” czyli „jutro” to ulubione słowo. Pośpiech to znak naszych czasów. Polacy zapierdalają jak chomiki w kołowrotkach – szybciej, więcej, mocniej, gońmy, kurwa, Zachód! A Grecy mają wyjebane. Większość żyje bez spinki, korpo gadki, wypruwania sobie żył. I za to ich lubię. Może będą biedniejszym krajem, ale szczęśliwszym.

Wchodzimy na dolny pokład, który przypomina rozległą przestrzeń pustej fabryki. Od razu dobiegają do nas podniesione głosy dwójki oburzonych turystów z Polski. Nie spodziewali się, że będą musieli zostawić walizki bez opieki, ustawione w rzędzie z wszystkimi innymi bagażami pasażerów. Grek z załogi uśmiecha się do nich szeroko.

– *Don't worry. Will be okay*^[2] – zapewnia z silnym akcentem. – *Have fun. Nice trip*^[3]. – Zaprasza ich zamaszystym ruchem dłoni na górny pokład.

Idziemy tuż za nimi. Dostrzegam na ich dłoniach obrączki, więc pewnie są małżeństwem. Kłócą się między sobą.

– Powinieneś być mu coś powiedzieć – mówi żona głosem pełnym pretensji.

– Przecież mówiłem. Widocznie takie tu mają zasady – ripostuje mąż.

– Byłeś za mało przekonujący.

– Co miałem niby zrobić?

– Mogli zabrać nasze bagaże do kabiny kapitana. Żeby były bezpieczne.

– Mówisz poważnie? Słonko, przecież tu jest ful turystów. Jakby każdy prosił o przeniesienie bagażu do kapitana...

– Jak zwykle dałeś się zrobić w trąbę – przerywa mu w połowie zdania. – Ten wyjazd to nasza najgorsza rocznica.

Nie mogę tego słuchać. Co za tępa dzida. Po jaki chuj on w ogóle z nią jest?

Wchodzimy na górę, gdzie rozstawienie siedzeń jest bardzo podobne do tego w samolotach. Dostrzegam dwa wolne miejsca i od razu je zaklepuję. Małżeństwo siada dwa rzędy przed nami. Nadal się kłóca, tym razem o jakieś kanapki, których mąż nie zabrał z restauracji.

– Instytucja małżeństwa to jedna wielka porażka – odzywam się do Kiry.

– Mówisz o nich? – Wskazuje głową na sprzeczącą się parę.

– Przecież widać jak na dłoni, że się męczą ze sobą.

– To nie wina małżeństwa, tylko ich samych. Nie potrafią ze sobą normalnie rozmawiać.

– Bo są małżeństwem. Założę się, że gdyby nie byli związani papierkiem, to już dawno każde z nich poszłoby w swoją stronę.

– A może właśnie to, że są związani papierkiem, sprawia, że nie zrezygnowali z siebie tak szybko i nadal starają się o siebie zawalczyć?

– No właśnie, zawalczyć. Po co im taki związek z ciągłą walką? To chore. Małżeństwo to jakiś średniowieczny przeżytek. Nie wierzę, że można być z kimś przez całe życie. To niewykonalne.

Kira unosi brwi.

– A ile byłeś najdłuższej z dziewczyną?

– Miesiąc.

– Miesiąc... – Nie wydaje się jakoś szczególnie zdziwiona. – Wiesz, że trzeba się trochę postarać, żeby utrzymać stały związek?

– Staralem się, przez miesiąc, a ona przyprawiła mi rogi.

Nic nie odpowiada. Temat umiera śmiercią naturalną, i bardzo dobrze. Nie lubię wracać do tamtego okresu. Jaką cipą musiałem wtedy być, by zabujać się w takiej pustej lasce jak Marika?

Gdy tylko statek wypływa na szerokie wody, Kira chce wyjść na zewnątrz, żeby podziwiać widoki. Tłumaczę jej, że mamy przed sobą prawie trzy godziny rejsu, a na górze na pewno bardzo wieje. Ale ona się upiera.

– Jak chcesz – odpuszczam. Jeszcze wspomni moje słowa, gdy wiatr będzie chciał upierdolić nam łby.

Prosimy Greczynkę siedzącą obok nas, żeby trzymała dla nas miejsca i idziemy na górę.

Wychodzimy na boczny pokład. Kilku facetów ogląda się za Kirą, a ja mam ochotę im jebnąć. W sumie nie powinienem się dziwić. Też bym się za nią obejrzał. Ma na sobie letnią sukienkę do kolan, a pieprzony wiatr sprawia, że ta podwija się aż do pośladków.

Kiedy przed wyjściem z domu zobaczyłem ją w tej kiecce, z rozpuszczonymi włosami i delikatnym makijażem podkreślającym kocie oczy, od razu mi stanął. Nigdy wcześniej nie widziałem jej w tak kobiecym wydaniu.

Wygląda zjawiskowo. Co więcej, w takim stroju działa na mnie bardziej niż w jakichkolwiek szortach czy bikini.

Gdy tylko podchodzi do barierki, staję tuż za nią i obejmuję ją ramionami. Najwyraźniej zupełnie mi odjechało, bo zamierzam robić za płaszcz do kostek i zasłonić ją szczelnie przed zachłannym wzrokiem tamtych fagasów.

Wiatr hula po pokładzie, rozwiewa nam włosy, dmie w uszy, woda uderza o burzę, zrasza nasze ciała, silnik buczy. Mimo to otacza mnie spokój, wewnętrzna cisza. Stoimy razem, wtuleni w siebie, bez słów, patrzymy w morze. Łapię się na tym, że chciałbym zachować ten moment w pamięci na zawsze. I dokładnie w tej samej chwili, kiedy o tym myślę, Kira wyjmuje telefon z torby przewieszanej przez ramię, włącza aparat i wyciąga komórkę na długość ręki. Na ekranie pojawiają

się nasze twarze. Nie wiem dlaczego, ale czuję kołatanie w piersi, kiedy widzę nas razem. Kira robi zdjęcie. Cholera, wyglądamy na nim na naprawdę dobraną parę. Zajebicie potarganą, ale szczęśliwą parę.

Ateny to masa wąskich, jednokierunkowych uliczek, dlatego wynajem auta zdecydowanie odpada, bo stalibyśmy głównie w korkach. Zastanawiam się nad pożyczaniem motoru, ale ścigacz nie przecisnąć się między autami, a skuterem nie zamierzam jeździć. Moje rozważania są jednak bezcelowe, bo dopiero po chwili dociera do mnie, że przecież i tak nie mam prawka, bo pływa gdzieś na dnie morza.

Z portu więc łapiemy autobus, następnie przesiadamy się do metra i idziemy przez kilka minut pieszo, by w końcu dotrzeć do ambasady brytyjskiej, gdzie Kira bez problemu odbiera paszport.

Do mojej ambasady jest około pięciu kilometrów, postanawiamy więc się przespacerować. Ateny to jeden wielki rozgardiasz architektoniczny. Wiele budynków jest zniszczonych, a na tych, które jeszcze nie runęły, widnieją graficiarskie bohomazy. Kira jest w szoku, bo spodziewała się stylowych kamieniczek, a w zamian witają ją betonowe kłocce. Pocieszam ją jednak, że w niektórych miejscach jest schludniej i nawet elegancko.

Żar leje się z nieba, promieniuje od nagranych murów budynków i chodników. Nie przeszkadzają mi wysokie temperatury. Zdecydowanie wolę ciepło od zimna, ale upał w mieście jest dotkliwy i śmierdzący.

Po drodze wchodzimy do fotografa, gdzie robię zdjęcie paszportowe, które muszę dołączyć do wniosku.

Na miejscu, w polskiej ambasadzie, okazuje się, że muszą jeszcze zweryfikować moje dane w systemie a dokumenty mają być gotowe do odbioru dopiero jutro przed południem. Wkurwiam się, ale trzymam nerwy na wodzy. Zapala mi się bowiem lampka ostrzegawcza, kiedy facet wspomina o jakiegokolwiek weryfikacji. Mam cichą nadzieję, że nie dokopią się do tego pierdolonego wyroku o nieumyślne spowodowanie

śmierci i będą sprawdzać wyłącznie to, czy wyrabiałem kiedykolwiek w Polsce paszport.

Skoro załatwiliśmy to, co mogliśmy, Kira prosi, żebym pokazał jej Akropol. Grecy nazywają go świętą skałą. Odwiedzić Ateny i nie zobaczyć tego miejsca, to grzech śmiertelny, więc oczywiście ją tam zabieram. Łapiemy metro, w którym zjadamy kanapki zabrane z domu. Przesiadamy się dwukrotnie, aż w końcu docieramy na miejsce. Gdy jesteśmy już u stóp wzgórza, postanawiamy wejść do nowoczesnego, przeszklonego budynku Nowego Muzeum Akropolu Ateńskiego, głównie po to, żeby się ochłodzić i zerknąć na zachowane rzeźby oraz popiersia. Łażenia jest tu od groma, bo muzeum ma aż trzy kondygnacje, ale Kira woli, żebyśmy rozpoczęli już wspinaczkę na wzgórze. Po półgodzinnym zwiedzaniu wychodzimy więc na gorące powietrze i podążamy ku głównej atrakcji.

Idziemy coraz wyżej duktem odgrodzonym murkiem od drzew oliwnych, cyprysów oraz pinii. Cykady szemrają w zaroślach, jest gorąco i sucho. Mijamy zdyszanych turystów. Narzucamy dosyć szybkie tempo i dzięki temu udaje nam się sprawnie obejrzeć kilka fajnych miejsc. Widzimy zza ogrodzenia Odeon Heroda, który na co dzień jest zamknięty dla turystów. Wyjątkiem są organizowane w nim koncerty. Teatr ten został zbudowany na sześć tysięcy widzów i posiadał kiedyś dach z drzewa cedrowego, który poprawiał wewnętrzną akustykę. Obecnie to wznoszące się ku górze półkole siedzisk z kamieni, a w dole znajduje się zrujnowana ściana z otworami okiennymi. Mimo wszystko robi wrażenie.

Następnie przechodzimy przez bramę Akropolu zbudowaną z kolumn doryckich i dochodzimy do Partenonu – moim zdaniem najokazalszej budowli w całej Grecji. Szkoda tylko, że dopiero trzydzieści lat temu Grecy wzięli się za jej renowację. Biorąc pod uwagę fakt, że świątynia powstała prawie dwa i pół tysiąca lat temu, a po drodze przeszła grabieże, rozbiórki, przemianowanie na chrześcijański kościół, a potem turecki meczet, to i tak cud, że nadal stoi i cieszy oko.

Kira jest zachwycona, co chwilę wzdycha z podziwem i cyka telefonem fotki jak nawiedzona Azjatka. Jak zwykle po ruinach szwendają się grupki zwiedzających, ale udaje jej się zrobić nam zdjęcie, na którym jesteśmy tylko we dwójkę, a w tle widać miasto. Przesyła mi je na telefon razem z tym, które pstryknęła na statku.

Ze wzgórza schodzimy późnym popołudniem. Jesteśmy zmęczeni, ale zadowoleni. Najwyraźniej doskwiera nam również senność, bo człapiemy bez wigoru, a Kira co jakiś czas ziewa.

Stwierdzamy zgodnie, że przydałaby nam się sjeśta w jakimś klimatyzowanym, cichym miejscu. Po rozważeniu kilku możliwości dochodzimy do wniosku, że najlepiej będzie, jak wynajmiemy pokój w hotelu. Możemy też w nim zanocować, a tym samym zaoszczędzić czas i kasę na jutrzejszą podróż po mój paszport. Ponadto Kira stwierdza, że z chęcią od rana wybierze się jeszcze na jakąś wycieczkę po Atenach.

Wynajmujemy pokój w hotelu średniej klasy, który gwarantuje pełne wyposażenie i śniadanie w cenie. Gdy tylko wchodzimy do środka, walimy się na duże łóżko. Poślanie jest czyste, śnieżnobiałe, świeżo zmienione. Ciemne zasłony zakrywają wysokie okna, a klimatyzacja ustawiona jest na dwadzieścia jeden stopni. Tego nam było trzeba.

Leżymy jak dwa trupy chyba z dziesięć minut. Delektujemy się ciszą, optymalną temperaturą, odpoczywamy. Widzę, że Kirze przymyka się oko, ale mnie nie chce się spać. Patrzę, jak jej powieki powoli opadają, ciało się rozluźnia, słyszę, jak jej oddech się wydłuża, zwalnia. Usypia. Przykrywam ją prześcieradłem, idę po cichu do łazienki, robię siku i ochlapuję twarz zimną wodą. Kiedy wracam, Kira śpi w najlepsze. Kładę się obok niej, przyglądam się jej profilowi, gładkiej skórze ramion, wdycham jej zapach. I nagle dociera do mnie, że zachowuję się jak totalny pojeb – obserwuję moją pannę, jak śpi!

Sięgam po telefon i postanawiam poczytać najnowsze wpisy na forum naszego klubu. Wygląda na to, że Tomasz nie próżnuje, bo mamy

coraz więcej osób, które udzielają się w dyskusji i komentują filmy z walk.

– Co porabiasz? – Kira budzi się po jakichś piętnastu minutach. Przekręca się na bok, odkrywając.

– Czytam wpisy na naszym forum.

Przeciąga się, a wtedy jej sukienka podwija się do góry i odsłania pośladek. Momentalnie puls mi przyspiesza. Kira się nie zasłania, pozwala, bym się na nią gapił jak napalony szczeniak. Nie mogę się powstrzymać, żeby jej nie dotknąć.

– Forum może poczekać. – Odrzucam telefon, łapię za krągły półdupek, przyciągam ją do siebie i przywieram do jej ust. Zaczynamy się całować, narasta w nas pożądanie. Ma tak zajebiście jędrny i zarazem miękki tyłek. Zaciskam na nim palce, mam ochotę na więcej. Zniżam się i całuję Kirę po dekolcie, okrytych sukienką piersiach i brzuchu, a ona wsuwa mi dłonie we włosy, zaczyna oddychać szybciej. Schodzę coraz niżej, podciągam sukienkę, przesuwam nosem po wzgórkę łonowym. Czuję jej zapach, ciepło bijące od cipki. Kutas zaczyna rozpierać mi się w gaciach.

Kira oddycha coraz szybciej, zaciska palce na moich włosach. Masuję jej pośladki i chwytam ustami za bieliznę w miejscu łechtaczki.

Słyszę westchnienie. Muskam palcem osłoniętą cipkę. Mam pewność, że Kira jest równie napalona jak ja. Chcę sprawić jej przyjemność. Chcę jej zasmakować, poczuć jej soki na języku. Zaciągam się jej aromatem, odchylam zębami gumkę od majtek, zsuwam je powoli, odsłaniając włosy łonowe...

Ciało Kiri tężeje.

– Koniec. – Chwyta mnie za ramię.

Patrzę jej w oczy. Dostrzegam w nich sprzeczność: pożądanie walczy z niezdecydowaniem. W każdej innej sytuacji o nic bym nie pytał. Tak jak się umawialiśmy, po prostu bym odpuścił. Ale tym razem widzę, że naprawdę mnie pragnie.

– O co chodzi?

– Nie czuję się gotowa... – Zawiesza głos, jakby wstydziła się własnej słabości. – Poza tym jestem nieogolona.

Unoszę brwi. W sumie nie spodziewałem się, że będzie ogolona, i wcale mnie to nie obchodzi. Jednak na samą myśl o nagiej, gładkiej cipce Kiry tętno mi jeszcze bardziej przyśpiesza.

– To drugie akurat mi nie przeszkadza – przyznaję.

– Może nie syjam z facetami, ale nie pochodzę ze średniowiecza. Wiem, co was podnieca.

Zamiast od razu przyznać, że i tak jestem już mocno podniecony, wyobrażam sobie, jak stoi mokra pod prysznicem i goli się w najintymniejszym miejscu, specjalnie dla mnie i tylko dla mnie. Zajebiście mocno pragnę to zobaczyć.

Podnoszę się, wstaję i podaję jej rękę. Kira patrzy na mnie, jakby nie rozumiała.

– Co?

– Chodź do łazienki.

– Po co?

– Ogolić się.

Prycha.

– Nie mam ochoty na hotelowe spa.

– To ja to zrobię, ogolę cię – proponuję, a moja wyobraźnia wznosi się na wyżyny.

Kira się śmieje.

– Zwariowałeś. – Opuszcza sukienkę, podnosi się na łokciach i opiera o wezglowie łóżka. Widzę, jak na jej dekolcie pojawia się rumieniec.

Kurwa, teraz to już nie odpuszczę. Jestem tak nakręcony wizją golenia jej cipki, że prędzej umrę, niż zrezygnuję z takiej możliwości.

Idę z werwą do łazienki, sięgam po szklankę, nabieram do niej wody, zabieram z blatu jednorazową piankę oraz maszynkę do golenia, po drodze zgarniam ręcznik i wchodzę z powrotem do pokoju. Kira siedzi z wyciągniętymi nogami na łóżku, przegląda coś na swoim telefonie. Serce mi wali, jaja pulsują. Kiedy się zbliżam, podnosi wzrok.

– Po co ci to? – pyta i w tym samym momencie dociera do niej, jakie mam zamiary. Otwiera szerzej oczy. – Jezu, ty mówiłeś serio?

– Bardzo serio. – Uśmiecham się szeroko.

Widzę w jej spojrzeniu rozbawianie.

– Jesteś nienormalny.

– I napalony.

– Uważasz się za jakiegoś cipkobarbera?

– To będzie mój debiut.

– Tym bardziej, spadaj z tą maszynką. Nie zamierzam być twoim królikiem doświadczalnym.

– Kiro, mam doświadczenie w goleniu, tyle że nie cipek. – Podchodzę do niej z całym przybornikiem golarza i szerokim, zachęcającym uśmiechem na twarzy.

Kira momentalnie zrywa się na nogi i staje na łóżku.

– Doświadczenie w goleniu... – powtarza z rozbawieniem w głosie. – Zbliź się tylko, a nie będziesz w stanie ogolić swojej pięknej buźki przez miesiąc. – Stawia gardę, zaczyna podskakiwać na materacu, jakby szykowała się do walki.

Jezu, jak ona mnie kręci. Te jej kołyszące się cycki, jędrny tyłek, bojowa mina... Mam już masakrycznie ciasno w gaciach.

– Nie miałem wcale na myśli doświadczenia w goleniu twarzy. – Rzucam przybory na łóżko, odpinam pasek, ściągam spodnie z bokserkami i stoję przed nią nagi, w pełnym wzwodzie.

Kira przestaje skakać. Stoi nieruchomo, oczy ma szeroko otwarte, patrzy oniemiała na mojego członka. Nie dziwi mnie jej reakcja. Nie raz

i nie dwa laski nie były w stanie sklecić logicznego zdania, będąc pod wrażeniem jego rozmiarów.

– Zobacz, żadnego zacięcia. – Prezentuję idealnie wygolone jądra. – Gładko jak na lodowisku.

Kira podnosi na mnie wzrok. Ma rozszerzone źrenice, oddycha szybko. Nie potrafię stwierdzić, czy podnieciła się na widok mojego kutasa czy jest wystraszona.

– Co ty wyrabiasz? – Patrzy mi prosto w oczy.

– Pokazuję ci efekt mojego golenia.

– Po co?

– Żebyś zobaczyła, że mam w tym doświadczenie.

– I myślisz, że to mnie przekona?

Wzruszam ramionami.

– Mnie by przekonało. – Mimowolnie przesuwam dłonią po fiucie, bo jara mnie jak jasna cholera, że stoję przed nią nagi i gotowy, a ona na mnie patrzy. Czuję coraz większe podniecenie na myśl o tym, że miałbym golić jej cipkę.

Kira unosi karcąco brew, a ja od razu przypominam sobie, że przecież dopiero co deklarowałem, że potrafię wytrzymać bez walenia. Kurwa. Z bólem jajec wypuszczam kutasa z dłoni, który stoi wielki, sztywny i równie wkurwiony jak ja. Zakładam bokserki, zastanawiając się, jak, do cholery, zapnę teraz pieprzone spodnie.

Jebana mać. Nie ma nawet takiej opcji. Zostaję w samych gaciach. Zrzucam nogawki ze stóp.

– To jak, dasz się skusić? – Podejmuję kolejną próbę.

– Ty naprawdę masz problem ze słuchaniem.

– Co mówiłaś?

– Właśnie to. – Wyrzuca ręce do góry, a ja w tej samej chwili łapię ją w talii.

– Drażnię się z tobą, Kiro. – Patrzę jej w oczy. – Zawsze cię słucham. Masz taki seksowny głos, że tylko idiota by go zignorował.

– Może i mnie słuchasz, ale nie rozumiesz tego, co do ciebie mówię. Zamiast skupić się na moich słowach, zastanawiasz się, co odpowiedzieć. Dlatego powtórzę: nie chcę, żebyś mnie golił – podkreśla stanowczym tonem.

– Dlaczego? Przecież to nic wielkiego.

– Być może da ciębie. Uważam, że powinniśmy zachować jakieś granice.

– Po co?

– Po to, żeby było co odkrywać, kiedy przyjdzie na to odpowiednia pora.

– A teraz nie jest odpowiednia pora? To przecież nie jest seks. Co jest w tym niestosownego? Chyba nie masz też urazu do golenia?

Gdy tylko ostatnie słowo wypływa z moich ust, wiem, że powiedziałem o jedno zdanie za dużo.

Kira ściąga brwi, odpycha mnie.

Ale ze mnie kretyn. Oberwę teraz gorzej, niż gdybym wszedł na golasa w pokrzywy.

– Jesteś beznadziejny. Tracę tylko z tobą czas. – Zeskakuje z łóżka, zakłada buty, łapie za torebkę, która leży na krześle i zmierza w kierunku drzwi.

Ja pierdolę.

– Poczekaj... – Dopadam do niej w chwili, kiedy zamierza nacisnąć klamkę. Łapię ją za rękę, patrzę w oczy i widzę w nich urazę. Na ogół mam w dupie, co myślą o mnie inni ludzie. Do tej pory zależało mi wyłącznie na akceptacji mamy i Kalisty. Ale najwyraźniej Kira dołączyła do tego wąskiego grona, bo nad wyraz mocno nie chcę, żeby o mnie źle myślała. Nie chcę, żeby uważała mnie za beznadziejnego fiuta. Kurwa, nie chcę, żeby teraz wyszła i zostawiła to, co się dzieje między nami, w takim rozpierdolu. – Nie wychodź. – Przybliżam twarz do jej twarzy.

– Daj mi chociaż jeden powód, dla którego miałabym nie wyjść?

Przez głowę przemyka mi co najmniej tuzin powodów. I chociaż wydają mi się genialne, to coś mi podpowiada, że żaden z nich nie przekona Kiry.

– Bo nie chcę, żebyś chodziła sama po mieście.

– Dlaczego?

Przesuwam dłonią po włosach. Jak ja nie znoszę takich pierdolonych wynurzeń. Co gorsza, już wiem, że z Kirą ich nie uniknę. Mam ochotę zignorować jej pytanie, obrócić je w żart, powiedzieć cokolwiek, byle nie robić z siebie smętnej cipy. Wciągam głęboko powietrze, coś ściska mi klatkę piersiową. Odchrząkuję, bo czuję narastającą gulę w gardle.

– Bo wolę, żebyś została ze mną.

– Dlaczego?

Kurwa! Dlaczego i dlaczego? Mam tego dosyć!

– Bo mi na tobie zależy, do diabła! Bo lubię z tobą być, patrzeć na ciebie, dotykać cię, czuć twój zapach, słyszeć twój głos. Bo dostałem jakieś pieprzonej obsesji na twoim punkcie. I tak, mam ogromną ochotę się z tobą przespać, i robić z tobą rzeczy, o których ty nie chcesz nawet słyszeć. I czuję się jak głupek, bo od początku wodzis mnie za nos, dyktujesz warunki, robisz ze mną, co chcesz. A ja ci ulegam. Ulegam ci jak pieprzony pantoflarz, którym nie chcę być!

Kira ściąga brwi.

– Ja ci dyktuję warunki? Wodzę cię za nos? – Śmieje się, a ja już na tyle poznałem jej śmiech, że wyczuwam w nim gorycz. – To ty robisz ze mną, co chcesz, Gordianie. To ty od początku mącis mi w głowie, wzbudzasz we mnie uczucia, których nie chcę. Przy tobie nie panuję nad swoim ciałem. Dzieje się z nim coś, czego nigdy wcześniej nie doświadczyłam. – Słyszę w jej głosie narastającą frustrację. – Co mam ci niby teraz powiedzieć? Że chcę ci pozwolić, żebyś się ze mną kochał, ale boję się jak diabli? Nie wiem, co się ze mną dzieje. Z własnej woli nie robiłam tego nigdy i z nikim, więc nawet nie wiem, czy potrafię to

zrobić. Czuję się, jakby mnie rozrywało na pół. Część mnie chce zostać z tobą w łóżku przez całą noc, a część dygoce ze strachu w obawie, że ten cholerny koszmar powróci. Nie poznaję samej siebie. W twojej obecności wariuję. To wszystko jest chore. – Kręci głową. – Nie chcę się tak czuć. Nie chcę znów doznać tego, co działo się ze mną, kiedy tamten sukinsyn mnie gwałcił. Nie chcę cię znienawidzić, gdy będziesz ze mną, we mnie. Nie chcę przeżywać tego koszmaru od nowa.

Usta jej drżą, oczy przepętnia niemoc. Nie mogę tego znieść. Nie mogę zdzierżyć, że tamten skurwiel wyrządził jej tak ogromną krzywdę.

– Nie przeżyjesz tego ponownie, obiecuję – mówię i ujmuję jej twarz. Staram się być spokojny, myśleć racjonalnie, zachować resztki rozsądku. Choć najchętniej odnalazłbym teraz tamtego gnoja i zatłukł go gołymi rękoma. – Przysięgam ci, że to, co cię spotkało, nigdy już nie wróci. On już cię nigdy nie dotknie, nigdy nie pozwolę mu cię skrzywdzić. – Na samą myśl, że mógłby się do niej zbliżyć, mam ochotę rozjechać pół hotelu. Wiem, że nie spocznę, dopóki nie wyrównam rachunków z tamtym skurwielem.

Kira znów kręci głową.

– Tu nie chodzi o niego, tylko o to, co kiedyś zrobił. Jak się wtedy czułam. On teraz siedzi w więzieniu, wyjdzie za czternaście lat i wątpię, żeby się do mnie zbliżył, a nawet jeśli, to będę potrafiła sobie z nim poradzić. Staram się mu wybaczyć, bo gniew i nienawiść działały na mnie destrukcyjnie. Ale nie potrafię zapomnieć. Bo takiej krzywdy nie da się zapomnieć. To wszystko siedzi w mojej głowie. Przychodzi do mnie czasami w nocy, wzbudza strach i niemoc, z którą nie mogę sobie poradzić. Staram się z tym walczyć, z roku na rok jest coraz lepiej. Ale czasami mnie to dopada i wtedy czuję się słaba, bezbronna, choć tak bardzo staram się być silna... – Spuszcza głowę, głos jej się łamie, widzę narastającą w niej bezradność, której nie jest w stanie udźwignąć.

– Nie jesteś słaba. – Unoszę jej twarz. – I nigdy tak o sobie nie myśl. Jesteś najodważniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem. Jesteś twarda, Cyrus, i nie pozwól, by jakiś złamany chujek, który zasadził się

kiedys na niewinne dziecko, sterował teraz życiem dorosłej, silnej kobiety, jaką jesteś. – Widzę, że wcale jej to nie przekonuje. Ujmuję ją za ramiona, patrzę w oczy. – Kiro, nie mówię tego z litości. Ani dlatego, że chcę poprawić ci nastrój, ani dlatego, że chcę od ciebie czegoś więcej. Mówię to, bo tak naprawdę myślę. Bo widziałem twoją determinację, kiedy wyszłaś na ring, żeby walczyć z Ozem, bo szanuję to, że pomagasz kobietom, które chcą się bronić, bo widzę w tobie osobę, która dostała od życia po dupie tak bardzo, że nic jej już nie złamie. – Na twarzy Kiry stopniowo pojawia się pewność siebie, którą tak lubię. – Trenowałem wielu facetów – ciągnę. – Kolesi, którzy na co dzień stykają się z przemocą i agresją, którzy cały czas o coś walczą albo próbują udowodnić sobie i światu, że są bogami, cholernymi cyborgami. Ale żaden z nich nim nie jest i nigdy nie będzie. I ty też nie wymagaj od siebie, że nim się staniesz. Masz prawo do chwili słabości, żeby przeobrazić ją później w siłę. Jesteś człowiekiem, kobietą, która ma mocny charakter, odwagę. Poradzisz sobie z każdym gównem. Wiem to. Zobaczyłem to w chwili, kiedy ujrzałem cię pierwszy raz na tamtym dachu, jak nawałalaś w mój worek. Jesteś niesamowitą, zahartowaną przez los dziewczyną i nigdy nie myśl o sobie w inny sposób.

Kira przygląda mi się, przechyla lekko głowę. Dostrzegam w jej oczach znany błysk, i już wiem, że moje pieprzenie podziałało. Wróciła dawna Kira.

– A ty dlaczego chcesz być cyborgiem? – pyta wprost.

– Co? – Nie takiej odpowiedzi się spodziewałem.

– Przez jakie piekło przeszedłeś, z czym walczysz, przed czym uciekasz?

Czuję ukłucie w piersi, cofam się.

– Przed niczym. – Serce mi wali. Podchodzę do małej lodówki, nachylam się, otwieram drzwiczki. Małe buteleczki z alkoholem grzechoczą.

– Alkohol nie pomoże ci rozwiązać problemów – mówi Kira.

– Wiem, nie zamierzam pić – odpowiadam i sięgam po czekoladowy baton. Rozrywam zębami folię. Zerkam z powątpiewaniem na cienką warstwę czekolady i już wiem, że to małe gówienko nie zaspokoi mojego apetytu. Pochłaniam słodycz na raz. Czuję jakieś orzeszki, karmel ciągnie się jak guma. A mnie nosi, żeby zjeść tabliczkę mlecznej czekolady, bez żadnych pieprzonych udziwnień. Przeglądam zawartość lodówki, ale nie znajduję niczego, co mogłoby mnie usatysfakcjonować. Jestem cały w nerwach. Czuję napięcie, mrowi mnie skóra. Dociera do mnie, że chce mi się pieprzyć jak jasna cholera. Wiem, że to by mi pomogło, że zredukowałoby wkurwienie, które ogarnia moje ciało.

Muszę się jakoś inaczej rozładować.

W tej samej chwili mój żołądek wjeżdża na pełnej piździe z pretensjami, że go głodzę. Burczy tak głośno, że Kira na pewno też go słyszy.

– Muszę coś zjeść. Jesteś głodna?

Patrzy na mnie przez dłuższą chwilę i chyba domyśla się, że wspólny posiłek to najlepsze, co moglibyśmy teraz zrobić, żeby rozładować sytuację.

– W sumie zjadłabym coś dobrego.

– Świetnie. Idziemy na miasto.

Λ

Zaledwie kilkanaście metrów od hotelu kupujemy u Turka w budce döner kebaby z baraniną i dwa zimne piwa. Siadamy przy chybocącym się stoliku tuż przy jezdni i pochłaniamy żarło w ekspresowym tempie. Muszę przyznać, że jest naprawdę smaczne. Mimo tego zastanawiam się, czy Kira nie ma do mnie żalu, że nie zabrałem jej do jakiejś restauracji z lokalnymi specjałami. I wtedy ona, jakby czytała mi w myślach, odzywa z pełnymi ustami:

– Jezu, w życiu nie jadałam lepszego kebabu...

Patrzę na jej zadowoloną minę i zyskuję pewność, że miejsce, w którym jemy, zupełnie jej nie przeszkadza.

Ubóstwiam tę dziewczynę!

– Twoje zdrowie, Cyrus. – Wyciągam w jej stronę butelkę, ona bierze swoją, stukamy się, pijemy, po czym zgodnie stwierdzamy, że zimne piwo nigdy nie smakowało nam lepiej.

Kończymy posiłek, dopijamy browar. Już mamy wstawać, kiedy słyszę, że jakiś fagas dwa stoliki dalej drze się po grecku na zabiedzonego kundla. Nie cacka się. Daje psu takiego kopa, że ten ze skowyttem ląduje na ulicy.

Niemal równocześnie zrywamy się z krzeseł. Kira wybiega na jezdnię, w ostatniej chwili ratuje psa przed nadjeżdżającym autem, a ja dopadam do skurwiela, który wpierdala dalej kebab i z pełną gębą jedzenia śmieje się z psa. Co za kutas! Łapię go za dłoń, robię dźwignię nadgarstkową, po niej łokciową i powalam go na chodnik na brzuch.

– I co gnoju, jak się teraz czujesz? – Przyciskam faceta do podłoża, krztusi się żarciem, szarpie się. Wykręcam mu mocniej rękę. Krzyczy coś niezrozumiale.

Nie jestem jakimś pieprzonym obrońcą zwierząt, ale jak widzę, że ktoś znęca się nad niewinnym stworzeniem, to mam ochotę go rozszarpać na strzępy. Wiem, że spora część Greków uznaje psy za pasożyty, podczas gdy koty są przez nich uwielbiane i dokarmiane. Ale, kurwa, wykopanie głodnego psa na ruchliwą ulicę to czysty sadyzm.

– Gordian, wystarczy – słyszę głos Kiry.

Koleś jest cały czerwony na mordzie, dusi się, nie ma już nawet siły wierzgać nogami.

Przenoszę wzrok na Kirę, która trzyma na rękach wystraszonego kundla.

– Daj spokój. Nie warto... – Pokazuje mi głowę na ludzi, którzy zaniepokojeni przyglądają się całej sytuacji. Dociera do mnie, że lada chwila ktoś może wezwać policję. Kira ma rację, nie warto.

Puszczam gnoja, nawet nie patrzę, jak się podnosi, tylko obejmuję Kirę ramieniem i odchodzimy dalej chodnikiem. Nie słyszę za nami wołania ani grózb, więc domyślam się, że fagas odpuścił. Może wreszcie się, kurwa, nauczy, że nie kopie się słabszego.

– Biedak, cały się trzęsie. – Kira przytula psa do piersi.

Zerkam na niego, jest nieduży, wychudzony, cały ufajdany, ma posklejaną sierść i wystraszone oczy.

– Na trzymaj go tak blisko włosów, bo złapiesz od niego pchły.

– Nic mi nie będzie. Spójrz na niego, przecież to chodząca rozpacz.

Dostrzegam kilka metrów dalej sklep spożywczy z ławką tuż przy wejściu.

– Siadaj, zaraz wracam – mówię.

Kira, przejęta zwierzakiem, siada, kładzie go sobie na kolanach i zaczyna głaskać, przemawiając do niego pieszczotliwie, jakby był niemowlakiem.

Wchodzę do sklepu, zgarniam z półki mokrą karmę dla psów, biorę wodę niegazowaną i plastikowy kubek.

Gdy tylko wracam, Kira patrzy się na mnie nieodgadnionym wzrokiem.

– Co? – pytam, bo po raz pierwszy widzę u niej takie spojrzenie.

– Kupiłeś mu jedzenie...

– No tak. A co, źle wybrałem? – Zerkam z powątpiewaniem na opakowanie, zastanawiając się, czy nie wziąłem przypadkiem jakiegoś gówna dla papużek albo innych sraków.

– Nie. Wygląda w porządku. Jesteś kochany. – Uśmiecha się szeroko, a ja mam nieodparte wrażenie, że gdyby nie trzymała teraz kundla na kolanach, rzuciłaby mi się na szyję.

Serce przyśpiesza mi rytm. No dobra, dosyć tego niańczenia i udawania szczęśliwej rodzinki.

Otwieram puszkę, stawiam ją na chodniku i zabieram zwierzaka z kolan Kiry.

– Masz, jedz, kundlu. – Pies momentalnie dopada do żarcia. Aż cały drży z podniecenia. Stawiam obok niego kubek i uzupełniam go po brzegi wodą. – No dobra, to możemy iść.

Kira marszczy brwi, widzę, że coś jej nie pasuje.

– Nie zostawię go tak – mówi.

– Co?

– Nie mogę go tak zostawić. To ruchliwa ulica, wyjdzie na jezdnię, wpadnie pod samochód i zginie.

Biorę głęboki wdech, po czym wypuszczam głośno powietrze.

– Przecież nie możemy go zabrać ze sobą.

– Dlaczego?

– Nie wpuszczą go z nami do hotelu.

– Możemy go jakoś przemycić. – Uśmiecha się podstępnie.

– I co dalej? Zabierzemy go do Kalisty? Ona nie przepada za psami, woli koty. Poza tym nie mogę dokładać jej obowiązków. Ma już kozy, dom na głowie, jest coraz starsza...

– No tak, masz rację. – Kira przesuwając dłońmi po włosach. Patrzy litościwie na pchlarza, który wsadził pysk głęboko do puszek i przesuwając ją po chodniku. – Zabierzemy go ze sobą do Polski – oświadcza.

Podnoszę na nią wzrok, przekonany, że się przesłyszałem. Ale kiedy tylko dostrzegam w jej oczach podekscytowanie, domyślam się, że mówi całkiem poważnie.

Przewracam oczami. W sumie nie jest to może najbardziej poroniony pomysł świata, ale jak dla mnie totalnie z dupy. Wiem jednak, że muszę zachować to spostrzeżenie dla siebie, bo Kira napaliła się na tego psa i nie odpuści tak łatwo.

– Kiro, wylatujemy pojutrze – zaczynam ostrożnie.

– I co?

Nigdy nie miałem psa, nie jestem specem od pchlarzy, nie znam się na transporcie lotniczym zwierząt, ale chyba taki kundel powinien mieć zrobione jakieś badania, szczepienia, żeby bez problemu wsadzić go do samolotu.

– Chyba powinniśmy mieć dla niego jakieś dokumenty przed wylotem i bilet. Nie wiem, czy damy radę to załatwić... – Nie zdążam skończyć zdania, bo Kira wyciąga telefon i już szuka informacji w necie o transporcie lotniczym psów. Czyta coś z ekscytacją, ale z czasem jej optymizm słabnie.

– Kurczę, faktycznie może być z tym problem – stwierdza po dłuższej chwili i przygryza wnętrze policzka. – Musi mieć aktualną kartę szczepień, książeczkę weterynaryjną, wszczepiony chip... I linia czarterowa musi się zgodzić na jego transport, który należy zgłosić z jednodniowym wyprzedzeniem. – Odrywa wzrok od komórki, rozgląda się, po czym znowu coś wpisuje. Zerkam na ekran, a ona już szuka w Google Maps najbliższego weterynarza. – Dziesięć minut stąd jest przychodnia weterynaryjna, jeszcze czynne... – Wkłada telefon do torebki, nawet na mnie nie patrzy, tylko uwalnia pysk psa z puszek i podstawia mu pod nos kubek z wodą. – Pij, mały, i idziemy do pana doktora.

Rany, ona tak na serio?

Nic się jednak nie odzywam, bo widzę po niej, że jest mocno zdeterminowana, żeby ratować pchlarza. Cokolwiek teraz bym nie powiedział, wiem, że ona i tak zrobi po swojemu.

Weterynarz okazuje się wyjątkowo spokojnym kołesiem. Coś mi się zdaje, że nie jesteśmy pierwszymi turystami, którzy przychodzą do niego z zapuszczoną znajdą i nowatorskim planem wywiezienia go do swojej ojczyzny. Potwierdza wszystkie informacje, które Kira znalazła w internecie. Pociesza, że wszystkie formalności możemy załatwić u niego, łącznie z paszportem i chipowaniem. Ostrzega jednak, że problem najczęściej jest z transportem. Czarterowi przewoźnicy nie zgadzają się na przelot zwierząt. Radzi więc, żebyśmy skontaktowali się z linią lotniczą, którą wracamy do Polski.

– Psy w naszym kraju nie mają łatwo – wyjaśnia dalej, podczas gdy Kira głaska pchlarza i patrzy mu w ślepią, jakby się w nim zakochała na amen. – Schroniska są przepełnione. Ale działają u nas fundacje, które pomagają znaleźć domy dla czworonogów i to do nich trafiają tego typu przypadki. Szukanie docelowego domu trwa jednak czasami miesiące, a nawet lata. Niektóre psy nigdy nie opuszczają tymczasowych domów fundacji. Mogę podpytać, czy znajdzie się miejsce dla waszej znajdy.

Kira patrzy na mnie proszącym wzrokiem, a ja doskonale wiem, co jej chodzi po głowie.

Nie potrafię jej odmówić. Zerkam na kundla. Po tym, jak się nażarł, nie przestaje merdać ogonem i rozdziawiać dyszącą mordę. Wygląda, jakby się do mnie uśmiechał. Mały cwaniak.

– Dobra, zadzwonię do przewoźnika z pytaniem, czy się zgadza – mówię, sięgając po telefon.

Kira rzuca mi się na szyję i całuje mocno w usta. Cholera, gdyby nie weterynarz i pchlarz, to normalnie wziąłbym ją teraz nawet na tym zimnym, stalowym stole.

Czekam na połączenie z konsultantem linii lotniczych, a lekarz bada kundla i daje mu serię zastrzyków. Na samą myśl o tym, ile wybulę za tę

wizytę, robi mi się słabo.

W końcu ktoś odbiera. Pytam, czy istnieje możliwość transportu psa, tłumaczę, że ma niezbędne dokumenty i szczepienia. Podaję destynację, termin i godzinę lotu.

– Czy to pies przewodnik, który towarzyszy osobie niewidomej? – pyta kobieta.

– Nie, to zwykły, mały pies rasy „grecki kundel”. Nie będzie robił problemu.

– Bardzo mi przykro, ale umożliwiamy transport tylko psom przewodnikom.

Nie wiem dlaczego, ale czuję się rozczarowany. Rozłączam się i podnoszę wzrok na Kirę, która przysłuchiwała się mojej rozmowie.

– Nie wezmą go? – pyta ze smutkiem w głosie.

Kręcę głową.

– Tylko pies przewodnik – informuję.

Kira zerka na kundla i założę się, że już kombinuje, jak tu zrobić z niego wyszkolonego psa przewodnika swojej niewidomej pani.

Drapie go za uszami, po czym nachyla się, by go przytulić.

– Przykro mi, mały, naprawdę się starałam.

Słyszę w głosie Kiry autentyczny zawód i robi mi się jej naprawdę żal. I tego cholernego kundla też. No nic, zrobiłem, co mogłem.

Ustalamy z weterynarzem, że jeszcze dzisiaj podrzuci psa do jednej z fundacji, która na razie ulokuje go w swoim domu tymczasowym i postara się znaleźć mu docelowy dom. Nie woła od nas kasy, twierdzi, że fundacja pokryje koszty szczepień. Mimo to decyduję się zostawić mu trzydzieści euro. Nie wiem, co mnie popierdoliło, bo nie szastam zazwyczaj kasą na lewo i prawo. Może chcę wierzyć, że dzięki temu bardziej się postara, żeby znaleziono dom dla kundla, który skradł serce mojej dziewczyny.

Weterynarz wpisuje jeszcze w książeczkę wszystkie dzisiejsze szczepienia znajdy i przy okazji zadaje nam jakże kluczowe pytanie:

– Czy macie ochotę nadać mu jakieś imię?

– Nie – odpowiadam.

– Tak – mówi Kira w tym samym momencie.

No dobra, może chociaż to ją pocieszy, bo wygląda na mocno przybitą.

– Niech będzie. – Zmieniam zdanie. – Jak chcesz, żeby się wabił? Może Kundel? – Jakoś przyzwyczaiłem się do tego określenia.

– Chyba żartujesz. – Kira zupełnie mnie olewa i uśmiecha się łagodnie do psa. – Damy ci na imię Gorki. – Mierzwi mu sierść na łbie.

– Chcesz go nazwać na cześć radzieckiego pisarza? – To jest dopiero kiepski żart.

– Nie. – Uśmiecha się szeroko, oczy jej błyszczą. – Chcę go nazwać na cześć dwójki ludzi, którzy ocalili mu życie.

No proszę, jaka ona kreatywna. Może być. Chociaż uważam, że „Kundel” bardziej do niego pasuje.

Gdy zmierzamy drogą powrotną w stronę hotelu, jest już wieczór. Na ulicach świecą latarnie, zaczyna się nocne życie. Turyści zasiadają w tawernach, chodzą grupkami, śmieją się, bawią. Widzę po Kirze, że jest gdzie indziej myślami. Obejmuję ją ramieniem, przyciągam do siebie i całuję w czoło.

– Nic mu nie będzie. Wyglądał na mądrego kundla.

– Tak mądrego, że dał się wykopać na jezdnię i omal nie zginął.

– Będzie miał nauczkę, że nie powinien zaczepiać więcej greckich głąbów, tylko takie fajne polskie dziewczyny jak ty. – Puszczam do niej oko i w tej samej chwili podchodzi do nas jakaś młódka z ulotkami.

– Dzisiaj pierwszy drink za darmo. Zapraszamy. – Pokazuje na klub za sobą.

Jesteśmy jakieś czterysta metrów od hotelu i mogę się założyć, że Kira marzy o tym, żeby położyć się spać.

– Nie tym razem – odpowiadam, ale Kira się zatrzymuje i bierze ulotkę do ręki.

– Mały drink chyba dobrze mi robi.

No i przegrałbym jebany zakład. Ta dziewczyna jest nieprzewidywalna. W sumie może faktycznie poprawi jej się humor po jednym głębszym.

Wchodzimy do środka, oddajemy w barze ulotki i dostajemy po wódce z sokiem. Muzyka dudni popowym basem. Obserwujemy wypełnioną po brzegi salę. Kira nieświadomie kołysze tyłkiem w rytm muzyki. Przez myśl jej pewnie nie przeszło, że gdy tak się rusza, mam ochotę podwinąć jej kieckę i robić z nią rzeczy, o jakich nawet nie śniła.

Opróżniamy szklanki i Kira zamawia dla nas po drugim drinku. Jest już nieco bardziej pogodna. Coraz częściej szturcha mnie biodrem, kiedy w ucho wpada jej znajomy bit. Wypijamy drinki, widzę, że Kira ma się już całkiem dobrze. Snuje plany na jutrzejszą wycieczkę, mówi (a w zasadzie krzyczy mi do ucha, bo zagłusza ją muzyka), co chciałaby zwiedzić. Zamawia trzecią kolejkę, zaczyna tańczyć w miejscu. A gdy nasze szklanki robią się puste, ciągnie mnie na parkiet. Nie wiem, co ona ma takiego w sobie, ale już drugi raz w jej towarzystwie bujam się do jakiegoś popowego songu. Ja – ten, który, kurwa, przecież w ogóle nie tańczy i nie słucha takiej muzy.

Kira wywija biodrami, kręci się tak, że sukienka podwija jej się do góry. Ocieram się o nią, gdy znajduje się blisko mnie, obejmuję ją w pasie, a ona sunie dłońmi po mojej kłacie. Wypiłem tylko trzy drinki, a szumi w głowie. Kira natomiast wygląda na mocno wstawioną. Rusza się jak kocica, uwodzi mnie, całuje. To pewnie przez zmęczenie całym dniem.

Jest gorąco. Parno. W powietrzu przenikają się zapachy perfum, alkoholu, potu, seksualnego napięcia. Przypominam sobie, że wychodząc z hotelu, chciałem się rozładować, a czuję, że mam teraz jeszcze większą ochotę poruchać. I to przez Kirę! Zarzuca mi dłonie na kark, przywiera do mnie piersiami, całuje w szyję... Jestem podjarany.

Łapię ją za pośladki, zaciskam na nich palce, wyczuwam pod cienkim materiałem sukienki stringi. I przypominam sobie nasze popołudnie w łóżku. Myślę o jej gołej cipce, o tym, jak bardzo chciałbym ją wylizać. Ja pierdolę, ona mnie wykończy! Zaraz zacznę się do niej dobierać na środku parkietu.

– Wracamy do hotelu? – krzyczę.

Kira patrzy mi w oczy, uśmiechając się zalotnie.

– Okej.

Wychodzimy z klubu na letnie powietrze, oboje jesteśmy spoceni i spragnieni. Czuję lekki wiatr na mokrych plecach. Idziemy szybkim krokiem, trzymając się za ręce. Tak bardzo chce nam się pić, że po drodze, u tego samego Turka, kupujemy dwie butelki zimnego piwa, które wypijamy niemal jednym tchem. Im bliżej hotelu jesteśmy, tym większe pobudzenie wyczuwam między nami. Nie rozmawiamy za wiele, tylko zerkamy na siebie znacząco. Gdy tylko wchodzimy do lobby, wsiadamy od razu do windy, jedziemy na siódme piętro, otwieramy drzwi naszego pokoju i rzucamy się na siebie, zajebiście podnieceni.

Nie wiem, czy to kwestia wypitego alkoholu czy czasu, który dotychczas spędziliśmy razem, ale Kira jest rozluźniona i napalona jak nigdy wcześniej. Całujemy się łapczywie i bez tchu. Unoszę ją za biodra, przechodzę z nią na łóżko. Ściągam z siebie T-shirt, opróżniam kieszenie, rzucając portfel i komórkę na szafkę nocną, po czym nakrywam sobą ciało Kiry. Całujemy się namiętnie, wodzimy po swoich ciałach dłońmi. Nagle Kira niespodziewanie się przekręca i siada na mnie okrakiem. Źrenice ma rozszerzone, oddech urywany. Większość lasek, z którymi byłem, wołała, żebym to ja dominował. Mówiłem im, co mają robić, jak się ustawić... Ale w tym przypadku to właśnie Kira powinna decydować, czego chce, na co jest gotowa. A ta pozycja nadaje się do tego znakomicie.

Nachyla się nade mną, wpija usta w moje, przesuwając palcami po mojej kłacie.

Podciągam jej sukienkę, łapię za pośladki. Ja pieprzę. Zaraz wybuchnę. Kira przerywa pocałunek, porusza nieznacznie biodrami w górę i w dół. I choć oboje jesteśmy w ubraniu, to jara mnie to jak jasna cholera. Odsłaniam jedną dłoń jej piersi, drugą mam wręcz przyklejoną do jej tyłka. Nie puszczę go, za nic w świecie. Jest zajebisty. Przysysam się wargami do nabrzmiałego sutka, przygryzam go, liżę. Kira wzdycha, coraz intensywniej ociera się o moje krocze. Wiem, że czuje mojego kutasa, nie sposób go nie czuć w takiej pozycji. Nie jestem pewien, czy ryzykować pójdziem o krok dalej czy czekać.

A pieprzyć to. Przesuwam dłoń po jej tyłku, odchylam pasek od stringów i wsuwam palec w jej cipkę. Kria wydaje z siebie gardłowy jęk, ma zamknięte oczy, pręży się jak struna. Kurwa, jest taka ciasna i wilgotna, że nie wiem, czy będę w stanie się dłużej powstrzymać. Posuwam ją palcem powoli, ostrożnie, trzymając resztki rozsądku na wodzy. A ona zaczyna poruszać biodrami, wypina tyłek, sama wyznacza rytm. Wsuwam w nią drugi palec, jej oddech jeszcze bardziej przyspiesza, dłonie zaciskają się na moich ramionach. Wije się, jakby chciała więcej, jakby to jej nie wystarczało.

Nagle nieruchomieje i otwiera oczy. Spogląda na mnie zamglonym wzrokiem.

– Wyjmij palce – odzywa się.

Kurwa, co znowu poszło nie tak?

Bez słowa robię to, o co prosi. A wtedy ona przesuwą się niżej na moje uda, sięga dłońmi do rozporka i rozpina mi spodnie.

Mój puls wariuje. Patrzę na nią, a ona uśmiecha się lekko.

– Unieś biodra – mówi.

Znów robię to, co mi każe. Nie mogę oderwać od niej wzroku. Włosy ma w nieładzie, poliki różowe, usta nabrzmiałe, oczy lśniące. O cokolwiek mnie teraz poprosi, zrobię to bez mrugnięcia okiem.

Ściąga mi spodnie z bokserkami poniżej bioder. Mój chuj wysuwa się z gaci, pręży się dumny i zadowolony. Kira patrzy na niego, ujmując go w dłoń, przesuwa po nim powoli w górę i w dół. Słyszę własne stęknienie. Dreszcz przebiega mi po całym ciele. Widok jej palców na moim fiucie to uczta dla oczu.

– Wyciągnij prezerwatywę. – Na te słowa zasycha mi w gardle.

Ja pierdołę, nie wierzę, że to się dzieje naprawdę. Czy ona w ogóle wie, co właśnie powiedziała? Ostatnie, czego bym chciał, to żeby rano stwierdziła, że ją wykorzystałem po pijaku. Nie chcę, żeby cokolwiek żałowała.

– Jesteś pijana?

Marszczy brwi.

– Odrobinę, a co?

– Jesteś pewna, że tego chcesz?

Przewraca oczami w swoim stylu.

– Cicho bądź i rób to, co mówię.

Okej, w porządku. Nie trzeba mi dwa razy powtarzać. Ja pieprzę, ona naprawdę jest napalona. Sięgam do portfela na szafce, wyciągam gumkę. Już mam rozedrzeć opakowanie, ale Kira zabiera mi je z ręki.

Wkłada folię do ust, rozrywa ją zębami, a ja mam taki wzwód, jakby krew z całego ciała odpłynęła mi do kutasa.

Patrzę oniemiały, jak Kira wyciąga gumkę, po czym nakłada ją na mojego fiuta. Po raz pierwszy, odkąd rzuciliśmy się na siebie, dostrzegam u niej symptom zdenerwowania – drżą jej dłonie. Pomagam jej naciągnąć kondom do końca. Nasze spojrzenia się spotykają. Nie pytam ponownie, czy na pewno tego chce. Gdyby nie chciała, toby tego nie robiła. Nic się już nie odzywam, pozwalam jej, żeby przejęła inicjatywę. To ona gra tu pierwsze skrzypce. To jej koncert, na jej warunkach, a ja nie zamierzam go spierdolić.

Staje nade mną, nie odrywając ode mnie wzroku. Ściąga majtki, rzuca je na podłogę i klęka w rozkroku tuż nad moim krocem.

Sukienka zasłania jej cipkę i mojego kutasa, co tylko pobudza moje podekscytowanie. Patrzę, jak sięga dłonią pod materiał i czuję, jak obejmuje mojego fiuta, widzę, jak przesuwa biodra tuż nad niego. Ani drgnę, nie jestem nawet pewien, czy oddycham. Kira wciąż patrzy mi w oczy, drży. Boję się jej dotknąć, żeby jej nie spłoszyć. Nie chcę, żeby poczuła, że zamierzam odebrać jej kontrolę. Wciąga powietrze przez nos, zniża się powoli z wydechem...

O ja pierdołę, czuję ją. Czuję, jak nadziewa się na mojego kutasa. Czuję, jak jej ciasna cipka rozwiera się, gdy w nią wchodzi.

Kira opiera dłonie na moich barkach, przymyka powieki, obniża się jeszcze bardziej.

Jest zajebiście, jest milion razy intensywniej, niż oczekiwałem.

Zmieniam zdanie w sprawie mojej ulubionej pozycji. Zawsze było nią pieprzenie od tyłu – ten widok, kiedy kutas zagłębia się w cipce, kiedy twoja dłoń ściska jędrny pośladek, kiedy kciuk przesuwa się po ciasnej dziurce tyłka, to najlepsze, co może zobaczyć facet podczas seksu. Ale dzisiaj najwyraźniej jestem na etapie połączenia chuja z mózgiem, bo zamierzam postawić doggie style na równi z pozycją na jeźdźca, kiedy to ona jest w pieprzonej letniej sukience zasłaniającej najlepszy widok ever. Ale, niech mnie diabli, jeśli to, co teraz widzę i czuję, nie jest najbardziej podniecającym doznaniem, jakiego doświadczyłem w życiu.

Patrzę, jak Kira zmysłowo rozchyła usta, jak opada, pozwalając, by mój fiut powolnie wchodził w nią aż do końca. Jest niesamowicie. Idealne dopasowanie. Słyszę, jak z jej krtani wydobywa się niski jęk, widzę, jak jej powieki się uchylają, jak w jej oczach płonie ogień. Przyciągam ją do siebie i całuję w usta. Jej biodra unoszą się nieco, by po chwili opaść. Mój kutas wysuwa się z gorącej cipki do połowy i znów się w nią zagłębia. Oddychamy coraz szybciej, całujemy się coraz intensywniej. Kira porusza się na mnie coraz swobodniej, jej dłonie zaciskają się mocniej na moich ramionach. Nie mogę już wytrzymać. Łapię ją za tyłek, unoszę biodra i wbijam się w nią głębiej. Rozlega się jęk rozkoszy.

Kira patrzy mi w oczy.

– Jeszcze raz – mówi.

Rozchyłam jej pośladki, wysuwam się nieznacznie z jej ciasnej cipki i wchodzę w nią głęboko, aż po same jaja.

– Jeszcze... – Dyszy mi w usta.

Puszczają mi wszystkie hamulce. Zaciskam palce na jej zajebistym tyłku i zaczynam ją pieprzyć.

Po moich jajach przepływa prąd, po czole spływa pot. Kira jęczy, wbija paznokcie w poduszkę tuż przy mojej głowie. Nasze nagie ciała obijają się o siebie. Łapię ustami jej pierś, ocieram się o nią wargami, gryzę.

Posuwam Kirę mocno i namiętnie, a ona wije się nade mną z rozkoszy. Jestem cały naładowany, czuję skurcz i następny. Zaraz dojdę, a nie chcę jej tak zostawiać.

Łapię ją za ramiona, siadam. Ona wciąż na mnie, ja w niej. Ciemne oczy patrzą na mnie zamglonym spojrzeniem.

– Ujeżdżaj mnie powoli... – Sięgam dłonią do jej lechtaczki. Jest cała nabrzmiała i wilgotna od soków.

Kira unosi biodra i opada na mojego kutasa. Masuję ją w najwrażliwszym miejscu. Z każdą upływającą chwilą zbliża się do orgazmu. Sam jestem już na granicy. Chwytam ją jedną ręką za kark, wpijam się w jej usta. Znów łapiemy wspólny rytm, tym razem wolniejszy, pełen napięcia, wyczekiwania na to, co za chwilę nastąpi. Czuję jej dłonie we włosach, jej zapach, smak, czuję ją wszędzie. Napływa skurcz, po nim kolejny. Oddech Kiry jest coraz szybszy, przyspiesza rytm. Przywiera do mnie mocniej ustami. Widzę, że zamyka oczy, marszczy brwi, i wtedy ją czuję. Czuję, jak jej cipka zaciska się na moim kutasie, jak jej ciało zamiera. Z jej ust wydobywa się przeciągłe jęknięcie rozkoszy. Dochodzi.

Odchylam się do tyłu, unoszę jej biodra i wykonuję kilka pchnięć. Przez kutasa przepływa rwący prąd, gorąca sperma tryska ze mnie jak wulkan.

Ja pieprzę! Najlepszy seks, jaki miałem w życiu.

Opadam na poduszkę, a Kira na mnie. Obejmuję ją ramionami. Jesteśmy spoceni, zdyszani, spełnieni. Leżymy w milczeniu dłuższą chwilę i nagle czuję, że jej ramiona się trzęsą.

Co jest?

Unoszę jej twarz i dostrzegam, jak pojedyncze łzy uwalniają się z oczu. Serce obija mi się o żebra.

– Kira... – Ocieram kciukiem jej policzki.

– To nic... – Przywiera twarzą do mojej piersi.

Jak, kurwa, nic, jak coś.

– To przez psa?

– Nie.

– Coś cię boli?

– Nie.

– Żałujesz?

– Nie. – Przesuwa dłonią po moim torsie. – Było świetnie.

Sięgam ponownie do jej twarzy, zaglądam w zapłakane oczy. Mam taką gulę w gardle, że nie mogę nawet przełknąć śliny.

– Powiedz, co się dzieje? Dlaczego płaczesz?

Patrzy na mnie szczerze, ufnie. Uśmiecha się lekko.

– Nie zrozumiesz – szepcze.

– Spróbuj.

Przybliża się do moich ust, całuje mnie delikatnie, niemal niewyczuwalnie. A ja już totalnie nie ogarniam, o co chodzi.

– Kira, co jest grane? Dlaczego jesteś smutna?

Patrzy mi w oczy, przesuwa palcami po dolnej wardze.

– Nie jestem smutna, tylko szczęśliwa. Z tobą.

Wstrzymuję oddech, serce wali mi jak szalone. Płacze ze szczęścia, z mojego powodu? Nim zdążam ogarnąć chaos myśli w mojej głowie,

Kira stwierdza, że chce jej się bardzo siku i musi do łazienki.

Wstaje, a ja podążam wzrokiem za jej nagimi plecami, pośladkami, udami...

Gdy znika za drzwiami, leżę w bezruchu, wsłuchując się w głośnie pulsowanie w moich skroniach. Analizuję jej słowa i dociera do mnie, że Kirze zaczyna na mnie zależeć. W każdym innym przypadku miałbym to głęboko w dupie. Tymczasem czuję się tak, jakbym się naćpał. Ogarnia mnie niezrozumiały rodzaj euforii, której nie potrafię porównać do żadnego innego uczucia. Nigdy się tak wcześniej nie czułem – ani po zezarciu tony czekolady, ani po wygranej walce, nawet podczas zajebistego seksu, który przecież przed chwilą miał miejsce. Przesuwam dłońmi po twarzy. Wyczuwam na nich jej zapach, mam na ustach jej smak... Tętno jeszcze bardziej mi przyśpiesza. Mam ochotę znowu ją pocałować, znowu być w niej, z nią, chcę ją poczuć, usłyszeć jej głos, choć dosłownie przed chwilą rozmawialiśmy.

Dociera do mnie szum wody w toalecie. Zdejmuję kondom, zakładam bokserki, podchodzę do drzwi łazienki, pukam.

Cisza.

– Kira?

Cisza.

Naciskam na klamkę, wchodzę do środka i widzę ją, jak siedzi naga w wannie, do której wartkim strumieniem leci parująca woda.

Nasze spojrzenia się spotykają. Uśmiecham się, nie spuszczaając z niej wzroku. I już wiem, na co mam teraz największą ochotę. Wrzucam prezerwatywę do kosza, zdejmuję bokserki...

– Co ty robisz? – Kira patrzy na mnie, marszcząc brwi.

– To samo co ty – odpowiadam i pakuję się do wanny.

– Przecież się nie zmieścimy!

– Zmieścimy. – Wciskam się tuż za nią, siadam, rozkładając szeroko nogi, i przyciągam jej plecy do piersi.

Woda podnosi się pod sam brzeg wanny.

– Gordian, tu jest ciasno, a ja chcę się odprężyć. – Śmieje się i wbija mi łokieć pod żebra.

– Pomogę ci się odprężyć. – Kładę dłonie na jej karku, rozmasowuję łopatki, a ona stopniowo mi się poddaje. Przesuwam palcami po szyi, plecach, naciskam na napięte mięśnie, aż w końcu Kira wzdycha i opiera o mnie głowę. Namydlałam dłonie, zaczynam wodzić nimi po jej ramionach, brzuchu...

Mój kutas najwyraźniej już odpoczął po ostatnim razie, bo zaczyna reagować i napierać na jej plecy.

– Jesteś nieustrudzony – śmieje się Kira.

– Wiecznie gotowy na ciebie – mówię tuż przy jej uchu.

Ujmuję moje dłonie i splata ze swoimi.

– Po prostu poleżmy w ciepłej wodzie i odpocznijmy, dobrze?

Obejmuję ją mocno i dociera do mnie, że właśnie to mam ochotę teraz zrobić. Poleżeć razem z nią i po prostu odpocząć. Nigdy bym nie przypuszczał, że znalazłszy się z nagą, zajebistą laską w wannie, zadowolę się czymś takim. Co więcej, będę czuł się z tym naprawdę dobrze.

Ogarnia mnie znowu ten euforyczny stan, którego wcześniej nie potrafiłem nazwać. Teraz jednak już wiem, czym on jest. I wiem, że będzie trwał zaledwie chwilę... Dlatego zamierzam go przedłużyć, ile mogę, wycisnąć ze skurwiela jak najwięcej, bo nie odwiedzał mnie za często we wcześniejszym życiu.

– Jestem szczęśliwy. Z tobą – wyznaję tuż przy skroni Kiry.

Być może jeszcze pożałuję tych słów, ale teraz czuję się z nimi zajebiście dobrze.

Odwraca głowę i patrzy na mnie. Jej oczy się uśmiechają.

– To wspaniale, Gordi. – Przesuwa dłonią po moim policzku. – Nawet nie wiesz, jak bardzo się cieszę – dodaje i całuje mnie w usta.

Wpadłem po uszy.

Po kąpieli łądujemy w szlafrokach hotelowych na łóżku, włączamy telewizor i skaczemy po kanałach. Kira zatrzymuje się na jakimś muzycznym programie. Leci jakiś kawałek pop. Młode dziewczę z teledysku śpiewa o tym, że tęskni za swoim chłopakiem.

– Przełącz – mówię.

– Dlaczego?

– Nie kręci mnie taka muzyka.

– A jaka cię kręci? – Kira przeskakuje na kolejny kanał muzyczny z jakimś pieprzonym disco.

– Na pewno nie znajdziesz jej na tego typu kanałach. Lubię mocne bity: trap and bass, drum and bass, dubstep...

– Pierwsze słyszę.

– Bo to nie jest muzyka dla mas, jaką zwykle grają stacje radiowe.

– Puść mi jakiś kawałek. – Kira wyłącza telewizor i patrzy na mnie wyczekująco.

Marszczę brwi.

– Niby jak?

– Na telefonie. – Sięga po swoją komórkę.

Śmieję się, bo teraz to pojechała po całości.

– Cyrus, słuchanie takiej muzy bez kolumn lub dobrych, dużych słuchawek, to profanacja.

– Nie wiedziałam, że z ciebie taki audiofil. – Kpi i odpala YouTube. – Podaj tytuł.

Wzdycham ciężko.

– Wpisz „Dirtyphonics & Bassnectar”.

Słuchanie takiej zajebistej muzy na głośniku z komórki to będzie jakaś masakra. Może rolka odrobinę podratuje sytuację.

– Nie puszczaj jeszcze – rzucam i idę do kibla.

Rozwijam cały papier toaletowy, po czym wracam z pustą rolką.

Kira patrzy na mnie zdeorientowana.

– Po co ci to?

– Zobaczysz, a może i usłyszysz.

Sięgam do plecaka, wydaję z zestawu przetrwania żyletkę, a następnie siadam i wycinam w rolce prostokąt wielkości podstawy telefonu.

Kira przysuwa się, zagląda mi przez ramię.

– Daj komórkę. – Wyciągam rękę.

Zerkam na wyświetlacz. Widać na nim oczekujący na włączenie kawałek, który kazałem wyszukać Kirze.

Wciskam znak „play”. Rozlega się znajomy bit, który brzmi z telefonu jak pierdzenie w klozet. Wkładam aparat głośnikiem do wyciętej szpary w rolce. Dobra, trochę lepiej, ale wciąż chujnia.

– No, niezły patent. Studia inżynieryjne na coś ci się przydają w życiu – żartuje Kira i zabiera mi telefon z głośnikiem z rolki. Siada, opiera się o wezglowie łóżka i wsłuchuje się w kawałek. – Całkiem niezły... Pasuje do ciebie. – Widzę, że porusza stopą w rytm muzyki. Czuję nieodpartą pokusę, żeby ją dotknąć. Przesuwam się w stronę jej nóg, sięgam po stopę i zaczynam masować. Kira patrzy mi w oczy, przygryza dolną wargę. Domyślam się, że jest jej dobrze.

– Jak twoja kostka?

– To nie ta noga. – Śmieje się.

No proszę, jaka się z niej zrobiła śmieszka.

– Wiem, że nie ta. Pytałem ogólnie, czy cię nadal boli?

– Myślę, że po powrocie będę mogła już walczyć.

– Na pewno nie u nas – informuję od razu, żeby była jasność.

– Dlaczego?

– Bo jak zauważyłaś, nie prowadzimy walk kobiet.

– Mnie to nie przeszkadza.

– A mnie tak.

Kira zabiera stopę.

– Nie wiedziałam, że jesteś seksistą.

– Bo nie jestem. Na własnej skórze przekonałaś się, jakie pojeby biorą udział w naszych walkach. O mały włos, a Oz zmasakrowałby ci twarz. – Na samo wspomnienie tamtego zdarzenia mam ochotę jebnąć krzesłem o ścianę.

Kira patrzy mi w oczy.

– W takim razie chcę organizować u was własne walki dla kobiet.

– Nie.

– Dlaczego?

– Bo to nielegalne. Poza tym, z tego co pamiętam, wracasz za miesiąc do Anglii – przypominam i odnoszę wrażenie, że fakt ten uderza mnie mocniej, niż powinien.

– Jeszcze nie wiem, czy wrócę... – Kira patrzy mi w oczy.

Unoszę brwi. Serce dziwnie przyśpiesza rytm.

– Dlaczego?

Wzrusza ramionami, spogląda na telefon, a ja zdaję sobie sprawę z tego, że muzyka się skończyła i rozmawiamy w ciszy.

– Do niczego mnie tam nie ciągnie.

– A szkoła?

Podnosi na mnie wzrok.

– Mogę skończyć tutaj.

– Fundacja?

– W każdym kraju są kobiety, które potrzebują pomocy i wsparcia.

Patrzę na nią, serce cały czas mocno mi wali. Dociera do mnie, że nie chcę, żeby wyjeżdżała. Kurwa, jeśli między nami nadal będzie układać się tak jak teraz, to ona wręcz nie może wyjechać.

– To całkiem niezły pomysł. – Sięgam po jej drugą stopę. – Na walki jednak nie pozwalam. – Kira chce wyrwać nogę, ale ją przytrzymuję

i dodaje: – Możesz jednak prowadzić u nas treningi z samoobrony bez ponoszenia kosztów dzierżawy. Czysty zysk.

Kira mruży oczy, zastanawia się i po chwili na jej twarzy pojawia się wyraz zadowolenia. Chyba jest usatysfakcjonowana, bo pozwala mi dotykać swojej stopy.

– To teraz ty puść mi swój ulubiony kawałek – proponuję i zaczynam masować jej kostkę.

Myśli w ciszy, z każdą sekundą poważnieje. W końcu się odzywa:

– To stary kawałek... – Wpisuje coś na telefonie. – Tata lubił go słuchać, kiedy byłam mała. – Klika na ekran. – Po kilku latach, gdy byłam starsza, wróciłam do tej piosenki. Puszczalam ją na okrągło, kiedy było ze mną naprawdę kiepsko. Dodawała mi nadziei... – wyznaje nieco stłumionym głosem, po czym włącza utwór.

Rozlega się znajoma melodia. Kira zniża się, kładzie głowę na poduszce, zamyka oczy.

Wsluchuję się w znane mi słowa. Mam wrażenie, jakby ktoś rzucił mi na pierś wór kamieni.

*Tyle było dni, do utraty sił,
Do utraty tchu, tyle było chwil,
Gdy żałujesz tych, z których nie masz nic,
Jedno warto znać, jedno tylko wiedz:*

*Że ważne są tylko te dni, których jeszcze nie znamy,
Ważnych jest kilka tych chwil, tych, na które czekamy,
Ważne są tylko te dni, których jeszcze nie znamy,
Ważnych jest kilka tych chwil...* ^[4]

Masuję jej stopę i widzę, że Kira się rozluźnia. Oddech jej się uspokaja, jakby zapadała w sen.

A we mnie buzuje. Domyślam się, kiedy słuchała najczęściej tego kawałka. Przypominam sobie wszystko, o czym opowiadała i, kurwa, nie mogę znieść, że tak wiele wycierpiała. Wszystko przez tego złamanego chuja. Ten pierdolony gwałciciel nie daje mi spokoju. Już moja w tym głowa, żeby nigdy nikogo nie skrzywdził.

Muzyka milknie. Kira leży z zamkniętymi oczami.

Wysłuchuję się w ciszy w jej miarowy oddech, a w żyłach gotuje mi się krew. Wstaję, podchodzę do niej, a gdy zyskuję pewność, że usnęła, wydaję powoli telefon z jej dłoni, przykrywam ją prześcieradłem i patrzę na nią jeszcze przez dobrych kilka minut. Wygląda tak spokojnie, niewinnie.

Jej widok budzi we mnie nieznane dotąd instynkty. I chociaż racjonalnie mam świadomość tego, że jest zajebiście silna i kiedyś pokona demony przeszłości, to nie mogę zostawić spraw takimi, jakie są.

Zabieram swój telefon, idę do łazienki, wybieram numer Tobiasza i puszczam wodę pod prysznicem, żeby zagłuszyć naszą rozmowę.

Jest po trzeciej, wyjdę więc na niezłego chuja, że budzę go w środku nocy. Trudno, nic mu nie będzie.

Odbiera po drugim sygnale. W tle słychać głośnie muzykę. Nie jestem tym jakoś szczególnie zaskoczony. Tobiasz nie wyglądał mi nigdy na domatora.

– Kogo niesie?! – odzywa się, krzycząc.

– Część, tu Gordian. Masz chwilę?

– Gordian! Pewnie, poczekaj, wyjdę na zewnątrz. – Słyszę, jak się przemieszcza, rozlega się trzaśnięcie drzwiami, za którymi nikną odgłosy muzyki. – Już, jestem. Co cię tak przypylilo, że uderzasz o tę porze?

– Mam sprawę. W sumie nic pilnego, ale nie daje mi żyć.

– Jeśli tylko będę mógł pomóc...

– Jeśli to zrobisz, gwarantuję ci darmowe treningi, aż będziesz miał mnie dosyć.

– Oho, zaintrygowaleś mnie. Mów.

– Chcę, żebyś znalazł jednego skurwiela...

Opowiadam mu wszystko, co wiem na temat sukinsyna, który zgwałcił Kirę. Podaję jego imię, przybliżony okres wsadzenia do paki, miasto, w którym mieszkał...

– Da się zrobić. I co dalej, jak już go znajdę? – Słyszę, jak zapala papierosa i się zaciąga.

– Najlepiej, żeby ktoś upierdolił mu chuja.

Tobiasz się śmieje.

– Jeśli facet w ogóle jeszcze żyje. Pedofilom urządza się piekło za kratami. Osadzeni ruchają takich w dupę, miażdżą im jajca, podpalają fiuty, a strażnicy na to przyzwalają. Możliwe, że koleś już dawno się powiesił – odpowiada beznamiętnie. – Tak czy siak, załatwię sprawę. Możesz spać spokojnie – zapewnia.

A mnie od razu robi się lżej.

μ

Budzi mnie poranny wzwód. Przekręcam się i orientuję, że nie jestem sam. Puls mi przyśpiesza, lecz gdy widzę, kto leży obok mnie, od razu się uspokajam. W dole brzucha rozchodzi się ciepły prąd i wędruje aż do jaj.

Chyba powinienem się jednak leczyć na głowę, bo oto przyszła wiekopomna chwila, kiedy spędziłem noc z seksowną dziewczyną tylko i wyłącznie na spaniu i czuję się z tym wybitnie dobrze.

Kira leży na boku, plecami do mnie. Ciemne włosy ma rozrzucone na poduszce, oddycha równo, spokojnie. Obejmuję ją i układam się tuż za nią. Kutas wyrywa się instynktownie, żeby otrzeć się o jej pośladki. Przyciskam go do jej tyłka odzianego w szlafrok, całuję ją w odsłonięty kark.

Mruczy coś pod nosem.

– Śpisz? – pytam.

Wiem, że śpi, ale jestem tak pobudzony, że zaraz mi jaja wybuchną.

– Mhm...

Odchylam miękkie kołnierze, całuję ją w ramię, rozwiązuję pasek, przesuwam dłonią po brzuchu, łapię za pierś, zaczynam ją pieścić.

Oddech Kiry przyśpiesza, ciało pręży się ospale. Wygląda na to, że właśnie się obudziła. Podciągam powoli dół jej szlafroka. Ocieram się chujem o jej pośladki. Są tak idealnie krągłe i jędrne. Zjeżdżam dłonią z piersi na wznórek łonowy, zagłębiam się w zajebistym cieple między jej udami, odnajdując lechtaczkę.

Słyszę westchnienie. Kira wypina tyłek z podniecenia, a mój kutas jest już tak twardy, że marzy tylko o tym, żeby w nią wejść. Pieszczę

coraz mocniej wrażliwą lechtaczkę, sprawdzam wejście do cipki – jest wilgotna, gorąca, gotowa. Wsuwam w nią palec. Kolejne westchnienie.

Mój chuj znalazł sobie zajebiste miejsce między pośladkami. Przesuwam nim w górę i w dół.

O tak, jest dobrze.

Zapachy naszych ciał łączą się w jedno. Jej cipka jest już tak wilgotna i nabrzmiała, że grzechem byłoby z tego nie skorzystać.

Gdy wysuwam z niej palec, słyszę cichy jęk protestu.

– Sekunda. – Sięgam do portfela, wyciągam gumkę, rozrywam opakowanie i zakładam ją na fiuta.

Zrzucam z siebie szlafrok, bo strasznie mi gorąco, i zauważam, że Kira się nie odwraca. A przecież na pewno słyszała rozrywaną folię od kondoma. Mimo to leży wciąż w tej samej pozycji.

Cholera, pewnie usnęła.

Obejmuję ją, a wtedy ona ściąga moją dłoń i kładzie ją na wzgórku łonowym.

– Wejdz we mnie – prosi zachrypniętym głosem, napierając tyłkiem na mojego kutasa.

To mi się podoba.

Całuję ją w kark, pieszczę palcami cipkę.

– Chcesz tego? Tak? – Dyszę w jej szyję, dociskając do pośladków nabrzmiętego penisa.

Kira sięga ręką do tyłu, wsuwa mi palce we włosy i wypina swoje zajebiste krągłości.

Ja pieprzę, co za cudowny początek dnia.

Łapię za kutasa, odnajduję gorące wejście do cipki, po czym zanurzam się powoli w jej rozkosznej wilgoci. Kira podsuwa bliżej tyłek. Zaciskam na nim palce, wciągając z sykiem powietrze.

– O tak. Jesteś taka ciasna, gorąca... – Dyszę do jej ucha, wchodząc w nią coraz głębiej. Kira ciągnie mnie za włosy, wypina się jeszcze

bardziej, a ja zagłębiam się w nią do samego końca.

Z jej krtani wyrywa się jęk rozkoszy, który totalnie mnie rozbija. Zaczynam poruszać biodrami, posuwam ją powoli od tyłu. Pieszczę palcami łechtaczkę, a ona oddycha coraz szybciej, postępuje zmysłowo. Przyspieszam tempo, obijam się o jej pośladki, moje ruchy są krótkie, dynamiczne, zatracam się w pieprzeniu, ale nie tak, jak z innymi laskami. Nie odpływam, nie wyobrażam sobie więcej, niż dostaję, nie dążę za wszelką cenę do wytrysku. Jestem tu i teraz, z Kirą. Upajam się dotykiem jej nagiej skóry, jej oddechem, tym, jak pojękuje, jaka jest gorąca, jak zajebicie jest mi w jej cipce. Jest tak kurewsko dobrze, że bardziej podnieca mnie fakt, że się z nią pieprzę, niż to, że za kilka chwil będę miał orgazm.

Zwalniam rytm, chcę pozostać w niej jak najdłużej. Lecz to nic nie daje, bo jaja mam już tak nabrzmiące, że lada chwila dojdę. Zamierzam poczekać na nią, mam ochotę zobaczyć jej twarz, kiedy będzie szczytować. Zatrzymuję się i wysuwam powoli z jej cipki.

Momentalnie odwraca się w moją stronę.

– Dlaczego przestałeś?

– Chcę cię widzieć. – Nachyliam się nad nią, tak że przekręca się zupełnie na plecy. Źrenice ma rozszerzone, pierś falującą. Widzę po niej, że jest mocno podniecona. Rozszerzam kolanem jej uda, moszczę się pomiędzy nimi i zaczynam ją całować. Oddaje pocałunki z pożądaniem, oplata mnie nogami, kładzie dłonie na moich biodrach, zjeżdża niżej...

– Masz rewelacyjny tyłek. – Zaciska na nim palce.

Śmieję się. Trafił swój na swego.

– To jest nas dwoje. – Poglębiam pocałunek, sięgam po nabrzmiąłego członka i wchodzę w nią powoli do samego końca.

Wygina się w łuk, wbija mi paznokcie w skórę.

Całuję jej piersi, wysuwam się i wchodzę ponownie. Robimy to nieśpiesznie, sensualnie, patrząc sobie w oczy, odurzając się każdą

chwilą. Nie przypominam sobie, żebym kiedykolwiek pieprzył się tak z dziewczyną. Zawsze było ostro, szybko, oby jak najprędzej dojść. To, co robimy teraz z Kirą, trudno nawet nazwać pieprzeniem. Nie mam na to nazwy, ale to wyczekiwanie, ta wstrzemięźliwość, to koncentrowanie się na każdym pchnięciu, są tak podniecające, że nie dam rady dłużej się powstrzymywać. Wyczuwam, że Kira też jest już na granicy, więc przyspieszam rytm. Wychodzę z niej i wbijam się coraz szybciej, coraz intensywniej. Chłonę każdy jej oddech, każde westchnienie i łapię się nad tym, że z mojej krtani wydobywa się niskie pomrukiwanie. Jestem rozogniony i tak podjarany widokiem leżącej pode mną Kiry, że tracę nad sobą kontrolę.

Słyszę, jak nasze nagie ciała uderzają o siebie. Z każdym pchnięciem cipka Kiry daje znać, że jest zajebiście mokra. Czuję napływające gorąco i mrowienie w jajach. Dreszcz przepływa mi po kręgosłupie. Nie wytrzymam dłużej.

– Dochodzę. – Dyszę jej w usta, a wtedy ona przyciąga mnie mocno do siebie i przywiera do mnie wargami.

Napływa skurcz, po nim kolejny. Zaciskam powieki, tężeję. Orgazm jest tak intensywny, że aż brak mi tchu. Całe moje ciało się napina, przeszywa mnie dreszcz, czuję rozchodzące się po kutasie ciepło. I tryskam. Długo, intensywnie. Moje biodra poruszają się niekontrolowanie w przód.

Po kilku sekundach wreszcie mogę złapać oddech. Szumi mi w uszach, jestem totalnie wypompowany. Otwieram oczy. Kira mi się przygląda, a ja czuję się jak samolubny dupek.

– Cholera, nie doszłaś. – Opieram czoło o jej czoło. – Daj mi chwilę. – Staram się powrócić do normalnego stanu, ale całe ciało mam jak z waty. Co to był za wykurwiście cudowny orgazm!

– Doszłam.

Patrzę na nią z powątpiewaniem.

– Jesteś pewna? Nic nie czułem.

– Doszłam mentalnie, od patrzenia na ciebie. – Uśmiecha się szeroko.
– Co? – Śmieję się.
– Nawet nie zdajesz sobie sprawy z tego, jak bosko wyglądasz podczas orgazmu.

Od razu zyskuję przyływ energii.

– Ja zawsze wyglądam bosko. – Zniżam się, całuję jej piersi, brzuch...
– Kira chichocze nisko. – Co więcej, potrafię robić boskie rzeczy. – Wsuwam się pomiędzy jej uda i zanurzam twarz w cipce. Jestem w niebie.

– Co ty robisz!?! – Momentalnie się spina.

– Daj mi chwilę. – Przesuwam językiem po łechtaczce i chwytam ją ustami.

Czuję, jak Kirą wstrząsa dreszcz, kiedy całuję ją w najwrażliwsze miejsce. Odchyła głowę do tyłu i zanurza dłonie w moich włosach.

Wsuwam język w cipkę Kiry. I już wiem, że uwielbiam jej smak i będę lizał ją tak często, jak tylko mi na to pozwoli.

Unosi biodra, przyciąga moją głowę do siebie, jakby chciała, żebym wszedł w nią jeszcze głębiej. Wsuwam palec w szparkę, całuję wargi sromowe, zasysam łechtawkę. Kira wzdycha raz za razem.

– Nie przestawaj... – Dyszy.

Wcale nie zamierzam.

Dokładam drugi palec, pieprzę ją i liżę.

Kira wije się, ciągnąc mnie za włosy.

– O tak, zaraz... – Napina się. Czuję, jak cipka zaciska się na moich palcach.

Kira marszczy czoło, rozchyła usta. Słyszę gardłowy jęk rozkoszy i spełnienia. Wygląda zabójczo pięknie i zmysłowo.

Zniewalająca z niej dziewczyna.

A ja jestem największym szczęściarzem na ziemi, bo jest moja.

V

Okolo południa bez problemów odbieramy z ambasady mój paszport, co bardzo mnie cieszy.

Ruszamy na Anafiotikę, która stanowi fragment jednej z dzielnic Aten. To niezwykle miejsce, gdzie wstęp mają tylko piesi, bo uliczki są tak wąskie, że czasami nawet postawnemu dorosłemu trudno jest się przecisnąć między domami.

Kira jest zachwycona kolorystyką budynków, wśród których dominują biel, błękit i pomarańcz.

– Ile tu roślin w donicach... – Rozgląda się oczarowana. – Zobacz, jakie słodkie niebieskie okiennice. I to pnącze... ma zabójcze kwiaty. Ciekawe, jak się nazywa. – Cyka fotki jak oszalała.

– Bugenwilla – odpowiadam.

– A to? – Robi kolejne zdjęcie.

– Clematis.

Zerka na mnie.

– Ty na pewno nie minąłeś się z powołaniem? Skąd znasz nazwy tych roślin?

– Mama je uwielbia. Podobnie jak różowe eustomy. Po prostu zapamiętałem – wyjaśniam i wtedy dobiega do mnie jakby echo naszej rozmowy.

Wyteżam słuch, ale echo niknie równie szybko, jak się pojawiło.

– Boże, ile tu kotów. Kici, kici! – woła Kira jednego z opasłych kocurów, który wyleguje się na kamiennych schodkach.

I wtedy znowu słyszę jej głos – jakby opóźniony o kilkanaście sekund pogłos. W swoim życiu byłem już trzy razy na Anafiotice z matką i nigdy nie spotkałem się tutaj z tym zjawiskiem.

– Koniec tej uliczki to koniec tej części dzielnicy – zwracam się do Kiry. – Gdzie będziesz chciała pójść dalej? Masz coś upatrzone czy zdajesz się na mnie?

Zastanawia się, wyciąga telefon, a wtedy ja słyszę swój przytłumiony głos, jakby dobiegał zza ściany: *Gdzie będziesz chciała pójść dalej? Masz coś upatrzone czy zdajesz się na mnie?*

Co jest, kurwa?

– Słyszałaś to?

– Co? – Przesuwa palcem po ekranie.

– Jakby opóźnione echo.

Podnosi na mnie wzrok.

– Nie, a co?

– Nic. Miałem wrażenie, jakby mój głos odbijał się od ściany tamtego budynku – tłumaczę i wtedy znowu słyszę wypowiedziane przez siebie słowa: *Miałem wrażenie, jakby mój głos odbijał się od ściany tamtego budynku.*

– A teraz, słyszałaś? – Robi mi się dziwnie gorąco. Czuję, że po skroni spływa mi zimny pot. Ocieram go ramieniem i dostrzegam, że moje dłonie drżą.

– Nie słyszałam... – Kira mi się przygląda, ściąga brwi. – Dobrze się czujesz? Jesteś blady.

– Nic mi nie jest. – Zdejmuję plecak, stawiam go na ziemi. Muszę się napić, może to odwodnienie. Nachylam się i wtedy głowę przeszywa mi kurewsko silny ból. Wydaję z siebie mimowolny syk.

– Co ci jest? – Kira kładzie mi dłoń na plecach.

Nic nie odpowiadam. Mam wrażenie, że zaraz rozpierdoli mi łeb. Siadam bez słowa na jakimś stopniu, staram się upić łyk wody. Kira spogląda na mnie zaniepokojona.

Jak ja, kurwa, nie znoszę, kiedy ktoś patrzy na mnie z takim współczuciem. Pocieram dłonią czoło, pot się ze mnie leje, jestem cały

mokry.

– Wyglądasz fatalnie. Może położysz się gdzieś w cieniu? – Słyszę jej głos jakby z oddali.

W sumie niegłupi pomysł. Tylko że nie mam siły wstać. Ból jest tak silny, że instynktownie zaciskam powieki. Ja pierdolę, może to jakiś udar słoneczny?

I wtedy słyszę znienawidzony głos w głowie: *To nie żaden udar, tylko początek twojego końca, ty nieposłuszny skurwielu.*

Ktoś wbija mi igłę w potylicę, robi mi się ciemno przed oczami, czuję bezwład. Odpływam.

Ξ

– Słyszysz mnie? Gordian, ocknij się. – Ktoś klepie mnie po twarzy. Na głowę spływa przyjemny chłód. Otwieram oczy, widzę Kirę. Wylewa mi wodę na włosy.

– Co robisz? – pytam oszołomiony.

– Straciłeś przytomność. Jak się czujesz?

– Dobrze – odpowiadam, bo naprawdę nic mi nie jest oprócz tego, że trochę boli mnie głowa.

– Mów mi prawdę. – Kira karci mnie wzrokiem.

– Przecież mówię. – Mam wrażenie, jakby to, że zemdlałem, w ogóle nie miało miejsca. Czuję się silny i myślę trzeźwo, do momentu, aż nie staję na nogi. Nagle świat wiruje. Opieram się o murek, a potem biorę kilka głębszych wdechów.

– Pij wodę. – Kira wciska mi butelkę w dłoń. – Masz chyba udar cieplny.

Już mam jej powiedzieć, że też na to wcześniej wpadłem, ale przypominam sobie, że znowu słyszałem ten pieprzony głos w głowie. Nie chcę mi się nawet o nim myśleć. Mam ochotę walnąć się gdzieś w cieniu i leżeć w bezruchu i ciszy.

Drogę w kierunku przystani pokonuję jak we mgle. Idę o własnych siłach, wypijam litry wody, w metrze zjadam dwie tabliczki czekolady. Niby jest mi lepiej, a jednak odnoszę wrażenie, że wszystko dzieje się bez mojego udziału.

Na szczęście nie czekamy długo na prom, bo podpływa, gdy tylko wchodzimy do portu. Zajmujemy miejsca siedzące. Kira podaje mi jakąś bułkę, którą kupiła po drodze, potem banana. Jem, ale wciąż boli mnie głowa, do tego zajebicie chce mi się spać. Zupełnie jakbym zarwał noc.

Nawet nie wiem, kiedy usypiam.

Jestem na klatce schodowej. Trzymam w uścisku szamoczącego się ojca, w mojej głowie pojawia się głos: *Zabij go, skręć mu kark, uwolnij ją od niego.*

Słyszę mamę, błaga, żebym puścił ojca.

Patrzę na nią.

– Synku, zostaw, nie warto... – W oczach ma łzy.

Waham się. Ojciec wykorzystuje chwilę mojej nieuwagi – wyrывa się, odwraca, traci równowagę i spada ze schodów. Rozlega się łupnięcie, głowa wali o grzejnik.

Matka krzyczy, zbiega po schodach.

A ojciec leży wygięty ze skrzyconym karkiem.

Nie mogę w to uwierzyć. Nie mogę oddychać.

– Gordian, dopłynęliśmy. – Budzi mnie szturchnięcie. Otwieram oczy. Serce wali mi jak oszalałe. Rozglądam się, jestem z Kirą na promie. Ludzie opuszczają statek. Przespałem całą podróż powrotną.

Przesuwam dłońmi po twarzy, czuję, że ból głowy zmalął, ale ćmi jeszcze nieco na potylicy.

Wychodzimy na przystań. Kira nalega, żebyśmy wzięli z powrotem taksówkę. Nie sprzeciwiam się, bo cały czas mam wrażenie, że jestem odrealniony. Słyszę ludzi, widzę ich, ale tak, jakby znajdowali się za szklaną ścianą.

Całe popołudnie przemija jak sen. Niby wiem, co się dzieje wokół mnie, reaguję, ale nie jestem w pełni sobą. Nie mogę się skupić, nie czuję głodu, cały czas pobolewa mnie głowa. Biorę chłodny prysznic, ale nie pomaga. Jest mi załebście gorąco. O godzinie dwudziestej pierwszej padam na łóżko Kalisty w samych bokserkach i budzę się dopiero rano, w znacznie lepszej formie. Nic mi nie jest. Epizod w Atenach musiał być wyłącznie niegroźnym udarem słonecznym.

Przekręcam się na bok i gdy tylko dostrzegam twarz Kiry, chce mi się żyć. Powieki ma przymknięte, śpi spokojnie na swoim łóżku z dłońmi podłożonymi pod policzek. Siadam, zerkam na zegarek. Szósta dwie. Pora wstawać. Przeciagam się, wydając z siebie długie ziewnięcie.

Kira się budzi, uchyla powieki, uśmiecha się lekko.

– Wstałeś – zauważa zachrypniętym głosem, a mój kutas podskakuje na ten dźwięk. – Jak się czujesz?

– Świetnie. – Rozciągam ramiona. Jaja mi pulsują.

– I zupełnie nic ci nie dolega? – dopytuje z niedowierzaniem.

– Nie, to musiało być zwykłe porażenie cieplne – odpowiadam, po czym pakuję się jej do łóżka i przywieram do niej ustami.

Kira parska śmiechem.

– Chyba rzeczywiście nic ci nie jest.

Zjeżdżam pocałunkami niżej, na dekolt, piersi, brzuch. Uwielbiam zapach jej skóry. Już nie mogę się doczekać, żeby posmakować jej cipki. Kira się nie opiera, pozwala, żebym zanurkował między jej nogami. Liżę ją, wnikam językiem do wnętrza, upajam się jej smakiem, zmysłowym aromatem. I naprawdę niewiele potrzeba, a Kira wiję się, jęczy cicho, ciągnie mnie za włosy, po czym dochodzi. Kurwa, jak ja to lubię. Doprowadzanie jej do orgazmów stało się moim nowym hobby. Jestem już tak twardy i podniecony, że moje myśli krążą tylko wokół tego, żeby ją wypełnić. Ekscytuję się jak totalny napaleniak. Sięgam do portfela po gumkę, a wtedy Kira łapie mnie za rękę.

– Nie, zostaw to – mówi.

Oho, chyba jednak nici z porannego ruchanka. Narasta we mnie frustracja. I jak mam niby teraz sobie poradzić z tak nabrzmiałym chujem? Zero pieprzenia, zero walenia.

Jezu Chryste! Wstaję, przesuwam dłońmi po twarzy. Zastanawiam się, co dalej: zimny prysznic, bieganie, a może kubek lodu na kutasa?

Staram się uspokoić. Słyszę, że Kira schodzi z łóżka, ale nie opuszcza pokoju, tylko staje przede mną. Patrzy na mnie nieodgadnionym

wzrokiem, po jej przyśpieszonym oddechu wnioskuje, że chyba jest zdenerwowana. Może chociaż wyjaśni mi, o co chodzi? Przecież ostatni raz był zajebisty. I ta dzisiejsza mineta. Musiało jej się podobać, bo naprawdę doszła bardzo szybko.

Przysuwa się do mnie, całuje mnie w usta – delikatnie, zmysłowo. Sunie dłońmi po mojej kłacie, zjeżdża pocałunkami niżej na szyję, tors, brzuch. Wodzę za nią wzrokiem, patrzę, jak klęka przede mną, uśmiecha się nieśmiało. Policzki ma zaróżowione, pierś falującą.

Nie czaję zupełnie, o co chodzi, dopóki nie sięga dłońmi do bokserek i uwalnia mojego sterczącego fiuta.

Jasna cholera! Puls mi przyśpiesza. Totalnie się tego nie spodziewałem.

– Gdybym robiła coś nie tak, to powiedz „koniec”. – Ujmuje mojego kutasa i przesuwa po nim dłonią.

Wciągam z sykiem powietrze. Po moim ciele przepływa prąd. Nie mogę oderwać wzroku od palców Kiry zaciśniętych na moim fiucie. Jej dłoń przemieszcza się po nim posuwistym ruchem. Napawam się tym niebywałym widokiem, oddychając coraz szybciej. I nagle dzieje się to, o czym marzyłem podczas każdego walenia od chwili, kiedy ją poznałem.

Kira zwilża wargi językiem i wkłada sobie mojego członka do ust.

Zamieram, wstrzymuję oddech, jestem w totalnym szoku. Stoję nieruchomo jak słup, żeby jej nie spłoszyć. Serce mi łomocze, w uszach szumi. Kira podnosi na mnie wzrok, wysuwa penisa z ust, oblizuje główkę, po czym ponownie wkłada do buzi, obejmując go dłonią u nasady.

Jasna cholera! Wydaję z siebie bezwiedne stęknienie. Wpatruję się w nią oniemiały. Napawam się jej kocim spojrzeniem, pochłaniam wzrokiem usta, które suną po moim kutasie. A ona z każdym ruchem staje się coraz wprawniejsza, porusza językiem, gdy jestem w środku, co jeszcze bardziej mnie nakręca. Długie, ciemne włosy opadają jej na

twarz. Odgarniam je palcami, zbieram w garść, owijam sobie wokół dłoni i instynktownie wypycham biodra. Kira przymyka powieki i wkłada go jeszcze głębiej.

– O tak...

Z trudem powstrzymuję ruch bioder. W każdym innym przypadku trzymałbym już laskę za głowę i posuwał w usta bez zahamowania. Ale to nie jest każda inna laska. To jest Kira – dziewczyna, która jeszcze niedawno krzywiła się na każdą moją wzmiankę o seksie, która w końcu przemogła się, żebym ją dotknął, która zdecydowała się przeżyć ze mną swój pierwszy raz z własnej woli, która teraz klęczy przede mną i zadowala mnie oralnie, choć wcale na to nie liczyłem. Co więcej, jestem święcie przekonany, że obciąża mi nie dlatego, że sprawia jej to jakąś przyjemność, tylko dlatego, że chce, by to mnie było dobrze. To jej pierwsza laska w życiu i robi ją właśnie mnie. Mnie! Czuję się z tego powodu tak zajebiście wyróżniony, że sam nie wiem, co ze sobą zrobić.

Po plecach przebiega mi dreszcz, czuję skurcz w jądrach, po nim następny.

– Zaraz dojdę... – Dyszę, ale ona nie przestaje mi obciążać. – Kira... – Zamierzam wysunąć penisa z jej ust, ale ona go przytrzymuje i, patrząc mi w oczy, nie przestaje mnie zadowalać.

Nie, kurwa, to mi się śni. Marzę o tym, żeby spuścić się w jej ustach. To jedna z moich największych fantazji. Chcę czuć tę wilgoć na żołądzu, to gorąco, chcę, żeby było ciasno, żebyssała mi do końca... Nie jestem jednak debilem, wiem, że to może być dla niej obrzydliwe, niesmaczne.

Czuję się rozdarty: pragnę mieć nad nią władzę, chcę dominować, marzę o tym, żeby to zrobiła, a jednocześnie łaknę jej akceptacji, przyzwolenia, nie chcę, żeby po wszystkim poczuła do mnie wstręt. Sama mówiła o zachowaniu granic, a to, co zamierzamy zrobić, jest zdecydowanym ich przekroczeniem.

Nadchodzi kolejny skurcz, jaja mam nabrzmięte do granic możliwości. Już dłużej nie wytrzymam.

– Kira, dochodzę... – Wymawiam te słowa gardłowym głosem, wycofuję biodra, żeby się z niej wysunąć. Ale ona mi na to nie pozwala. Zaciska usta na penisie, przytrzymuje go dłonią. A wtedy całe moje ciało się napina, wartki strumień przepływa przez kutasa od nasady aż po koniec. Tryskam do wnętrza jej ust gorącą spermą. Wstrząsa mną ekstatyczny dreszcz, po nim kolejny. Z krtani wydobywa się długie stęknienie. Serce mi wali jak szalone, tętno dudni w skroniach, krew szumi w uszach. Wyływa ostatni strumień, a wtedy mięśnie się rozluźniają, ciało relaksuje. Ogarniają mnie błogość, euforia i poczucie niewiarygodnego spełnienia.

Wysuwam powoli członka z ust Kiry, a wtedy ona, bez najmniejszych oporów, połyka całe nasienie. To mnie już totalnie rozwała.

– Chryste, uwielbiam cię. – Słowa mimowolnie wypływają z moich ust, opadam na łóżko w zachwycie i błogostanie.

Kira kładzie się obok mnie, przywiera do mojej piersi. Wciąż szumi mi uszach, dudni w skroniach.

Obejmuję ją ramieniem i nasze spojrzenia się spotykają. Nie widzę na jej twarzy ani obrzydzenia, ani odrazy. Wygląda, jakby w pełni akceptowała to, co zrobiła, i była z siebie zadowolona. Przybliżam się, by pocałować ją w usta. Czuję na nich swój zapach i wciąż nie mogę uwierzyć w to, co właśnie się wydarzyło.

– Dlaczego to zrobiłaś? – pytam tuż przy jej twarzy.

Uśmiecha się.

– Chciałam ci się odwdziżyć za mój orgazm... – Przesuwa dłonią po moim brzuchu. – Żebyś był ze mną szczęśliwy, tak jak ja jestem z tobą.

Biorę głęboki wdech. Serce mało nie wyskakuje mi z piersi. Rozpiera mnie uczucie spełnienia. Patrzę jej w oczy, odgarniam włosy z czoła.

– Byłem z tobą szczęśliwy, jeszcze zanim to zrobiłaś. – Słowa same wypływają mi z ust. Nie wiem, skąd się biorą, z jakiej pokrętnej części mojej psychiki pochodzą, bo na poziomie świadomości jestem przekonany, że gadam jak potłuczony. I chociaż wcale mi to nie

przeszkadza, nie byłbym sobą, gdybym nie dodał czegoś od siebie: – Jeśli chcesz, możesz to robić częściej... a ja w podzięcie wyliżę ci twój słodki tyłek.

Kira się krzywi.

– Jezu, Gordian, przeginasz.

– Nawet nie wiesz, jakie to może być przyjemne.

Wywraca oczami, ale nic nie mówi. Jeszcze sama się przekona.

Przyciągam ją do siebie i przytulam tak mocno, że aż brakuje mi powietrza. Kira wybucha śmiechem i odwzajemnia uścisk, jakby chciała mi udowodnić, że jest silniejsza ode mnie.

Moja mała wojowniczką.

Przywieram do niej ustami, chcę się nią nasycić, zachłysnąć tą chwilą do utraty tchu, zatrzymać czas i zostać tutaj z nią jak najdłużej.

Zupełnie straciłem dla niej głowę, jak totalny zjeb bez jaj.

O

To nasz ostatni dzień pobytu w Grecji. A w zasadzie połowa dnia, bo o szesnastej mamy lot powrotny do Polski. Postanawiamy wszyscy wspólnie spędzić tych kilka godzin na plaży. Oczywiście nie obywa się bez ciągłych pytań mamy, Kalisty i Kiry, czy na pewno dobrze się czuję i czy to dobry pomysł, żebym siedział na słońcu. Mama prosi, bym jej przyrzekł, że po powrocie do Polski pójde do lekarza i zrobię podstawowe badania. I bądź tu, kurwa, człowieku dorosły. Matka zawsze będzie cię traktować jak swojego małego synusia, nawet kiedy będziesz już stary i będziesz miał własne, dojrzałe dzieci. Z bólem tyłka obiecuję jej, że się przebadam, po czym idziemy z Kirą do morza. Woda jest ciepła i tak przejrzysta, że widać sunące przy dnie ryby. Widok na wzgórze wynurzające się zza cyplu chyba nigdy mi się nie znudzi. Pogoda jest dzisiaj idealna. Nie jest upalnie, nie wieje wiatr, na niebie co kilkanaście minut pojawia się pojedyncza chmura, żeby na parę chwil dać nam cień i wytchnienie od słońca. Aż żal wyjeżdżać.

Na początku pływamy z Kirą beztrąsko przy plaży, później zapuszczamy się dalej w stronę skał wystających z wody. Czuję się jak nastolatek, kiedy ukrywamy się między nimi. Woda sięga nam do piersi. Całujemy się, Kira oplata mnie nogami w pasie, a ja robię jej od tyłu taką palcówkę, że dochodzi z okrzykiem i przez kilka dobrych minut nie jest w stanie stanąć o własnych siłach. Nie spodziewałem się po niej, że aż tak się rozkręci, że będzie taka spragniona doznań.

Kiedy po serii namiętnych pocałunków Kira odzyskuje siły, ześlizguje się z moich bioder i zaczyna robić mi dobrze ręką. Jestem pewien, że tak właśnie wygląda raj. Orgazm w takim miejscu, z taką dziewczyną, to jak wygrana w lotka.

Jestem z siebie dumny, że to ja doprowadziłem do tego, że wreszcie się przełamała. Jaka ona musiała być sfrustrowana seksualnie przez te wszystkie lata. Niby nie chciała się do nikogo zbliżyć, bo tak podpowiadał jej umysł, a jednak jej ciało cały czas czekało, aż w końcu ktoś zaspokoi jego potrzeby. I tym kimś jestem ja. Chociaż przyznam, że trochę mi to zajęło, ale jej zaufanie było tego warte.

To tylko potwierdza moją teorię, którą zamierzam wykorzystać w badaniach na uczelni – umysł ludzki, choć jest nierozzerwalnie powiązany z ciałem, rządzi niepodzielnie i autokratycznie. Wkradniesz się do umysłu – władasz człowiekiem. To mózg steruje popędami, nie ciało, to mózg odpowiada za sprawne funkcjonowanie organów, kończyn, zmysłów. Ciało to tylko narzędzie, instrument, który posłusznie mu służy. Kiedy szwankują mózg, umysł i psychika, pada cały organizm. Nieźle w takim razie musiałem namieszać Kirze w głowie, skoro wreszcie mi uległa i z każdym dniem pragnie mnie coraz bardziej.

A ja jej.

Około godziny trzynastej zwijamy się z plaży. Jestem w tak dobrym nastroju, że zapraszam wszystkich na obiad do tawerny. Rodzice biorą półmisek owoców morza, Kalista zamawia dolmades, czyli coś na wzór polskich gołąbków, z tą różnicą, że te są z ryżem i zamiast kapusty wykorzystuje się liście winogron. Babcia przyznaje jawnie, że chce ich spróbować tylko po to, żeby udowodnić sobie, że robi lepsze.

Kira postanawia posmakować gamistę, czyli paprykę faszerowaną, a ja oczywiście nie mogę się oprzeć ulubionemu daniu – musace.

Siedzimy na zacienionym tarasie z widokiem na morze, pijemy schłodzone wino, rozmawiamy o tym, jak szybko zleciały te wakacje i jak były nam wszystkim potrzebne. Postanawiamy, że zrobimy sobie wspólny tygodniowy wypad jeszcze we wrześniu. Trzeba będzie jak najszybciej zabukować bilety, bo o wolne miejsca w czarterowych

samolotach w letnich miesiącach nie jest łatwo. Biorę to na siebie i już nie mogę się doczekać powrotu na wyspę.

Po obiedzie pakujemy walizki. Wbrew Kaliście zamykamy całe mieszkanie, ganek, myjemy łazienkę, żeby zostawić po sobie porządek. Rodzice i Kira żegnają się z babcią, a kiedy przychodzi moja kolej, Kalista prosi, żebym przespacerował się z nią dookoła domu.

– Uważaj na siebie, wnusiu, i noś zawsze krzyżyk, który ci dałam, przy sobie. – Łapie mnie pod ramię.

– Babciu, przecież to tylko drewniany krzyż.

Kalista kręci głową.

– To symbol wiary w Boga, a on potrafi się odwdziżyć za wierność.

– Ale ja nie potrzebuję jego wdzięczności. Nikogo nie potrzebuję. Sam sobie radzę w życiu.

– Sam? – Przystaje, patrzy mi w oczy.

Widzę w jej spojrzeniu ogrom troski. Ujmuje moją twarz pomarszczonymi dłońmi.

– Gordi, kochanie, nikt nie jest w stanie na dłuższą metę przetrwać sam, a co dopiero mowa o przeżyciu dobrego życia. Ludzie się uzupełniają, potrzebują siebie wzajemnie: swoich talentów, swojego wsparcia, pomocy, swojej radości, nawet smutku. Jesteśmy istotami stadnymi, którym obustronne działanie pozwala na przetrwanie. Być może kiedyś zrozumiesz, że ludzie, wbrew temu, co ci się wydaje, mogą być dla ciebie ostoją i dać ci szczęście. Mam tylko nadzieję, że chwila, w której do tego dojdzie, nie będzie dla ciebie zbyt dotkliwa.

Słyszę, że od frontu domu podjeżdża samochód, rozlegają się głosy, mama mnie woła. To pewnie Aris przyjechał, żeby zabrać nas na lotnisko.

Babcia przytula mnie mocno. Jak na starszą osobę, ma naprawdę silny uścisk.

– Będę za tobą tęsknić, wnusiu – mówi. – Obiecuj mi, że zobaczymy się we wrześniu.

– Obiecuję – odpowiadam.

A ja zawsze dotrzymuję słowa.

π

Na lotnisku mają awarię systemu. Za rozkład lotów robią stojaki z flipchartami, na których czarnym markerem wypisano godziny przylotów i odlotów. Obsługa jest wyluzowana, odprawia pasażerów w swoim tempie, nieśpiesznie, z godzinnym opóźnieniem. Grecja.

Wreszcie wsiadamy do samolotu, szukamy swoich miejsc. Mama z Serafinem i jakimś grubym gościem siadają po jednej stronie. Jego żona, ja i Kira siedzimy za nimi.

Zajmuję fotel tuż przy przejściu, bo dzięki temu będę mógł wyciągnąć nogi, a nie siedzieć w przykurczu przez całą podróż.

Gdy tylko samolot zaczyna kołować na pas startowy, Kira sztywnieje. Patrzy szeroko otwartymi oczami na stewardesę, która pokazuje wyjścia ewakuacyjne. Przypomina mi się, jaka była zdenerwowana ostatnim razem, kiedy lecieliśmy na wyspę. Biorę jej dłoń, kładę sobie na udzie, splatam palce ze swoimi.

– Będzie dobrze, Cyrus. Dolecimy cali i zdrowi – zapewniam.

Uśmiecha się do mnie niepewnie, skrywając narastający niepokój.

Ściskam jej dłoń, rozlega się sygnał informujący o przygotowaniu do startu. Silniki wirują, samolot się rozpędza, zapieprza coraz szybciej i szybciej, aż w końcu odrywa się od ziemi. Kira trzyma mnie kurczowo za rękę, oddycha szybko. Wznosimy się coraz wyżej, turkot zagłusza rozmowy pasażerów, widzę przez okno oddalającą się wyspę. Zmieniamy nieznacznie kurs i wlatujemy w mgłę chmur, ciśnienie rośnie, zatyka mi uszy...

I nagle moją głowę przeszywa porażający ból. Przed oczami zjawiają się mroczki. Mimowolnie się napinam.

– Nic ci nie jest? – pyta Kira. Zerkam w jej stronę, lecz widzę tylko czarno-białe plamy. Ból się nasila, przechodzi przez potylicę, wwierca się w czaszkę. Uderza mnie fala gorąca, robi mi się niedobrze, dłonie zlewa pot, brakuje mi powietrza. Zaraz się porzygam.

Puszczam dłoń Kiry.

– Muszę do kibla – rzucam.

– Jeszcze nie można...

– Pieprzę to, muszę wyjść. – Po omacku uwalniam się z pasów i wstaję. Kręci mi się w głowie, ledwo widzę na oczy. Do moich uszu dobiega sygnał, że można odpiąć pas.

Idę.

Obijam się od fotela do fotela jak pijany. I czuję się tak, jakbym wychlał jakiś trefny bimber, który natychmiast muszę wyrzucić z żołądka. Mam wrażenie, jakby ktoś walił mi w łeb młotem pneumatycznym. Przez obraz czarnych plam, które co chwilę przebłyskują białym światłem, dostrzegam toaletę. Wchodzę do środka. Ciasno jak w pieprzonej lodówce, tylko że bez półek. Zawadzam łokciem o pojemnik na ręcznik papierowy. Ten upada na podłogę, rumor jak diabli. Nieważne. Jest mi kurewsko niedobrze. W ostatnim momencie dopadam do kibla i od razu puszczam pawia. Opieram się ręką o ścianę. Turkot silników potęguje odczucie, że młot pneumatyczny zaraz rozjebie mi czaszkę. Z trudem trzymam się na nogach. Pieprzone czarne plamy przed oczami tworzą coraz większe okręgi otoczone jaskrowo białym światłem.

I co teraz, skurwielu? – odzywa się znienawidzony głos. – Pozamiatane. To kara za to, że byłeś nieposłuchanym gnojkiem. Kalinýchta. Antío ^[5].

Robi mi się słabo. Łapię za brzeg umywalki, ale ten wyslizguje mi się z dłoni. Podpieram się o blat. Nogi mam jak z waty. I nagle, jakby ktoś podciął mi kolana, składam się jak scyzoryk i walę łbem o ścianę.

Ostatnie, co słyszę, to dobijanie się do drzwi, któremu wtóruje głos Kiry, dobiegający z oddali.

– Gordian, wszystko w porządku? Gordian! Odezwij się.

P

Razi mnie blade światło. Jest mi strasznie gorąco. Mam sucho w ustach. Powietrze jest duszne, ciężkie. Czuję zapach dezynfekcji. Otwieram powoli oczy. Rozglądam się wokół, wszystko jest spowite mgłą. Mrugam, żeby zyskać ostrość widzenia. Leżę przykryty zszarzałą kołdrą. Dwa metry ode mnie na pojedynczym łóżku śpi starszy mężczyzna. Przekręcam głowę na drugą stronę, dostrzegam kolejne łóżko. Jest puste, ale ma rozkopane pościelenie. Na ścianie wisi włączony telewizor. Leci jakiś program śniadaniowy, po polsku. Na pasku widzę godzinę: szósta dwadzieścia trzy. Chcę wstać, lecz coś więzi moją rękę. To wenflon, do którego podłączona jest kroplówka.

Jestem w jebanym szpitalu. A przecież ostatnie, co pamiętam, to kabina samolotu. Serce zaczyna mi mocniej bić. Odłączam kabel od kroplówki, staram się usiąść, ale strasznie kołuje mi się we łbie.

– Ej, co to za szpital? – pytam zachrypniętym głosem mężczyznę, ale ten śpi jak zabity. Podnoszę się powoli, próbując zapanować nad uczuciem wirowania w głowie.

Wstaję, przytrzymuję się łóżka, a potem podążam posuwistym krokiem w stronę drzwi. Wychodzę na opustoszały korytarz. Rozglądam się za jakimś lekarzem albo pielęgniarką. Dostrzegam młodą salową wychodzącą z sąsiedniej sali. Spuszcza wzrok, kiedy mnie zauważa. Orientuję się, że świecę gołym tyłkiem – mam na sobie tylko pedalską szpitalną koszulkę.

– Pokój lekarzy? – pytam, a ona wskazuje na koniec korytarza.

Podążam w tamtym kierunku i mijam po drodze pokój pielęgniarek. Dobiega mnie zapach kawy. Drzwi są lekko uchylone, lecz kobiety są tak pochłonięte rozmową, że mnie nie zauważają.

Podchodzę do pokoju lekarskiego, pukam. Cisza. Naciskam klamkę, zaglądam do środka. Na kanapie śpi facet w fartuchu, pewnie z nocnej zmiany.

– Hej, doktoru – odzywam się, a on uchyla powieki. Włosy ma potargane, oczy zaspane, fartuch wymięty. Sądząc po ilości zmarszczek i siwiźnie, jest po pięćdziesiątce.

– Tak? Słucham... – Przesuwa dłonią po twarzy, siadając powoli. Patrzy na mnie, jakby kojarzył, kim jestem.

– Co ja tu robię?

Zerka na zegar wiszący na ścianie i przeciera oczy palcami.

– Dlaczego nie jest pan w łóżku? Poranny obchód rozpoczyna się za dwie godziny.

– Mam w dupie obchód. Dlaczego jestem w szpitalu?

Doktorek ściąga brwi.

– Może trochę grzeczniej? – Pochyliła się do ławy po szklankę z niedopitą czarną herbatą.

Zaciskam zęby.

– Szanowny panie doktorze, kto mnie tu, kurwa, przywiózł bez mojej zgody?

Lekarz wzdycha ciężko i już wiem, że działał mu na nerwy. Ale mam to gdzieś, nienawidzę szpitali. Kojarzą mi się wyłącznie z momentami, kiedy matka lądowała na izbie przyjęć, po tym jak obił ją ojciec.

– Niech pan siada, panie Samaras. – Upija łyk herbaty.

Oho, pamięta moje nazwisko.

– Postoję.

Nic nie odpowiada, tylko podchodzi do metalowej szafki i wyciąga z niej jakąś teczkę. Przegląda papiery. Wzrok ma skupiony, zupełnie jakbym nie obudził go chwilę temu. Przesuwa dłonią po policzku, na którym srebrzy się jednodniowy zarost.

– Wczoraj przywiozła pana karetka z lotniska. Był pan nieprzytomny, ale bywały chwile, że odzyskiwał pan częściowo świadomość. – Zerka na mnie. – Choć, jak miemam, nic pan nie pamięta – mówi, po czym ponownie patrzy w kartę.

Czuję się jak jakiś głupek, którego wkręcają w debilny żart. Jak to możliwe, że jestem tu od wczoraj, a ostatnie, co kojarzę, to kibel w samolocie?

– Zrobiliśmy podstawowe badania – kontynuuje lekarz poważnym tonem. – Po zebraniu wywiadu od rodziny zdecydowaliśmy się wykonać również tomograf głowy. Za dwie godziny ma się zebrać konsylium na oddziale neurochirurgii w pana sprawie. – Patrzy na mnie posągowym wzrokiem.

Puls mi przyśpiesza. Konsylium? Neurochirurgia?

– Konkretnie – mówię przez zaciśnięte zęby. – Co wyszło w badaniach?

Lekarz wzdycha.

– Bardzo mi przykro. Znaleźliśmy u pana guza mózgu. Jest nietypowo umiejscowiony...

Nogi uginają mi się w kolanach. Serce wali ogłuszająco.

– To jakiś żart? Jestem zdrowy jak ryba. Na pewno macie starą aparaturę. Trzeba powtórzyć badania.

Zimny pot spływa mi po plecach.

– Nie ma takiej konieczności. Tomograf jest nowy, a zdjęcia komputerowe nie pozostawiają wątpliwości. Widać wyraźnie nacieki... – Zaczyna tłumaczyć, a ja czuję, że wcale nie chcę słuchać medycznej terminologii, którą mnie częstuje. Wyłapuję najistotniejsze słowa: nowotwór złośliwy, nieoperowalny, śmiertelny, nikłe szanse, chemioterapia...

Kurwa jego mać! To się nie dzieje naprawdę.

– To niemożliwe – przerywam mu w połowie wywodu. – Nie czuję się, jakbym miał raka. Nie jestem osłabiony, nie chudnę, mam apetyt,

ochotę na seks...

Lekarz zerka w kartę, przewraca stronę.

– Pana siostra podczas wywiadu oświadczyła, że zdarzają się panu silne bóle głowy, nudności, utrata przytomności. Podobno miewał pan omamy, słyszał pan głosy przypominające echo, bywały kłopoty ze snem – wymienia. – W przypadku nowotworów mózgu zaburzenia psychiczne często wyprzedzają objawy neurologiczne. Pacjenci często zrzucają je na karb stresu, depresji czy rozchwiania emocjonalnego. Miewają również zaniki pamięci.

Patrzę na niego i nie mogę uwierzyć. Nogi mam jak z waty. Wsuwam dłonie we włosy. Kilka ostatnich lat przelatuje mi przed oczami, te wszystkie głosy, szatańskie zwidy... Nie mam zaników pamięci, ale te pieprzone omamy...

– Czy guz może wywoływać omamy, które wydają się prawdziwe? – pytam.

– Hmm, jest to prawdopodobne – odpowiada. – Mózg to komputer. Steruje naszym ciałem, bodźcami, zmysłami, myślami, wyobrażeniami. Jakakolwiek zmiana w układzie, najmniejsza usterka, którą można przyrównać do wirusa, jest w stanie wywołać nieprzewidziane zachowania. Komórki nowotworowe w mózgu są właśnie takim wirusem zaburzającym prawidłową pracę naszego komputera, nasze postrzeganie rzeczywistości, to, co słyszymy, widzimy, czujemy. Z powodu guza mózg wysyła mylne sygnały, które są odbierane przez zmysły w taki, a nie inny sposób.

– Zaraz. – Unoszę dłoń, bo coś mi tu nie gra. – Te omamy pojawiły się ponad cztery lata temu. Nowotwór nie mógł ich wywołać.

– Guz może rosnąć latami i nie dawać żadnych typowych symptomów neurologicznych. Początkowo jednak mogą pojawiać się objawy psychopatologiczne. Zdarzają się, choć bardzo rzadko, przypadki, że pacjent trafia na tomograf po nieskutecznym leczeniu schizofrenii i okazuje się, że przyczyną jego omamów słuchowych i wzrokowych był właśnie nowotwór mózgu. Ostatnio taki przypadek odnotowano

w Szwajcarii na Uniwersytecie w Bern, gdzie diagnozowano kobietę, która twierdziła, że słyszy głos Boga. Początkowo podejrzewano u niej schorzenie psychiczne, lecz po wykonaniu rezonansu magnetycznego okazało się, że przyczyną słyszanych głosów był powolnie rosnący nowotwór mózgu. W pana przypadku guz jest umiejscowiony w części międzymózgowia nazywanej wzgórzem. Rejon ten odpowiada między innymi za odbieranie i rozumienie mowy. Wzgórze to centralna stacja przekaźnikowa, dochodzą do niego informacje czuciowe od wszystkich zmysłów. To dlatego mogło się panu wydawać, że ktoś do pana mówi, że coś pan widzi. U każdego chorego nowotwór rozwija się we własnym tempie i może wywoływać różne symptomy. Czasami nie daje żadnych objawów do momentu, aż urośnie na tyle, że zaczyna uciskać okoliczne naczynia krwionośne oraz limfatyczne i utrudniać odpływ krwi żylnej, tym samym doprowadzając do obrzęku mózgu. Pojawiają się wówczas zawroty i bóle głowy, wymioty, utrata świadomości. W pana przypadku akurat te objawy zbiegły się z wypadkiem na łodzi. Szczęście w nieszczęściu. Dzięki temu udało się znaleźć nowotwór. Pana siostra stanowczo nalegała na tomograf. Podejrzewała, że doznał pan urazu na skutek uderzenia w głowę. Chcieliśmy wykluczyć mechaniczne uszkodzenie mózgu, stąd takie szybkie badanie.

Chryste. Zanurzam palce we włosach, jakbym chciał je sobie wyrwać. Mam pieprzonego guza mózgu... Czuję ucisk w piersi, drżą mi dłonie.

– Ile mi zostało?

Lekarz kręci głową.

– Nie wiem. Nikt tego nie wie. To mogą być dni, tygodnie, miesiące, rok, a może nawet kilka lat. Wszystko zależy od dalszego leczenia, odporności pana organizmu, od tego, jak szybko będzie rósł guz. Konsylium podejmie decyzję co do dalszej terapii onkologicznej. Być może czeka pana chemioterapia szpitalna albo ambulatoryjna. Chociaż obie formy mają ograniczone zastosowanie w tego typu nowotworach. Może zdecydują się na radioterapię... Bo tak jak wspominałem, zabieg chirurgiczny najpewniej nie będzie możliwy z racji położenia guza, ale

to już muszą się wypowiedzieć neurochirurdzy, którzy mieliby operować. – Odchrząkuje, zawiesza głos. Widzę po nim, że uważa mnie za kiepski przypadek medyczny. – Na razie musi pan czekać. Bardzo mi przykro... – mówi z wyraźną szczerością w głosie. A ja już wiem, że jedyna forma pomocy z ich strony będzie ograniczać się do przedłużenia mi życia, a nie do próby całkowitego wyleczenia. – Czy chce pan, żebym porozmawiał z pańską rodziną?

– Nie! – reaguję od razu.

Za nic w świecie nie chcę, żeby mama i Kira dowiedziały się o tym kurestwie. I tak już się wystarczająco w życiu wycierpiały. Jeszcze im potrzebny Gordian, który wykituje niebawem na raka mózgu. Nie chcę, żeby oglądały mnie łysego, rzygającego od chemii, żeby się mną zajmowały, podcierały mi tyłek i modliły się do Boga, by zabrał mnie do siebie jak najszybciej, abym tylko dłużej nie cierpiał. Nie ma chuja. Sam sobie dam radę, nie będę zdany na czyjąś łaskę. Nie potrzebuję litości, współczujących spojrzeń, bo to zabija hart ducha. Zawsze radziłem sobie sam, byłem twardy, i tak będzie i tym razem. A jak przegram z tym pierdolonym pasożytem, który siedzi w moim mózgu, to zrobię to z postawioną gardą. Jak mężczyzna. Żywego mnie nie weźmie.

Zaczynają targać mną emocje. Niby jestem gotów do walki, czuję gniew i silną motywację, żeby wygrać, ale gdzieś głęboko wewnątrz mnie coś powoli pęka jak zmurszała skorupa. Znam to uczucie i szczerze go nienawidzę. To strach. Rozmiękcza mnie od środka, chce wypełznąć na zewnątrz, zrobić ze mnie słabeusza. Mam wrażenie, że niewiele trzeba, żebym się rozsypał.

Umieram.

Kurwa, umieram!

Chcę zawyć jak skopany pies, wykrzyczeć na całe gardło, że się na to nie godzę.

Tak samo czułem się, kiedy byłem bezbronnym dzieckiem, kiedy ojciec dostawał szału i miał nade mną władzę.

Ojciec... Ja pierdolę, a może spotkała mnie zasłużona kara za to, że go zbiłem? Życie za życie.

Nie!

Nie! Nie! Nie!

Moje życie nie może się tak skończyć, nie teraz. Chryste, mam dopiero dwadzieścia cztery lata! Jeszcze nawet nie ukończyłem studiów, a co dopiero mówić o spełnianiu życiowych celów.

Zaciskam mocno dłonie w pięści. Mam ochotę przywalić w ścianę, ale wiem, że to nie wystarczy. Nie rozładuję w ten sposób frustracji. W moim zainfekowanym umyśle rodzi się absurdałna wizja: chcę zajebać tego guza, oderwać go własnoręcznie od mózgu, tkanka po tkance, rzucić nim o ziemię, zmiażdżyć butem, zgnieść jak robaka. Zaczynam nawijać do niego w myślach, jakby był żywą istotą, jakimś tworem, który mnie słyszy i rozumie: *Posłuchaj mnie, ty zjebany pasożycie. Jeśli ja umrę, to i ty umrzesz. Nie pozwolę ci zeżreć mnie do końca. Albo odejdiesz sam po dobroci, albo zgotuję ci takie piekło, że odechce ci się żerowania w moim ciele.*

– Czyli sam pan im powie? – Lekarz wyrывa mnie z zamyślenia, patrzy pytająco. A do mnie dociera sens jego słów.

– Nie. Nic im nie powiem. Niech pan napisze wyraźnie w mojej karcie, że nie wyrażam zgody na udzielanie jakichkolwiek informacji na temat mojego zdrowia. Nikomu.

– Nawet rodzinie?

– Zwłaszcza rodzinie.

Wchodzę do sali. Starszy facet na łóżku nadal śpi, drugi, młodszy i chudy jak patyk, żre banana i ogląda telewizję.

– Dzień dobry. Wreszcie pan wstał – mówi do mnie, ale nie odpowiadam.

Jestem wkurwiony i niespokojny. Niewiele mi trzeba, żeby roznieść to pomieszczenie w pył. Cały dygocę w środku. Podchodzę do swojego

łóżka, rozglądam się za ubraniami. Muszę stąd wyjść, przewietrzyć się, przebiec, pomyśleć... Zrobić cokolwiek, byle opuścić to miejsce. Wrócę za trzy godziny, gdy już będzie po pieprzonym konsylium.

Nie mogę namierzyć moich rzeczy, w zasadzie oprócz komórki, która leży na szafce, nie widzę niczego, co należałoby do mnie. Próbuję się skoncentrować i ocenić, co powinienem zrobić, żeby odzyskać swoje ciuchy oraz portfel. Pewnie część rzeczy jest w jakieś przechowalni, a dokumenty wzięła mama.

Nie mogę się skupić.

Jedyne, o czym jestem w stanie myśleć, to ile zostało mi dni życia. Czy umrę jutro, a może za chwilę? Kurwa, to jakiś pieprzony koszmar. Siadam na łóżku i wbijam sobie palce w uda, jakbym chciał się obudzić. Wiem jednak, że to na nic. Tylko robię z siebie durnia przed samym sobą. Jestem żalosny. Muszę się ogarnąć.

Do sali wchodzi pulchna pielęgniarka z bordowymi włosami. Podaje Chudemu leki, podchodzi do mnie i wyciąga w moją stronę plastikowy kieliszek z dwiema tabletkami.

- Proszę połknąć.
- Co to jest? – pytam.
- Lekarz przepisał. Na ból głowy.
- Nie boli mnie głowa.
- To zalecenie lekarza... – Wciąż trzyma kieliszek przede mną.
- Byłem u lekarza i nic mi nie mówił. Nie będę niczego brał. No chyba że dostanę papierosa.

Kobieta wywraca oczami, stawia kieliszek na szafce i podchodzi do pacjenta, który śpi. Budzi go, a ten, na wpół przytomny, połyka bez pytania tabletki, po czym znowu uderza w kimę.

– Gdzie są moje rzeczy? – pytam, kiedy pielęgniarka ponownie mija moje łóżko.

Zerka na mnie z ukosa.

– Nie wiem. Może zapyta pan swojej niewychowanej siostry – odpowiada z wyraźną irytacją, po czym wychodzi.

Oho, ktoś tu chyba znalazł komuś za skórę. Zerkam na komórkę. Waham się, czy zadzwonić do Kiry. Mam opory. Niby jesteśmy razem, ale przecież nie będę jej truła dupy, żeby przywiozła mi ciuchy.

I w tej samej chwili Kira przekracza próg sali.

Nasze spojrzenia się spotykają. Serce bije mi mocniej.

– O, nie śpisz już. – Jej twarz się rozświecila. Stawia na krześle przy łóżku jakąś torbę, z której wyczuwam zapach świeżego pieczywa, a potem podchodzi i całuje mnie w usta. Pachnie rześkim powietrzem, porannym słońcem. – Jak się czujesz? – Głos ma czuły, patrzy na mnie dokładnie tak samo jak matka, kiedy jako dzieciak rozciąłem nogę na rowerze.

Nie mogę znieść tego spojrzenia. Nie chcę litości, a na pewno nie od dziewczyny, która powinna widzieć we mnie faceta, a nie pieprzonego niedołęgę.

– Świetnie. Co tu robisz tak wcześnie? – pytam, bo jest przed siódmą.

– Byłam tu całą noc. Wyskoczyłam tylko do sklepu po coś do jedzenia. – Zaczyna rozpakowywać torbę, a mnie coś ściska w gardle.

Siedziała w tym pieprzonym szpitalu całą noc? Dopiero teraz widzę, że ma na sobie te same ubrania, co w dniu lotu. Nie mogę wydusić z siebie ani jednego słowa. Patrzę, jak kładzie na szafce wodę, bułkę z przedziałkiem oraz pęto kiełbasy.

– Tata z twoją mamą przyjadą około południa. Pojadę wtedy po jakieś naczynia. Może od razu wezmę ci z mieszkania piżamę i przybory toaletowe?

Piżamę? Przecież ja nie mam żadnej cholernej piżamy. Sypiam w bokserkach i podkoszulku, a kiedy jest taki upał jak dziś, w samych gaciach. Poza tym nie zamierzam tu zostawać na kolejną noc. Bo nawet jeśli lekarze przepiszą mi chemię w szpitalu, to na pewno nie będę jej

brał na tym oddziale. Co więcej, zastanawiam się, czy nie wyjechać na leczenie do innego miasta, żeby mama i Kira nie domyśliły się, że choruję. A może jednak będę operowany? Powinienem się jakoś naszykować, uporządkować sprawy, na wszelki wypadek spisać testament. Motor dla Tomasza... Projekt wynalazku dla Kiry... Oszczędności dla mamy...

Mam wrażenie, jakby ktoś powoli zaciskał mi pętlę na szyi. Brakuje mi powietrza. Ja pierdolę, o czym ja w ogóle myślę?! Dosyć tych dywagacji, które do niczego nie prowadzą.

– Wypisuję się dzisiaj – informuję.

– Wypisujesz? A wyniki badań? – Kira patrzy na mnie zaskoczona.

– W normie.

– A tomografu?

– Też. Masz moje ciuchy?

Kira przechyliła głowę, przygląda mi się wnikliwie.

– To co ci dolega? Przecież zemdlałeś. Nie mogą cię tak po prostu wypisać, skoro nic nie wiedzą.

– Wiedzą. To jakiś niedobór elektrolitów. Za dużo pocenia, za mało picia.

Patrzę jej w oczy, kłamię bezczelnie, nawet mi powieka nie drgnie. Widzę jednak po Kirze, że mi nie wierzy.

– Poczekam z tobą na wypis – mówi, po czym wyjmuje opakowanie herbaty. – Rozejrzę się za jakimś jednorazowym kubkiem i gorącą wodą. Pewnie masz ochotę na coś ciepłego do picia.

– Nie trzeba. – Przytrzymuję jej dłoń, czuję, że zaczyna mnie boleć głowa. – Chcę teraz stąd wyjść, Kiro. Później wrócę po papiery. Gdzie moje ubranie?

Ściąga brwi.

– Pod łóżkiem. Włożyłam twoje rzeczy do plecaka.

Schylam się, świecę gołym tyłkiem, wyciągam plecak i stawiam go na łóżku. Ból się nasila. Przeszywa mnie od potylicy aż do czoła. Kręci mi się w głowie. Wyciągam złożone ciasno ubrania, spomiędzy nich wypadają klucze oraz portfel. Zakładam bokserki. Zdejmuję szpitalną koszulę, wciągam T-shirt i krótkie spodnie.

Kira stoi, milczy. Widzę kątem oka, że z trudem się hamuje, żeby dać mi wykład o konieczności pozostania w szpitalu do momentu wypisu.

– Może chociaż coś zjesz? – odzywa się.

Faktycznie ssie mnie w żołądku, chociaż wcale nie mam apetytu. Czuję, że powinienem coś przełknąć z rozsądku, żeby nabrać sił. Ale na pewno nie będę jadł tutaj. Chcę stąd wyjść, zaczerpnąć świeżego powietrza, nabrać dystansu, uwolnić się od tego smrodu, od miejsca, które przypomina mi o tym, że mogę nie dożyć swoich dwudziestych piątych urodzin.

Kurwa, jak mnie łeb napierdala.

– Zapakuj to, co kupiłaś. Zjem na zewnątrz – odpowiadam.

Kira wzdycha, z powrotem wkłada wszystko do torby, a kiedy nie patrzy, łykam tabletki, które zostawiła mi pielęgniarka.

Wychodzimy na zewnątrz i zmierzamy w stronę najbliższego parku. Poranek jest ciepły, słoneczny, aż chce się żyć. *Tylko że ty nie będziesz już dłużej żył, cwaniaczk*u – rozlega się męski głos w mojej głowie, a ja po raz pierwszy świadomie go ignoruję. Jest mi totalnie obojętny. Nie odpowiadam mu, nie wściekam się, nie zastanawiam się z walącym sercem, czy przypadkiem nie zwariowałem. Ciekawi mnie tylko jedna rzecz: dlaczego słyszę od niego wyłącznie negatywne komunikaty, pełne nienawiści, agresji, zła? Dlaczego nie mówi do mnie nic pozytywnego albo choćby zabawnego, nawet jakimś zniewieściałym głosem w stylu: *Oho, ale z ciebie zajebisty koleś Gordianie. Gdybym istniał naprawdę, z wielką ochotą zrobiłbym ci laskę?*

Podążamy do najbliższego parku. Mam ochotę usiąść na trawie, w słońcu. Po prostu siedzieć i nic nie robić. Proszę Kirę, żeby

opowiedziała mi, co działo się ze mną po tym, jak straciłem przytomność w samolocie. Wygląda na to, że część lotu byłem na wpół świadomy, po czym ponownie odpływałem. Do szpitala zabrała mnie karetka pogotowia, zaraz po niej na miejsce dotarli Kira z Tomaszem. Aż mnie serce boli, kiedy słyszę, że mama źle się poczuła na lotnisku i pojechała z Serafinem taksówką do domu. Kira uspokaja mnie, że mama nie miała rzutu.

Musiałem napędzić jej niezłego stracha. To tylko potwierdza moją decyzję, że nie powinienem jej nic mówić o raku. I Kirze też. Bo gdy słyszę, że pokłóciła się z pielęgniarkami, tylko po to, żeby przekimnąć całą noc na krzeselku przy moim łóżku, dociera do mnie, że zbyt mocno zaczyna jej na mnie zależeć. A w obecnej sytuacji to gorzej niż źle.

Kurwa.

Nie chcę jej skrzywdzić. Nie chcę, żeby wylewała nade mną łzy, żeby miała doła z mojego powodu. Wiem jednak, że nie ukryję się przed nią z chorobą. To wręcz niewykonalne, skoro jesteśmy razem. Chyba że zupełnie ją od siebie odseparuję i wyjadę. Czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal.

Siadamy przy stawie, w cieniu grubej, rozłożystej wierzby. Opieram się o pień. Słysząc kwakanie kaczek, ptaki śpiewają w konarach, trawa jest ciepła, pachnie koszeniem. Kira wdycha głęboko powietrze.

– Ale miejscówka. Aż się nie chce wierzyć, że jesteśmy w centrum miasta – zauważa, po czym wyjmuje rzeczy, które wcześniej kupiła. Obserwuję każdy jej ruch. Przyglądam się ciemnemu kosmykowi włosów, który wymknął się z warkocza. Kira odgarnia go i zakłada za ucho.

Jemy w milczeniu, patrzymy na staw, po którym beztrząsco pływają kaczki. Co jakiś czas zerkam na Kirę. Cienie wierzbowych łodyg kładą się na jej twarzy. Uderza mnie, jak młodo teraz wygląda. W mojej głowie otwiera się zamknięta dotąd na cztery spusty klapka – bo ona jest młoda. Ma dopiero osiemnaście lat, a tyle ją w życiu skurwysyństwa spotkało. I jeszcze ja napatoczyłem się po drodze. Śmiertelnie chory

fagas, któremu zaufała, oddała całą siebie. Zatyka mnie w piersi. I chociaż siedzę na zewnątrz, dookoła pełno drzew, które produkują tlen, to mam wrażenie, jakby ktoś wypompowywał powietrze wokół mnie. Nie mam czym oddychać i wiem, co jest tego przyczyną. Nie chcę spierdolić Kirze następnych lat jej młodości, nie chcę, żeby przeze mnie cierpiała. Powinna być z kimś, kto o nią zadba, będzie dla niej ostoją, kimś, z kim będzie mogła cieszyć się życiem. Nie powinna marnować swoich najlepszych lat na faceta z guzem mózgu, który zamieni się w warzywo i będzie robił pod siebie. Nie chcę, żeby była ze mną z litości.

Jakaś część mnie namawia, by zagarnąć od życia jak najwięcej, póki jeszcze oddycham. Mogę balować, zaliczać laski, trwonić kasę na żarcie, alko, wypadu. Ale wiem, że w ten sposób będę tylko okłamywał sam siebie. Nie chcę tego. Chcę jej.

Kira przysuwa się do mnie, opiera o pień drzewa i kładzie mi głowę na ramieniu. Czuję bijące od niej ciepło, zapach włosów, słyszę jej spokojny oddech. Jest tak blisko, że aż mnie to przeraża. Zależy mi na niej. Chciałbym spędzić z nią kolejne dni, tygodnie, może nawet miesiące, ale to byłoby nie fair wobec niej. Czułbym się jak oszust, zabierając ją na kolejne wakacje, kryjąc się przed nią z chorobą, kłamiąc każdego dnia, udając, że wszystko jest w porządku.

Nic nie jest, kurwa, w porządku!

Czeka mnie walka o życie. A ja zawsze walczę do końca, do ostatniego tchu, sam – bez niczyjej pomocy, bez łaski, bez okazywanej litości. I tak będzie i tym razem. Muszę tylko uniknąć przy tym ofiar. A jedynym, który powinien ucierpieć w tej walce, jest pieprzony rak.

Przymykam powieki, wciągam powietrze przez nos. Czuję ukłucie w piersi na myśl o tym, co zamierzam zrobić. Muszę z nią zerwać. To najlepsze i jedyne wyjście. Nie mam jednak pojęcia, jak to rozegrać, żeby jej nie zranić, żeby po kilku dniach się otrząsnęła, zapomniała o mnie i wróciła do tego, co było przede mną.

I nagle doznaję olśnienia. Kira musi mnie znienawidzić, poczuć do mnie wstręt, sama ode mnie odejść. W pierwszej chwili chcę jej

powiedzieć, że ją zdradziłem. W Grecji, z Mariją, tuż przed naszym wyjazdem. Coś bym wymyślił – że to był szybki numerek na pożegnanie, wtedy, gdy Kira brała prysznic po powrocie z plaży. Ale nie mogę jej tego zrobić. Nie po tym, jak mi zaufała, jak mi się oddała, jak robiła ze mną wszystkie te rzeczy, których wcześniej się obawiała. Nie zamierzam spierdolić jej życia, utwierdzając ją w przeświadczeniu, że jednak każdy facet to kutas, który chce tylko dobrać jej się do majtek po to, by ją skrzywdzić i zostawić.

I znowu pojawia się u mnie przebłysk geniuszu. I już doskonale wiem, co powinienem powiedzieć, żeby mnie zostawiła. Nie waham się nawet chwili, bo to będzie petarda, która rozpierdoli całe wyobrażenie Kiry na mój temat: jakim to jestem w głębi serca dobrym człowiekiem.

– Zabiłem swojego ojca – walę prosto z mostu.

Kira tężeje. Unosi powoli głowę, lekko się odchyła. Patrzy na mnie, jakby się przesłyszała.

– Co?

– Zabiłem swojego ojca – powtarzam jak psychopata, który bez cienia skruchy przyznaje się do popełnienia morderstwa.

Patrzy mi w oczy, a ja nie widzę na jej twarzy żadnego zdziwienia, żadnej odrazy, wręcz przeciwnie – dostrzegam politowanie.

– Gordian, nie mów tak. To był wypadek...

– To nie był żaden wypadek, Kiro. Skręciłem mu kark, tymi rękoma, po czym zrzuciłem go ze schodów. Jestem zabójcą. I Oza też bym zabił, gdybyś mnie nie powstrzymała.

Ściąga brwi.

– Nie zabiłeś ani jednego, ani drugiego – mówi. – Dlaczego opowiadasz takie straszne rzeczy?

Noż kurwa.

Wstaję.

– Czy ty mnie słyszysz? Zabiłem swojego starego i wcale tego nie żałuję. Wszyscy sądzą, że to był wypadek, bo chciałem, żeby tak myśleli.

Oddycham szybko, jestem cały nabuzowany.

I nagle tracę totalnie grunt pod nogami, bo Kira wstaje, podchodzi do mnie ze współczuciem wymalowanym na twarzy, obejmuje mnie w pasie i mocno przytula.

Czy ona oszalała?

Odsuwam ją od siebie, łapię za ramiona.

– Co ty wyrabiasz? Mówię ci, że zabiłem rodzzonego ojca, a ciebie to w ogóle nie obchodzi?

Marszczy czoło. Patrzy tak, jakby znowu chciała mnie przytulić.

– Po prostu nie rozumiem, dlaczego wmawiasz sobie, że jesteś winien jego śmierci.

– Nie wmawiam! Tak było naprawdę. Wszystkich okłamałem, przeleciałem nawet sędzię, żeby uniknąć kary. – Podnoszę głos, bo za chuja nie wiem, dlaczego ona mi nie wierzy.

Kira się krzywi na wzmiankę o sędzi, ale tego nie komentuje.

– Gordianie, twój tata spadł ze schodów i skrzywdził kark.

– Nie. Chciałem go zabić i to zrobiłem.

– Być może chciałeś, byłeś zdenerwowany, ale nic mu nie zrobiłeś. Klóciliście się, to był nieszczęśliwy wypadek, najwyższa pora, żebyś się z tym pogodził, a nie się o to obwiniał.

Puszczają mi nerwy.

– Wcale się nie obwiniam. Mówię ci, że jestem perfidnym kłamcą i bezlitosnym mordercą, a ty mnie tłumaczysz? Zastanów się, dziewczyno. Nie jestem tym, za kogo mnie uważasz.

Patrzy na mnie takim wzrokiem, jakby miała przed sobą skopanego psa, którego trzeba ratować.

– Myślę, że widzę w tobie więcej niż ty sam. Nie wiem, co dzieje się w twojej głowie – stwierdza poruszona. – Dlaczego usilnie próbujesz wziąć na siebie całą winę? Być może faktycznie tak bardzo nienawidziłeś ojca, że chciałeś się go pozbyć. Twoja mama opowiedziała

mi, co dokładnie się wydarzyło. Była przy tym, wszystko widziała i bardzo to przeżyła. Przez długi czas nie mogła pogodzić się z twoim wyrokiem za nieumyślne spowodowanie śmierci. Według niej twój ojciec niefortunnie stracił równowagę i spadł ze schodów. Doświadczyliście strasznej tragedii i z całego serca wam współczuję. Ale nie możesz całe życie nosić ze sobą takiego ciężaru. Obarczać się winą za coś, czego nie zrobiłeś.

Krew odpływa mi z twarzy, serce łomocze w piersi. O czym ona mówi, do diabła? Przecież mojej mamy nawet przy tym nie było.

– Rozmawiałś. O tym. Z moją. Matką...? – Każde słowo wymawiam z trudem przez ściśnięte gardło.

– Jeszcze zanim wyjechaliśmy na wakacje. Zapytałam ją, co się działo między tobą a twoim ojcem. Opowiedziała mi o waszych kłótniach, o tym, jak zawsze starałeś się jej bronić. Mówiła, że tamtego dnia wyrzuciłeś go za drzwi, zaczęliście się szamotać na klatce, mama prosiła cię, żebyś nie robił mu krzywdy. Puściłeś go, a wtedy on stracił równowagę, spadł ze schodów i uderzył głową o grzejnik.

Patrzę na nią oniemiały. Usłyszałem, co przed chwilą powiedziała, ale sens wypowiedzianych przez nią słów zupełnie do mnie nie dociera. Przez moment zastanawiam się, czy to przypadkiem nie jest jakiś pojebany sen albo jakiś omam wywołany przez guza.

Kira ujmuję moją twarz i zagląda mi w oczy.

– Czy ty naprawdę wierzysz w to, że go zabiłeś?

Cofam się, bo nie mogę znieść politowania malującego się na jej twarzy. Chryste, ona uważa mnie za jakiegoś biednego pomylenca, który ubzdurał sobie, że zabił własnego ojca.

Czy wierzę, że to zrobiłem?

Co to w ogóle, kurwa, za pytanie? Przecież tam byłem, chwyciłem go za ramię, unieruchomiłem mu głowę... Słyszałem własne myśli: *Zabij go, skręć mu kark, uwolnij ją od niego.*

Słyszałem...

Mam wrażenie, jakbym dostał obuchem w łeb. Myśli zataczają krąg, powracają do tamtej chwili, kiedy trzymałem ojca za kark. Robi mi się słabo. Ja pierdolę, ten głos w mojej głowie... On nie był mój. To ten jebany głos, który usłyszałem wtedy po raz pierwszy i słyszę go od ponad czterech lat.

Wsuwam dłonie we włosy.

Kurwa, kurwa, kurwa! A co, jeśli faktycznie tego nie zrobiłem? Co, jeśli to były urojenia wywołane przez pieprzonego guza? Co, jeśli przez niego doznałem zaników pamięci? Chciałem zabić ojca, matka mnie ubłagała, żebym go puścił, a wtedy on spadł ze schodów?

Przypominam sobie, że przecież podobną wizję jego śmierci miałem na wyspie; to było tak realne, jakby wydarzyło się naprawdę. Jakby było rzeczywistym wspomnieniem.

Robi mi się gorąco.

Nie. To nie może być prawda. Żyję nieprzerwanie z przeświadczeniem, że to zrobiłem. Przecież chciałem go zabić... Chciałem, ale czy zabiłem?

Już sam nie wiem, co myśleć. Mam mętlik w głowie.

– Gordian... – Kira podchodzi do mnie, kładzie mi dłoń na ramieniu. Widzę po niej, że się nade mną użala.

Kurwa, miałem ją do siebie zrazić, a zamiast tego wzbudziłem w niej współczucie. Świetnie! Może od razu powiem jej, że mam raka.

Biorę głęboki wdech. Dobra, pora zakończyć to szybkim cięciem. Wytaczam kolejne działo.

– Nie możemy się dłużej spotykać.

Ściąga brwi, cofa powoli dłoń, na jej twarzy dostrzegam wyraz autentycznego zdziwienia.

– Co masz na myśli?

– To, że chce się pieprzyć z innymi kobietami, Kiro. – Staram się przybrać najbardziej luzacki wyraz twarzy na jaki mnie stać, podczas

gdy moje serce dygoce jak w delirce. – Wakacje się skończyły, czas wrócić do dawnego życia.

Kira stoi jak wryta, nic się nie odzywa. Totalnie ją zaskoczyłem.

– Chyba nie sądziłaś, że to coś między nami będzie trwało nadal w Polsce?

Cisza. Sarnie oczy patrzą na mnie, jakby ujrzały myśliwego z naładowaną strzelbą.

Wzdycham.

– Ech, skarbie, ty naprawdę wierzyłaś, że będę tylko z tobą, prawda? – Przewracam oczami. – Przecież wiedziałaś, że lubię kobiety, seks. Nie jestem zdolny do monogamii. Ciągle myślę o tym, żeby zaliczyć jakąś pannę, zrobić to z kimś innym niż ty. Nie zrozum mnie źle, lubię cię, jesteś świetna... – Dobra trochę się rozhulałem, miałem ją zniechęcać, a nie zachęcać. – Po prostu nie jestem zdolny do miłości, jakiej ode mnie oczekujesz. Nigdy cię nie pokocham. Nie tak, jakbyś tego chciała. Zależy mi tylko na dobrej zabawie. Więc jeśli masz ochotę, możemy się pieprzyć bez zobowiązań, zaprosić do trójkąta jakąś dziewczynę, żeby podgrzać atmosferę...

Kira patrzy mi prosto w oczy i choć na początku mojego monologu dostrzegalem u niej niedowierzanie, teraz jej twarz przypomina woskową maskę. Żadnej emocji, żadnego wkurwienia, rozpacz, obrażania, dramy, nawet mi nie zajęła, na co byłem gotowy. Już zamierzam ciągnąć dalej swój wywód, wspiać się na wyżyny bycia największym skurwielem wszechczasów, kiedy ona odzywa się chłodno:

– Odejdź stąd.

Wymawia tylko te dwa słowa, a ja czuję się, jakby mnie znokautowała. Żadnego „pierdol się, nienawidzę cię, jesteś złamanym chujem, nie chcę cię znać”. Po prostu „odejdź stąd”.

Dwa słowa, których ton przesiąknięty jest pogardą i obojętnością równocześnie.

Dwa słowa, które mnie miazdzą.

Nic już nie mówię. Osiągnąłem to, czego chciałem.

Czuję do siebie wstręt.

Ostatni raz patrzę jej w oczy i jestem z niej dumny. Ma dziewczyna ją i twardy charakter. Będzie mi jej naprawdę brakowało.

Odwracam się bez słowa i podążam w stronę szpitala, a im bliżej gmachu, tym bardziej jestem przybity. Nigdy wcześniej się tak nie czułem. Zupełnie jakbym stracił coś, o co powinienem walczyć z całych sił, a zamiast tego wyjechałem to do śmieci. Tłumaczę sobie, że postąpiłem słusznie, że to dla jej dobra.

To jednak nie zmienia faktu, że ten dzień jest najbardziej chujowym dniem mojego życia.

Ś

Istnieje taki potoczny zwrot, „szczęście w nieszczęściu”, który oznacza, że za sprawą szczęśliwego przypadku nieszczęście jest nieco mniej tragiczne, niż się przewidywało.

Siedzę w pokoju lekarskim, rozmawiam z lekarzem i sam już nie wiem, czy mam szczęście, pecha czy może los ze mnie drwi.

Ogólnie, wiem jedno – umieram. Doktorek nie pozostawia mi żadnych złudzeń – guz jest nieoperacyjny, a jakakolwiek próba chirurgicznego usunięcia nowotworu zakończy się dla mnie fatalnie.

– Nieoperacyjny w ogóle czy w Polsce? – dopytuję, bo być może rozchodzi się o kasę, sprzęt, kompetencje lekarzy.

– W ogóle. Umieszczenie nie pozwala na usunięcie komórek rakowych bez trwałego uszkodzenia mózgu.

Krew odpływa mi z twarzy.

– Czyli zostaje chemioterapia i radiologia – raczej stwierdzam, niż pytam.

– Konsylium uznało, że metody te nie dadzą zadowalających efektów w pana przypadku.

Patrzę na niego, czuję suchość w gardle. Nic już, kurwa, nie rozumiem.

– Czyli jak zamierzacie mnie leczyć?

W jego oczach dostrzegam ledwo zauważalną iskrę. Doktorek odchrząkuje.

– Istnieje pewna eksperymentalna terapia polegająca na wstrzyknięciu leku bezpośrednio do tętnic guza pod kontrolą rezonansu magnetycznego. Opracowali ją polscy profesorowie w Stanach Zjednoczonych, którzy są gotowi przeprowadzać ją

w naszym kraju. Tego typu innowację wykonywano wcześniej jedynie na zwierzętach, lecz kilka miesięcy temu zastosowano ją po raz pierwszy na trzydziestodwuletniej pacjentce, u której wznowił się glejak wielopostaciowy. Guz był nadzwyczaj agresywny, przyrastał o milimetr na dobę. Po zabiegu jednak zmniejszył się o trzydzieści procent, dzięki czemu można było zastosować immunoterapię. Pacjentka po czterech dniach od zabiegu wróciła do domu.

Serce zaczyna mi mocniej bić, staram się wszystko złożyć w całość.

– Ile musiałbym zapłacić? – pytam, bo oczywiste jest dla mnie, że tego typu metody nie pokryje NFZ.

– Firma farmaceutyczna, która zamierza podjąć się produkcji leku, sponsoruje siedem pierwszych eksperymentalnych zabiegów. Jeśli wyrazi pan zgodę, zabieg może odbyć się nawet w ciągu tygodnia. Jest pan młody, guz jest nieoperacyjny, pozostałe wyniki są w normie, kwalifikuje się pan idealnie.

Bez chwili zastanowienia umawiam się na termin zabiegu, który ma być przeprowadzony w oddalonym o trzysta kilometrów Zakładzie Diagnostyki Radiologicznej Centralnego Szpitala Klinicznego.

Notuję w pamięci wszystkie informacje, których udziela mi lekarz, i już układam w myślach plan wyjazdu: co mam spakować, co powiedzieć mamie i Tomaszowi. Zamierzam uporządkować wszystkie swoje sprawy, spisać w jednym miejscu najważniejsze rzeczy, na wypadek, gdybym już nie wrócił. Cholera wie, czy nie padnę trupem w międzyczasie.

Wychodzę z pokoju lekarskiego z wypisem i receptą na leki przeciwbólowe. W mojej głowie kłębi się milion myśli. Mam wrażenie, jakbym balansował na linie na wysokości bez zabezpieczenia. Przede mną w oddali jawi się niewyraźna przyszłość, a w dole nie ma nic oprócz ziejącej otchłani.

Gdy jestem już na parterze szpitala, dostrzegam znajome twarze. Mama jest blada jak płótno, Serafin wygląda na zmęczonego. Puls mi przyspiesza w obawie przed tym, że stało się coś złego.

– Gordi! – Mama mnie zauważa, kiedy idę w ich kierunku. Jej twarz momentalnie się rozjaśnia, ale w oczach widzę niepokój. – Co ty tu robisz? Dlaczego nie leżysz w łóżku?

Staram się przybrać najbardziej swobodną pozę, na jaką mnie aktualnie stać. Uśmiecham się i podchodzę do niej, a wtedy ona mnie przytula. Świadomość tego, że być może trzymam ją w ramionach ostatni raz, miażdży mi serce.

– Wszystko w porządku, mamó. Wypisali mnie.

– Wypisali? – Puszczam mnie, patrzy mi w oczy. – Czyli to nic poważnego? – pyta z taką nadzieją w głosie, że nie czuję nawet wyrzutów sumienia, że muszę ją okłamać.

– Miałem jakiś niedobór elektrolitów. Już wszystko gra.

Mama uśmiecha się szeroko, bladość na jej policzkach ustępuje zdrowym rumieńcom.

– Kira jest z tobą? – pyta Serafin i rozgląda się dookoła.

Na sam dźwięk jej imienia mój żołądek zaciska się w węzeł, a serce zaczyna dudnić jak wariat. Odchrząkuję, staram się zachowywać naturalnie. Jestem praktycznie pewien, że Kira nic im nie mówiła o naszym rozstaniu. To byłoby nie w jej stylu rozpowiadać wszystkim wokół o tym, co się między nami wydarzyło.

Zastanawiam się, co zrobiła po moim odejściu, i jedyny obraz, jaki przychodzi mi do głowy, to ten, kiedy ujrzałem ją pierwszy raz napieprzającą w worek bokserski na dachu. Kurwa, ile bym dał, żeby cofnąć czas i przeżyć tę chwilę ponownie. Zupełnie inaczej bym to rozegrał. Nie traciłbym czasu na Klaudię, Ingę, Weronikę, Mariję... Byłem tylko z nią, dla niej; chciałbym zdobyć ją jeszcze raz i spędzić z nią każdą chwilę, która mi została.

Ale nie cofnę pieprzonego czasu. Jestem tu i teraz, w jebanym szpitalu, a mój zegar tyka, z każdym oddechem pozostaje mi coraz

mniej czasu, coraz mniej życia. Napotykam wyczekujące spojrzenie Serafina.

– Pojechała do domu – odpowiadam lakonicznie.

– To dobrze, powinna odpocząć – stwierdza mama. – Miałam wyrzuty sumienia, że siedziała tu całą noc. Chciałam ją zastąpić, ale się uparła, że zostanie z tobą, aż się nie obudzisz. Musi jej na tobie naprawdę zależeć. – Uśmiecha się wymownie i przesuwając dłoń po moim ramieniu.

Czuję ucisk w piersi. Mam ochotę zawyć jak wilk, który wpadł we wnyki.

Kurwa, dosyć tego rozczulania się nad sobą. Trzeba zacząć działać.

– Mamo, chcę z tobą chwilę porozmawiać – mówię i pokazuję na drzwi wejściowe.

– Pewnie, synku, o co chodzi? – Stoi i się uśmiecha. Ewidentnie nie zajarzyła, że to ma być rozmowa w cztery oczy. Chociaż i tak mam świadomość, że później przekaże wszystko Serafinowi. Zdążyłem się już przekonać, że ta dwójka nie ma przed sobą większych tajemnic. I chyba trochę im tego zazdroszczę.

– Wolałbym pomówić z tobą na osobności. – Przenoszę sugestywny wzrok na Serafina, a on od razu reaguje.

– To może chodźmy na zewnątrz? – proponuje. – Jest piękna pogoda. Wy sobie pogadacie na ławeczce, a ja w międzyczasie skoczę do sklepu po coś do picia. Straszny dzisiaj upał.

No i wychodzimy, tylko zamiast siedzieć na ławeczce, spacerujemy z mamą pobliskimi alejkami osiedlowymi. Bloki rzucają cień na chodnik, czasami mija nas jakaś staruszka z zakupami, ktoś z psem na smyczy.

Zaczynam rozmowę od kłamstwa w żywe oczy.

– Muszę wyjechać. Jedna z firm zainteresowała się projektem mojego wynalazku.

– Co, teraz? Przecież dopiero wyszedłeś ze szpitala.

– To ważne, poza tym nic mi nie jest.

Mama przymyka powieki. Dostrzegam po wyrazie jej twarzy, że z bólem serca stara się zaakceptować moją decyzję. W końcu obejmuje moje ramię i idziemy dalej nieśpiesznym krokiem.

– Nie wiedziałam, że próbujesz sprzedać swój projekt.

Nie zamierzam. Jeszcze nie teraz. No chyba że dalsze leczenie będzie wymagać kasy.

– To tylko taka przymiarka. Chciałem zbadać, czy w ogóle będzie zapotrzebowanie na tego typu urządzenie.

– To jakaś poważna firma?

– Międzynarodowa. Nie znasz ich, mają wąską specjalizację. Do tej pory działali tylko w obszarze przeznaczonym dla biznesu. – Kolejne kłamstwo podane na chłodno i bez zbędnych szczegółów. Im mniej informacji, tym mniejsze szanse na zdemaskowanie kłamcy. – Nie będzie mnie dwa tygodnie.

– Aż dwa tygodnie?

– Planujemy zbudować na miejscu prototyp. To może trochę potrwać. Czeka nas wiele pracy, spotkań. – Pieprzę trzy po trzy. – Czasami mogę być poza zasięgiem. Ale będę do ciebie oddzwaniał.

– Oczywiście. Mną się nic nie przejmuj. Mam Serafina... – Zawiesza głos. – A Kira już wie, że wyjeżdżasz?

Chryste, znowu ta Kira i ponowny skok ciśnienia.

– Nie zdążyłem jej powiedzieć. Dostałem propozycję tuż przed waszym przyjściem.

– Na pewno nie będzie miała nic przeciwko – zapewnia mama. – To wyrozumiała dziewczyna.

Chryste. Pora zmienić temat.

Sprawa, którą zamierzam poruszyć w następnej kolejności, najpewniej jeszcze bardziej podniesie mi ciśnienie, ale muszę poznać

prawdę, bo to nie daje mi spokoju.

– Muszę cię jeszcze o coś zapytać. Chodzi o ojca.

Mama momentalnie zastyga, ale maskuje emocje łagodnym tonem głosu.

– Pytaj. Jeśli tylko będę mogła ci jakoś pomóc...

Biorę głęboki wdech. Staram się uspokoić, otworzyć umysł na każde słowo, które usłyszę.

– Tamtego dnia, kiedy ojciec spadł ze schodów... Byłaś wtedy na klatce?

Mama patrzy na mnie zdziwiona.

– Oczywiście. Dlaczego mnie o to pytasz?

Serce zaczyna mi mocniej walić.

– I widziałaś, jak spadał?

Ściąga brwi.

– Tak. – Przetyka ślinę. – Dlaczego do tego wracasz? – Jej głos lekko drży.

– Bo sam już nie wiem, co myśleć. – Przesuwam dłońmi po twarzy.

– Synku, nie zadręczaj się, to był wypadek. – Gładzi mnie po ramieniu. Spojrzenie ma zatroskane, współczujące.

Patrzę na nią, a tętno wali mi coraz szybciej. Matka mnie kryje. Od początku wiedziała, co zrobiłem. Czy dlatego nie zeznawała w sądzie? Staram się przypomnieć linię obrony Darka i wnioszek o wycofanie mamy jako świadka ze względu bliskiego pokrewieństwa. Kurwa, jak to możliwe, że wyparłem z pamięci tak ważny szczegół? Jak ona może udawać, że nie zabiłem ojca?

Kręcę głową.

– Mamo, nie musisz kłamać. Jestem świadomy tego, co zrobiłem. I oboje wiemy, że to nie był wypadek.

Dostrzegam w jej spojrzeniu dezorientację.

– O czym my mówisz, Gordi?

– Że nie chcę, żebyś nosiła ze sobą to brzemie.

– Jakie brzemie? To nie była ani moja, ani twoja wina. Byłam tam, widziałam, jak się szarpaliście, on po prostu spadł – idzie w zaparte. – Mówiłam to Darkowi, sąd powinien cię uniewinnić. Ta sędzia była ewidentnie przeciwko tobie. To był nieszczęśliwy wypadek.

Dobra, to już zaczyna mnie porządnie wkurwiać. Ostatkiem sił trzymam nerwy na wodzy.

– Mamo, nie traktuj, mnie jakbym nic złego nie zrobił. Nie rozumiem, dlaczego nadal mnie kryjesz. Dlaczego nie chcesz przyznać, co naprawdę się wydarzyło?

Twarz jej tężeje.

– Gordianie, wystarczy. – Chwyta mnie za dłonie i ściska mocno. – Nie wiem, co się z tobą dzieje, nie mam pojęcia, dlaczego bierzesz na siebie winę za coś, czego nie zrobiłeś. – W oczach ma łzy. – Przerażasz mnie. Jak możesz mówić takie okropne rzeczy?

Chryste, ona naprawdę wygląda, jakby wierzyła w to, co mówi.

– Bo to prawda.

Przymyka powieki, po czym je otwiera. Dostrzegam ból na jej twarzy.

– Gordi, synku... – Wymawia moje imię miękko, troskliwie, a ja się czuję, jakbym znów miał sześć lat. – Nie zrobiłeś tego. Nigdy cię nie okłamałam. Kocham cię najbardziej na świecie i martwi mnie, że bierzesz na siebie winę za nieszczęśliwy wypadek. Ojciec nieraz nas skrzywdził. Wtedy, tam, na klatce, widziałam w twoich oczach ogromny gniew. Przez moment bałam się, że zrobisz coś okropnego. Ale tego nie zrobiłeś. To, że ojciec zginął, było zrzędzeniem losu. I błagam cię, pogódź się z tym, żyj dalej. Nie rozpamiętuj tego, co było, jakich krzywd doznaliśmy, zostaw to za sobą, odgrodź się od tego, tak jak ja to zrobiłam. Nienawiść to najgorsza z negatywnych emocji. Potrafi zeżreć człowieka od środka niczym śmiertelna choroba. Moje pierwsze objawy SM pojawiły się właśnie wtedy, kiedy czułam do twojego ojca największą odrazę. Kiedy uświadomiłam sobie, ile lat przeżyłam

w strachu, ile krzywd doznałam. Choroba rozwijała się w moim ciele powoli, czyhała na każdą złą emocję. Aż w końcu ścięła mnie z nóg. Dlatego każdego dnia, choć jest to bardzo trudne, staram się wybaczyć twojemu ojcu, nie bać się, bo wiem, że moje SM karmi się lękiem i nienawiścią, bo one osłabiają nie tylko moją psychikę, lecz także ciało. Pielęgnując dawne urazy, sprawiasz, że narastają one w twoim sercu i rozprzestrzeniają się na całe ciało. Dlatego proszę cię, uwolnij się wreszcie od ojca, od przeszłości i zwróć się ku nowemu. Żeby poczuć ulgę, by cieszyć się życiem, póki jeszcze nie jest za późno.

Serce wali mi jak szalone. Nie mam pojęcia, co powinienem teraz myśleć, co jej odpowiedzieć. Patrzę w jej oczy, widzę, że martwi się o mnie jak cholera. I nagle do mnie dociera, że jestem totalnym debilem. Tylko niepotrzebnie narażam ją na stres, na kolejny atak.

Najwyraźniej mama dostrzega, że mam nietęgą minę, bo ujmuje moją twarz. Patrzy mi w oczy z miłością tak wielką, że aż nie jestem w stanie tego znieść.

– Wiem, że jesteś dorosły i samodzielny. I wiem, że nie powinnam się wtrącać do twojego życia. Odkąd wyprowadziłeś się z domu, nigdy tego nie robiłam. Ale jestem twoją matką i chcę, żebyś uszanował moją prośbę. Nie wracaj do tego, co było. Potraktuj to, co się wydarzyło, jako życiową lekcję, wyciągnij z tego wnioski. Może kiedyś założysz własną rodzinę, będziesz miał żonę i dzieci. I wtedy uświadomisz sobie, że przykre doświadczenia z przeszłości pokazały ci, jakim mężem i ojcem nie należy być, jak stworzyć prawdziwie szczęśliwą rodzinę.

T

Następne dni spędzam na załatwianiu dokumentów, które utonęły w Grecji. Porządkuję mieszkanie, robię wszystko, żeby nie myśleć, nie analizować, nie zastanawiać się nad tym, czy zabiłem ojca, czy zabieg się uda, ile jeszcze będę żył.

Oddaję dla biednych ubrania i przedmioty, których nie używałem od ponad pięciu lat. Skoro wcześniej mi się nie przydawały, to nie będę ich żałował, jeśli przeżyję. Gdyby jednak przywieźli mnie w worku, to szafki w moim mieszkaniu będą względnie wyczyszczone, żeby mama nie miała później kłopotu z pakowaniem pozostałych rzeczy.

Dzwonię do Tomasza, sprzedaję mu tę samą bajeczkę co mamie i proszę, żeby zajął się klubem przez najbliższe dwa tygodnie. Tu chociaż jestem spokojny, bo mam pewność, że jeśli wykituję, Tomasz świetnie poprowadzi biznes samodzielnie. Nieraz już mnie zastępował. Jakby nie patrzeć, jesteśmy współnikami, więc ma dostęp do wszystkiego. Tomasz nalega na spotkanie. Chce się umówić ze mną na piwo, pogadać, bo dawno się nie widzieliśmy, ale się wymiguję. Nie chcę się przypadkowo przed nim wygadać.

Wieczorem, w dniu poprzedzającym wyjazd, postanawiam napisać cztery listy. Do mamy, Kalisty, Tomasza i Kiry. Nigdy bym siebie nie podejrzewał o takie zdolności, ale, kurwa, sam się wzruszam pod wpływem tego, co napisałem.

Najdłużej czasu spędzam nad listem do Kiry, pewnie dlatego, że sam do końca nie rozumiem tego, co do niej czuję. Wszystko, co jej dotyczy, jest skomplikowane, wzbudza we mnie emocje, których nie znam. Każde słowo ważę dwa razy, aż w końcu o północy zaklejam list, podpisuję kopertę i kładę ją na stole tuż przy innych.

Jestem gotowy do drogi, gdziekolwiek mnie zaprowadzi.

U

Stoję nad rozkopanym grobem, w którym leży zamknięta dębowa trumna. Wokół mnie jest ciemno, czuję chłód, który prześlizguje się po moich ramionach i plecach. W oddali widzę zielony, równo przyszyrony trawnik skąpany w słońcu. Tuż za nim z górki zbiega dwójka małych dzieci: chłopiec z dziewczynką, gonią za piłką.

– Tato, tato, chodź do nas! – woła jedno z nich.

– Gordian, idziesz? – słyszę znajomy głos. Wytężam wzrok, na wzniesieniu widzę Kirę. Podąża w moją stronę w zwiewnej sukience, wygląda kwitnąco. Dostrzegam, że ma zaokrąglony brzuch, jest w ciąży! Chłopiec podbiega do niej, gdy są już niedaleko, i łapie ją za nogę. Unosi ufnie główkę i patrzy jej w oczy.

– Mamusiu, dlaczego tatuś nie chce się z nami bawić?

– Nie wiem. Może sam go o to zapytasz?

Dzieciak odwraca się w moją stronę, a mnie zatyka. Wygląda dokładnie tak samo jak ja, kiedy byłem mały. Z tym wyjątkiem, że jego oczy są lekko skośne, jak u kota. Zerkam na dziewczynkę, która przypomina mniejszą i pulchniejszą wersję Kiry. Serce zaczyna mi mocniej bić.

Przenosze spojrzenie na Kirę. Wydaje mi się nieco starsza. W kącikach oczu ma więcej zmarszczek, niż zapamiętałem. Dodają jej swoistego uroku i kobiecości. Jest tak piękna, że mam ochotę do niej podejść, pocałować ją i zamknąć w ramionach. Dzieci biegają wokół niej, są coraz bliżej mnie. Czuję, że chcę do nich podejść. Wyjść z ciemności na światło, porzucić chłód, który ziębi mi ramiona, i poczuć ciepło słońca. Robię krok do przodu, chwиеję się i w ostatnim momencie łapię równowagę. Kurwa! Zapomniałem, że stoję nad dołem z trumną.

Zerkam w dół i zamieram. Serce łomoce mi głucho. Wieko trumny jest otwarte. W środku, w mroku, leży mój ojciec z rozwartymi szeroko powiekami. Poliki ma zapadnięte, wargi sine, ale oczy żywe, ciemne, niemal czarne; zupełnie jak wtedy, kiedy tracił nad sobą panowanie.

– Jeśli chcesz do nich pójść, musisz mnie najpierw pochować – odzywa się powolnym, zachrypniętym głosem.

– Pogrzebałem cię cztery lata temu.

– Pogrzebałeś, ale się nie pożegnałeś.

Drażni mnie jego głos. Zaciskam dłonie w pięści. Mam ochotę zrzucić na niego kopiec ziemi, która piętrzy się u moich stóp. Chcę, żeby przysłoniła jego wstrętną mordę. Sprawiała, by zamknął gębę. Ale tego nie robię.

– Nie zasłużyłeś na pożegnanie – mówię.

– Ja nie zasłużyłem, ale ty tak.

– Gordian! Chodź do nas. – Rozlega się ponowne wołanie. Podnoszę wzrok, Kira z dziećmi stoją po drugiej stronie dołu skąpani w słońcu. Chcę znaleźć się blisko nich, być razem z nimi po słonecznej stronie.

– Już do was idę.

Szykuję się do skoku. Robię kilka kroków w tył, żeby wziąć rozbieg. A wtedy nagle ziemia zaczyna się trząść. Dół się poszerza, wydłuża, rozrasta. Jest nieskończenie długi, nie widać jego kresu ani z lewej, ani z prawej strony. Kira z dziećmi się oddalają, wołają mnie, wyciągają do mnie ręce. Czuję niemoc. Jestem za daleko, by do nich doskoczyć. Pragnę tego najbardziej na świecie, ale wiem, że nie dam rady. Z niewielkiego dołu zrobiła się wyrwa szeroka i głęboka na kilkadziesiąt metrów. Trumna zniknęła, jej miejsce zajęła mroczna, lodowata otchłań.

– Pożegnaj mnie, a dam ci wieczny spokój – dobiega do mnie z głębi stłumiony głos ojca. – Pożegnaj mnie, synu...



Budzę się zlany potem. Jest mi kurewsko zimno, łeb mnie napierdala tak mocno, że mimowolnie wbijam sobie palce w czaszkę. Jestem zziębnięty, cały się trzęsę, a przecież jest środek lata. Zerkam na zegarek. Czwarta dwadzieścia. Niebawem zacznie świtać. Wstaję powoli z łóżka, zarzucam na siebie bluzę, idę do kuchni, łykam prochy przeciwbólowe i wstawiam wodę. Muszę się napić czegoś gorącego, bo zaraz zamarznę. Siadam przy stole, na którym leżą koperty z listami.

Przed oczami zjawia mi się Kira ze snu, w ciąży, wokół niej dzieciaki... i ojciec w trumnie. Słyszę jego ostatnie słowa i przechodzi mnie dreszcz. Opieram łokcie o blat, wsuwam dłonie we włosy. Myślam mimowolnie podążam do miejsca, w którym byłem tylko raz w życiu i poprzysiągłem sobie, że nigdy już do niego nie powrócę.

A jednak mam wrażenie, że muszę się tam ponownie znaleźć. Przez ten jebany sen czuję jakiś wewnętrzny przymus, by stanąć nad grobem ojca.

Wypijam gorącą herbatę, biorę rozgrzewający prysznic, jem śniadanie. W międzyczasie wstaje dzień. Głowa mnie już znacznie mniej boli, a senna mara odpływa powoli w zapomnienie. Mimo to wiem, że ta sprawa z ojcem nie da mi spokoju, dopóki jej nie zakończę.

Wyłączam wszystko w mieszkaniu, zamykam drzwi na oba zamki, pakuję na motor worek z najbardziej przydatnymi rzeczami i zamiast skierować się od razu na autostradę, jadę na cmentarz prawosławny.

Jest przed ósmą, kiedy docieram na miejsce. Brama jest jeszcze zamknięta. Tuż obok wejścia jakaś starsza kobieta rozstawia stragan z kwiatami.

– Może kupi pan znicz dla zmarłego? – zagaduje.

– Nie trzeba – odpowiadam, po czym dodaję ciszej, sam do siebie: – Nie zasłużył sobie na znicz.

– Długo się pali. Klienci sobie chwalą.

Już mam jej odburknąć, że jej klienci leżą dwa metry pod ziemią i jebie ich, ile pali się znicz, a wtedy ona podchodzi, wręcza mi mały, szklany, ozdobny słoik wypełniony białą stearyną i zapalki.

– Nie chowaj urazy, szkoda życia – mówi, po czym odwraca się i kontynuuje rozstawianie kwiatów.

Patrzę na znicz i zapalki. W tej samej chwili pracownik cmentarza uchyla bramę.

Z dobre czterdzieści minut błędzę między alejkami. Za diabła nie pamiętam, gdzie jest pomnik ojca. Jestem na siebie zły. Marnuję piękny, słoneczny dzień na poszukiwanie grobu umarłego, zamiast ruszyć w drogę, by ratować własne życie.

Pierdolę to! Robię w tył zwrot i w tym samym momencie dostrzegam w jednym z wazonów bukiet różowych eustom, które mimowolnie kojarzą mi się z mamą. Przystaję, podchodzę bliżej i gdy widzę tablicę ze swoim wygrawerowanym nazwiskiem, zamieram. Nie dociera do mnie, że tuż przed nim widnieje imię mojego ojca, a nie moje. Patrzę na kwiaty, które na bank są tu dzięki mojej matce, i autentycznie chce mi się płakać. Nie byłem świadom, że mama odwiedza grób ojca. Ale nie to mnie teraz zajmuje, lecz fakt, że nie chcę, żeby odwiedzała pomnik, na którym będzie widniało moje imię i nazwisko. Nie chcę, żeby ze łzami w oczach układała eustomy w wazonie na moim grobie.

Kurwa, nie chcę umierać!

Ściskam w dłoni znicz tak mocno, że zaraz pęknie szkło. Jestem na skraju jakiegoś pieprzonego załamania. Po co tu w ogóle przyjechałem, co mnie podkusiło?

I nagle w mojej głowie rozlega się echo słów ojca ze snu: *Pożegnaj mnie, a dam ci wieczny spokój.*

Patrzę ponownie na kwiaty, na nazwisko na grobie, na datę śmierci i małą sentencję u dołu płyty, którą najwyraźniej kazała wygrawerować matka.

Żegnaj na zawsze.

Dociera do mnie, że mój ojciec leży głęboko pod ziemią, że zostały już z niego same kości, że odszedł na zawsze, nigdy już nie wróci, nigdy nie skrzywdzi ani mnie, ani mamy.

Przypominam sobie jej słowa – jak gorliwie zapewniała, że nie zabiłem ojca, jak prosiła, żebym pozostawił przeszłość za sobą i wyzbył się gniewu.

I zaczynam powoli wierzyć w to, że może faktycznie go nie zabiłem. Chcę w to uwierzyć. Mam dosyć wmawiania sobie, że jestem mordercą i złym człowiekiem, że rak jest być może karą za ojcobójstwo.

Kucam, zapalam znicz i stawiam go na grobie tuż obok wazonu.

Knot zajmuje się ogniem i po kilku chwilach pali się prostym, strzelistym płomykiem. Patrzę na niego, przestępuję z nogi na nogę, aż w końcu mobilizuję się w sobie, by powiedzieć trzy słowa.

– Żegnaj. Na zawsze – mówię na głos, a wtedy strzelisty, prosty płomień wykonuje taniec, jakby poruszył nim podmuch wiatru, i gaśnie.

Powietrze stoi nieruchomo, żadna gałązka nie drgnie, żaden liść nie zaszeleści.

Wpatruję się w dymiący knot, czuję zapach zgaszonej świecy.

Mam wrażenie, jakby z ramion schodziło mi napięcie, jakbym zrzucił z pleców ciężar, z którego istnienia wcześniej nie zdawałem sobie sprawy. Oddycham lżej niż zwykle, serce bije mi spokojniej i miarowo. Ogarnia mnie niewysłowiona ulga. Po raz pierwszy czuję, że jestem naprawdę wolnym człowiekiem. Człowiekiem, który być może w przeszłości popełnił wiele błędów, ale może jeszcze odmienić swoje życie. Jeśli tylko będzie miał szansę i czas, by to zrobić.

Zapalam ponownie znicz. Pojawia się płomień. Pali się jednostajnie, regularnym kształtem. A ja wracam do swojego życia, zostawiając

przeszłość za sobą.

X

Zapieprzam autostradą ponad dwieście dwadzieścia kilometrów na godzinę. Nie wiem właściwie, dlaczego się śpieszę, skoro mam jeszcze spory zapas czasu. Po prostu szybka jazda weszła mi w nawyk. Wyprzedzam mijane auta, jestem cały czas skupiony na drodze. To najlepszy sposób, by nie myśleć o tym, co mnie czeka. Chcę być tu i teraz, ekscytować się prędkością, przekraczać granice. A mimo to co jakiś czas przed oczami przemyka mi obraz Kiry. Jak wystawia twarz do słońca, jak uśmiecha się przekornie, jak ze mną dyskutuje z przejęciem. Powracają do mnie nasze rozmowy. Słyszę jej głos.

– *Biedna ta twoja mama.*

– *Dlaczego? – pytam.*

– *Mogę się założyć, że za każdym razem, kiedy wyjeżdżasz od niej spod bloku na motorze, drży jej serce.*

Momentalnie zwalniam.

Zatapiam się we wspomnieniach z wakacji. Odtwarzam w pamięci miejsca, w których byliśmy. Przypominam sobie rzeczy, które robiliśmy. Odurzam się nimi jak narkoman.

Wjeżdżam do miasta, zatrzymuję się na światłach i nagle dostrzegam w aucie tuż obok mnie znajomą postać dziewczyny. Wstrzymuję oddech. Serce wybija szybki rytm. Wychylam się, unoszę wizjer kasku. Czuję ukłucie rozczarowania, kiedy widzę, że to nie Kira.

Kurwa, chcę ją zobaczyć. Chcę znowu poczuć jej zapach, jej usta na moich, usłyszeć jej głos. Cholernie pragnę powrotu do tego, co było między nami. Pragnę znowu znaleźć się z nią w Grecji. Chcę dla siebie takiego życia, jakie tam wiedliśmy, chcę żyć z nią.

Światło zmienia się na zielone. Wrywam z miejsca sfrustrowany, bo wiem, że to, czego pragnę, jest poza moim zasięgiem.

Mam przesrane. Tak bardzo przesrane.

Ψ

Kolejne dwie doby mijają jak za mgłą. Być może przez to, że jestem otumaniony lekami, a może dlatego, że za wszelką cenę staram się zachować dystans, być poza tym, czego doświadczam. Bo nie chcę zapamiętywać, jak neurochirurg prowadzi ze mną szczegółowy wywiad, jak tłumaczy mi, że metoda posiada zgodę komisji bioetycznej, że tak naprawdę jest nieinwazyjna i za cztery dni wypiszą mnie do domu; nie chcę zapamiętywać, jak opisuje, że wykonają małe nakłucie w pachwinie, pod kontrolą angiografu RTG i do tętnic mózgu zaopatrujących guz wprowadzą mikrocewnik, przez który podadzą leki. Nie chcę zapamiętywać, jak przygotowują mnie do zabiegu, jak wiozą mnie na salę, jak głucho i niepokojąco wali mi serce, jak wokół pika aparatura, jak głos anestezjologa niknie w oddali... Nie chcę, kurwa, tego pamiętać!

Ale pamiętam.

Budzę się, otwieram oczy i przez moment mam wrażenie, że leżę we własnym łóżku, że wszystko, co zadziało się od powrotu z Grecji, jest chorym snem.

Ale nie jestem we własnym łóżku. Poznaję to po sterylnym zapachu i po świetle, które razi mnie w oczy.

To nie sen.

Nic mnie nie boli, ale czuję się ogłupiały po narkozie. Niby odbieram bodźce, kojarzę, co się wydarzyło i gdzie się znajduję, ale wszystko jest niewyraźne. Chcę mi się spać. Powieki same mi się zamykają. Usypiam.

Kolejna pobudka jest już znacznie wyraźniejsza.

– O, nie śpi pan. – Obok mnie młoda pielęgniarka zmienia kroplówkę.
– Poinformuję lekarza – mówi i wychodzi.

Leżę w bezruchu i czuję, jak serce mi szybciej bije. To oczekiwanie jest dobijające. Sięgam po komórkę, zerkam na wyświetlacz. Minęło ponad dziewięć godzin, odkąd mnie stąd wywieźli na zabieg. Wpatruję się w ekran. Żadnego powiadomienia o wiadomościach przychodzących, żadnych nieodebranych połączeń. Nie wiem dlaczego, ale przez ułamek sekundy czuję ukłucie zawodu. Kurwa, przecież sam tego chciałeś, człowieku. Weź się w garść!

Czekając na lekarza, zaczynam przeglądać w telefonie wiadomości sportowe. Niby czytam ze zrozumieniem, ale moje myśli wciąż biegają w kierunku przeprowadzonego zabiegu. Czy się powiodł? Czy udało im się dostać do guza? Zerkam co chwilę na drzwi, aż w końcu ich próg przekracza młoda kobieta w białym fartuchu. Wchodzi pewnym krokiem do sali. Włosy ma długie, jasne, jest szczupła i zadbana, na oko ma około pięćdziesiątki, ale jest dobrze zakonserwowana. Trzyma tablet w dłoniach, uśmiecha się wstrzemięźliwie.

– Pan Gordian Samaras, zgadza się? – Przysuwa sobie krzesło i siada tuż przy moim łóżku.

– Pani jest teraz moim lekarzem?

– Nie, nazywam się Sonia Dobroń i jestem psychologiem.

Momentalnie się napinam.

– Nie potrzebuję psychologa.

– Być może – odpowiada bez zająknięcia, jakby słyszała taką odpowiedź już setki razy. – Musimy jednak porozmawiać. To obowiązująca procedura przy tego typu zabiegu. Tego życzy sobie firma farmaceutyczna. Chcą mieć pewność, że po wyjściu ze szpitala będzie pan gotowy do dalszego monitorowania efektów leczenia. – Patrzy na mnie i czeka na moją reakcję.

Nie oponuję. Domyślam się, że inwestor chce mieć pewność, że po wszystkim nie zapiję się na śmierć albo nie skoczę z mostu i nie zniweczę ich badania nad skutecznością leku albo jej brakiem.

– Znane są już wyniki? – pytam wprost.

– Lekarz prowadzący udzieli panu wszelkich informacji.

Zaczynam się denerwować, czy przypadkiem nie przyszła przygotować mnie na najgorsze.

– Czy wie pani, jakie są wyniki? – pytam ponownie.

Kobieta lekko się pochyła, patrzy mi w oczy.

– Nie. Czekaj pan jeszcze jedno prześwietlenie, po którym okaże się, czy zabieg przyniósł zakładany efekt. Moim obowiązkiem jest jednak pana poinformować, że nawet jeśli ten nowatorski zabieg się powiedzie i guz zacznie się zmniejszać, to wcale nie oznacza dla pana długiego, szczęśliwego życia bez dalszej diagnostyki i leczenia. Guz może odrastać...

– Nic nie trwa wiecznie, równie dobrze po wyjściu stąd może mnie potrącić autobus. A na szczęśliwe życie nigdy nie liczyłem.

Kobieta ściąga brwi, odchyła się na oparcie krzesła.

– Może to właśnie jest pański problem.

Kurwa, chyba się przesłyszałem. Dlatego nie znoszę psychologów. Zamieni taka z tobą jedno zdanie i już jej się wydaje, że cię zna.

– O co pani chodzi?

Kobieta zakłada nogę na nogę.

– Panie Samaras, pracuję w tym szpitalu od ponad dwudziestu lat. Poznałam wiele osób chorych na nowotwór mózgu, pracowałam z wieloma pacjentami, którzy umierali na skutek raka albo wychodzili z niego cało. I zauważyłam jedną prawidłowość: guzy najczęściej tworzą się u ludzi, którzy pielęgnują dawne urazy. U osób, które nie potrafią uwolnić się od przeszłości, żyć wyłącznie teraźniejszością, nastawić się na lepszą przyszłość, być szczęśliwe.

Już to przerobiłem. Chcę konkretów.

– Przecież to jest szpital. Nie powinnaś mi gadać tu jakichś pierdół, tylko przygotować mnie do wyników zabiegu. Chyba mówiłaś, że taka jest twoja rola?

Patrzy na mnie spokojnym wzrokiem, podczas gdy ja zaczynam się gotować. Widocznie nie przeszkadza jej nawet, że przestałem paniować, bo sama zaczyna mówić do mnie na ty.

– Rozumiem twoje poirytowanie. Tak jak powiedziałam, twój lekarz udzieli ci szczegółowych informacji odnośnie zabiegu. Moją rolą jest dawanie pacjentom takim jak ty, chorym na nowotwór mózgu, nadziei na pełne wyzdrowienie. Chcę ci uświadomić, że organizm ludzki to nierozzerwalna całość, jednolita maszyna. Jeśli jeden z trybików się psuje, to najpewniej oznacza, że w systemie coś nie gra. Mózg to komputer. Guz mózgu może świadczyć o tym, że wprowadziłeś do swojego umysłu nieprawidłowe dane.

– Jakie dane, co ty pieprzysz? To nie żaden Matrix, tylko moje życie.

– Nowotwór najczęściej występuje u osób, które tkwią w destrukcyjnych przekonaniach, odmawiają zmiany na lepsze. Czasami trzeba przeprogramować umysł, uwolnić go od tego, co niszczy całe ciało. Guz to rak, to choroba, która może sygnalizować skrywaną tajemnicę, nienawiść zżerającą organizm od środka. Nieustępliwość, pozostawanie przy tym, co stare i złe, brak zgody na wybaczenie to najczęstsze psychologiczne przyczyny schorzeń nowotworowych.

Przesuwam dłońmi po twarzy. Nie chcę już tego wałkować.

– Jestem inżynierem, wierzę w naukę. Zawołaj neurochirurga, niech robią to prześwietlenie.

– Rozumiem, że takie podejście to dla ciebie coś nowego. To naturalne, że obawiamy się tego, co nieznane – odpowiada spokojnym głosem, który zamiast koić, tylko mnie dodatkowo wkurwia. – Tyle że nawet jeśli podany innowacyjny lek zadziała i ciało zostanie uzdrowione, ale umysł i nastawienie pozostaną niezmiennie, to prędzej czy później nowotwór powróci. Proces leczenia powinien przebiegać holistycznie, zarówno z zewnątrz: za pomocą nauki, narzędzi chirurgicznych, leków, jak i od wewnątrz: poprzez zmianę myślenia, wybaczenie, pogodzenie się z przeszłością. Choroba będzie powracać do

ciebie dopóty, dopóki nie uzdrowisz swojego serca, psychiki, emocji, które były odpowiedzialne za jej wywołanie. Powinieneś uspokoić swoje ciało i umysł, być z nimi w zgodzie. Wykorzystaj różnorodność metod uzdrawiania, jakimi dysponuje współczesny świat: medycynę tradycyjną – chirurgię, terapię psychologiczną, leki, ale też naturalne sposoby – masaże relaksacyjne, zdrowe odżywianie, suplementację, medytację, modlitwę, ruch, miłość... Wszystko to powstało dla dobra ludzi. Każdy z nas musi znaleźć swój własny sposób na uwolnienie się od demonów, które targają naszym umysłem i ciałem. A to jest długa i żmudna praca, która w ostatecznym rachunku się opłaca. Nagrodą jest to, co najcenniejsze może otrzymać człowiek: życie. Cokolwiek cię spotkało, możesz się od tego uwolnić. Nieraz powtarzałam swoim pacjentom: „Rak będzie w tobie do momentu, aż nie porzucisz przeszłości. Będzie zżerał cię od środka, aż nie wybaczysz oprawcy. Będzie nękał cię do momentu, aż nie zapłaczesz nad losem małego, skrzywdzonego chłopca, którym kiedyś byłeś, i nie pogodzisz się z losem, jaki cię spotkał”.

Prycham.

– Mam płakać? Nie jestem babą.

– Wcale tak nie twierdzę. Płacz jest naturalnym procesem oczyszczania. Jest rzeczą ludzką. Mężczyźni, zwłaszcza ci silni z zewnątrz, odważni, nieugięci, często nie mają kontaktu ze swoją wrażliwością. W dzisiejszych czasach trudno jest być macho, zresztą zawsze tak było. Mężczyźni w swoich umysłach nieustannie polują na zwierzynę, dbają o ogień, schronienie, prowadzą międzyplemienne walki, by zapewnić rodzinie bezpieczeństwo. A jeśli dochodzi do tego wpajanie małym chłopcom, że mężczyźni nie płaczą, nie okazują słabości, mają być twardzi, to wówczas w dorosłym życiu nie przychodzi im łatwo uwolnienie nagromadzonych emocji: frustracji, gniewu, bólu, bezsilności, właśnie przez płacz. Wówczas włącza się agresja. A ta, wbrew pozorom, jest społecznie bardziej akceptowalna niż łzy. Mężczyźni nie zaprzatają sobie głowy emocjami, nie rozmawiają o nich,

bo nigdy od nich tego nie wymagano, bo nikt ich tego nie uczył. A tak naprawdę większość z was jest wrażliwa, współczująca, emocjonalna, tylko nie zdaje sobie z tego sprawy albo się tego wstydzi, wypiera i przywdziewa maskę twardziela. – Kobieta przygląda mi się, po czym mówi bez cienia wątpliwości: – Jestem niemal pewna, że ty też nosisz taką maskę. I chyba najwyższa pora ją zrzucić, bo za rok, dwa może być już za późno.

– To już przegięcie. Przecież ty mnie w ogóle nie znasz. Nie noszę żadnej pieprzonej maski – syczę przez zęby.

– To prawda, nie znam cię. Ale znam ten schemat i chcę ci pomóc. Chcę, żebyś poczuł się lepiej ze swoją przyszłością, z samym sobą. Chcę pomóc ci przeżyć. Dlatego mam dla ciebie jedną radę, a ty zrobisz z nią to, co uważasz za słuszne. Niezależnie od wyników, jakie dzisiaj otrzymasz, i tego, ile dni ci zostało, odpuść temu, co sprawiło, że tłą się w tobie gniew i nienawiść. Zostaw negatywne emocje za sobą i zainwestuj w to, co pozytywne w twoim życiu. Odgrodź się od przeszłości, zacznij nowy rozdział, bo ten, w którym dotychczas tkwiłeś, po prostu się nie sprawdza.



Nie wiem, jak długo po wyjściu psycholożki leżę spętany własnymi myślami i patrzę w sufitowe lampy. Jej ostatnie słowa brzmiały tak podobnie do tych, które usłyszałem od matki, że nie jestem w stanie ich ignorować. Zastanawiam się (oczywiście czysto hipotetycznie), czy faktycznie moja nienawiść do ojca, ciągle rozpamiętywanie i złość na to, co nam uczynił, mogło doprowadzić do pojawienia się pieprzonego raka. Czy wszystkie doświadczenia z dzieciństwa, ciągły gniew, brak wzorców poszanowania i miłości między ojcem a matką uczyniły ze mnie seksoholika niezdolnego do zaangażowania się w żaden związek?

Oddycham ciężko, bo kurewsko niewygodnie mi ze świadomością, że mogę być aż tak mocno popieprzony; że własnym sposobem myślenia i nastawieniem doprowadziłem się do takiego stanu. Co gorsza, nie dopuszczałem do siebie myśli, że staczam się na dno, chociaż dostawałem znaki ostrzegawcze.

Zastanawiam się, co dalej ze mną będzie. Czy umrę? Jeśli tak, to kiedy? Ile zostało mi czasu, co mam z nim zrobić? Czy bóle głowy i omamy znikną, czy będę musiał z nimi żyć aż do śmierci? Zerkam na drzwi, wyczekując lekarza. Czuję tak silny niepokój, że z trudem oddycham; puls jest tak szybki, jakbym biegł. Mam wrażenie, że tracę kontrolę, nie panuję nad sytuacją, życie wymyka mi się z rąk. Jestem żalosny i najwyraźniej totalnie oszalałem, bo mam ochotę zwrócić się do jakiejś siły wyższej z prośbą o pieprzony cud.

Przekręcam się na bok, odsuwam szufladę szafki i wyciągam z niej krzyżyk, który dała mi Kalista. Nie wiem, dlaczego właściwie go ze sobą zabrałem. Czy zadziałał jakiś impuls czy może chciałem mieć ze sobą coś, co będzie mi o niej przypominać. Przesuwam kciukiem po szorstkiej, drewnianej powierzchni. Przypominam sobie, jak Kira

twierdziła, że ujrzała mnie pod wodą, bo krzyż świecił w ciemnościach. Czuję ukłucie w piersi.

Leżę w bezruchu, patrzę w jeden punkt. Być może to totalnie popieprzone, ale jakaś część mnie zaczyna prowadzić w myślach monolog, którego nigdy bym się po sobie nie spodziewał.

Posłuchaj, Boże, jeśli w ogóle istniejesz i tak się nazywasz. Nie znam cię, ale nie lubię cię za to, że pozwoliłeś spartolić mi dzieciństwo. Nie lubię cię też za to, że psujesz ludziom życie, a później wszystko odkręcasz, żeby umocnić ich w wierze. Nie wiem, co sobie zaplanowałeś względem mnie w tym wszechwiedzącym umyśle, ale jeśli to, co mnie spotkało, to jakaś pieprzona kara za to, jakim byłem człowiekiem, to rozumiem, okej. Chciałeś dać mi nauczkę, pokazać, jak właściwie żyć, niech ci będzie. Ale wiedz, że twój cały genialny plan padnie, jeśli umrę. Dlatego mam dla ciebie propozycję: jeśli sprawisz, że ten pieprzony guz zacznie znikać, to w pełni zaakceptuję to, że spotkała mnie boska kara, pochylę z pokorą głowę. Obiecuję, że twoja nauka nie pójdzie na marne.

Kończę ten monolog i czuję się spokojniejszy. Zamykam krzyż w dłoni, a potem kładę ją sobie na piersi. Tętno zwalnia, oddech staje się wydłużony, czuję ciepłe mrowienie w całym ciele, powieki stają się ciężkie. Usypiam.

Budzi mnie światło słoneczne. Otwieram oczy, wypoczęty, moje myśli są zwawe, ciało domaga się ruchu. Przeciągam się i zauważam, że wciąż trzymam krzyżyk w dłoni. Przypominają mi się słowa Kalisty.

Uważaj na siebie, wnusiu, i noś zawsze krzyżyk, który ci dałam, przy sobie.

Przekładam rzemień przez głowę, siadam na łóżku, poruszam nogami. Jestem skostniały, muszę się rozruszać. Widzę, że ktoś odłączył mi kroplówkę od wenflonu. Sięgam po telefon, zerkam na ekran. Jest dziewiąta. Dziewiąta rano! O cholera, przespałem cały wieczór i noc, nie obudziłem się nawet na chwilę.

Widzę ikonkę powiadomienia, że mam dwie nieodebrane wiadomości.

Mama: Jak tam, synku, Twój projekt? Wszystko idzie po Twojej myśli? Zadzwon, gdy będziesz mógł.

Wzdycham. Nie chcę z nią teraz rozmawiać. Kurwa, boję się, że pękne, że wyznam jej prawdziwy powód wyjazdu. Nie chcę, żeby się przejmowała, żeby czekała na mój wyrok. Niepotrzebne są jej zmartwienia, ma własne problemy ze zdrowiem.

Ja: Jak na razie jeszcze nic nie wiadomo. A co u Ciebie?

Czekam na odpowiedź chyba całe wieki. Czytam kolejną wiadomość.

Tomasz: Co u Ciebie? Kiedy wracasz? Na sobotę mamy ustawionych siedem walk. Będziesz?

Chwilę mi zajmuje, nim orientuję się, że jest środa. Nawet nie mam pojęcia, kiedy mnie wypiszą. Nic, kurwa, nie wiem.

Ja: Dam ci znać. Świetna robota!

W międzyczasie odpisuje mama.

Mama: U mnie w porządku. Rozmawiałeś może z Kirą? Martwimy się o nią. Kiedy wracasz?

Żołądek zawiązuje się w supeł.

Ja: Jeszcze nie wiem, kiedy wracam. Dlaczego się martwicie o Kirę, co jej jest?

Znowu czekam na odpowiedź, co mnie dobija. Wstaję i zaczynam krążyć po sali. Okno wychodzi na skwer z drzewami. Jakaś para spaceruje, trzymając się za ręce. Chłopak jest w piżamie i szlafroku, domyślam się, że dziewczyna go odwiedza. Kurwa, nie mogę na nich patrzeć. Tylko się niepotrzebnie nad sobą pastwię.

Odchodzę od okna. Przychodzi SMS.

Mama: Kupiła bilet lotniczy, we wtorek wraca do Anglii. Między wami wszystko w porządku?

Siadam na łóżku. Zaciskam dłoń na telefonie, wpatruję się w wyświetlacz. Kurwa... kurwa, kurwa! Narasta we mnie panika. Jeśli Kira wyjedzie, to najprędzej zobaczę ją przy okazji Bożego Narodzenia albo urodzin Serafina, które są chyba w lutym. Jeśli w ogóle wtedy przyjedzie. Zważywszy, że mam jebanego guza mózgu, to mogę się z nią już nigdy nie spotkać... Chyba że sam do niej wcześniej polecę, ale przecież ona nie będzie mnie chciała widzieć.

- Dzień dobry, proszę się położyć. Zabieramy pana na prześwietlenie.
- Podchodzi do mnie dwóch pielęgniarzy.

Serce zaczyna mi walić jeszcze szybciej. Zmieniam bieg myśli.

- Mogę iść sam.
- Proszę zostać na łóżku, taka jest procedura.
- A kontrast?
- Dostał pan dożylnie, kiedy pan spał.

Wiozą mnie tą samą drogą, którą przebyłem przed zabiegiem. Jestem tak zdenerwowany, że nawet nie wiem, kiedy wjeżdżamy do sali zabiegowej, gdzie przechodzę o własnych siłach na łóżko z rezonansem magnetycznym. Dostaję do ręki przycisk, technik przez interkom informuje mnie o rozpoczęciu badania. Maszyna buczy z różną częstotliwością, trwa to kilkanaście minut. I przez cały ten czas serce łomocze mi głośno i boleśnie. To wyczekiwanie jest dobijające.

Dalej nikt już nic nie mówi, nie wyjaśnia. A ja wewnątrz konam z niepewności.

Pielęgniarze zabierają mnie z powrotem do sali. I czekam. Czekam, czekam, czekam. Kurwa, czekam jak głupek, cały spięty. Przeżywam stan przedzawałowy. Kłuje mnie w klatce piersiowej, serce mi łomocze, dudni w skroniach.

– Dzień dobry. – W końcu słyszę męski głos, podnoszę wzrok. Do sali wchodzi mój lekarz. Wstrzymuję oddech. Przyszła chwila prawdy.

Siada na krzeselku, dokładnie w tym samym miejscu, co psycholożka. Trzyma w ręku tablet. Wprowadza mnie w przebieg zabiegu, tłumaczy krok po kroku wszystko, co się dzieje.

– Zabieg trwał około siedmiu godzin, ale do RTG był pan podłączony przez pięćdziesiąt minut. Najpierw podaliśmy mannitol, aby dokonać rozszczelnienia bariery krew-mózg, po nim przyszła pora na właściwy lek. Nie było to łatwe, bo guz był zaopatrywany aż przez cztery naczynia... – Z szeregu medycznych sformułowań wyłapuję najważniejsze fakty i wciąż czekam w napięciu na najważniejszą

wiadomość, a ta w końcu nadchodzi. – Dzisiejsze prześwietlenie pokazało, że guz zmniejszył się o ponad siedemdziesiąt procent, co jest ogromnym sukcesem. – Widzę wyraz zadowolenia na jego twarzy. Jestem cały spocony z emocji. – Nie wiemy, czy znowu odrośnie. Nikt tego nie wie – tłumaczy. – Na pewno wyciszyliśmy go na jakiś czas, pana funkcjonowanie powinno znacznie się poprawić, wrócić do normy. Guz nie uciska już na miejsca, które mogły być przyczyną omamów, bólów głowy, omdleń. Planujemy zastosować immunoterapię. Będzie ona stymulować pana układ odpornościowy do niszczenia komórek nowotworowych. Oczywiście konieczna jest kontrola co trzy miesiące, czy guz nie przyrasta. Uznajemy, że jest pan na dobrej drodze do wyleczenia. Jestem pozytywnej myśli. Ma pan wielkie szczęście. Proszę w pełni korzystać z życia.

Siedzę oniemiały. Wypowiedziane przez niego słowa są jak powiew ciepłego, wiosennego powietrza po chujowej zimie. Mam ochotę go podnieść i uściskać.

Udało się. Ja pierdolę... Będę żył! Nie wiem, przez ile lat, ale nikt przecież nie wie, ile zostało mu dni na tym świecie. Guz się zmniejszył, co oznacza, że zanim ponownie odrośnie, jeśli w ogóle odrośnie, będę mógł normalnie funkcjonować. Wiem, że nie powinienem się zbyt ekscytować, bo przecież nadal mam raka. Ale nie ma tragedii. Przetwarzam ponownie ostatnie zdania wypowiedziane przez lekarza.

Uznajemy, że jest pan na dobrej drodze do wyleczenia. Jestem pozytywnej myśli. Ma pan wielkie szczęście. Proszę w pełni korzystać z życia.

O tak, zamierzam korzystać z życia, i to w najwyższym stopniu.

a

W piątek chcą mnie wypisać. Nie ma sensu, żebym siedział dłużej na obserwacji. To przecież nie była operacja, tylko zabieg, po którym nie muszę w żaden sposób dochodzić do siebie.

Przez cały czwartek krążę po szpitalu jak lew w klatce i zastanawiam się, co zrobię po powrocie. Nie ma sensu, żebym zdradzał komukolwiek, gdzie naprawdę byłem. Tym bardziej, że teraz może być ze mną tylko lepiej. Mam totalny bałagan w głowie, nie mam pojęcia, co zrobić z Kirą. Nie mogę tak po prostu jej przeprosić, nie zdradzając, jakie kierowały mną powody. Co więcej, jestem przekonany, że gdy tylko mnie zobaczy, zatrzaśnie mi drzwi przed nosem. I będzie miała rację. Zraniłem ją, przeze mnie wyjeżdża wcześniej do Anglii. Kurwa, nie mam pojęcia, co zrobić, żeby mi wybaczyła.

Następnego dnia wypisują mnie do domu ze skierowaniem i namiarami do pracowni immunologii nowotworów w moim mieście.

Jest późne popołudnie, kiedy wchodzę do swojego mieszkania. Nie byłem pewien, czy jeszcze tu wrócę. I zamiast czuć radość z tego powodu, przyływ energii, motywację do działania, jestem nabuzowany, posępny, mam totalnie zjebany humor. Obżeram się czekoladą, napierdalam w gruszkę bokserską, robię podciąganie i pompki na kółkach gimnastycznych przywieszonych do futryny. Pot się ze mnie leje, czuję każdy mięsień, ale to wcale nie pomaga.

Cały czas głowię się nad tym, jak mam postąpić w sprawie z Kirą. Boję się. Tak, kurwa, boję, że Kira tym razem mi nie wybaczy. Jestem jebanym tchórzem.

Wychodzę w noc. Krążę po mieście bez celu. Mijają mnie imprezowicze, jakieś zgrabne dupeczki, które wyszły na piątkowe rwanie. Czuję, że seks w pełni by mnie rozładował. Wiem to. Bez

zastanowienia wchodzę do klubu go-go. Gołe panienki tańczą na wyspach. Prężą się, wiją, wypinają tyłki. Tymczasem mój kutas wisi obojętnie, jakby uznał, że jedyne, do czego się teraz nadaje, to szczanie.

Muzyka dudni, alkohol leje się strumieniami, jakaś roznegliżowana dziunia podchodzi do mnie i pyta, czy mam ochotę się zabawić. Nawet nie wiedziałem, że świadczą tu tego typu usługi. Patrzę na jej cycki, schodzę wzrokiem niżej. Ma na sobie stringi, pasek do pończoch. Wyciąga dłoń, przesuwa po moim kroczu. Jestem tak zobojętniały, że aż dziewczynnie robi się głupio i odchodzi.

Stoję tam jeszcze przez kilka chwil, opierając się o bar. Śledzę wzrokiem napalonych facetów, schlanych, spoconych, czerwonych na mordzie, gotowych wydać połowę miesięcznej pensji, żeby sobie popatrzeć, pomacać, poruchać. I ogarnia mnie wstręt, nie do nich, do samego siebie. Nie chcę tu być. Nie chcę tego. Nie chcę spędzać życia w taki sposób. Przypominają mi się ostatnie dni pobytu w Grecji. Coś drga mi w piersi. Przed oczami migają obrazy: złocista plaża, turkusowe morze, dom Kalisty, Akropol... I w każdej z migawek dostrzegam jedną i tę samą postać: Kira ścigająca się ze mną wzdłuż złocistej plaży. Kira oplatająca mnie nogami w turkusowym morzu. Kira pijąca poranną kawę na ganku w domu Kalisty. Kira robiąca nam wspólną fotkę na zboczu Akropolu.

Odruchowo wyciągam telefon, otwieram folder ze zdjęciami i wpatruję się w nasze twarze. Jestem totalnym matolem, że pozwoliłem jej odejść w taki sposób. Dałem ciała, zjechałem po całości. Kurwa, przecież nigdy wcześniej nie czułem się tak, jak podczas tych wakacji. I nie chodzi tu wcale o to, że to były greckie wakacje, ani o to, że miałem wolne od studiów i roboty, ani nawet o to, że spędziłem sporo czasu w towarzystwie mamy i Kalisty. Bo najlepsze momenty, które najbardziej wryły się w moją pamięć i serce, to te ostatnie dni, kiedy byłem z Kirą. Kiedy czułem, że jest moją dziewczyną. Kiedy byłem z nią szczęśliwy.

Kurwa, jak mam w pełni korzystać z życia, skoro brakuje w nim osoby, która sprawiała, że naprawdę chciało mi się żyć?

Odrzuciłem dziewczynę, do której czułem coś, czego nigdy wcześniej nie zaznałem. Zraniłem ją i za cholerę nie wiem, jak ponownie wkupić się w jej łaski. Nie będzie mnie nawet chciała wysłuchać. Jestem na przegranej pozycji. Ale muszę jakoś sprawić, żeby została. Muszę naprawić to, co zjechałem, chociaż będzie to cholernie trudne. Jestem świadom, że Kira może wcale nie zdecydować się na pozostanie w Polsce, nawet jeśli będę ją o to błagał. Ale nie mogę odpuścić. Zamierzam stoczyć walkę, w której moje szanse na zwycięstwo wynoszą jeden do miliona. Miałem w dłoni swój wygrany los, miałem już swój milion i wypierdoliłem go do kosza.

Żongluję w myślach sposobami, które mogą jakoś pomóc mi ją przeprosić – kwiaty, bransoletka, talon do spa, perfumy... Ja pierdołę, przecież żadna z tych rzeczy nie sprawi, że Kira mi wybaczy. Być może ucieszyłaby się z kwiatów i błyskotki przy jakiejś okazji typu urodziny, ale nie po tym, co odwaliłem.

I nagle doznaję olśnienia. W mojej głowie rodzi się szalony plan. Szalony, ale realny do wykonania.

Wygram to, muszę to wygrać.

Następne godziny upływają mi jak w amoku. Jestem na pełnym speedzie. Wykonuję kilka telefonów, pożyczam auto od zaskoczonego moim powrotem Tomasza. Tłumaczę mu, że znowu muszę wyjechać, zabieram z domu kilka rzeczy i znikam na ponad dwa dni.

Wracam w poniedziałek przed południem. Jestem zjebany, niewyspany i pełen niepewności, czy to, co sobie uroiłem, w ogóle wypali.

Stoję na klatce przed mieszkaniem rodziców, serce wali mi ogłuszająco. Nie wiem, czy powinienem zadzwonić do drzwi czy otworzyć je swoim kluczem. Nawet nie wiem, czy Kira jest w środku.

Idę na żywioł. Co ma być, to będzie. Decyduję się otworzyć drzwi sam.

Wchodzę do przedpokoju, w środku panuje cisza. I zajebiście, nikogo nie ma. To sobie poczekam. Ruszam korytarzem w stronę kuchni i wtedy słyszę cichą muzykę z mojego dawnego pokoju. Puls mi przyśpiesza. Podchodzę, nasłuchuję... Uchylam powoli nieodkryte drzwi.

Kira leży na łóżku, czyta książkę, nie widzi, że stoję w progu i gapię się na nią jak debil. Na podłodze dostrzegam dwie walizki, jedną zapiętą, drugą otwartą, spakowaną do połowy. Ich widok sprawia, że jeszcze bardziej się denerwuję. Kira zamierza jutro wyjechać, a ja mam ostatnią szansę, żeby namówić ją do pozostania. Lepiej żebym się wykazał i nie spartolił sprawy. Zasycha mi w gardle. Patrzę na nią. Jest tak cholernie piękna.

– Cześć – odzywam się zachrypniętym głosem.

Wzdryga się, przenosi na mnie wzrok. Jej powieki się rozszerzają, lecz po chwili zwężają. Patrzy z niechęcią, po czym schodzi spojrzeniem niżej i otwiera szeroko usta ze zdumienia. Jest w totalnym szoku.

I słusznie.

– Ktoś się za tobą stęsknił – mówię i nie mam tu na myśli tylko siebie.

Kundel, którego trzymam na rękach od dziesięciu minut, zaczyna zipać.

Kira gapi się na niego oniemiała. Zupełnie zgłupiała. I dobrze, takiej właśnie reakcji się spodziewałem. Puszczam zwierzaka na podłogę, a on podbiega do niej, merdając ogonem.

Odkłada książkę na łóżko, siada powoli, zakrywa usta dłońmi. Wciąż nie może uwierzyć w to, co widzi. Dopiero kiedy pies wskakuje jej na kolana, na jej twarzy pojawia się szeroki uśmiech, oczy błyszczą.

– Boże, Gorki! To ty? – Przytula go do piersi, tarmosi za łeb. A pies cieszy się jak wariat, liżąc ją po twarzy.

Naprawdę musiał ją wcześniej polubić, skoro ją rozpoznał.

Nie byłem do końca pewien, czy Kira zorientuje się, że to naprawdę on, a nie jakiś podobny do niego mieszaniec ze schroniska. W fundacji w Atenach ostrzygli go, umyli, wyczesali. Sam na początku miałem wątpliwości, czy to ten sam pchlarz.

Opieram się o futrynę i przyglądam, jak Kira cieszy się niczym dziecko na jego widok. I czuję się zajębiście, że mogłem jej podarować coś, czego tak bardzo pragnęła.

Wiem jednak, że to nie załatwia sprawy między nami, bo Kira bierze psa na ręce, przechodzi obok mnie, jakby mnie tu w ogóle nie było, i idzie z nim do kuchni.

– Pewnie chce ci się pić, co, piesku? – Słyszę jak mówi do niego ciepłym głosem i niczego bardziej nie pragnę, niż żeby odezwała się do mnie takim samym tonem.

Idę za nią, stoję w progu i obserwuję, jak nalewa wody do miski, po czym stawia ją na podłodze.

– Gdzie rodzice? – pytam.

Odwraca się, piorunuje mnie wzrokiem.

– Tylko tyle masz mi do powiedzenia?

Przymykam powieki. Słowa więzną mi w gardle.

– Nie. – Wyduszam stłumionym głosem i sięgam do tylnej kieszeni, z której wyciągam kopertę zaadresowaną jej imieniem.

Gram va banque.

Podaję jej list, lecz ona nawet nie drgnie.

– Co to jest? – pyta ozięble.

– Przeczytaj. – Trzymam kopertę w dłoni jak debil. Ale Kira nie zamierza jej ode mnie wziąć.

– Proszę cię. Przeczytaj – dodaję po chwili, a ona najwyraźniej słyszy desperację w moim głosie, bo wyciąga dłoń i zabiera list.

Rozdziera kopertę, rozkłada papier, a mnie serce wali tak mocno, że pewnie nawet ona je słyszy.

Prześlizguje się wzrokiem po literach. Zaczyna szybko oddychać. Robi coraz większe oczy. Znam treść tego listu na pamięć i zastanawiam się, w którym miejscu Kira teraz jest, który fragment czyta.

Widzę w pamięci każde słowo, które napisałem własnoręcznie; każde zdanie, które tak trudno było mi z siebie wydobyć.

Kiro, Cyrus!

Jeśli czytasz ten list, to znaczy, że już się nigdy nie zobaczymy. To znaczy ja Ciebie nigdy nie zobaczę. Nie jestem dobry w pisaniu listów, nie jestem mocny w formułowaniu wzniosłych wynurzeń. Wolę konkrety i tym razem też się bez nich nie obędzie. Choć i tak jestem z siebie zadowolony, bo właśnie wspinam się na wyżyny swoich możliwości, by jasno przekazać Ci swoje myśli.

Skłamałem w sprawie wyników badań w szpitalu. To nie był niedobór elektrolitów, tylko rak. Zdiagnozowano u mnie nieoperacyjnego guza mózgu.

Skłamałem, że nie chcę z Tobą być.

Skłamałem, że brakuje mi seksu z innymi kobietami.

Prawda jest taka, że pragnę tylko Ciebie. I tylko z Tobą pragnąłbym być, gdyby udało mi się pokonać tego pasożyta, który zżera mnie od środka.

Skoro to czytasz, to znaczy, że mi się nie udało.

Wiedz jednak, że zrobiłem wszystko, co w mojej mocy, żeby wyzdrowieć, żeby Cię odzyskać.

Gdy to piszę, jest wieczór. Jutro wyjeżdżam do szpitala, gdzie czeka mnie eksperymentalny zabieg, dzięki któremu moje szanse na przeżycie znacznie się zwiększą. Ale całe to przedsięwzięcie to jedna wielka niewiadoma, równie dobrze jutro mogę być już martwy.

Zraniłem Cię. Przepraszam. Zachowałem się jak totalny dupek. I cholernie źle mi z tego powodu. Wiem jednak, że dzięki temu Twój żal będzie tylko chwilowy. I wiem, że takie rozwiązanie było dla Ciebie najlepsze. Chciałem oszczędzić Ci tego całego syfu, który mnie czeka.

Wybacz, że Cię okłamałem. Zrobiłem to, bo bałem się, że z czasem poczujesz do mnie coś więcej, a moja śmierć złamie Ci serce. A to ostatnia rzecz, jakiej bym chciał.

Zapewne smażyć się w piekle, bo tam najprawdopodobniej trafię, będę diabelnie zazdrosny o każdego fagasa, z którym będziesz się spotykać. Ale gorzej zniósłbym Twoją rozpacz po mojej śmierci. Nie chcę, żebyś cierpiała z mojego powodu. Pragnę, byś była szczęśliwa. Naprawdę, Cyrus. Jesteś najbardziej zajebistą dziewczyną, jaką w życiu spotkałem, i gdziekolwiek trafię po śmierci, będę się chwalił wszystkim umarlakom, jaką to miałem świetną dziewczynę za życia.

Pamiętaj, żeby trzymać uniesioną gardę i zawsze łączyć cios z wydechem.

Gordian

Kira opuszcza list, ręce jej drżą. Podnosi na mnie wzrok, oczy ma szkliste.

– Jesteś już po tym zabiegu? – pyta zachrypniętym głosem.

– Tak.

– I?

– Guz zmniejszył się o ponad siedemdziesiąt procent. Czeka mnie immunoterapia. To jednak nie oznacza, że guz nie będzie odrastał. Ale lekarze dobrze mi rokują na przyszłość.

Kira wypuszcza powietrze. Widzę, że nieco się rozluźnia.

– Dlaczego mi nie powiedziałeś?

Marszczę brwi. Przecież przeczytała list, wie dlaczego.

– Wszystko ci napisałem.

– Chcę usłyszeć, jak mówisz mi to w oczy. – Rzuca list na stół.

Wciągam głęboko powietrze.

– Nie chciałem, żebyś się nade mną litowała, była smutna, nieszczęśliwa. Dlatego zdecydowałem, że lepiej będzie się rozstać.

Patrzy na mnie i widzę, że jej stan emocjonalny się zmienia. Rozdygotanie minęło. W jej oczach zapala się złość.

– Zdecydowałeś, tak? – Zakłada ręce na piersi. Nozdrza zaczynają jej falować. – Cholerny z ciebie geniusz. – Narasta w niej coraz większy gniew. – A nie pomyślałeś, że kiedy mnie zostawisz, unieszczęśliwisz mnie jeszcze bardziej? Naprawdę tak mało mnie znasz, że spodziewałeś się po mnie litości? Nie dałeś mi nawet szansy, żebym cię wspierała w walce z rakiem. Zmusiłeś mnie, żebym ci złorzeczyła w samotności, zamiast być przy tobie w szpitalu i trzymać cię za rękę. – Patrzy mi intensywnie w oczy. – Związek dwojga ludzi to nie tylko zabawa i seks, Gordianie. Kobieta i mężczyzna, którzy są razem, powinni być dla siebie oparciem w gorszych chwilach, pomagać sobie, pocieszać się, dawać sobie nadzieję.

Być może faktycznie mało ją znam, bo sądziłem, że kiedy zobaczy Kundla i przeczyta ten cholerny list, rzuci mi się na szyję i zaleje łzami. Zamiast tego ona urządza mi burę. I widzę, że z trudem się powstrzymuje, żeby mi nie przyłożyć.

Moja dziewczyna.

Uśmiecham się sam do siebie. Czuję, że nawet jeśli zostało mi niewiele lat życia, to chcę każdy dzień spędzić właśnie z nią.

– To dla ciebie takie zabawne? – Jest już maksymalnie wkurzona, jej oczy ciskają błyskawice.

Podchodzę do niej bliżej. Muszę mieć niezłego banana na twarzy, bo Kira aż wydyma policzki ze złości i robi się czerwona na twarzy. Serio, zaraz mi przywali.

– Co cię tak cieszy? Powiedz. Według ciebie jestem śmieszna?

– Wręcz przeciwnie.

– To dlaczego się szczerzysz jak głupek?

Biorę głęboki wdech, bo na samą myśl o tym, co zamierzam powiedzieć, ściska mnie w klatce piersiowej. Wiem jednak, że jeśli tego nie zrobię, będę naprawdę najgłupszym facetem na świecie.

– Kocham cię – wyrzucam z siebie na wydechu.

Robi wielkie oczy. Uchyła usta, po czym je zamyka i znowu otwiera.

– Przecież powiedziałeś, że nigdy mnie nie pokochasz.

I to ma być jej reakcja na moje wyznanie? Chryste, mam ochotę zacząć walić głową w ścianę.

– Powiedziałem, że nigdy nie pokocham cię tak, jakbyś tego chciała.

– A to nie to samo? Skąd mam mieć pewność, że zaraz nie zmienisz zdania?

Wzdycham. No i się zaczyna. Ja pieprzę. Nie wystarczy jej, że powiedziałem magiczne słowa. Muszę się uzewnętrzniać, wywalać bebechy na wierzch, zapewniać ją o swoich uczuciach, podczas gdy ona stoi z założonymi rękoma na piersi i bojową miną, mówiącą: „No, tłumacz się teraz. Tak łatwo ci ze mną nie pójdzie”.

W sumie nie powinienem się dziwić. Po tym numerze, który wywinąłem, ma prawo we mnie wątpić.

– Nie zmienię zdania, Kiro – zapewniam ją, ale to jej nie wystarczy. Wciąż patrzy na mnie, jakby oczekiwała czegoś więcej. Niech i tak będzie. – Nie zmienię zdania, bo kiedy uświadomiłem sobie, że już nigdy cię nie zobaczę, nigdy cię nie pocałuję, nie będę patrzył na ciebie, gdy śpisz, nie usłyszę od ciebie ani jednego dobrego słowa, zrozumiałem, że moje życie będzie bez sensu. – Przesuwam dłonią po włosach. – Od początku miałaś rację. Przez cały czas przedkładałem seks nad relacje. Sądziłem, że wszystko sprowadza się do pieprzenia. Myślałem, że moje uczucia do ciebie to chęć zdobycia tego, co nieosiągalne. Ale kiedy cię wreszcie zyskałem, a później straciłem... – Czuję suchość w gardle. Kurwa, brakuje mi słów. – Chcę ci po prostu

powiedzieć, że tak długo traktowałem kobiety przedmiotowo, że nawet się nie zorientowałem, że się w tobie zakochuję.

Kira wstrzymuje oddech, patrzy już na mnie nieco łagodniej.

– Chcę, żebyś została w Polsce – mówię. – Chcę spędzić z tobą każdą kolejną chwilę swojego życia. Chcę znowu zabrać cię we wrześniu do Grecji. Chcę, żebyś była przy mnie, kiedy za trzy miesiące przyjdzie pora na kolejne badanie. A po twojej maturze moglibyśmy zamieszkać razem na wyspie...

Kira ściąga brwi.

– Na greckiej wyspie? – pyta, jakby się przesłyszała.

– Moglibyśmy spróbować. Sama mówiłaś, wtedy, na plaży, że chciałabyś zamieszkać w takim miejscu. Wiem, że to poroniony pomysł. Musielibyśmy znaleźć tam pracę, rozbudować dom Kalisty. Ale prawda jest taka, że wszyscy możemy jutro umrzeć, jeśli nie na raka, to w wypadku samochodowym lub w inny debilny sposób. Nie chcę czekać latami na realizację swoich marzeń, chcę korzystać z życia, póki mogę. A jeśli ty będziesz chciała korzystać z niego razem ze mną, to będę najszczęśliwszym facetem na Ziemi.

Stoję przed nią i sam nie wierzę, że te wszystkie słowa wypłynęły z moich ust. Nigdy nikomu nie mówiłem takich rzeczy, co więcej, zawsze uważałem, że takie pieprzenie jest totalnie niemęskie.

Stoję przed nią i jedyne, na czym mi aktualnie zależy, to żeby nie odprawiła mnie z kwitkiem i poczuciem, że zrobiłem z siebie doszczętnego głupka.

Stoję przed nią, a ona przybliży się, ujmuje moją twarz w dłonie i patrzy mi w oczy. Dostrzegam w jej źrenicach błysk. Na twarzy pojawia się uśmiech.

– Wiedziałam, że jeszcze będę z ciebie ludzie – rzuca zadziornie i przyciska usta do moich ust.

Usidla mnie jej zapach, smak, oddech. Obejmuję ją w tali, przygarniam do siebie, rozchylam jej wargi i smakuję językiem jej wnętrze. Nie mogę się nią nasycić. Kurwa, tak bardzo jej pragnę. Unoszę ją za biodra, a ona otacza mnie nogami. Idę z nią do mojego pokoju, całuję...

Kira ściąga pośpiesznie koszulkę, zdejmuje spodenki, bieliznę i staje przede mną zupełnie naga. Jezu, uwielbiam jej ciało. Patrzę na nią z zachwytem, a ona jest w pełni świadoma tego, jak na mnie działa. Przekręcam szybko klucz w drzwiach. Zrzucam z siebie ciuchy. Kira przesuwa po mnie wzrokiem, a ja podchodzę do niej od tyłu, łapię ją za piersi i przyciskam tors do jej pleców. Wciskam kutasa pomiędzy jej pośladki, całuję szyję i kark. A ona oddycha szybko. Ociera się o mnie tyłkiem.

Zjeżdżam dłonią do jej cipki, jest wilgotna, miękka i taka ciepła, że marzę, by jej posmakować.

– Chcę cię wylizać, od tyłu – szepczę w jej włosy.

Zamiera na moment, lecz po chwili klęka na posłaniu i wypina zajebiste pośladki. Ja pierdołę, co za widok. Łapię za półdupki; są takie jędrne i ponętne. Rozchylam je i omal nie eksploduję od samego patrzenia. Nachylam się, by zlizać soki, które wypływają z cipki. Słyszę, jak Kira oddycha szybko, jak postępuje. Zasysam jej lechtaczkę, pieszczę ją językiem.

Napiera tyłkiem na moją twarz. Widzę po mowie jej ciała, że chce więcej, chce, żebym wszedł w nią głęboko.

Dziurka nad cipką tak rozkosznie się zaciska, że nie mogę się powstrzymać i przesuвам po niej językiem. Kira wzdycha, a ja już wiem, że kiedyś się tam nieźle zabawimy. Ale jeszcze nie teraz.

Łapię ją w pasie i kładę na łóżku na plecach. Sunę ustami po jej piersiach, brzuchu. Masuję lechtaczkę, jej biodra się unoszą, dłonie zaciskają na moich włosach.

– Masz prezerwatywę? – Dyszy ponętnie.

No ba, ja bym nie miał?

Sięgam po spodnie. Ledwo znajduję gumkę w portfelu – tak jestem rozkojarzony jej cyckami i gołą cipką. Chcę się w niej zatopić. Chcę w niej być. Zakładam kondom, podchodzę do Kiry, wkradam się pomiędzy jej uda, łapię za penisa i zaczynam wsuwać się powoli w jej gorące wnętrze, do samego końca. Kira patrzy mi w oczy, dostrzegam w nich tak wiele emocji: rozkosz, pożądanie i jeszcze coś... Coś, co sprawia, że serce bije mi coraz szybciej. Przywieram do jej ust, chwytam ją za biodra i zanurzam się w niej z każdym ruchem, z każdym jej westchnieniem. I wiem, że to, co teraz robimy, to nie jest zwyczajny seks. To nie jest wyłącznie zaspokojenie pożądania. To coś większego, głębszego, intensywniejszego niż wszystko, czego wcześniej doświadczyłem.

To taki seks, którego nie mogę porównać do żadnego innego, a trochę go wcześniej doświadczyłem.

Poruszam się w niej powoli, całuję w usta, szyję, piersi. Pochłaniam jej oddech, zapach, każde westchnienie. Spajam się z nią w jedność.

Idealne dopasowanie.

I kiedy po wszystkim wtulamy się w siebie na wąskim łóżku, kiedy czuję jej głowę na swoim ramieniu, kiedy kładę jej dłoń na moim sercu, to czuję całym sobą, że kocham tę dziewczynę jak wariat.

– Ja też cię kocham, Gordi – mówi niespodziewanie Kira swoim niskim, seksownym głosem.

A ja szczerzę się jak głupek.

O, i tak właśnie powinno wyglądać moje życie.

Nie chcę myśleć o przeszłości ani o przyszłości. Tym, co wydarzy się jutro, zajmę się jutro. A teraz, chwilo, trwaj.

Przesuwam palcami po sutku Kiry i czuję ponowny przypływ pożądania.

– I jak tam, Cyrus? Masz ochotę na powtórkę?

Od Autorki

Drodzy czytelnicy, przyjmę taktykę Gordiana i napiszę krótko i na temat.

Dziękuję Wam ogromnie, że czytacie moje książki. Wiele dla mnie znaczy, że po pierwszym tomie „Gordian. Grzech” zdecydowaliście się sięgnąć po kontynuację losów Gordiego i Kiry. Mam nadzieję, że było warto. Jeśli znacie moje pozostałe książki, to wiecie, że lubię przemycać w nich głębsze treści. Liczę na to, że i ta powieść okazała się dla Was nie tylko przyjemną rozrywką, ale również zachęciła do głębszych przemyśleń.

Dziękuję serdecznie patronom obu tomów, jak i wszystkim recenzentom. Jestem niezmiernie wdzięczna za Waszą pracę włożoną w promocję serii o Gordianie, za Wasze cenne opinie, każde dobre słowo i stały kontakt ze mną za pomocą mediów społecznościowych oraz podczas spotkań autorskich. Dzięki Wam mam jeszcze większą motywację do tworzenia kolejnych powieści i zyskuję pewność, że to, co piszę, ma dużą wartość nie tylko dla mnie, lecz także dla Was.

Dziękuję także Wydawnictwu NieZwykłe za zaangażowanie i wspierającą współpracę. Życzę Wam, aby Wasza dalsza działalność kwitła, a kolejne książki, które ukazą się pod Waszymi skrzydłami, zachwyciły rzeszę czytelników swoją niezwykłością.

I na samym końcu podziękowania dla tych, którzy są dla mnie najważniejsi. Dziękuję, kochana rodzino i przyjaciele, że znosicie mnie taką, jaką jestem, że wspieracie mnie w chwilach zwątpienia i cieszyć się razem ze mną w chwilach radości. Mam ogromne szczęście, że ze mną jesteście, na dobre i na złe.

Zachęcam Was, drodzy czytelnicy, do dzielenia się ze mną opiniami oraz spostrzeżeniami na temat moich książek. Znajdziecie mnie na:

- Facebooku: facebook.com/melissa.darwood
- Instagramie: @melissadarwood
- Lubimy Czytać: lubimyczytac.pl/autor/81650/melissa-darwood

Będzie mi miło, jeśli pozostawicie po sobie ślad w którymś z tych mediów i napiszecie kilka słów od siebie. Zachęcam Was również do odwiedzania mojej strony internetowej, przez którą możecie zamówić moje powieści z imienną dedykacją: www.melissadarwood.com

Dziękuję, że czytacie moje książki.

Pozostajemy w kontakcie.

Wasza Melissa

Przypisy

- [1] Z ang.: Cześć, przystojniaku! – przyp. autorki.
- [2] Z ang.: Nie martwcie się. Będzie dobrze – przyp. autorki.
- [3] Z ang.: Bawcie się dobrze. Fajna wycieczka – przyp. autorki.
- [4] Marek Grechuta, *Dni, których nie znamy* – przyp. autorki.
- [5] Z greckiego: Dobranoc. Żegnaj – przyp. autorki.